ŁÓDZKIE TOWARZYSTWO NAUKOWE
SOCIETAS SCIENTIARUM LODZIENSIS
WYDZIAŁ I SECTIO I
Nr 48

ZDZISŁAW SKWARCZYŃSKI

KAZIMIERZ KONTRYM
TOWARZYSTWO SZUBRAWCÓW

DWA STUDIA



ŁÓDŹ 1961
ZAKŁAD NARODOWY IMIENIA OSSOLIŃSKICH WE WROCŁAWIU

Adres Łódzkiego Towarzystwa Naukowego
ŁÓDŹ, UL. SIENKIEWICZA 29

Praca wydana z zasiłku Polskiej Akademii Nauk

Printed in Poland

Zakład Narodowy im. Ossolińskich — Wydawnictwo, Wrocław 1961. Wydanie I. Nakład 800+200 egz. Objętość ark. wyd. 16,05, ark. druk. 14,12, ark. formatu A-1 18,77. Papier m/gł., kl. III, 70 g, 70×100 (16) z fabryki w Dąbrowicy. Oddano do składania. 22 V 1961, podp. do druku 30 X 1961, druk ukończono w listopadzie 1961. Zakłady Kartograficzne, Wrocław, ul. Kościuszki 29. Zam. nr 736 (T-2). Cena zł 35.—

PRZEDMOWA

Studia poniższe, którym z konieczności wypadło nadać zakrój monograficzny, są częściowym i wstępnym rezultatem zainteresowania wileńskim środowiskiem intelektualno-literackim pierwszej ćwierci XIX w. Głównym motywem zainteresowania było pragnienie rozeznania się w okolicznościach, w jakich na tamtym terenie zrodziły się i uformowały początki romantyzmu. Nie taję, że towarzyszyła temu pewna doza nieufności wobec tradycyjnie przekazywanej wiedzy o okresie, przede wszystkim zaś nieufność wobec sądów i opinii, które sam romantyzm zdołał narzucić.

W dalszej perspektywie chodziło nie tylko o zwrócenie uwagi na wszystko, co wtedy przeciwstawiało się dążnościom do regresu kulturowego, których fala w specyficznej sytuacji politycznej wyniosła na czoło romantyzm, kierujący myśl polską w łożysko odszczepiające ją na długo od głównego nurtu postępu europejskiego. Ważniejsze, że wtedy to bodaj w rozumieniu zbiorowości i łączących ją więzi zmitologizowane i obciążone nad miarę reliktami szlachetczyzny pojęcie narodu zyskało fatalną przewagę nad pojęciem społeczeństwa.

W płaszczyźnie literackiej zależało mi na prześledzeniu warunków, w jakich wówczas postępował proces likwidacji konwencji klasycystycznej i przenikania potocznie sprawdzalnej wiedzy o świecie czy społeczeństwie do literatury pięknej, powodując zasadniczy przełom, którego trwałym produktem stała się później powieść, poetyckim hasłom i mitom romantyzmu przeciwstawiająca realne obrazy rzeczywistości i formułująca realne dyrektywy postępowania.

Studium o Kontrymie w pierwotnej postaci opublikowane było w „Przeglądzie Nauk Historycznych i Społecznych" (t. IV, 1954). Obecnie jego baza źródłowa jest szersza i poglądowi na tę zapomnianą postać starałem się nadać bardziej zwarty i ogólniejszy charakter. Z przyjemnością stwierdzić mogę, że nawet w ówczesnym, na poły materiałowym ujęciu przyczyniło się ono do uściślenia poglądu na filomatów.

Na zakończenie pragnę najgoręcej podziękować prof. drowi Józefowi Chałasińskiemu, który w swej Pracowni Historii Czasopiśmiennictwa umożliwił mi podjęcie i prowadzenie przez pewien czas studiów nad zagadnieniem, oraz prof. drowi Stanisławowi Pigoniowi i doc. dr Anieli Kowalskiej za cenne rady. Serdeczną podziękę winienem również mgr Lucynie Zakrzewskiej z Biblioteki Uniwersytetu Łódzkiego oraz wszystkim pracownikom agend Biblioteki Narodowej i Biblioteki Jagiellońskiej, którzy okazali pełną życzliwości gotowość w udostępnianiu zbiorów.

KAZIMIERZ KONTRYM

I

[...] wstąpiłem do B., z którym wiele się nagadałem o naszym poecie i o Kontrymie. B. uważa Kontryma za człowieka uczciwego, ja jestem zaiste innego zdania, lecz nie mam go o co oskarżać, chyba o to, że ogłaszał się jawnie wrogiem swej ojczyzny; ale słowom jego należy mało albo też wcale nie wierzyć. Gdzie bowiem jest człowiek tak zdeprawowany, aby wzgardziwszy tradycją wieków występował bezwstydnie jeden przeciwko wszystkim? Na zdanie Mick. o Sęk. chętnie się zgodzę, albowiem słusznie uważa go za człowieka zgubionego[1].

Taką oto intrygującą notatkę znajdujemy pod datą 16 XII 1827 r. w *Dzienniku* Mikołaja Malinowskiego z okresu jego pobytu w Petersburgu. Nie trzeba chyba dodawać, że „naszym poetą" jest wspomniany później wyraźnie Adam Mickiewicz, przebywający w Rosji wskutek wyroku w procesie filaretów. B. — to Tadeusz Bułharyn, syn konfederata barskiego z Mińszczyzny, zesłanego na Sybir, wychowanek carskiego korpusu kadetów i oficer carski, żołnierz Księstwa Warszawskiego, szubrawiec wileński, liberał i literat rosyjski, przez współczesnych stawiany w jednym rzędzie z Puszkinem, obrońca *Konrada Wallenroda* przed carem i salwator Mickiewicza z „więzienia narodów", zdrajca dekabrystów, szpicel III oddziału i „żandarm mikołajewski", ostatecznie reakcjonista i renegat napiętnowany w pamięci potomnych znanym powszechnie epigramatem Puszkina[2]. Wspomniany znów pod koniec notatki Sękowski to sławny orientalista, Polak i wychowanek Uniwersytetu Wileńskiego, pupil Kontryma, który zorganizował społeczną zbiórkę dla umożliwienia mu wyjazdu na studia języków wschodnich, w końcu uczony i literat rosyjski, wreszcie również renegat[3]. Autor cytowanej notatki, znany mickiewiczologom Mikołaj Malinowski[4], choć łączyły go zażyłe stosunki z Bułharynem, zadzierzgnięte, zdaje się,

---

1 M. Malinowski, *Dziennik*, Wilno 1921, s. 46, 48, 82 n.

2 *Bolszaja Encykłopiedija*, t. VIII, Moskwa 1927, a także wyd. z 1951 r.

3 O Józefie Sękowskim zob. L. Janowski, *Słownik bio-bibliograficzny Uniw. Wil.*, Wilno 1939, s. 384, oraz Z. Peszke, *Orientalista Józef Julian Sękowski*, odb. z kwart. „Wschód", nr 1 (13), s. 15.

4 O Mikołaju Malinowskim zob. G. Korbut, *Literatura polska*, t. III, Warszawa 1930, s. 76 n., oraz Janowski, *op. cit.*, s. 269.

za pośrednictwem Kontryma, należał do młodego pokolenia wilnian, pokolenia filaretów. Kontryma znał bliżej, ponieważ był jego prawą ręką w redagowaniu wileńskich „Dziejów Dobroczynności". Z procesu filareckiego wyplątała go nie znana nam interwencja. W 1827 r. bawił w Petersburgu, gdzie otwierały się przed nim perspektywy zostania nauczycielem historii Polski przy cesarzewiczu. *Dziennik* swój pisał po łacinie, szyfrując go w dość naiwny sposób, co może — przypuszczać wolno — wskazywać na świadomość „dwuznaczności" kontaktów, jakie miał wtedy.

Oczywiście godny uwagi jest skład trybunału, przed którym toczy się „sprawa" Kontryma. Obok Mickiewicza, gdyby nie brać pod uwagę autora notatki, znajduje się Bułharyn. Nie bez znaczenia jest również data raptularzowej notki. Zawarty w niej zarzut dotyczący Kontryma mimo niejakiej enigmatyczności jest niewątpliwie bardzo ciężki. Postawiono tu Kontryma niemal w jednym rzędzie z renegatem Sękowskim. W takim też sąsiedztwie, obok trudno uchwytnego związku ze sprawą *Konrada Wallenroda,* pojawia się i kiedy indziej w *Dzienniku* Malinowskiego sprawa Kontryma, jako pasjonująca i budząca kontrowersje w petersburskim środowisku polskim otaczającym Mickiewicza. Z tych względów zasługują na rozważenie choćby w części możliwe źródła zarzutów stawianych Kontrymowi, przesłanki tych zarzutów i zakres.

Gorące spory wileńskiej kolonii w Petersburgu na temat Kontryma, „z wysileniem płuc" — jak powiada tenże Malinowski, spory, w których nawet najbliżsi, zdawałoby się, Kontrymowi filareci są przeciw niemu, choć trudno z całą pewnością wiedzieć, co tak bardzo zaktualizowało jego sprawę, nasuwają przypuszczenia, że nie były czymś nowym w środowisku filareckim. Jakoż przypuszczenie to zdaje się potwierdzać. Spędzający ostatnie chwile pobytu w Wilnie, zamknięci w klasztorze bazyliańskim, młodzi więźniowie śpiewali z wisielczą goryczą, parafrazując pieśń burszowską:

Weselmy się, koledzy, dopókiśmy w kozie,
Tu nam płynie czas bezpiecznie —
Kiedy na świecie zło wiecznie,
Jak na złym przewozie.
    Głupi nad naukami rozum tylko suszy
    Niech zaginie ród Polaków!
    Wiwat stary pan Korsaków!
    Wiwat długie uszy!
Bierz diable akademiją z jej profesorami,
Niechaj światło czart zabierze,
Wiwat sowy, nietoperze,
Lepiej żyć durniami!

Niech przepadnie historyja i prawne nauki,
Wiwat Kontrym, co rył z cicha,
I rektor, co nas wypycha!
Niech żyją Pińczuki![5]

Reszta szyderczej pieśni mówi już wyraźnie o członkach komisji śledczej i zdrajcach, ale i Kontrymowi wespół z ówczesnym rektorem Twardowskim i profesorami dostało się tęgo. A przecież to Kontrym informował pierwszy kuratora Czartoryskiego o aresztowaniu Twardowskiego i o wstępnych skutkach (jak pierwej o awanturze, niezaszczytnej zresztą, Pułjanowskiego z Pełskim na Antokolu w marcu 1822) poczynań Nowosilcowa, potem był organizatorem pomocy i samoobrony młodych więźniów podczas procesu, co nie było wcale bezpieczne, jeśli się zważy, że w kołach profesorskich niektórzy jego właśnie obwiniali o „demoralizację" młodzieży, wreszcie zaś starał się za pośrednictwem Sękowskiego ułatwić skazanym możliwość studiowania języków wschodnich w Petersburgu[6].

Korespondencja filomatów, mimo ogólnej nieufności młodzieży w stosunku do przedstawicieli starszego pokolenia, do profesorów i w szczególności do niektórych, jak Szulc, Szydłowski i Marcinowski — szubrawców, prezentuje Kontryma w korzystniejszym świetle, podkreślając jego osobistą życzliwość wobec filomackich przedsięwzięć, choć i tu zdarzają się wzmianki — z wileńska mówiąc — „obojętne", dwuznaczne, nasuwające podejrzenie o prowokacje, których wtedy nie brakło, lub nawet lekceważące. I tak np. O. Pietraszkiewicz pisał do Mickiewicza 26 maja (7 czerwca) 1820 r. o losach Promienistych:

Grodek wysyłał Żukowskiego do rektora, aby przemówił za utrzymaniem zabaw akademickich. Kontrym zwyczajnym sposobem łaje: „Toś dureń albo łajdak, kiedy nie należysz do Promienistych, bo to dobrzy ludzie". Zaleski Konstanty [dodajmy tu: zesłany później do Petersburga, w r. 1831 emisariusz na Żmudzi, następnie działacz emigracyjny, członek komitetu Młodej Polski utworzonego w Bernie, później członek Zjednoczenia] napomniany od Kontryma, bieży jak podsmalony, poddaje się prawom promienistości, Zana wzywa do tworzenia związku patriotycznego, wyzwany nawzajem, aby cel objawił, ukazał się być niższym co do widoków od Śleżanowskiego[7].

Sobolewski zaś, wystawiając Rzeczyckiemu z Białegostoku bardzo pochlebną opinię (w liście do Pietraszkiewicza z dnia 9 (21) lipca 1820 r.)

---

[5] M. Czarnocki, *Krótka wiadomość o tajnych towarzystwach uczniów Uniw. Wil. aż do ich rozwiązania w r. 1824*, wyd. H. Mościcki [w:] *Z filareckiego świata. Zbiór wspomnień z l. 1816—1824*, Warszawa 1924, s. 170.

[6] J. Lelewel, *Nowosilcow w Wilnie*, wyd. H. Mościcki [w:] *Promieniści, Filomaci, Filareci*, Warszawa 1919, s. 155.

[7] *Archiwum Filomatów*, Kraków 1913/1934, cz. I: *Korespondencja 1815—1823*, wyd. J. Czubek, t. II, s. 123 n.

i mówiąc o jego nieprzyjaźni z Lewickim, który ciągle projektami zajęty, żadnego jeszcze do skutku nie przywiódł, nazywa Lewickiego Kontrymem białostockim, z tym wszakże, że „ten w Wilnie mało, Lewicki w Białymstoku bardzo wiele znaczy"[8].

Całkiem dwuznaczną, niekiedy wręcz niepochlebną, ale też zarazem najobszerniej nakreśloną, najbardziej wyrazistą sylwetkę i ocenę działalności Kontryma zawdzięczamy innemu znowu filarecie, Stanisławowi Morawskiemu. I on podobnie jak Malinowski nie podzielił smutnego losu skazanych towarzyszy, uwolniony od konsekwencji procesu. W młodości sprzeniewierzył się szlachetczyźnie pod naciskiem ojca-despoty i chimeryka, bo, choć „karmazyn", wykształcił się na lekarza. Było więc w zakroju jego żywota coś z nadciągających czasów, co powinno mu ułatwić zrozumienie nowych instytucji i nowych form działania, a jednak odnajdujemy w jego wspomnieniu o Kontrymie nie tylko osad filareckiej niechęci. Mimo szacunku dla wiedzy, dowcipu i zasługi Kontryma dochodzi do głosu jakaś żywiołowa, nawet niezbyt powściągana niechęć, pańskie lekceważenie, nawyczki i uprzedzenia klasy, do której autor *Wspomnień* ostatecznie duchowo powrócił, wobec ludzi innej formacji:

> Kazimierz Kontrym, bibliotekarz i adiunkt Uniwersytetu, człowiek i dotąd, czym był prawdziwie, nieodgadniony, a to do niemałych życia należy talentów, miał wtedy opinię wielkiego patrioty, gorącego podżegacza do nauk, zapamiętałego w reformach masona, wielkiego języka naszego znawcy. Mały, niski, w całym konturze ciała swojego jakoś do owalu, do jajka podobny albo raczej do nie bardzo foremnej elipsy. Wąski w górze, wąski w dole, w środku bardzo szeroki — w zaniedbanym, wytartym zawsze odzieniu, z twarzą bez znaczenia, z głową siwawą, z włosami krótko strzyżonymi i jak jeż w górę i na tył zaczesanymi, rączki zawsze trzymający na brzuszku z przeplecionymi wzajemnie pomiędzy sobą palcami, z czarną wstążeczką w rodzaju pierścienia na prawym czwartym zawiązaną palcu, mnie przynajmniej, nie wiem dlaczego, wyglądał zawsze na wypasłego szczura. Ustawicznie z kąta w kąt od jednego do drugiego z obecnych latał, a każdemu coś szeptał do ucha i ciągle zajętego udawał. Mówić z nim głośno jak z innymi było niepodobieństwem. Bo albo nie odpowiedział, albo fatalnie się zmarszczył i zaraz na wadze u niego traciłeś. Trzeba było mówić mu koniecznie na ucho. To co ze mną nieraz, bo byłem w łaskach u niego, tym sposobem na ucho mówił, garści bobu nie bywało warte i ze świętojańskiej wieży na całe miasto wywrzeszczane być by mogło. Ale taka to już była natura. Gdyby mu kto powiedział: „Panie Kazimierzu, wybaczaj, chcę b...ć tutaj, bo mnie okropnie spiera", zgodziłby się i wywąchałby nawet wszystko, byleby mu to pod sekretem powierzone było. Ten typowy jezuityzm, jeżeli to jezuityzm, dawał mu w mniej bystrych oczach jakąś aureolę, jakieś popularne znaczenie i sławę. Podług mnie był to niezły wcale człowiek, był człowiek dowcipny, uczony, ale pełen swego rodzaju próżności kuglarz. Rząd go pomyłką za niebezpiecznego osądził, woził go z miejsca na miejsce, a tym wartość jego podniósł i w prześladowaniu ze sławą

[8] *Op. cit.*, s. 175.

i powszechnym żalem dopuścił mu umrzeć. Dodać wszakże trzeba, że światłe rady jego i pomoc nie były niepłodne. On to wygrzebał, natchnął, za granicę staraniem masonów wyprawił niewdzięcznego potem krajowi i rodakom, ale genialnego orientalistę i uczonego — Józefa Sękowskiego. On wykształcił kilku znakomitych z nauki lub pracy mężów, takich na przykład, jak poczciwy i niespracowany kompilator Wolfgang i chytry, przebiegły a złośliwy łotrek, ale zdolny akuszer i pięknej wymowy i pióra człowiek — Mikołaj Mianowski, dziekan fakultetu lekarskiego w Wilnie. Było ich kilku tegoż samego imienia i nazwiska, bodaj ze szlachty. Ale ten, o którym mówię, był sobie „de socha", „de brona"[9].

Zbyt jednostronny przecie byłby obraz, gdybyśmy nasz „przewód" zakończyli na zacytowaniu tego niesłychanie sugestywnego i żwawym piórem urodzonego gawędziarza skreślonego wizerunku Kontryma.

Pozytywnie wypowiada się o Kontrymie ten z filaretów, którego działalność pobiegła torem najbardziej zbliżonym do linii wytyczonej przez wileńskich mistrzów, tj. I. Domejko[10]. Kontrym dla niego jest zupełnie jednoznaczny w swych cechach pozytywnych, równie jak i w negatywnych: „[...] był człowiekiem bardzo zacnym, nieco gderą, kapryśnym i nieprzyjacielem szlachty, ale przystępnym dla wszystkich, ruchawym i wielkim budzicielem do pracowitości i oświaty[11]". Trudno zaś Domejkę uważać za człowieka pozbawionego krytycyzmu lub też dostatecznie szerokich horyzontów. On to bowiem bodaj najtrafniej spośród pamiętnikarzy scharakteryzował czasy po kongresie wiedeńskim, czasy, o które nam idzie.

Wielkie i nieustanne konspiracje [pisał w pół wieku po procesie filaretów w znanym liście do Bronisława Zaleskiego] ryły natenczas całą Europę, wywoływane panowaniem świętego przymierza we wschodnich i środkowych państwach, a restauracją burbońską w zachodnich. Mnożyły się tajne towarzystwa i po czarnych lochach nurtowało życie polityczne, szukało siły w przysięgach, którym nie wierzyło, w sztyletach, intrygach i w sztucznych organizacjach, o ile było można, zabezpieczających towarzystwa od wzajemnych zdrad i podstępów. Masoństwo, karbonaryzm *etc.* podkopywały porządek towarzyski. Jak w obsaczeniu i zdobywaniu twierdzy, tak w tym ubijaniu się wolnych przeciw samowoli prowadzono miny i kontraminy, spod otwartego despotyzmu zaciągali się ludzie do sekretnej służby, do podziemnego zaklęcia, spod policyjnych straży i inkwizycji pod terroryzm zakrytego mistrza i tajemnej rady[12].

Tajemnej rady... Spośród filaretów najgłębiej chyba zstąpił w podziemia, acz jego towarzyszom również nie brakło kontaktów z maso-

---

[9] S. Morawski, *Kilka lat młodości mojej w Wilnie*, Warszawa 1959, s. 182. Tam również biografia Morawskiego pióra A. Czartkowskiego i H. Mościckiego.

[10] O Domejce zob. *Sto lat myśli polskiej*, t. III, Warszawa 1907, s. 417 n.; Korbut, *op. cit.*, t. III, s. 67 n.; Janowski, *op. cit.*, s. 99.

[11] I. Domejko, *Filareci i Filomaci*, wyd. H. Mościcki [w:] *Z filareckiego świata*, s. 78.

[12] *Op. cit.*, s. 82.

nerią, węglarzami i innymi stowarzyszeniami tajemnymi, członek gminy Towarzystwa Patriotycznego, przewodnik młodzieży wileńskiej, twórca teorii promionków — Tomasz Zan[13], którego nazwisko tak złowrogie nasunęło węszącym żandarmom skojarzenia ze studentem niemieckim, Karolem Ludwikiem Sandem, bohaterem głośnego epizodu walki ze świętym przymierzem, zabójcą carskiego agenta i prowokatora w Niemczech, znanego w Europie pisarza i dramaturga — Kotzebuego. Zan znał Kontryma doskonale.

W kronice anegdotycznej Kontrym miał być protektorem wstępującego na uniwersytet Zana. Gdy nie udało się go Kontrymowi umieścić na funduszu nauczycielskim, wypadło bowiem ustąpić dziekanowi, Józefowi Mickiewiczowi, który popierał Adama Mickiewicza, po egzaminie, jaki obaj kandydaci zdali, Kontrym zaproponował na ten rok Zanowi u siebie stół, mieszkanie i 14 rubli miesięcznie w zamian za naukę synowca; w następnym roku miał Zan przejść na fundusz[14]. W istocie, jak to ustaliła Dunajówna na podstawie korespondencji filomatów, dopiero od roku akad. 1816/17 datują się bliższe stosunki między Zanem i Kontrymem, który wyciągnął go ze studenckiej mizerii i odtąd kierował jego losami. Nie zobowiązywało to do osobistej wdzięczności czy uległości, wynikało z pewnej reguły postępowania.

> Prawie każdy z młodzieży uniwersyteckiej znajdował w Kontrymie życzliwego doradcę, przewodnika na drodze dalszego kształcenia się, a nieraz odbierał od niego i materialny zasiłek, bo ten mąż czcigodny, jak filozof prawdziwy poprzestając na małym, ograniczając się w potrzebach, dzielił się szczupłą płacą z uboższą bracią, z młodzieżą, dla której rzeczywiście był ojcem, i ten zaszczytny tytuł ochoczo mu przyznawano [...]

napisał Leon Rogalski w nekrologu Michała Balińskiego[15].

Otóż Zan lakonicznie i bez wątpliwości najpierw nazywa Kontryma „najużyteczniejszą sprężyną widoków Czartoryskiego o dobro kraju, który chciał wyswobadzać za pomocą oświecenia, którym władał i rządził". Nieco dalej zestawiał swe znaczenie z rolą Kontryma w ten sposób:

> Duch towarzyski niezmiernie był rozszerzony i szykowały się pierwiastki do siebie przystające. Nigdzie nie było ani celu, ani planu; jakaś niewidzialna potrzeba i zdarzenia łączyły je w grona mniej więcej trwające i ścisłe. Co Kontrym znaczył mimowolnie i nierozmyślnie u Wolnych Mularzy z Mikołajem Mianowskim, u członków Uniwersytetu z Lelewelem, w kahale z Żukowskim, w kapitule, w zgro-

---

[13] O Zanie zob. Korbut, *op. cit.*, t. III, s. 62 n.; Janowski, *op. cit.*, s. 510, oraz M. Dunajówna, *T. Zan, lata uniwersyteckie*, Wilno 1933; S. Pigoń, *Głosy sprzed wieku*, Wilno 1924.

[14] W. Bełza, *Kronika z życia. A. Mickiewicza*, Lwów 1884, s. 23 n.

[15] L. Rogalski, *Michał Baliński*, „Tygodnik Ilustrowany", nr 327, t. IX, 1864.

madzeniach szlachty, na wyborach, zabawach, projektach z Jelskim, w palestrze z Karczewskim i w późniejszych różnych towarzystwach literackich i patriotycznych, i przemysłowych z Józefem Zawadzkim, Antonim Marcinowskim, Rychterem, Lachnickim (magnetystą), dobroczynności, u Szubrawców z Ignacym Szydłowskim, Jakubem Szymkiewiczem — to mi przyszło znaczyć między młodzieżą, również bez uprzedniego celu i planu.

Położenie moje u Kontryma i młodzieży łączyło mię ze wszystkimi sprzecznymi i łącznymi działaniami, wiadomymi i niewiadomymi, Wilna. Przez jego natchnienie wydawałem kalendarzyk tak zwany polityczny, taryfę państwa rosyjskiego, uczyłem czytać żonę Mianowskiego, wyprawionego za granicę, zbierałem składkę na podróż Józefa Sękowskiego do Turcji, korepetowałem lekcje na pensji u Dąbrowskiego Tyszkiewiczom wołożyskim, Kamińskim, Prozorowi, Turskiemu; pisałem im komedię *Gryczane pierożki*; wprowadzony do loży masońskiej Szkoła Sokratesa przez Jana Chodźkę pod przewodnictwem Justyna Biesiekierskiego, do Szubrawców pod imieniem Goniglisa; bywałem na doświadczeniach magnetycznych Lachnickiego (Wojciechowska u XX Lubeckich), na amatorskich muzykach prof. Bécu i pani Frankowej, na balach Karpia, XX Czetwertyńskich, p. Tyszkiewiczowej, Łopacińskiej; miałem znajomości z uczonymi przyjaciołami niespracowanego Kontryma: Lelewelem, ks. Bobrowskim, Wolfgangiem, Niszkowskim, Herberskim i wielu innymi, którzy swoją uczoność i sławę winni byli najbardziej jemu [...][16]

Nie wszystko w tej wypowiedzi jest jasne. Nie tylko w tym stopniu, jak w poprzednio cytowanych *Wspomnieniach* Morawskiego owa czarna wstążeczka-pierścień na serdecznym palcu prawej ręki. Niektóre z rzeczy wspomnianych przez Zana wyjaśniamy, innych dociec nie ma sposobu, ale nie ulega wątpliwości, że całość rzuca znacznie ostrzejsze światło na osobę Kontryma, choć również głębsze cienie na pewne sfery jego działalności.

Ale nawet w zestawieniu z wypowiedzią wspomnieniową Zana niespodziankę stanowi zdanie Franciszka Malewskiego. W liście do Jana Czeczota ze Szczors (z dnia 7 (19) sierpnia 1821 r.), opisawszy mu wrażenia z miejscowej szkoły Lancastera, prosząc go następnie o przesłanie ze swego księgozbioru pewnej niemieckiej książki bez kilku kart początkowych („poznasz ją po wyrazie *Fraumaurerei*, który często natrafisz; przyszlij ją, tylko opieczętowaną" — instruował Czeczota), po inną książkę z kolei, potrzebną do rozeznania się w zagadnieniach pedagogicznych, zleca przyjacielowi udać się do biblioteki uniwersyteckiej do Kontryma i przekazać mu wiadomości, że we czwartek nadeśle opis szkoły szczorsowskiej. „Poznasz się przez to z Kontrymem, wzorowym filomatą" — dodaje[17]. Pisze to ten sam Malewski, który kilka miesięcy wcześniej (10 (22) maja 1820 r. — do Adama Mickiewicza dopisek do listu Zana) przeciwstawiał się zdecydowanie pomysłom Tomasza, by promienistość wprowadzić pod skrzydła szubrawskie[18].

[16] T. Zan, *op. cit.*, s. 200 n.; por. również M. Dunajówna, *op. cit.*, s. 22 i 55.
[17] *Wybór pism filomatów*, opr. A. Witkowska, wyd. II, Wrocław 1959, s. 205.
[18] *Archiwum Filomatów*, cz. I: *Korespondencja*, t. I, s. 71.

II

Rodowód Kontryma nie rzuca zdecydowanego światła na późniejszą jego działalność, choć zawiera szczegóły nieobojętne, być może, dla jej zrozumienia. Szczegóły te jednak, jak w poprzednio cytowanych opiniach, sąsiadują z faktami stanowiącymi niezbyt jasne punkty.

Urodził się Kazimierz Kontrym prawdopodobnie w r. 1776 jako pogrobowiec z ojca Józefa w Bohdanowie, pow. wilejskiego[19]. Ojciec, właściciel niezbyt wielkiego folwarczku, utrzymywał dość liczną rodzinę, złożoną z żony i pięciorga dzieci, nie z gospodarki rolnej na chudym zagonie, ale ze spławu zboża własnymi wicinami Wilią do Królewca. Jak wiadomo, tego rodzaju proceder nie kolidował w dawnej Rzeczypospolitej ze szlacheckimi wyobrażeniami o dopuszczalnych formach działalności ekonomicznej. Według tradycji rodzinnej, utrwalonej w pamiętniku wnuka Bolesława, spław zboża zapewniał rodzinie byt zupełnie dostatni. Ze śmiercią żywiciela kłopoty wdowy, obarczonej pięciorgiem dzieci i spodziewającej się urodzin Kazimierza, spotęgowały się znacznie wskutek zabójstwa i rabunku dokonanego przez okoliczną szlachtę na wracającym z Królewca z pieniędzmi za zboże pisarzu wicinowym Kontryma, Skirmuncie. Mimo trudności materialnych, w jakich znalazła się rodzina, dzieci otrzymały przyzwoite wykształcenie.

Najstarszy z braci Kazimierza, Ignacy, poszedł drogą kariery duchownej. Wychowanek jezuitów wileńskich przywdział u nich habit zakonny. Sekularyzowany w r. 1773, w latach 1777—1778 jest adiunktem 1 i 2 klasy w Akademii Wileńskiej. Roku Sejmu Wielkiego zostaje ka-

[19] O Kontrymie i jego rodzinie zob. M. Brensztejn, *Biblioteka Uniwersytecka w Wilnie*, II wyd., Wilno 1925, gdzie szereg nie znanych pierwej informacji o rodzinie K. i jego działalności na podstawie materiałów archiwalnych b. kuratorii i biblioteki oraz rękopiśmiennego pamiętnika Bolesława Kontryma, synowca Kazimierza, ucznia Zana. O braciach Kontryma: T. Korzon, *Wewnętrzne dzieje Polski za St. Augusta*, t. I, s. 262; t. III, s. 358, 361; t. V, s. 257; W. Smoleński, *Konfederacja targowicka*, Kraków 1903, s. 122 i 268; S. Korwin [S. Kossakowski], *Trzeci Maj i Targowica*, Kraków 1890, s. 126, oraz J. Iwaszkiewicz, *Litwa w roku 1812*, Kraków—Warszawa 1912, s. 114.

nonikiem inflanckim, potem kanonikiem koadiutorem wileńskim. Postępy w karierze duchownej zawdzięczał Kossakowskim, a właściwie Józefowi, biskupowi inflanckiemu, niesławnej pamięci zdrajcy, którego był „wiernym poplecznikiem". Kiedy w r. 1792 doszło z inicjatywy Kossakowskiego do ustanowienia Komisji Edukacyjnej w Wilnie pod prezydencją biskupów wileńskich i kanclerzów W. Ks. Litewskiego, co było osobliwością, jeśli się weźmie pod uwagę znany stosunek Targowicy do Komisji Edukacyjnej, a może być rozumiane jako wyraz zaznaczających się dążności separatystycznych, Ignacy Kontrym został jej członkiem. Podczas insurekcji „nie podzielił losu protektora swego jedynie wskutek upadku powstania" — powiada Brensztejn. W karierze duchownej nie przeszkodziło mu to, bo z początkiem roku 1798 został kanonikiem wileńskim i pod koniec tegoż roku prałatem kustoszem tejże kapituły. Działalność kapłańską, zapoczątkowaną u boku niecnego Kossakowskiego, uwieńczył udział w Kolegium Rzymskokatolickim przy osławionym biskupie Siestrzeńcewiczu w Petersburgu. O ostatnich chwilach tego „budującego" żywota wypadnie jeszcze wspomnieć w związku z Kazimierzem.

Losy i powodzenie pozostałych dwu braci Kazimierza, Jana i Ferdynanda, splotły się również nierozłącznie z imieniem Kossakowskich i Targowicy, jakby na udowodnienie tezy, że „rewolucje" szlacheckie sprzyjały niekiedy obrotnej i pozbawionej skrupułów „herbownej gołocie" wynosząc ją w górę. Rękodajnym Józefa Kossakowskiego był Jan Kontrym, podczaszy koronny, który z jego ramienia objął w kwietniu 1793 r. dobra biskupstwa krakowskiego, nadane „za zasługi" Kossakowskiemu przez Targowicę. Wyszedłszy ze służby u Kossakowskiego nabył folwark pojezuicki, Zameczek, pod Wilnem. Straciwszy go kupił dom w Wilnie, ale i przy tym długo się nie utrzymał.

Trzeci brat Kazimierza, Ferdynand, „kreatura Kossakowskiego", jak go nazywa historyk czasów stanisławowskich, sięgał wyżej. W r. 1787 jest regentem, w 1789 — cześnikiem witebskim, r. 1792 — łowczym wileńskim. Kiedy biskup inflancki Kossakowski w celu zorganizowania konfederacji targowickiej w innych (poza wileńskim) województwach i powiatach litewskich rozesłał delegowanych do rozmaitych miast, do Trok posłał Ferdynanda Kontryma, pisarza konfederacji wileńskiej. Z trudnością przyszło zebrać trochę szlachty przy pomocy komend rosyjskich, ale Ferdynand (w r. 1793) został pisarzem konfederacji generalnej W. Ks. Litewskiego i za „zasługi" „nareszcie dostał starostwo inturskie" w powiecie wileńskim. W r. 1794 był sekretarzem trybunału głównego litewskiego, a już w roku następnym widzimy go w roli ekspedytora głównego zarządu litewskiego w służbie rosyjskiej, w dwa lata zaś później — radcy guberni wileńskiej, dymisjonowanego w październi-

ku 1803 r. W r. 1812 wypłynął raz jeszcze, i to w okolicznościach nieco dziwnych. Mianowicie po wkroczeniu Napoleona na Litwę sejmik szlachecki w Wilnie wybierając deputatów na niedoszły do skutku sejm skonfederowany, wspólny dla Korony i przyłączonej Litwy, obrał posłem tego dawnego targowiczanina, „człowieka splamionego w życiu prywatnym i publicznym". Wybory musiano unieważnić i wyznaczyć nowe. Nawiasem mówiąc, z miasta wybrano wtedy posłami: dr Jakuba Szymkiewicza i Poslewicza, pisarza rady miejskiej.

Kazimierz Kontrym odstrychnął się od swych braci targowiczan biorąc czynny udział w insurekcji jako prosty żołnierz artylerii. Wspomina o tym w listach do Lelewela. Wbrew oczekiwaniu, trybem raczej spospolitowanym dopiero później śród Polaków, dość daleko ciągnąć mu wypadło do wojsk wyzwoleńczych. Nie na miejscu, nie na Litwie spłacił dług wobec Ojczyzny. Pisał: „Ja raz w dzieciństwie dałem się uwieść Bellonie, wlokąc się piechotą aż pod Kraków"[20]. I kiedy indziej: „I ja piechotą biegałem aż pod Babią Górę, a przecież tego w spisach formularzowych nie mieszczę"[21] — odnosząc konkluzję do zasług ojca Lelewela dla kraju (podczas insurekcji ojciec Lelewela był komisarzem cywilno-wojskowym), zasług, na które nie można liczyć, ponieważ „ich wartość zakopaną została głęboko na Pradze". Po praskiej też chyba katastrofie nosił Kontrym na serdecznym palcu prawej ręki czarną, żałobną wstążeczkę, jeśli nie była ona emblematem jakiejś tajemnej organizacji. Z lat poprzedzających ten patriotyczny, żołnierski i rewolucyjny epizod w życiu przyszłego szubrawca wiadomo, że w 1791 r. jako uczeń V klasy Szkoły Podwydziałowej Wileńskiej otrzymał srebrny medal za pilność.

Konsekwencji za udział w powstaniu udało mu się jakoś uniknąć. W dniu 28 lipca 1795 r. rozpoczął karierę urzędniczą, postępując szlakiem starszego brata Ferdynanda, w roli regenta wydziału kryminalnego „b. litewskiego Zarządu Najwyższego". W rok później został sekretarzem wileńskiego rządu gubernialnego. 4 maja 1797 r. przenosi się na stanowisko archiwisty Sądu Nadwornego guberni litewsko-wileńskiej, zaś 20 marca 1799 r. obejmuje sekretariat cenzury wileńskiej, awansując na sekretarza kolegialnego.

Nie koniec to owych zatrudnień urzędniczych. Porównując swoje możliwości z przygotowaniem młodego Lelewela pisał skromnie (w liście z 10 (22) sierpnia 1809 r.): „w życiu moim więcej wycierałem stoły kancelaryjskie niż ławy szkolne i ocierałem się tylko koło książek, ale

---

[20] Kontrym do Lelewela 14(26) września 1809 r., rkps Bibl. Jag., sygn. 4435.

[21] Kontrym do Lelewela 24 października (5 listopada) 1809 r., rkps Bibl. Jag., sygn. 4435.

mało w nich szperałem"[22], nawiązując do dalszego przebiegu swej służby urzędniczej. Gdy urząd cenzury przyłączono do zreformowanego Uniwersytetu, Kontrym został wybrany 27 czerwca 1803 r. na buchaltera uczelni, a 30 czerwca 1803 r. przydany Grodkowi jako pomocnik bibliotekarza uniwersyteckiego z tytułem adiunkta. Funkcje pomocnika bibliotekarza pełnił Kontrym aż do momentu usunięcia go z Wilna, z pewnymi jednak przerwami: 14 września r. 1808 bowiem czasowo podjął obowiązki sekretarza Uniwersytetu, powierzone mu na stałe 9 kwietnia 1809 r. Do biblioteki wrócił w r. 1814.

M. Brensztejn, monografista biblioteki Uniwersytetu Wileńskiego, mający sposobność pełnej oceny wkładu pracy Kontryma w jej organizację i uporządkowanie, wyraża się o jego działalności bibliotekarskiej bardzo pochlebnie. Własnoręczną kilkuletnią pracą i zapobiegliwością, jak o tym świadczą katalogi i zapisy książek wypożyczonych, przyczynił się najwalniej do uporządkowania i skatalogowania kilkudziesięciotysięcznych zbiorów biblioteki dawnej Akademii, uzupełnił brakujące karty sprowadzanymi z innych bibliotek europejskich odpisami; troszczył się o oprawy. Dzięki niemu, a zwłaszcza jego regularnej pracy w bibliotece, Grodek mógł przeprowadzić reformy mające na celu umożliwienie czytelnictwa na miejscu i wypożyczanie książek. Jeśli zważymy, że Kontrym został pomocnikiem bibliotekarza nie mając nie tylko stopnia naukowego, ale nawet studiów wyższych, rezultaty te musimy uznać za niepoślednie. Podobnie oceniano je współcześnie, skoro w r. 1818, współrzędnie z Lelewelem, zaproponowano mu bibliotekarstwo w Bibliotece Uniwersytetu Warszawskiego. Kontrym, wracając w 1814 r. do biblioteki jako pomocnik bibliotekarza (bo na własną prośbę zwolniono go z obowiązków sekretarza), podniesiony zarazem został do rangi radcy dworu[23].

W biografii przyszłego urzędowego historiografa Uniwersytetu Wileńskiego (Śniadecki za swego rektoratu powierzył Kontrymowi tę funkcję, z której dopiero pod koniec życia usiłował się wywiązać) i przewodnika młodzieży studenckiej faktem niewątpliwie bardzo doniosłym było, że jakkolwiek Kontrym nie studiował, nie wycierał prawdopodobnie tylko kancelaryjnych ław i nie ocierał się tylko o książki, skoro już w pierwszym okresie świetności Wszechnicy Wileńskiej, będąc tylko jej oficjalistą, znalazł się w kręgu najwybitniejszej ówcześnie młodzieży, interesującej się naukami, luźno najpierw około 1804 r. skojarzonej, później zorganizowanej ściśle (w 1806 r.) w Towarzystwo

---

[22] Rkps Bibl. Jag., sygn. 4435.

[23] O powyższym oraz o okolicznościach, w jakich K. proponowano podbibliotekarstwo w Warszawie, informuje B r e n s z t e j n, *op. cit.*, s. 47 n.

Filomatyczne. Założycielom przyświecały jako wzór francuskie towarzystwa filomatyczne o dążnościach postępowych, bezpośrednio zaś warszawskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk. O towarzystwie tym jak również o związanym z nim „Tygodniku Wileńskim" — czasopiśmie literackim wydawanym w 1804 r., pisałem obszerniej w studium *W szkole sentymentalizmu* i tam odesłać wypada ciekawego szczegółów czytelnika. Tu przypomnę, że w gronie tej młodzieży znajdował się: Joachim Lelewel, Józef Twardowski, Leon Borowski, Stanisław Starzyński, Jan Rychter, Szymon Żukowski, a współpracowali także Euzebiusz Słowacki i Antoni Gorecki, by wymienić tylko bardziej znanych.

Śród tej młodzieży, przejawiającej bardzo interesujące dążności naukowe, literackie i społeczne Kontrym — choć tylko urzędnik uniwersytecki — odgrywał bardzo znaczną rolę. Być może już tej aktywności starczyłoby na tytuł wzorowego filomaty, gdyby w dziesiątek lat potem pamiętano powszechnie czy też wiedziano śród kolegów Mickiewicza i Zana o pierwszym Towarzystwie Filomatycznym. Wspólny zapał do nauk i miłość cnoty związała wielu z tego grona trwałym na całe życie węzłem serdecznej przyjaźni. Kontrym pozostał jej wierny do końca, dokumentując to nieustannymi i bardzo przemyślanymi staraniami o odpowiednie miejsce dla swych uczonych przyjaciół, o możność pracy naukowej. Ale nie ograniczał się do przyjaciół z lat młodości. W tej samej mierze co wierność sentymentom popychała go ku temu potrzeba umysłu i działania według przyjętych w młodości naczelnych zasad. Szukał i znajdował przyjaciół, którzy by realizowali jego zamierzania.

Praca w bibliotece, aczkolwiek pochłaniała wiele energii i czasu, nie wyczerpywała przedsiębiorczości i pomysłowości Kontryma, niestrudzonego „projektenmachera", jak go nazywa przyjazny i życzliwy Lelewel, formułując sąd powszechnie panujący w Wilnie[24].

Ówczesne Wilno dawało szczególnie wdzięczne pole do ożywionej działalności społecznej. Znaczny ośrodek miejski, liczący około 30 000 (tyle co Kijów) ludności stałej i kilkuset studentów, nie biorąc w rachubę zjeżdżającej dla interesów i zabawy szlachty guberni litewskiej, był jednym z większych miast imperium. Szczególnie duży w ówczesnych warunkach procent tej ludności stanowiła inteligencja zawodowa: profesorowie i administracja uniwersytetu, urzędnicy gubernium, lekarze i adwokaci. Miasto posiadało kilka księgarń i drukarń oraz czasopism bardzo dobrze postawionych. W ciągu ćwierćwiecza egzystował w mieście cały szereg towarzystw: Dobroczynności, Medyczne, Farmaceutyczne, Typograficzne, Wspierania Niedostatnich

---

[24] J. Lelewel, *Listy*, Poznań 1878, s. 347.

Uczniów, nie licząc tajemnych, z półoficjalną masonerią na czele, i młodzieżowych.

Na stolicy ziem litewskich, na losach jej i tempie życia ciążyło znacznie feudalno-ziemiańskie otoczenie w kraju całkowicie rolniczym, pozbawionym przemysłu i nastawionym w najlepszym razie na eksport produktów rolnych do Prus i przez porty bałtyckie na Zachód. Szlachta i panowie litewscy, posiadacze wielu dziesięcin ziemi i setek dusz pańszczyźnianych, wyposażeni w autorytet panującej klasy i majątku, dzierżyli jeszcze prym, ale czasy obfitujące w doniosłe wydarzenia i brzemienne w skutki niosły zmiany, kruszące u podwalin zmurszałe instytucje i powagi. Kapitalistyczny ład ufundowany na zwycięstwie mieszczaństwa we Francji właśnie rozprzestrzeniał się w trybie wojny i pokoju po Europie, sięgając jej najdalszych połaci. Ogólnoludzkie idee tego ładu silniej wdarły się w granice państwa carów po r. 1806, jakkolwiek zaznaczają się wyraźnie już na początku panowania Aleksandra. Po ukonstytuowaniu się Księstwa Warszawskiego oddziaływanie ich na zachodnie gubernie imperium wzrosło i ugruntowało się, łącząc się z żywymi aspiracjami i tradycjami walki o wyzwolenie narodowe i społeczne ze schyłku Rzeczypospolitej.

Wilno, leżące na szlaku łączącym Europę ze stolicą carów, chłonęło nie tylko prądy i podniety płynące z odległej Francji czy sąsiedniego Księstwa, dokąd przekradała się młodzież, by służyć w „narodowych szeregach". Pod bokiem leżały Prusy ze swoją wzorowo zorganizowaną administracją, z zaawansowanymi stosunkami gospodarczo-społecznymi, z posuniętą naprzód sprawą chłopską. Przyłączenie na powrót do cesarstwa Białostocczyzny, która przez pewien czas znajdowała się w obrębie Prus, odegrało znaczną rolę, rolę zaczynu w kształtowaniu się i szerzeniu postępowych idei społecznych[25]. Nie bez znaczenia było również promieniowanie pruskiego Królewca, dokąd na studia wybierała się niejednokrotnie młodzież, a i starszych wiodły przecie często interesy gospodarcze. Wreszcie z Niemiec rekrutowało się sporo profesorów wileńskich, utrzymujących kontakty z krajem.

Kierunek prądów i oddziaływania nie był, szczególnie na Litwie, jednostronny. Rosja wchodziła w okres ożywionych i intensywnych dyskusji, wrzenia ideologicznego i wzrostu postępowych ruchów, zakończonych później niefortunnym spiskiem dekabrystowskim, który swym zasięgiem objął wszystkie ziemie cesarstwa i kontaktował się z Królestwem. Fala idei liberalnych wtargnęła w granice Rosji wespół z inwazją Napoleona powodując poważne skutki. Już na terenie Litwy zaznaczyło się to ruchami chłopskimi i wzrostem oporu pańszczyźnia-

---

[25] Por. H. Mościcki, *Pod znakiem Orła i Pogoni*, Warszawa 1915, s. 73 n.

nych[26]. W samej Rosji poryw wojny ojczyźnianej angażującej siły całego narodu otworzy najlepszym oczy na zacofanie i słabość społeczną zwycięskiego państwa carów, w którym ucisk pańszczyźnianych nadal odgrywał fundamentalną rolę. Francja, wyrosła z rewolucji, jak bohater tragiczny ginęła, by prawda, reprezentowana przez nią w owym momencie historycznym na widowni Europy, mogła rozszerzać się i rozwijać.

Szlachcie polskiej i nielicznej inteligencji zachodnich prowincji cesarstwa wojenny tryb szczepienia kapitalizmu w r. 1812 przyniósł raczej rozczarowanie, stawiając m. in. przed oczy widmo ruchów chłopskich. Byłoby jednak błędem nie dostrzec, że mimo rozczarowań, i to na wielu polach, wzrósł poważnie ferment ideowy i dążności liberalne. Podtrzymała je i wzmogła pomyślna, zdawało się, konstelacja polityczna po kongresie wiedeńskim[27].

Rosja, wciągnięta wirem wojen napoleońskich w centrum spraw europejskich, stała się po obaleniu Napoleona najpotężniejszym mocarstwem kontynentalnym. W planach cara Aleksandra, określanych jako „flirt z liberalizmem", które w realizacji sięgały aż podziemnych ruchów europejskich i tajnych związków, Królestwo Polskie i zachodnie prowincje cesarstwa, należące niegdyś do Rzeczypospolitej, miały pełnić funkcję pomostu i punktu oparcia, a nawet pepiniery nowych, przeznaczonych przez autokratę-liberała dla Rosji urządzeń[28]. Bądź co bądź jest faktem, że w okresie 1815—1830 Królestwo dokonuje ogromnego skoku ku kapitalizmowi we wszystkich chyba dziedzinach. Choć nie rozwiązana została sprawa zasadnicza, główna zawada na drodze do kapitalizmu, tzn. sprawa chłopska — to jednak stwierdzić trzeba, że bieg dokonywających się procesów przybliżał nieuchronnie jej rychłe rozstrzygnięcie. Również jakkolwiek Lubeckiego trudno uważać za przedstawiciela liberalizmu, nawet przeobrażenia zachodzące w Królestwie pod kierunkiem ministra skarbu są mimo wszystko zgodne z linią generalną „flirtu z liberalizmem", są zgodne z kierunkiem rozwoju historycznego.

Niewątpliwie zbieżność ma charakter przede wszystkim „terytorialny" — żeby tak rzec, wynikający ze stopnia zaawansowania ekonomiczno-społecznego Królestwa, tradycji wolnościowych i roli, jaką przejściowo miało odegrać w przeobrażeniu cesarstwa i w stosunku Rosji do zachodnich sąsiadów. W tych warunkach „nierozsądnym"

---

[26] Iwaszkiewicz, *Litwa*..., s. 154, 217, 247, 401 n.

[27] Szczegółowo informuje o tych sprawach H. Mościcki, *Pod berłem carów*, Warszawa 1924, s. 82 n.

[28] Por. N. Kutanow, *Diekabrist biez diekabria* [w:] *Diekabristy i ich wriemia*, Moskwa 1932, t. II, s. 201 n.

uroszczeniem i nieporozumieniem były pospolite nadzieje na restytucję Polski w granicach z r. 1772, zwłaszcza gdy głównie myślano o restytucji granic wschodnich. Nie zdawano sobie sprawy, w imię jakiej racji stanu, w imię czyich i kosztem czyich interesów miałby tego car dokonać i mógłby dokonać? Nie mówiąc o tym, że uporczywe obstawanie przy owych „nierozsądnych" nadziejach spychało problem polsko-rosyjski na powrót na płaszczyznę zadawnionego sporu między tymi, którzy po jednej i po drugiej stronie reprezentowali oporne stanowisko wobec jakichkolwiek nowych, zapuszczających korzenie idei i instytucji.

Liberalnych? Otóż w tym sęk, że brakowało im bazy w odpowiednich stosunkach produkcyjnych, nadal też pozbawiona była należytej wagi ta klasa, której dziejowym orężem był liberalizm. Oparciem więc na teraz mogła być młoda inteligencja zawodowa i twórcza oraz częściowo szlachta, głównie drobna. Była to podstawa szersza niż ta, na jakiej wspierał się rosyjski liberalizm, a jednak nad wyraz chwiejna. Ideologia tych warstw ukształtowała się w warunkach nienormalnych. Była nader różnorodnej proweniencji, sięgającej często XVIII w. Nie tworzyła systematycznej całości. Nie dawała jasnych, jednoznacznych dyrektyw do działania, bo czerpano ją raczej z książek lub pobieżnej obserwacji stosunków zachodnich. Wreszcie mocniejsza była pod względem siły negatywnej niż pozytywnej. Osobliwością czasów jest, że ów słabo ugruntowany w bazie, ale uzasadniony ogólnoeuropejskimi stosunkami społecznymi i rodzimą tradycją, żywiołowy „liberalizm" szlachecki i inteligencki carat próbuje ująć, skanalizować i, kiedy zachodzi potrzeba, kierować nim.

Zarówno na gruncie krótkowzrocznych i nierozsądnych nadziei, jak i wśród żywiołowych czy „rządowych" liberałów szerzył się personalny kult Aleksandra i lojalizm wobec caratu. Inteligencja zawodowa miała szczególne po temu powody. Znów bowiem nie ulega wątpliwości, że za panowania tego „króla polskiego" rozkwita na powrót i czyni postępy nasza nauka i oświata, i to nie tylko w Warszawie, ale przede wszystkim nawet poza granicami Królestwa: w Wilnie i Krzemieńcu, że kadry inteligencji rosną. Jakież rysowały się przed nimi perspektywy? Bodaj najlepiej postawiony zorganizowany i wyposażony w cesarstwie Uniwersytet Wileński produkował inteligentów w nadmiarze w stosunku do aktualnych, lokalnych potrzeb Litwy, kraju o stosunkach w pełni feudalnych i pozbawionych szans na rychły rozwój w kierunku kapitalizmu. Ludzi natomiast fachowo wykształconych, ożywionych „duchem liberalnym" lub pozbawionych przesądów, „mocnych duchów", zależnych od rządu i zawdzięczających mu kariery, mogły wchłonąć, wręcz potrzebowały ogromne obszary przyszłego carskiego imperium konstytu-

cyjnego. I to — jak wnosić można z późniejszych losów wielu wychowanków Uniwersytetu Wileńskiego: urzędników, uczonych i eksploratorów — było ich planowym przeznaczeniem i perspektywą. Czy wierzyć raczej należy — jak był skłonny dramatycznie insynuować Nowosilcow — że całe ogromne przedsięwzięcie, wileński ośrodek naukowo-oświatowy, było realizacją makiaweliczno-walenrodycznej intrygi, uknutej przez kuratora Czartoryskiego w celu owładnięcia Rosją od wewnątrz i zgotowania jej zguby? Insynuacja ta nie była pozbawiona całkiem podstaw. Czartoryski istotnie piastował ideę zapewnienia Polsce prymatu duchowego wśród narodów słowiańskich przez skoncentrowanie w Polsce zorganizowanego wysiłku badawczego i artystycznego[29].

Napór idei wolnościowych był przecie potężniejszy, niż się zdawało „żandarmowi Europy" i zarazem „liberałowi na tronie". Wzrastający około r. 1820 ferment ideologiczny w Europie, groźnie potrząsającej kajdanami na powrót narzuconego absolutystycznego feudalizmu, w Europie określającej się narodowo (Niemcy, Włochy, Grecja, Hiszpania i Portugalia), przenikał teraz tajemnie tymi samymi kanałami, które miały liberalizm w państwie cara ująć i pozbawić go niszczącej siły. W Rosji od wojny ojczyźnianej napięcie dojrzewało do późniejszego potężnego wstrząsu dekabrystów, wyzwalając się w drobnych wybuchach (bunt kolonistów wojskowych w Czugujewie, bunt siemionowskiego pułku gwardii).

Paniczny odwrót Aleksandra i odżegnanie się od pozorów liberalizmu pociągnęły za sobą bankructwo nie tylko liberalizmu „rządowego" i konformistycznego. Odwrót ten obalił nie tylko po raz wtóry koncepcję rozwiązania sporu polsko-rosyjskiego na drodze ścisłej współpracy, ów wyrosły z Puław, a lansowany w przededniu rozbratu przez Woronicza, Staszica i Brodzińskiego „polsko-słowiański system". Wkrótce (już około r. 1825) odebrał on sens działania i możliwość osiągnięcia celu nawet tym, którzy wybrali taktykę makiawelowskiego lisa, taktykę Wallenroda. Jednym — i to zarówno Polakom, jak i Rosjanom — pozostawała tylko dla ratowania skóry najpodlejsza rola sług III Oddziału, innym, szlachetniejszym, demonstracja-ofiara, póki nie stanie się jaśniejsze, że nie można walczyć za naród bez narodu i o swobody bez ludu, który jest ich jedyną miarą i źródłem. I jeszcze rzecz znamienna, skoro tak generalnie mowa o wszczętym przez „odwrót" cara od liberalizmu procesie zaostrzania i klarowania przeciwieństw: odbywa on się przy nader aktywnym udziale różnych odmian liberałów, pragnących wyeliminować innych, byle pozostać w grze, na placu.

---

[29] M. Handelsman, *Adam Czartoryski*, t. I, Warszawa 1948, s. 129.

W Królestwie Polskim odwrót Aleksandra długo i skutecznie, bo aż po rok powstania listopadowego, osłaniać będzie przed konsekwencjami społecznymi najbardziej zbliżone do koncepcji Aleksandra skrzydło „rządowych" dawniej liberałów z Czartoryskim na czele. Czasowo sprzymierzy się ono z reakcją klerykalno-magnacką, podnoszącą jak w całej ówczesnej Europie coraz wyżej głowę, i ... Geldhabami; zaroiło się od nich bowiem po krytycznych latach Księstwa. Pierwszym, zdaje się, wspólnym aktem jest wyeliminowanie liberałów pokroju Stanisława Potockiego, trącących nazbyt pryncypialnym racjonalizmem, gdyby nawet nie szkodzili bezpośrednio interesom materialnym reakcji. Współudział we władzy, sprawowanej w istocie przez dyrygującego Nowosilcowa, pozwala tej koalicji na tumanienie społeczeństwa nakazami polskiej państwowej racji stanu i wyzyskanie rodzimego aparatu ucisku do gorliwego tłumienia odruchów i nastrojów wolnościowych. Sięgnie to w „podziemie katedry Św. Jana", opóźniając i utrudniając formowanie się rewolucyjnej świadomości społeczeństwa, a specjalnie będzie widoczne w literaturze, aż materiał palny wyzwoli się w niekontrolowanym i ślepym wybuchu listopadowym.

Odmiennie kształtują się stosunki w Wilnie i na Litwie, a przecie stamtąd właśnie przyjdą najpotężniejsze bodźce, ostatnie impulsy wyzwalające mimo wszystko rewolucję listopadową.

Wydarzenia 1812 roku zastały Kontryma na stanowisku sekretarza i historiografa uniwersytetu.

Wstąpienie jego do służby uniwersyteckiej następuje w kilka miesięcy po objęciu przez Czartoryskiego urzędu ministra spraw zagranicznych Rosji, a następnie kuratora okręgu naukowego wileńskiego, wkrótce też poczyna się bliższa współpraca Kontryma z Grodkiem, dawnym nauczycielem Czartoryskiego. Wolno tedy wnosić, że to wówczas zadzierzgnęła się nić współpracy, że jeśli kiedy, to wówczas Kontrym stał się człowiekiem Czartoryskiego, by zdobywać coraz bardziej jego zaufanie i wykonywać poruczenia na coraz bardziej odpowiedzialnych placówkach. Ale sprawa nie przedstawia się tak prosto. Wątpliwość co do jednoznacznej roli Kontryma, najpierw subalterna Grodka w bibliotece, a od r. 1808 — rektora Jana Śniadeckiego, może nasuwać fakt, że Kontrym nie został pociągnięty do odpowiedzialności za zachowanie się podczas inwazji francuskiej, z czego tyle kłopotu, tłumaczeń i nagabywań wyniknęło dla Śniadeckiego. Może to być też wytłumaczone odmiennością stosunków łączących Śniadeckiego i Kontryma z kuratorem. Śniadecki posiadał więcej niezależności i wbrew intencjom Czartoryskiego korzystał z przyznanej uniwersytetowi autonomii. Zna-

mienne, że w konflikcie, który poróżnił niegdyś Grodka ze Śniadeckim, czego wyrazem było porzucenie przez Grodka redakcji „Dziennika Wileńskiego" (redagowanego dotąd przezeń wespół z Jędrzejem Śniadeckim i Jundziłłem) i założenie konkurencyjnej „Gazety Literackiej", pretendującej również do roli organu uniwersytetu, Kontrym zajął miejsce obok Grodka jako współredaktor „Gazety". W 1812 r. Śniadecki był niewątpliwie bardziej eksponowany z racji sprawowanego urzędu i publicznego charakteru wystąpień, ale „wina" Kontryma była chyba niemniej znaczna, jeśli się zważy zakres działania. Wprawdzie Karczewski w swym pamiętniku wspomina, że Kontrym zrażony nieładem panującym w Komisji Rządzącej pod przewodnictwem Sierakowskiego podobnie jak autor pamiętnika absentował się od prac, ale inne świadectwa mówią, że sprawował urząd sekretarza Komisji Skarbowej nie od parady, a szczególną gorliwość wykazał jako konsyliarz Komisji Policji zajmującej się bezpieczeństwem kraju[30].

Od represji miała uchronić Kontryma interwencja Czartoryskiego, nieskuteczna przecież w stosunku do Śniadeckiego. Czyżby Kontrym miał jeszcze jakichś potężniejszych od kuratora mocodawców? Tak czy owak, w tej partii biografii sekretarza uniwersytetu i działacza politycznego uderzyć musi fakt, że Kontrym angażując się w działanie polityczne zajmuje stanowiska kluczowe, dla walczących stron bezpośrednio i pośrednio ścierających się niesłychanie ważne. A może to jedynie przejaw świadomości, jaka wyrobiła się wśród działaczy politycznych od czasów Kołłątaja z warszawskiego okresu insurekcji, że skarb, bezpieczeństwo (i „instrukcja krajowa") w ręku — to sprężyny władzy?

Historyk Litwy w 1812 r. za niełatwe uważał obowiązki, jakie spadły na Kontryma mianowanego sekretarzem komitetu skarbowego Komisji Rządzącej 20 sierpnia, niemal w dwa miesiące po rozpoczęciu czynności rządu Wielkiego Księstwa Litewskiego. Ze względu na pośpiech, z jakim podejmowano decyzje, i brak wyszkolonych urzędników, których ewakuowali Rosjanie, na barkach sekretarza spoczywał ciężar motywowania wyroków i uchwał. Rola jedynego fachowca w komitecie skarbowym, która przypadła w udziale Kontrymowi, pozwala przypuszczać jego co najmniej znaczny wkład w redakcję znanego historykom obszernego i wyczerpującego memoriału-raportu: *Wiadomość o stanie departamentów litewskich, uważanych pod względem finansów, i o czynnościach komitetu skarbowego*, sporządzonego w listopadzie 1812 r. Brulion tego ciekawego dokumentu pisany ręką Kontryma, dokumentu aż

---

[30] C. Jankowski, *Powiat oszmiański*, Petersburg 1896—1900, t. I, s. 36; Iwaszkiewicz, *op. cit.*, s. 184, 395, 398; Brensztejn, *op. cit.*, s. 47.

nazbyt trzeźwego podczas toczącej się walki o wyzwolenie Litwy i zjednoczenie z Koroną, tchnącego nawet w części wstępnej jakimś zadawnionym partykularyzmem litewskim, trafił do rąk Lubeckiego. Ustalenie, kiedy to nastąpiło, byłoby ważne dla biografii Kontryma: czy w momencie, kiedy Lubecki przebywał po drugiej stronie frontu, lub raczej w okresie jego późniejszej kariery publicznej gubernatora, czy wreszcie ministra skarbu, pod którego skrzydła przymknął Kontrym usunięty z Wilna[31].

---

[31] Iwaszkiewicz, *op. cit.*, s. 375 n.

III

Popularna satyryczna „szejne katarynka" wileńska z lat dwudziestych głosiła:

Oto macie przed oczyma
Kazimierza Kontryma,
Co skarbiąc ludzkie afekta
Podaje nowe projekta[32].

Niepodobna przecie tej właściwości uznać jedynie za rys charakteru. Nieustanna czynność, inicjatywa i inspiracja przejawiają się najczęściej tam, gdzie powstają obiektywne warunki narodzin „nowego", gdzie to „nowe" jakoś rozwija się i płodzi pożądane skutki. Wiele z przedsięwzięć wszczętych przez Kontryma wytrzymując próbę życia ogniskuje energię ludzką i środki, wzmaga potrzebę nowych urządzeń i przyczynia się pośrednio do określenia historycznego kierunku rozwoju społeczeństwa, choć nie brakuje w jego biografii momentów niejasnych.

W okresie największej świetności Wilna i jego Uniwersytetu działalność społeczna Kontryma zyskuje na szerokości i rozmachu. Dawny współpracownik czasopism wileńskich, w szczególności „Gazety Literackiej", obecnie wysuwa się na czoło ruchu czasopiśmienniczego. Wtedy to, w latach 1815—1818, jest współredaktorem „Dziennika Wileńskiego"[33], zaś w latach 1820—1822 „Dziejów Dobroczynności". Jemu zawdzięczają narodziny i charakter „Wiadomości Brukowe" (1816—1822). Jest dalej jednym z założycieli Towarzystwa Typograficznego (1817), którego zadaniem było „rozpowszechnienie gustu do czytania przez środki ułatwiające mnożenie i nabywanie ksiąg pożytecznych w mowie macierzystej", oraz Towarzystwa Wspierania Niedostatnich Uczniów (1821), reformatorem lóż wileńskich i założycielem Towarzy-

---

[32] Czarnocki, *op. cit.*, s. 345.

[33] W *Pojaśnieniu do Komisji Sledztwiennej* Kontrym pisał: „Z końcem roku 1817 przestałem być redaktorem »Dziennika Wileńskiego«"; cyt. za A. Wrzosek, *Jędrzej Śniadecki*, Kraków 1910, s. 247.

stwa Szubrawców, wreszcie — jak twierdzi Iwaszkiewicz — członkiem Towarzystwa Patriotycznego[34].

Nie wszystkie sfery działalności Kontryma są — powiedzieliśmy na wstępie — dostępne badaniu, np. owa przynależność do Towarzystwa Patriotycznego czy choćby konkretna działalność pisarska i redaktorska, boć i czasopisma wileńskie czekają na szczegółowe zbadanie. Niektóre przecie znamy wcale dobrze i warto im poświęcić nieco uwagi.

Zainicjowane przez Kontryma w 1821 r. Towarzystwo Wspierania Niedostatnich Uczniów z pozoru tylko wydawać się może jeszcze jedną filantropijną instytucją, na które tak wielka zapanowała moda od humanitarnego wieku XVIII poczynając, że wywołała nawet swoisty snobizm. W feudalnych stosunkach litewskich był to pewien krok w kierunku wzmocnienia i demokratyzacji inteligencji, w kierunku uniezależnienia jej już na wstępnym etapie od łaski i dobrej woli przedstawicieli klasy, w której interesie i aspiracjach nie leżał rozwój nauki, a cóż dopiero, gdy miała się ona stać narzędziem w ręku tych także „de socha, de brona". Reszty miała dokonać uczelnia wyposażająca w kwalifikacje i nowy autorytet, pozwalające żyć niezależnie i dźwigać się w hierarchii społecznej.

Sród towarzyszy młodości Kontryma, przyjaciół z pierwszego Towarzystwa Filomatycznego, istnieje wyraźna świadomość ubóstwa, pętającego, utrudniającego rozwój naukowy. Daje jej wyraz np. Żukowski w swej korespondencji z Lelewelem. Ma ją również Kontrym, gdy z zazdrością, ale bez zawiści wspomina (w liście do Lelewela z 10 (22) sierpnia 1809) o wojażu zagranicznym dla nauki podjętym przez Twardowskiego, jedynego bodaj wśród dawnych towarzyszy filomackich człowieka zamożnego, gdy inni nie mogą w pełni oddawać się naukom. I później, gdy solennie prosi Lelewela o pomoc w akcji subskrypcyjnej, którą na terenie Warszawy ma prowadzić z ramienia Kontryma Ignacy Lachnicki na rzecz podróży naukowej Sękowskiego dla wydoskonalenia go w językach wschodnich. Z goryczą pisze: „Sękowski jest chłopiec ubogi, wojażuje kosztem subskrypcji, którą po większej części składają tacy jak on hołysze. Nikt z możniejszych nie chce dopomóc i zachęcić"[35].

Entuzjastycznie przyjmuje powołanie do życia Towarzystwa Wspierania Niedostatnich Uczniów nowe pokolenie filomatów. Jan Czeczot, „piszczyk z Masy Radziwiłłowskiej", dotkliwie doznający skutków ubóstwa nie dozwalającego na studia, z radością donosi Pietraszkiewi-

[34] Iwaszkiewicz, *Litwa...*, s. 184.
[35] Rkps Bibl. Jag., sygn. 4435, s. 32.

czowi (7(19) listopada 1821) o pierwszych, wcale znacznych efektach opieki nad biednymi akademikami,

> których w tym roku najechało co niemiara. Ochota jest do nauk, ale co za hołota wszędzie, co za hołota! [...] Osoby na organizacji podpisane, które niegdyś za Szymkiewiczem i Kontrymem poszły, utworzyły, jak widzisz, początkowo to towarzystwo[36].

Wiemy, że wkrótce tę sprawę towarzysze Czeczota poparli najgorliwiej.

O roli, jaką miała spełniać nowa instytucja, informował społeczeństwo Królestwa Franciszek Grzymała w wydawanym przez siebie czasopiśmie „Astrea" w 1822 r. O Grzymale będzie w tych studiach kilkakrotnie jeszcze mowa. Na pewno zaś tyle, by uzasadnić, że był człowiekiem dość dobrze zorientowanym w zamierzeniach Kontryma, biorąc udział w różnych jego przedsięwzięciach, choć wypadło mu się i różnić w niektórych zasadniczych sprawach.

Artykuł Grzymały, przeoczony przez historyków stosunków wileńskich, zawiera tak charakterystyczne sformułowania, znamienne dla miejsca i czasu, w których je autor kreślił, że wypadnie tu posłużyć się nimi w obszerniejszych wyjątkach. A i dlatego także, że zawiera pierwszą publiczną ocenę działalności Kontryma.

> Wilno powinno być uważane za główne ognisko oświecenia w obszernym kraju języka polskiego. Wtenczas, kiedy po upadku Polski los zawistny sprzysiągł się na zagładę narodowości, a nawet języka naszego, kiedy nieszczęśliwa młodzież sarmacka, za błędy ojców na niedolę skazana, musiała się wyrzec drogiej naddziadów mowy i w obcym dźwięku obce dzieje i zimne nauk prawidła zniewoloną była pojmować, wtenczas — mówię — w stolicy Litwy i w całym obszernym wydziale Uniwersytetu Wileńskiego, przez sześć milionów Polaków zamieszkałym, język polski był głównym przedmiotem troskliwości władzy edukacyjnej, złożonej z ziomków znanych z przywiązania do kraju i wysokiego światła[37].

Złożywszy ukłon cesarzowi Aleksandrowi („który rzetelną zyskał przez to chwałę, że panowanie swoje zaczął od gorliwego zajęcia się dźwignieniem instrukcji publicznej, jako głównej zasady szczęścia towarzyskiego"), Grzymała wymienia Poczobuta, Strojnowskiego, Husarzewskiego, Smuglewicza, Karpowicza, Jundziłła, obu Franków, Grodka, Słowackiego i Malewskiego, a przede wszystkim obu Śniadeckich jako najbardziej zasłużonych w dziejach cywilizacji tamtej krainy. Śród nich i Kontryma. Następnie nakreśliwszy wydarzenia 1812 r., które wstrząs-

---

[36] *Archiwum Filomatów*, cz. I, *Korespondencja*, t. IV, s. 47.

[37] „Astrea", nr 2 z 1822 r., s. 65 n. (*Filantropia. Wiadomość o Towarzystwie zawiązanym w Wilnie w celu wspierania ubogich uczniów Uniwersytetu Wileńskiego i Ustawy tegoż Towarzystwa*).

nęły tak poważnie również Litwą i jej uniwersytetem, przechodzi do przedstawienia chwili bieżącej, kiedy to po burzy wojennej

powszechny zapał do nauk coraz bardziej wzrastający każe się spodziewać, że liczba uczących się nigdy zmniejszoną nie będzie. Tameczna [sic!] władza edukacyjna z ufnością polega na młodzieży i dotąd to zaufanie zawiedzionym nie zostało. W tym stanie kwitnącym instrukcji powszechnej, niczym nie ścieśnianej, kilku miłością ludzi tchnących członków Szkoły Głównej Litewskiej z chwalebną gorliwością poświęca się już to rozszerzeniu oświecenia przez pisma publiczne, już wspieraniu różnymi sposobami młodych ludzi, mających szczerą chęć i prawdziwą do nauk zdolność.

W liczbie tych szanownych filantropów ważne bez wątpienia miejsce trzyma Kazimierz Kontrym, adiunkt Uniwersytetu, wicebibliotekarz, redaktor kilkoletni „Dziennika Wileńskiego". Wszystkie prawie pisma periodyczne wychodzące w Litwie zawiązane zostały za jego natchnieniem i poradą, a nawet znacznie się przyczynił do wskrzeszenia „Pamiętnika Warszawskiego" w r. 1815, umyślną w tym celu do Warszawy przedsięwziąwszy podróż. Uważając sztukę pisania za jedyny najskuteczniejszy środek wykształcenia umysłu i mocno przekonany, że tyle tylko ma ceny umiejętność nasza, ile się porządnie i trafnie z myśli swoich wytłumaczyć możemy, stara się ten literat wszystkimi sposobami zachęcać młodych do pisania — ułatwia im nabywanie wiadomości, nie szczędzi trudów w objaśnianiu wątpliwości, a nie odmawiając rady i pomocy wszystkim garnącym się do niego młodym słusznie nazwany został Ojcem młodzieży. Kazimierz Kontrym — śmiało można powiedzieć — jest tą czynną i niewidoczną sprężyną, która w świecie piszącym i myślącym wileńskim wszystko porusza i wszystkim kieruje i która od dawna pierwszy daje popęd różnym dobroczynnym i przemysłowym projektom. To pasmo kilkunastoletnich gorliwych usług sprawie ludzkości i oświecenia oddanych chlubnie zakończył wspomniony mąż podaniem projektu i czynnym przyłożeniem się do zawiązania jawnego [sic!] towarzystwa, mającego na celu wspieranie ubogich uczniów Uniwersytetu Wileńskiego[38].

Kończąc ten artykuł, poprzedzający publikację ustaw Towarzystwa, artykuł, który pod niejednym względem mógł zastanowić senatora Nowosilcowa, jeśli znalazł się w rzędzie jego czytelników — Grzymała wzywał do stworzenia podobnej instytucji w Warszawie.

Same ustawy, nawiązując do chlubnych tradycji Wszechnicy Jagiellońskiej, a następnie biorąc przykład z uniwersytetów niemieckich, w szczególności z uniwersytetu w Halli, szeroko motywują na wstępie potrzebę powołania do życia towarzystwa pomocy uczniom dla kończenia wyższych studiów. A więc ludzi, którzy mogliby w ciągu kilku lat łożyć gotówkę na naukę synów, jest całkiem niewielu. Mogący sobie pozwolić na taki wydatek „nie przeznaczają zazwyczaj synów swoich na uczonych profesjonistów, artystów lub technologów". To tłumaczy, dlaczego Uniwersytet liczy tak mało studentów, a jeszcze mniej nierównie dążących do pewnej profesji lub talentu. Mało w stosunku do ludności okręgu wileńskiego i jego rozległości od Morza Bałtyckiego

[38] „Astrea", nr 2 z 1822 r., s. 67.

prawie aż do Czarnego. Jeśli nie brać pod uwagę medyków sposobionych szczególniej do służby wojskowej, studentów teologii, kandydatów stanu nauczycielskiego i dostatniejszych młodzieńców, nie mających na celu żadnego zawodu, reszta okaże się tak szczupła, że niepodobna z niej oczekiwać odpowiedniej do potrzeby kraju ilości „uczonych profesjonistów".

Postępowe w zasadzie, słuszne, cenne i ze wszech miar pożądane przedsięwzięcie taiło też przecie niebezpieczeństwa. Wyrosłe na feudalnej jeszcze bazie nowe, wcale liczne w Wilnie instytucje mimo wyjątkowej w warunkach polskich aktywności nie były w stanie przeobrazić ewolucyjnie w dostatecznie szybkim tempie istniejących stosunków tak, by na tej drodze działania mieć coraz liczniejsze kadry inteligencji za sobą, by znaleźć dla nich odpowiednie do rozbudzonych aspiracji miejsce. Ci, którzy zapoczątkowali zmiany od przeobrażenia świadomości, od uświadamiania potrzeb i konieczności — siłą rzeczy postawili m. in. przeciw sobie nadciągającą falangę wychowanków. W ten sposób ze sprzeczności okresu wyrastał konflikt dwu generacji. W tych warunkach młodzieży mogło się wydawać nawet, że najpierwszą koniecznością jest ustąpienie przez starych pola. W tych okolicznościach filarecka młodzież stosunkowo trafnie, choć powierzchownie, określała swój stosunek do budzicieli pokroju Kontryma, umieszczając ich na jednej linii ze zdeklarowanymi wrogami. Czy Kontrym ponosił za to istotnie opowiedzialność?

Koleje większości zesłanych filaretów pobiegły torem — choć to paradoksalne i na pozór krzywdzące — który wyznaczyli im mimowolnie ich wileńscy mistrzowie, nieopatrznie nie rozejrzawszy się w rzeczywistości, a może uchylający się od obowiązku rewolucyjnej, bezkompromisowej walki, ciążącego na każdym pokoleniu?

Siłę, która pozwoliła najlepszym z filaretów, wbrew przeszkodom stawianym przez Nowosilcowa, wytrwać i posuwać się na linii dziejowego rozwoju, która kazała zbliżyć się zesłańcom w Rosji do dekabrystów, a później Mickiewiczowi umożliwiła wyciągnięcie prawidłowych wniosków z ich tragedii, zawdzięczali filareci nie swoim mistrzom i nie tylko osobistemu hartowi moralnemu. Toć okres wileński był dla najaktywniejszych tylko okresem poszukiwań i walki o samodzielność określenia się politycznego, było w tym zatem coś więcej, skoro niemal wszystkich uzbroił na całe życie w umiejętność przenikliwego rozróżniania przyjaciół i wrogów wśród swoich i obcych. Czy Kontrym, założyciel Towarzystwa Wspierania Niedostatnich Uczniów, zdawał sobie sprawę z perspektyw, jakie czekają młodzież, o którą się troszczył? Jakich rezultatów oczekiwał?

W pamięci współczesnych założyciel Towarzystwa Wspierania Niedostatnich Uczniów — świadczy o tym cytat z Morawskiego — pozostał przede wszystkim jako usilny opiekun i protektor renegata Sękowskiego i karierowicza Mianowskiego, po procesie filaretów „szambelana dworu słonimskiego", tj. Nowosilcowa, który zresztą początkowo jego również chciał się pozbyć z uniwersytetu. Korespondencja filomatów znów wskazuje, jak bardzo ich bolały faworyzowane jakoby przez Kontryma „wrony" w rodzaju Bohatkiewiczów, Hryniewiczów[39] czy nawet Jocherów, dla których dostępniejsza ponoć była kariera uniwersytecka czy wyjazdy za granicę celem dalszego „doskonalenia się w naukach"; ale prócz nich — nawet gdyby nie polegać w tej mierze na zdaniu Zana — pod ręką Kontryma wzrósł liczny poczet niezastąpionych później i cennych dla naszej kultury pracowników naukowych i fachowców z różnych dziedzin, ludzi nowoczesnych wyobrażeń, niekiedy wręcz wybitnych, a zawsze wartościowszych od przeciętnego ziemianina litewskiego, żyjącego z pracy chłopów pańszczyźnianych.

Skoro już była mowa o filantropii, o udziale Kontryma w tego rodzaju akcjach — to warto się przy niej nieco zatrzymać. Będzie to wstęp do spraw dużo istotniejszych w jego biografii.

Tradycje wileńskiej dobroczynności sięgają, jak to już się rzekło, wieku XVIII i — dodajmy — znowu Kossakowskich. Nie wchodząc w rozważania, co w organizacji dobroczynności wileńskiej wywiodło się z pomysłów Józefa Kossakowskiego, autora *Księdza plebana*, przypomnijmy, że założycielem wileńskiego Towarzystwa był zmarły w 1818 r. biskup Jan Nikodem Kossakowski, znany nam już z działalności w litewskiej Komisji Edukacji. Wileński dom dobroczynności dosyć wcześnie usprawiedliwił pogląd, że u schyłku XVIII w. i początków XIX instytucje te były forpocztami nowych form organizacji produkcji, aczkolwiek — i nie warto się chyba nad tym dłużej zastanawiać — nie prowadziły one bezpośrednio do rozwiązania problemów, których natarczywość powołała do życia filantropię, już choćby ze względu na skalę i perspektywę rozwoju tych przedsięwzięć. W kraju przecie niemal pozbawionym przemysłu wileński dom dobroczynności, w którym — jak stwierdza Iwaszkiewicz — istniały warsztaty tkackie: płócienne i sukiennicze, rękodzieła tkanin, serwet i ręczników, czesania wełny i przędzenia *etc.*, a ubodzy w czasie letnim pracowali koło „fabryki murów", przy praniu bielizny itd. — urastał do roli ośrodka rękodzielniczego[40].

Na terenie filantropijnej działalności ścierały się od dawna wpływy duchowieństwa i masonerii. Z czasem ułożył się między nimi *modus*

[39] Brensztejn, *op. cit*, s. 64.
[40] Iwaszkiewicz, *Litwa...*, s. 21.

vivendi, z rzadka tylko zakłócany wobec przynależności wielu przedstawicieli wyższej hierarchii kościelnej do lóż, i mógłby nawet przynieść jakiś pożytek „ubogim", gdyby nie to, że miłość bliźniego w obu wydaniach: duchownym i laickim, jednako mizerne dawała owoce przy niewspółmiernie dużych zachodach i niemniej głośnej autoreklamie. Ten stan rzeczy, obnażający oczom wrażliwszych bolączki feudalnych stosunków, wywołał zdrową, laicką reakcję w obrębie masonerii i był m. in. przyczyną reformy litewskiego wolnomularstwa. Tu właśnie trafiamy ponownie na Kontryma[41].

3 maja 1818 r., a więc w rok przeszło po powstaniu Towarzystwa Szubrawców[42] i organizacyjnym ustabilizowaniu się „Wiadomości Brukowych", o czym obszerniej będzie jeszcze mowa — Joachim Lelewel w liście do brata Prota donosił o niebywałym wydarzeniu:

> Wilno i wielka część Litwy, karczmy, szynki, krawcy i wszelki stan ludu zajęty jest wielką awanturą wydarzoną w loży masońskiej. Niedawno do loży przyjętym został Kazimierz Kontrym, ten sam, któregom niegdyś prezentował w domu, i ten stał się podnietą wszystkiego. Doktór medycyny Szymkiewicz w jasnym bardzo Wschodzie siedzący, który już miał od Wielkiego z Warszawy 7 stopień otrzymać, wygotował mowę, której dla słabości piersi czytać nie mogąc, dał ją do czytania bratu Kontrymowi. W tej mowie w dobitnych wyrazach uczcił całe zgromadzenie oszustwem, że za pieniądz i grosza wyłudę plączą w śmieszne przysięgi dochowywania sekretu, który nie egzystuje, że czas jest dziki i wzgardy godzien mistycyzm porzucić, pewne cele obrać, stać się pożytecznym, zamiast szkody, jaką moralności zadaje stowarzyszenie, w którym tyle niecnót się kryje, czas uczynić reformę. Znalazły się pogniewania innych osób, dała się też uczuć i żałość strony prawowiernej. Ale zaraz jeden z wenerablów, Mianowski, oznaki swoje złożył i z innymi reformowanymi obrady porzucił, odwiązując się od związku już 200 lat egzystującego, a ćmy tysięcy członków liczącego, wyszydzając przysięgi i od sekretu uwalniając się. Reformatorowie ci utworzyli oddzielną lożę w małej liczbie osób, prawie hołyszów, spodziewają się, że wzrosną i z Wilna berlińskie, paryskie, londyńskie loże do siebie ściągną. Kontrym pracuje nad planem filozoficznej (moralnej) reformy[43].

Przedstawione przez Lelewela w ogólnych zarysach zajście w loży Gorliwy Litwin z dnia 16 marca 1818 r. oraz zamierzenia reformatorów znane są w literaturze o masonerii dawnych ziem Wielkiego Księstwa Litewskiego raczej pod mianem reformy brata Jakuba Szymkiewicza, jemu to bowiem wypadło odegrać czołową rolę w reformatorskim wystąpieniu.

Szymkiewicz, wybitny i wzięty lekarz, człowiek zamożny i otaczany respektem, o wielkim kredycie moralnym, mógł być mężem sztanda-

---

[41] Por. S. Małachowski-Łempicki, *Wolnomularstwo na ziemiach dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego 1776—1822*, Wilno 1930.

[42] Towarzystwo powstało 11(23) lutego 1817 r.

[43] Lelewel, *Listy*, t. I, s. 317.

rowym reformy. Zdanie przecie Lelewela, przyznające Kontrymowi inicjatywę, popiera również Ignacy Chodźko, który i masonerię litewską znał nie najgorzej, i był członkiem Towarzystwa Szubrawców. O reformie masonerii pisał on:

> Kilkunastu z braci członków loży Gorliwego Litwina postanowiło zreformować wolnomularstwo litewskie: przewodniczący temu zamiarowi brat Kazimierz Kontrym napisał obszerną rozprawę, dowodzącą niestosowności przestarzałej instytucji do ducha i oświecenia wieku[44].

Podobnie późniejsze delacje Bécu, a nawet sytuacja osobista Szymkiewicza, który stał nad grobem i chyba jako lekarz nie łudził się co do swego stanu, umacniają w przypuszczeniu, że istotnym inicjatorem reformy planującym jej konsekwencje był Kontrym, skromnie czy tylko przezornie działający w cieniu osobistości wybitnej, głębiej też zakorzenionej w wolnomularstwie i w loży Gorliwy Litwin, w której Kontrym stawiał pierwsze kroki. Wzajemny stosunek Kontryma i Szymkiewicza karykaturalnie, ale nie bez podstaw, zamierzał przedstawić M. Baliński, gdy notował w swych planach szubrawskich:

> Można by oddzielny zrobić romans na kształt *Don Kichota* wystawiając charakter P. K. Ktr. [...] cnotliwego i oświeconego człowieka, ale zapalonego projektowicza, który ustawnymi projektami bywa często powodem do wielu śmieszności i zamiast pomagania publicznej sprawie, często jej szkodzi, oraz charakter jego lekarza, Jakuba Sz., poczciwego takoż, ale wielkiego oryginała, który swemu przyjacielowi we wszystkim wierząc ogłasza jego projekta pod swoim imieniem i najczęściej źle wychodzi[45].

Znacznie ciekawszym przyczynkiem, otwierającym socjologiczne perspektywy na działalność Kontryma i rzucającym zarazem światło na sprawę omawianej reformy masonerii, jest list J. Sękowskiego z dnia 3(15) września 1820 r. do Wacława Rzewuskiego. Ale tu musimy, jak w ówczesnej powieści szkatułkowej, wprowadzić na chwilę inny wątek, bez którego nasz wywód byłby niepełny.

Wspomniany Józef Sękowski, jak pamiętamy; został wysłany na Wschód za pieniądze uzyskane przez Kontryma ze zbiórki społecznej. Impreza powyższa była jednym z etapów bardzo rozległego przedsięwzięcia zamierzonego przez Kontryma, żeby Wilno i jego Uniwersytet uczynić wielkim ośrodkiem studiów orientalistycznych. I to etapem nie najwcześniejszym. Początkowo upatrzonymi naukowymi realizatorami tego zamierzenia byli L. Borowski i S. Żukowski — bazylianin. Gdy Borowski — być może zniechęcony przez Grodka, bo droga wiodła przez grekę — poniechał filologii starożytnej na rzecz literatury polskiej,

---

[44] I. **Chodźko**, *Pisma*, t. II, Wilno 1880, s. 464.
[45] Papiery po M. Balińskim, rkps Bibl. Jag., sygn. 3086.

a Żukowski pozostał tylko przy grece i hebrajszczyźnie, Kontrym wiele wysiłku włożył, by umożliwić wykonanie zadania Sękowskiemu, m. in. agitując Lelewela do poparcia sprawy w Warszawie i przedstawiając mu korzyści z tego dla historiografii[46]. W tej samej sprawie kołatał do Czartoryskich, przedkładając powody zaprowadzenia nauki języków orientalnych w Uniwersytecie Wileńskim, który jako najbogatszy w Europie powinien się troszczyć o arabszczyznę ze względu na jej znaczenie kulturalne w przeszłości — dowodził. Postuluje ją historia Polski i Rosji, potrzebna jest ze względu na administrację rosyjską wśród ludności mahometańskiej, a również dyplomatom i wojskowym — poddaje kuratorowi.

Gdy już zaprowadzony w Uniwersytecie język hebrajski, tedy przydana katedra arabszczyzny byłaby wstępem do wielkiego na czas następny (niedaleki) instytutu, który by służył dla całej Europy i byłby centrum języków i nauk orientalnych. W tym instytucie stopniami za lat kilka z wielką łatwością mogłyby się zaprowadzić, oprócz hebrajszczyzny i arabszczyzny, języki: turecki, perski, tatarski, ormiański i mandżurski[47].

Rozważając sprawę funduszów na organizację studiów orientalnych zwraca uwagę, że mnisi, zwłaszcza dominikanie prowincji wschodnich, zaniedbali zalecenia papieża, by uczyć się języków wschodnich, mimo funduszów na ten cel. Uniwersytet więc wprowadzając języki wschodnie utoruje sobie drogę do zajęcia z czasem tych funduszów, ponieważ zgromadzenia zakonne, które już się zmniejszają, niebawem całkiem muszą zgasnąć, „bo wielorakie okoliczności do tego je prowadzą i tego należałoby z oka nie spuszczać, sięgając wzrokiem cokolwiek dalej niż koło siebie tylko, jak czynili grzeszni nasi przodkowie".

Niezależnie bodaj od usilnych i wielostronnych starań wokół sprawy Sękowskiego — trzeba jeszcze dodać — zjednał Kontrym dla swej idei księdza obrządku greckokatolickiego, M. Bobrowskiego, znanego później uczonego w dziedzinie biblistyki, archeologii orientalnej i slawistyki. Przez niego za zgodą opata usiłował wpływać na benedyktynów trockich (co osobliwsze, ale o tyle zrozumiałe, że i Kontrym, i Bobrowski hołdowali koncepcji zupełnego połączenia różniących się tylko obrządkiem wyznań), aby w swym zgromadzeniu podjęli uprawę języków starożytnych, dowodząc im bullami, że „obowiązani są umieć po łacinie, po grecku i hebrajsku, inaczej teologii nie rozpoczynać"[48]. Wiemy zaś o tym pośrednio z przekazu Józefa Jeżowskiego, który po swych wykła-

---

[46] Rkps Bibl. Jag., sygn. 4435.

[47] Rkps Arch. Czart., sygn. 5458, s. 528 n. (*Powody zaprowadzenia nauki języków orientalnych w Uniwersytecie Wileńskim*).

[48] J. Czeczot do A. Mickiewicza 22 lutego (6 marca) 1823 [w:] *Archiwum Filomatów*, cz. I: *Korespondencja*, t. V, s. 82.

dach z hodegetyki został ogarnięty przez te zabiegi i po egzaminie przed Bobrowskim i Kontrymem osadzony jako nauczyciel filozofii w klasztorze trockim. Nadmienić wreszcie warto, choć to raczej ciekawostka dla historyka zainteresowań orientalnych w Polsce, że zanim w Warszawie wystąpił ze swymi pracami o sanskrycie Walenty Skorochód Majewski, Kontrym planował wysłanie kogoś na studia językowe do Kalkuty i na Cejlon, ale że kandydatem był ziemianin, przeto zmęczył się zbytnio przygotowaniami naukowymi i podróży zaniechał.

Wróćmy wszakże obecnie do Sękowskiego i jego listu do Rzewuskiego w sprawie Kontryma. Otóż nazywa go on tam Franklinem wileńskim, w związku zresztą ze sprawami wyżej omawianymi.

Jest to człowiek jedyny z gorliwości i bezinteresowności. Całe swe życie poświęcił ku dobru innych i wszystko, co w Wilnie (a nawet w Warszawie)[49] uczyniono pożytecznego, to wszystko z jego namowy, porady, zachęcenia i planu. Człek dziwnie skromny, imienia swego nie chce do niczego mieszać. Stara się robić wszystko, co nosi piętno pożytku, lecz robić tak, iżby się zdawało, że inni to uczynili. Ma głowę prawdziwie ogarniającą i najobszerniejszą znajomość rzeczy. Gdy Pan Hrabia zechce przywieść do skutku chwalebny i boski swój zamiar założenia szkoły wschodniej, życzyłbym mocno i, jeśli JWWM Pan zechcesz przyjąć mą radę, radziłbym, i prosiłbym nawet, żebyś go użył do planu i urządzenia tego pięknego zakładu, a ręczam, iż widokom jego całkowicie i godnie odpowie, gdyż nie znam podobnego jego gorliwości i całkowitemu poświęceniu się ku dobru innych. Założenie Domu Dobroczynności, który dziś tak pięknie kwitnie, i jego urządzenie, Szubrawstwo, pomnożenie drukarni i księgarni w Polsce, Towarzystwo Typograficzne, kilka instytutów naukowych *etc.*, *etc.*, jemu jedynie, jego staraniom, planom i namowom winniśmy. Pan Hrabia użyć potrafisz tak pożytecznego dla rodaków i tak bezinteresownego człowieka[50].

Nie wchodząc w ocenę zupełnej prawdziwości niektórych szczegółów motywujących nazwanie Kontryma wileńskim Franklinem, zachowałem je bowiem w całości raczej z innych względów, chcę uzupełnić ją tymi momentami, które ówcześnie składały się na rozumienie franklinizmu.

Oddziaływanie Franklina na Polskę głównie za pośrednictwem kalendarzy datuje się od XVIII w. O jednym z najwcześniejszych tego świadectw miałem sposobność pisać. Nie przestało ono jednak być aktualne w czasach, które są przedmiotem naszego zainteresowania.

---

[49] Twierdzenie to niebezpodstawne. W papierach po K. Kontrymie (Arch. Zielińskich w Płocku) znajdujemy projekty czasopisma („Pamiętnika Warszawskiego") i odezw do literatów warszawskich z sierpnia 1814 r. przeznaczone dla hr. A. Chodkiewicza. Z okresu Księstwa pochodzą uwagi na temat przekładu kodeksu Napoleona oraz przeznaczone dla dyrekcji edukacji Księstwa projekty w sprawie książek elementarnych przygotowane imieniem Zawadzkiego i Węckiego.

[50] J. Sękowski do W. Rzewuskiego dnia 3(15) września 1820 r., rkps Bibl. Nar., sygn. 2675.

Znajdziemy więc zanotowany nieco konwencjonalny epigram, bodaj księdza Golańskiego:

RYS FRANKLINA

Skruszył jarzmo przemocy, a groźny tyranom,
Barziej się swą prostotą, jak czynami, wsławił.
Niosąc wolność i szczęście Zjednoczonym Stanom,
On oświecił Europę, Amerykę zbawił.

Znacznie bardziej instruktywna jest biografia Franklina przetłumaczona z „Morgenblatt" w „Tygodniku Wileńskim" (nr 128 z 15(27) grudnia 1818 r.). Jest to wręcz znakomity na owe czasy i w środowisku wileńskim okaz „nowego wzoru osobowego". Uwypukla on wszystkie prywatne i publiczne cnoty bohatera czasów nadciągających dopiero dla tej części Europy.

Żywot Franklina, filantropa, działacza społecznego i męża stanu, jednego z przewodników młodej amerykańskiej burżuazyjnej demokracji, zrzucającej pęta angielskie, zdobywającego wyłącznie własnym wysiłkiem — jak się ówcześnie mogło zdawać — wykształcenie, znaczenie i samowiedzę społeczną, moralisty wychowującego się na Plutarchu, „Spectatorze", Danielu Defoe, Bunyanie i Locke'u — miejscami istotnie dość ściśle przylega do biografii Kontryma. Jak wiadomo, jeszcze jako dwudziestoletni czeladnik drukarski wchodzi Franklin w związki z ludźmi uczonymi, próbując pióra.

Dziwnym sposobem — głosi biografia — rozwinął się [...] charakter Franklina; szczególniej okazała się w nim sztuka kierowania ludźmi, tak ażeby nie dając im tego poznać własne uczucia, wyobrażenia i projekta, dążąc zawsze tylko do dobra powszechnego, przekonanie u nich znalazły. Naprzód zaczął wydawać moralne kalendarze, a później gazetę, przez co sobie głośną zyskał wziętość; później znalazł inny wpływ na opinię publiczną, zawiązując towarzystwo złożone z kilkunastu młodych ludzi, którzy się skojarzyli dla wspólnych ćwiczeń w przedmiotach polityki i filozofii. Zgromadzenie to zwróciło wkrótce uwagę, a ponieważ wielu obywateli starało się o wejście do tegoż towarzystwa, skłonił Franklin swych towarzyszów do tego, żeby każdy z nich podobneż zawiązał stowarzyszenie i stanął na jego czele, przez co pierwiastkowe towarzystwo przyszło do tego stopnia, że widoki swoje, plany i projekta rozszerzać mogło.

Franklin wprowadził porządek do Filadelfii, założył towarzystwo ogniowe, wyższą szkołę i akademię oraz doprowadził do założenia szpitala. W r. 1751 przywiódł do skutku plan zjednoczenia brytyjskich kolonii w Ameryce, czego angielskie ministerium nie zatwierdziło, ale co później potwierdził bieg historii. Działając — powiedzmy — organicznie myślał o uzbrojeniu milicji i fortyfikacjach.

Wielu ze swych robotników w spółce drukarskiej, z której później wycofał się — głosi także biografia — postawił w tym stanie, że mogli na prowincjach własne

zakładać drukarnie i coraz dalej rozszerzać dobrodziejstwa sztuki drukarskiej, której on jako najdzielniejszego środka władania umysłami powszechności w każdym używał zdarzeniu.

Kiedy zetknął się Kontrym z biografią Franklina i czy według niej formował swoje życie — trudno orzec. Mógł znać *Franklins Jugendjahre, von ihm selbst beschrieben*, książkę wydaną w Berlinie w 1792 r. Jak dalece Franklin frapował współczesnych, dowodzi tym razem znów filomata — Malewski. W liście z dnia 30 lipca (11 sierpnia) 1821 r. uwiadomiwszy Jeżowskiego, właśnie Jeżowskiego, o przypadkowej lekturze pamiętników Franklina, które zrobiły na nim ogromne wrażenie — mogła to być książka dopiero co wspomniana lub *Mémoires sur la vie et les écrits de B. Franklin [...] continués jusqu'à sa mort par William Temple Franklin, son petit-fils*, Paris 1818, II t. — obiecuje zrobić z nich wyciąg, „który trzeba będzie wydrukować i w kurs puścić". „Nie znajdzie się lepsza książka zachęcająca do nauki, przemysłu i pracy, i cnoty jak te szczere wyznania drukarza i posła Stanów Zjednoczonych"[51]. W kilka dni później, przetrawiwszy lekturę pamiętników w Szczorsach, nazwie Kontryma we wspomnianym już liście do Czeczota — wzorowym filomatą.

Skoro już wszakże jesteśmy przy sprawie zbieżności biografii Franklina z działalnością jego wileńskiego odpowiednika, dokończmy wątku, zapoczątkowanego zarazem przez Grzymałę, nim wrócimy do reformy lóż mosońskich. Dotyczy to udziału Kontryma w ruchu księgarskim i drukarstwie „jako najwłaściwszym sposobie rozprzestrzeniania światła". Tym razem dla skrócenia procesu posłużyć się wypadnie opinią edytora nieocenionych, acz niekompletnych *Materiałów do dziejów literatury i oświaty na Litwie i Rusi z archiwum drukarni i księgarni J. Zawadzkiego w Wilnie z lat 1805—1865*, choć doprawdy rzecz zasługiwałaby raczej na rozległe opracowanie. Otóż Tadeusz Turkowski zwrócił uwagę na „zagadkowego współautora" korespondencji Zawadzkiego.

Wśród autorów listów i dokumentów ukazał się również i Kaz. Kontrym, osłaniający się tajemniczością, ukrywający swą działalność, a jednocześnie wywierający rozległe wpływy na wszystkie dziedziny życia umysłowego w Wilnie. Bibliotekarz uniwersytecki pośród rozlicznych robót — pisał Turkowski w „Przedmowie" do *Materiałów* — zajmował się także sprawami drukarni i drukarza i, jak widać, wywierał wpływ na losy i działalność młodszego od siebie „typografa wszechnicy".

---

[51] F. Malewski do Jeżowskiego 30 lipca (11 sierpnia) 1821 r. [w:] *Archiwum Filomatów*, cz. I: *Korespondencja*, t. III, s. 390.

Zbadanie licznych brulionów korespondencji Zawadzkiego pozwala dzisiaj ustalić, iż żadne bodaj ważniejsze pismo wychodzące spod pióra Zawadzkiego nie obeszło się bez opracowania lub przejrzenia Kontryma[52].

Nie dostarczył nam Turkowski, bo też nie zajmował się tym, takiej pewności w stosunku do bardzo ważnego, pionierskiego memoriału Zawadzkiego o organizacji księgarstwa („Pam. Warszawski", 1818). Autorstwo Kontryma przecie wydaje się zupełnie pewne[53], równie jak autorstwo ciekawego artykułu, który bezimiennie ukazał się w „Tygodniku Wileńskim" (nr 136 z 15(27) kwietnia 1819 r.) na temat Towarzystwa Typograficznego. Artykuł ten można uważać za swoiste *votum separatum* Kontryma, który wcześniej został pozbawiony przez Bécu możności dalszego kierowania Towarzystwem. Informuje artykuł mianowicie o dwu koncepcjach Towarzystwa. Pierwsza była pomysłem kompanii akcyjnej (100 rubli) obliczonej na zysk z wydawnictw i wydającej przede wszystkim książki pokupne. Później przystąpiło do związku więcej osób, które obojętne były na zysk, i te wzięły górę. Autor artykułu jest obrońcą pierwszej koncepcji i pisze:

Gdyby Towarzystwo wedle pierwszego zamiaru było czysto spekulacyjnym, wtedy miałoby na najpierwszym staraniu, aby akcje nie zostały bez przynoszenia procentów i zarobków. Wzgląd na odbyt dzieł kierowałby ich wyborem do druku i takowy wybór byłby łatwiejszym, tak jak wszelkie czynności byłyby pośpieszniejszymi. Stąd częstszy obrót kapitału przynosząc większe zyski pozwalałby taniej zbywać drukowane księgi i dostarczałby potrzebnego funduszu na te nakłady, bez których czynności ciągłe i pracowite, dla jakiegokolwiek zgromadzenia przeznaczone, nigdy należycie i skutecznie odbywać się nie mogą. Wszelka beznagrodna w takim zawodzie usługa jest zawsze nietrwałą, owszem, przez zawód nadziei często szkodliwą. Czynności podejmowane dla zgromadzeń nie mają tych pobudek, jakie przyjaźń, wdzięczność, wzajemność i rozmaite związki powodują osobami pojedynczymi jednymi względem drugich. Wszystko tam musi i powinno być opłacone i wynagrodzone dostatecznie.

Towarzystwo nie szukające zarobku i osobistych zysków dla swoich członków nie przynoszące, a przez samą gorliwość dla dobra ogólnego czyniące ofiarę starań i nakładów, z natury swojej znajduje się w potrzebie unikania czynności ciągłych i pracowitych albo przynajmniej ściśle ograniczać je musi w miarę tych wydatków, które na to wyraźnie przeznaczy; inaczej bowiem lub czynności zostaną bezskutecznymi i zawodnymi, lub wyczerpią się same nakłady przed dążeniem do celu zamierzonego.

Autor pod kątem dochodowości ocenia opiekę Towarzystwa nad „Dziennikiem Wileńskim" oraz edycję bajek Krasickiego, nie wróżąc

---

[52] *Materiały do dziejów literatury i oświaty na Litwie i Rusi z archiwum drukarni i księgarni J. Zawadzkiego w Wilnie z lat 1805—1865*, opr. T. Turkowski, t. I: Wilno 1935, t. II: 1937.

[53] W archiwum Zielińskich w Płocku śród papierów Kontryma znajduje się ten memoriał, pisany ręką Kontryma, wraz z brulionami.

rozwoju, gdy kapitał nie procentuje. Proponuje więc rozdzielenie Towarzystwa na dwa: pierwsze — spekulacyjne (Typograficzne), drugie — Towarzystwo Pomocniczoliterackie Wileńskie, wspierające pożądane nakłady na wzór analogicznego londyńskiego. Tym przypuszczeniem na temat udziału Kontryma w sprawach Towarzystwa Typograficznego zamknijmy nasz przewód, dotyczący roli wileńskiego Franklina w drukarstwie i księgarstwie, i wróćmy do przerwanego wątku masońskiego.

Dokumentem, informującym nas o przesłankach skłaniających do wystąpienia z projektem reformy, jest „deska brata Szymkiewicza"; tak w nomenklaturze wolnomularskiej nazywał się memoriał odczytany przez Kontryma w loży Gorliwy Litwin. Autorzy — przyjmuję bowiem ostrożnie współautorstwo Kontryma — stając na gruncie masońskiego utylitaryzmu, poddają krytycznej ocenie efekty prac wolnomularskich. Długi, niewolny od bałamuctw wywód historii wolnomularstwa, w jaki zapuszczają się ówczesną modą, nie zasługiwałby na uwagę, gdyby nie zasadnicza myśl przewijająca się często i przez dalsze rozważania, że każdy związek musi być stosowany do czasów i okoliczności. Atakują więc przede wszystkim tajność związku. Jest ona źródłem powszechnych ujemnych mniemań o wolnomularstwie — twierdzą:

> [...] pierwsze pospólstwa i ludzi przesądnych głosi, że wolnomularstwo źle robi, drugie filozofów wyrokuje, że toż wolnomularstwo nic pożytecznego nie robi. Słowem, jedno przypisuje złośliwość, a drugie niedołężność[54].

Uprzedzenie pospólstwa usprawiedliwia nadto nieuzasadniona ekskluzywność masonerii, bynajmniej nie wynikająca z prawdziwej wyższości moralnej dopuszczonych do uczestnictwa nad ludźmi z pospólstwa, którzy wyłączeni są nie z braku cnót, ale ponieważ nie mają w nadmiarze owoców pracy na opłacenie uczestnictwa. Ta myśl tak bardzo zafrapowała autorów memoriału, że wyłuskują ją z toku głównego wywodu, wymierzonego w zasadzie przeciw tajności jako wniosek: „A zatem związek ten nie jest dostępnym dla wszystkich ludzi cnotliwych, lecz służy jedynie i wyłącznie tylko dla bogatych [...]"[55] Co do mniemań filozofów i uczonych o pracach wolnomularstwa — tajność związku nie pozwala na umotywowane ich publiczne odparcie, ciążą więc podobnie na wolnomularstwie jak uprzedzenia pospólstwa.

Mądrość i cnota jako cele wolnomularstwa są zbyt ogólne i nie mobilizują do określonego działania w określonym czasie i w określonych warunkach. Wolnomularstwo biernie ulega panującym opiniom, bez istotnego wpływu na ich ukształtowanie nawet w obrębie zakonu,

---

[54] Wniesienie Szymkiewicza cyt. za Małachowski-Łempicki, *op. cit.*, s. 74, jakkolwiek znane mi jest również w rękopisie.

[55] *Op. cit.*, s. 75.

zwłaszcza że główną zasadą wolnomularstwa jest „jak najszersze szanowanie miejscowych rządów i kierowanie do ich widoków swoich działań". Jakobińskie były loże, gdy rząd we Francji był jakobiński, choć mniemano powszechnie, że takie są ich zasady.

Można wierzyć dobrym sumieniem, że wolnomularstwo tyle przyczyniło się niegdyś do jakobinizmu we Francji, ile u nas niedawno do traktowania na zebraniu szlacheckim materii o chłopach. Opinia liberalna o tej materii dawno stała się tak powszechną i tak przemagającą, że ludzie najprzeciwniejszego jej przekonania nie śmieli jawnie z tym się oświadczać. Wielu, obecność tylko mając na względzie i nie wchodząc w to, że opinie publiczne od razu nie powstają i przewagi nagle nie biorą, wyobrażało sobie przyczynę nadzwyczajną w skrytych działaniach wolnomularstwa, które — jak bardzo dobrze wszyscy wiemy — nic się do tego bynajmniej nie przyczyniło i nie mniej zapewne ma owej opinii przeciwników, jako i każde inne zgromadzenie z równej liczby osób w kraju naszym złożone mieć by mogło[56].

Dla reweransów wikłając się w błahe sprzeczności i klucząc, by nie narazić się na zarzuty jakowegoś radykalizmu, autorzy memoriału dochodzą przecie do wyraźnego stwierdzenia, że nie można osiągnąć w wolnomularstwie mądrości i cnoty, bo nie stanowi ich czczy formalizm rytualnych zatrudnień lożowych. Kryjące się za rytuałem i stopniami tajemnice wolnomularskie nie są tajemnicami, przeto i przysięgi są zbędne. Serię swych zarzutów kończą Szymkiewicz i Kontrym oskarżeniem wolnomularstwa, że zbyt wiele wyciąga pieniędzy od swych członków w stosunku do nikłych efektów działalności filantropijnej, którą z większym powodzeniem prowadzić mogą towarzystwa dobroczynne.

Z dzisiejszego punktu widzenia krytyka wolnomularstwa, przeprowadzona przez Kontryma i Szymkiewicza, wydaje się bardzo oględna, a jednak mimo dłużyzn, zawikłań i niekonsekwencji wywarła wstrząsające wrażenie. Niewątpliwie nowością był utylitarno-społeczny punkt widzenia, choć krytyka nie była bezpośrednim atakiem społecznym. Autorzy zręcznie wyzyskali argumenty historyczne, by osłonić się przed zarzutem radykalizmu i tym mocniej uderzyć w anachroniczne cechy masonerii, w jej fikcyjny autorytet. Spośród innych momentów godnych podkreślenia na uwagę zasługuje fakt, że reformatorzy widzą jeden z zasadniczych mankamentów wolnomularstwa w jego zamkniętym, niedemokratycznym charakterze, solidaryzując się w ten sposób z klasami niższymi. Potrzeby i możliwości pospolitych ludzi, sąd pospolitych ludzi obarczonych obowiązkiem pracy, „ojców familii" i obywateli jest mimo wszystko głosem opinii, z którym przede wszystkim liczą się autorzy memoriału, przywiązując szczególną wagę do jej znaczenia w działaniu

---

[56] *Op. cit.*, s. 78.

społecznym. Toteż retorycznie brzmiały pytania zadane przez reformatorów braciom loży Gorliwy Litwin na zakończenie memoriału: „Czy potrzebna reforma? Czy ma loża zamienić się w stan reformacji?"

O ile jednak ogólna krytyka mogła uzyskać cichą aprobatę niejednego z braci masonów, a nawet zgodę na reformy zaproponowane przez reformatorów, punkty do przyszłych ustaw reformowanego związku stawiały sprawę zbyt wyraźnie, żeby różnymi momentami nie obruszyć większości. Wnosiły one zasadnicze modyfikacje do wolnomularstwa, a więc: zupełną decentralizację i autonomię lóż, przemianę ich charakteru na półjawne towarzystwa naukowo-dobroczynne, zajmujące się pozytywną pracą, mającą na oku potrzeby najbliższego otoczenia loży i podporządkowane władzom oświatowym kraju. To już nie było wolnomularstwo, choć autorzy zapewniali, że mądrość i cnota jest nadal ich celem.

Projektowi reformy zdecydowanie przeciwstawił się obecny na posiedzeniu loży uczniowskiej mistrz katedry loży prowincjonalnej litewskiej, prałat Michał Dłuski, nawiasem mówiąc krewniak cytowanego pamiętnikarza Morawskiego, którego ojciec był także wybitnym masonem. Dłuski twierdził, że lepiej zrobią zwolennicy reformy, gdy stworzą oddzielne od wolnomularstwa towarzystwo, jakich wiele, a wśród nich — dodawał zjadliwie — karbonariusze. Rzecz na tym się nie zakończyła, choć z winy nieco mętnie zachowującego się Mianowskiego „wniesienia" Szymkiewicza nie dyskutowano do końca. O dramatycznym jej przebiegu szeroko informuje cytowana książka Małachowskiego i do niej wypada odesłać ciekawego szczegółów czytelnika.

Reformatorzy nie odniósłszy zdecydowanego zwycięstwa, nie zdoławszy pozyskać dla reformy większości braci, ostatecznie nie ugięli się pod różnymi formami nacisku, opuścili lożę Gorliwy Litwin i z mistrzem katedry tej loży, wspomnianym Mikołajem Mianowskim, założyli lożę Gorliwy Litwin Reformacyjny.

Kim są ci ludzie?

Lelewel, jak pamiętamy, nazwał ich hołyszami; mistrzem katedry nowej loży jest znany nam profesor Mikołaj Mianowski, pierwszym dozorcą — Michał Dmochowski, pisarz Komisji Edukacyjnej; drugim — Jan Rychter, pomocnik redaktora „Kuriera Litewskiego", jak go nazywają źródła masońskie, i redaktor „Wiadomości Brukowych"; mistrzami: Antoni Marcinowski, adwokat i redaktor gazety miejscowej, drukarz i nakładca, Robert Kleczkowski, wicemarszałek trocki, Jan Wolfgang, profesor uniwersytetu, Leon Borowski, profesor, Ignacy Jundziłł, sekretarz Towarzystwa Dobroczynności, Józef Saunders, profesor literatury angielskiej i sztuk pięknych, i Stanisław Rodziewicz, kasjer uniwersytetu; czeladnikami: Stanisław Podbipięta, sekretarz graniczny guberni

wileńskiej; Jan Szantyr, geometra uniwersytetu, i w stopniu ucznia Józef Karczewski, adwokat, sekretarz Towarzystwa Szubrawców[57]. Akces miał zgłosić i Sękowski[58].

Przynależność społeczna i pozycja na oko nie różni poszczególnych członków od braci loży Gorliwy Litwin. W składzie loży macierzystej znajdujemy również profesorów uniwersytetu, urzędników, których znaczny poczet, a szczególnie wielu artystów, ale dominowała szlachta ziemianie i szlachta na urzędach. W loży reformowanej punkt ciężkości zdecydowanie przesunął się w kierunku inteligencji zawodowej, w kierunku uniwersytetu i miasta (ale nie mieszczaństwa). W tym właśnie różnica najwydatniejsza. Ten stan nie uległ zmianie, choć w ciągu roku 1818 i 1819 przyjęto do reformowanej loży jeszcze 13 osób.

Od samego początku loża wiąże swój byt z uniwersytetem, gdzie w mieszkaniu profesora Borowskiego odbywają się jej prace, o czym powiadomiony jest rektor. Po okrzepnięciu organizacyjnym obiecywano sobie wyjednać od Ministerium Oświecenia potwierdzenie egzystencji Towarzystwa Wolnomularskiego reformowanego. Tymczasowe zasady Towarzystwa Wolnomularskiego reformowanego, zostającego jeszcze w stanie reformacji i stanowiącego lożę Gorliwy Litwin reformacyjną, przyjęte przez braci 9 kwietnia 1818 r., zawarły proponowane punkty reformy Szymkiewicza o identycznych niekiedy sformułowaniach, akcentując te same momenty (z dodatkiem demokratycznej zasady podejmowania decyzji większością głosów), szczególnie zaś podkreślono realność oraz pożytek planowanych w loży prac naukowych, technicznych i filantropijnych, z wyraźnym zaznaczeniem jawności i lojalności wobec władz, których protekcję bracia pragną pozyskać. Prace reformacyjnej loży Gorliwy Litwin w zestawieniu z tym wszystkim, co wiemy o działalności wolnomularstwa litewskiego, uderzają nowatorstwem, realizmem, zapałem dla techniki i wynalazków.

Jedną, ale bynajmniej nie jedyną formą pracy lożowej były odczyty informujące o nowych wynalazkach i sposobach produkcji, połączone — rzecz wysoko w loży ceniona — z demonstracją modeli i próbek, aż czasem delektowanie się nowością techniczną przybiera formy zniewalająco naiwne. Na jednym z takich posiedzeń profesor Wolfgang czytał rozprawę *O nowych sposobach wyrabiania lnu w krajach zagranicznych*. Rozprawa miała być opublikowana z rycinami w „Dzienniku Wileńskim" i rozpowszechniona przez braci lożowych w tysiącu egzemplarzy. Kiedy indziej tenże profesor zainteresował braci kociołkiem Papina,

---

[57] S. Małachowski-Łempicki, *Wykaz polskich lóż wolnomularskich w l. 1733—1821*, „Arch. Komisji Hist.", S. 2, t. II (ogól. zb. t. XIV).

[58] K. Kontrym do J. Lelewela 20 czerwca (2 lipca) 1821 r., rkps Bibl. Jag., sygn. 4435.

służącym do wytwarzania ekstraktów, a m. in. filantropijnej strawy dla biednych — zupy rumfordzkiej. Loża zleciła referentowi wykonanie kociołka w pewnej hamerni na koszt braci. W zasadzie zainteresowania loży przemysłem kierowały się ku określonym dziedzinom wytwórczości, opartej o możliwości surowcowe regionu. Jedną z następnych rozpraw, ilustrowanych pokazem próbek produkcyjnych, czytaną przez profesora Niemczewskiego, była *O sposobach wyrabiania papieru z różnych tańszych materiałów od płótna, jako to z konopi, kostrzycy i z wiórów drzewa rozmaitego.* Model machiny, wyrabiającej z takich materiałów papier, miał być sprowadzony na koszt loży przez Lachnickiego, a Niemczewski informował braci o swoich studiach nad wyrobem taniego papieru z różnych płodów roślinnych, m.in. z igieł sosnowych. Czytano rozprawę *O względnej ważności rzemiosł i szczegółowych ich opisów, tudzież o środkach ulepszenia i postępnego doskonalenia dzieł tego rodzaju w języku polskim.* Rzecz wyposażono w przykład przełożony z francuskiego pt. *Opisanie sztuki okularnika optyka.* Model machiny do bicia, cegły surówki wraz z opisem, ofiarowany loży przez brata Szacfajera, został — podobnie jak model machiny ofiarowany przez braci na imieniny mistrzowi katedry — przekazany do Towarzystwa Dobroczynności. Oczapowski, znany później agronom-pionier, miał odczyt o rolnictwie na podstawie dzieła Kopego, przystosowany do miejscowych warunków. Perswazją, radą i zachętą bracia przyczynili się do usunięcia ogromnego kamienia utrudniającego spław na Wilii, a myślano również o usunięciu drugiego. Na swój koszt bracia sprowadzają z Królewca pończosznika i troszczą się o jego aklimatyzację na wileńskim gruncie. Loża wreszcie pertraktuje w sprawie sprowadzenia z Niemiec fabrykantów sukiennych i rzecz się rozbija tylko o brak większych funduszów zakładowych.

Są i prace innego rodzaju.

Marcinowski przeprowadza porównanie metod Pestalozziego i Lancastera. Loża przemyśliwa o założeniu szkółki niedzielnej dla rzemieślników i zleca jednemu z braci opracowanie odpowiedniego projektu Dmochowski czyta braciom „pożyteczne pismo o więzieniach i więźniach, pełne myśli filantropijnych". Jak przystało na pionierów kapitalizmu, bracia zajęli się również sprawą żydowską i stąd uczona rozprawa „zawierająca myśli o sposobie umniejszenia ludności Żydów". Prace te miały być drukowane, a dochód przeznaczony na Towarzystwo Dobroczynności, które bracia wspierają poza tym jałmużną i prenumeratą „Dziejów Dobroczynności". Nie zapomina się także o wspieraniu niedostatnich uczniów.

Prace i projekty loży reformacyjnej wskazują, zdaje się, wyraźnie na kierunek ewolucji: od stowarzyszenia emancypującego się spod

wpływów anachronicznej i tkwiącej na poły w podziemiach masonerii, co w pierwszym zarysie przypominało niemieckie Tugendbundy, do jawnego i lojalnego uczonego towarzystwa o prokapitalistycznym obliczu. W miniaturze jest to akcja pozytywistyczna, stawiająca sobie „pewne" określone cele; brak jej oparcia w nowych siłach produkcyjnych, jednak usiłuje zadzierzgnąć z nimi kontakt. Powstaje przecie pytanie, czy na tym kończyła się funkcja polityczna reformowanej loży?

Szymkiewicz, wybrany na jednym z pierwszych posiedzeń loży jej fundatorem, od początku z powodu ciężkiej choroby, która zakończyła się śmiercią w dn. 6(18) listopada 1818 r., nie brał bezpośredniego udziału w pracach; informowano go o nich i solidaryzował się ze wszystkimi przedsięwzięciami podjętymi większością głosów. Testamentem swym pięknie udokumentował wierność głoszonym zasadom, czym na pewno utwierdził wiarę braci lożowych w słuszność podjętej sprawy, ale też to wszystko, co mógł już dla niej zrobić[59]. Tymczasem rzecz trwała i rozwijała się całkiem nieźle. Mógł to zdziałać zbiorowy, raz zogniskowany wysiłek i zapał, prawdopodobniejsze przecie, że kierował nią usuwający się w cień Kontrym, który w reformowanej loży piastował skromny urząd pierwszego stuarta, ale w pracach brał bardzo wydatny udział. On to czytał rzecz o potrzebie rzemiosł i sposobach ich udoskonalenia, on dostarczył materii do rozważenia sprawy żydowskiej, w której był zdania — wolno domyślać się na podstawie jego prywatnej korespondencji — że nie ich własne przesądy trzymały Żydów w obcości, ale brak pilnej i umiejętnej troski ze strony władz edukacyjnych[60], on był inicjatorem i realizatorem akcji mającej na celu ułatwienie żeglugi na Wilii. Kontrymowi loża zleca wypracowanie projektu szkółki niedzielnej dla rzemieślników. On przedstawił loży sprawę sprowadzenia fabrykantów z Niemiec, on też był transmisją kierującą efekty filantropii lożowej do Towarzystwa Dobroczynności. Wspomniane próby Wolfganga z kociołkiem Papina i inne, z wypiekiem chleba z mąki kartoflanej, leżą również w obrębie stałych i rozległych studiów Kontryma nad sposobami odżywiania się głodzonych przez szlachtę pańszczyźnianych chłopów. Ile po temu było uzasadnionych powodów, ukazują w krzywym zwierciadle satyry „Wiadomości Brukowe" czy powieść Bułharyna *Iwan Wyżygin*[61], oparte niewątpliwie na obserwacji. Sprawa

---

[59] O testamencie tym powiadomiły publiczność „Wiadomości Brukowe", nr 102, z 16 listopada 1818 r. Wykonawcami ostatniej woli Szymkiewicza byli: M. Mianowski, M. Dmochowski, J. Wolfgang, K. Kontrym, K. Tymowski i A. Koziełł, sędzia (papiery po K. Kontrymie w archiwum Zielińskich).

[60] K. Kontrym do J. Lelewela 16 (28 maja) 1809 r., rkps Bibl. Jag., sygn. 4435.

[61] T. Bułharyn, *Jan Wyżygin*, przekł. J. Godziemby-Radeckiego, Wilno 1829.

znalazła epilog w aktach Komisji Śledczej jako fragment procesu filareckiego i stamtąd ją częściowo znamy[62].

Wynika z nich, że od r. 1817 Kontrym zbierał (posługując się kwestionariuszem ustalającym czas, miejsce, osoby, ilości i gatunek materiałów) dane z próbkami chleba, wypiekanego z różnych „środków zastępczych" (jego słowa) w okresach głodu przez chłopów. Pobudkę do tego miał mu dać poznany przypadkowo wyjątek z medycznej gazety salzburskiej, opisujący sposób robienia chleba z drzewa, wynalazek doktora Oberlechnera, roztrząsany przez profesora Autenrietha. Zamierzał nawet na własną rękę sprawdzić próby Oberlechnera, pomieścił w t. VI „Dziennika Wileńskiego" w 1817 tłumaczenie artykułu, omawiając z wieloma osobami używane w różnych krajach środki zastępowania zboża ziarnowego w czasach głodu.

W swym *Pojaśnieniu do Komisji Śledztwiennej dla odkrycia sekretnych Towarzystw* w dn. 3(15) grudnia 1823 r. stara się rzecz zbagatelizować i przedstawić własne przedsięwzięcie jako nieudane i zaniechane, ponieważ nieliczni i przygodni zbieracze danych zawiedli. Usiłuje dalej umniejszyć osobistą odpowiedzialność za dalszy bieg sprawy, zasłaniając się legalnym charakterem Towarzystwa Dobroczynności i redagowanych przez siebie po opuszczeniu w końcu 1817 r. „Dziennika Wileńskiego" — „Dziejów Dobroczynności". Obie instytucje działały pod przewodem gubernatora wojennego litewskiego Rimskiego Korsakowa i radcy stanu, poczt-dyrektora litewskiego, Bucharskiego. Pomieściwszy w „Dziejach Dobroczynności" z 1822 r. przypomnienie o chlebie z drzewa i artykuł o wyrobie chleba z mchu islandzkiego, Kontrym przetłumaczył jedynie — jak powiada — z okazji głodu, jaki nawiedził Białoruś, książeczkę rosyjskiego uczonego, mohilowskiego aptekarza, korespondenta akademii petersburskiej, Brandenburga. Gdy w roku następnym głód objął również Wileńszczyznę, do Kontryma zgłosił się jeden z obywateli, czytelnik artykułu w „Dziejach Dobroczynności", prezentując kilka bułek chleba wypieczonego sposobem Brandenburga najpierw z mchu, później z wrzosu i załączając opis wyrobu. Jedno i drugie przedstawił Kontrym za pośrednictwem Bucharskiego Korsakowowi. „Stał się potem ten chleb bardzo sławnym nie tylko w Wilnie, ale i po całych guberniach litewskich", ale Kontrym nie poczuwa się do odpowiedzialności za to, bo nawet publikując niewielki artykuł w tej sprawie do „Kuriera Litewskiego" działał za wiedzą i na polecenie Korsakowa. Zainteresowanie chlebem z mchu i wrzosu było tak powszechne, że Kontrym — jak tłumaczy — ulegał nagabywaniom rozdając jego próbki, a przypadkiem tylko i raz stało się to w Bibliotece.

---

[62] Lelewel, *Nowosilcow w Wilnie*, s. 129; Wrzosek, *op. cit.*, t. I, s. 272 n.

Delacja Bécu natomiast podaje, że kwestionariusz był drukowany, że Kontrym zamierzał — jak mu sam oświadczył — zebrać całą kolekcję chlebów i umieścić ją w Bibliotece. „Gdy dostojne osoby odwiedzające zakłady Uniwersytetu bywają i w Bibliotece", żeby „ta kolekcja chlebów mogła im być okazana, aby wiedziały, jakim chlebem żyją nasi włościanie"[63].

Niemal atmosferą *Klubu Pickwicka* tchnie wiadomość o zebraniu braci lożowych, dostojnych profesorów, entuzjastów nauki i technicznego postępu, na którym:

> chleb i biszkopty z mąki kartoflanej złożone były przez wielebnego brata jałmużnika Wolfganga jako dowody, oraz z tego powodu brat jałmużnik okazał inne machiny, jaka między innymi była do wyciągania ekstraktów, i ekstraktem wybornej kawy z wyżej wspomnianymi biszkoptami kartoflowymi dostatecznie braci i uczęstował, i uraczył[64].

Bracia woleli zostać przy cieście, ale ten zabawny epizod w stylu epoki nie powinien przesłaniać nam faktu szczerego i zapobiegliwego poszukiwania sposobów zaradzenia niedostatkowi zboża w chałupach włościańskich na przednówku i podczas głodów, a to chyba było najważniejsze. Brat Oczapowski, być może uczestnik tego również zabrania, pionier nowoczesnego rolnictwa, wyznał kiedyś, że chłopski chleb z mchu był najwalniejszą podnietą do wszczętej przez niego propagandy kartofli na Litwie, za co jemu to raczej niż hrabiemu szczorsowskiemu winien „prosty wieszczek skromne splatać wianki" w *Kartofli*[65].

Czy Kontrym usiłując „pozytywnie" ustosunkować się do przejawów wyzysku feudalnego zdawał sobie sprawę, jak ciężkim oskarżeniem panującego systemu było samo zainteresowanie i kolekcjonowanie materialnych dowodów nędzy pańszczyźnianych, a cóż dopiero nadawanie jej rozgłosu? Wnosić można, że tak, starał się bowiem działać legalnie i wierzył, że w zasadzie to jest możliwe, a miał do tego podstawy inicjując akcję.

Jakkolwiek sprawa zbieranego przez Kontryma chleba jest mniej rozgłośna, znaczeniem, wagą problemu dorównuje wcześniejszemu wystąpieniu innego członka loży Gorliwy Litwin Reformowany i szubrawca,

---

63 Wrzosek, *op. cit.*, t. I, s. 277.

64 Małachowski-Łempicki, *Wolnomularstwo...*, s. 107. Jak wynika z korespondencji Twardowskiego do Czartoryskiego z 16 (28 września) 1821 r., „problem chleba" stał się również przedmiotem uczonej sesji Uniwersytetu. „Rozpoczęliśmy rok szkolny uniwersytecki — donosił rektor — dnia wczorajszego. Sesja była niezmiernie liczna i zaszczycona wielu gośćmi. Po zagajeniu moim [...] miał rozprawę p. Wolfgang o chlebie uważanym jako pokarm, sztuce jego wypiekania, historii tej sztuki i wprowadzeniu jej u nas w Wilnie" (*Korespondencja*, s. 164).

65 *Księga pamiątkowa ku czci 350-lecia założenia Uniwersytetu Wil.*, Warszawa 1931.

przyjaciela Kontryma — Marcinowskiego, autora artykułu *Machina do bicia chłopów*, której projektem wileńscy liberałowie i entuzjaści wynalazków technicznych obdarzyli — w myśl zasady *suum cuique* — obskurancką szlachtę litewską. Artykuł Marcinowskiego nabrał podobno europejskiego rozgłosu dzięki oficjalnemu pismu „Russkij Inwalid", w którym go przedrukowano z „Wiadomości Brukowych" (nr 8 z 27 stycznia 1817 r.), był to bowiem czas, kiedy pełną aprobatą jeszcze darzył „Wiadomości" car Aleksander i jego „liberalny" minister, Arakczejew, czytujący je regularnie[66]. Zresztą, jak się okaże, „Wiadomości" były tą stroną działalności liberałów wileńskich, która mogła dłużej liczyć na uznanie cara. Akcja Kontryma natomiast, choć prowadzona pod skrzydłami Towarzystwa Dobroczynności i rządu gubernialnego, zawlokła się niebezpiecznie w czasy nie sprzyjające nawet „pozytywnej" trosce o chłopa.

Reformatorzy masonerii — jak pamiętamy z cytowanego listu Lelewela — zapowiadali rozszerzenie reformy na loże berlińskie, paryskie i londyńskie. Petersburskie snadź tej reformy nie wymagały znajdując się pod szczególną opieką cara. Loża istotnie zabrała się do realizacji tych zamierzeń. Po śmierci brata Szymkiewicza dla uczczenia jego pamięci postanowiono m.in. przetłumaczyć znany nam memoriał („deskę brata Szymkiewicza") na obce języki i wydrukować, uzupełniając krótką historią reformy. Napisał ją komitet złożony z Mianowskiego, Wolfganga i Kontryma. Brat Siesicki, który wyjechał za granicę, miał osobiście powiadomić o reformie przeprowadzonej w lożach litewskich brata Lindnera w Niemczech.

Bracia reformowani utrzymywali kontakt z „ortodoksami wolnomularskimi", np. zbiorowo składali życzenia imieninowe Grodkowi, bywał w reformowanej loży Jundziłł (obaj z loży Zum guten Hirten), ale Siesicki jako ambasador sprawy reformatorów w Niemczech był wybrany niezbyt fortunnie. Chodzi tu prawdopodobnie, jak wnosić można z jego stopnia masońskiego (III), o Feliksa, członka loży Gorliwy Litwin, b. sędziego granicznego (podkomorzego), potomka kniaziów, zasłużonych rycerzy i urzędników Rzeczypospolitej, który podczas sejmików powiatowych w guberni wileńskiej w sprawie włościańskiej przewodził stronnictwu wstecznemu. Kimże jednak był ów Lindner, od którego bracia rozpoczynają swe usiłowania zjednania dla reformy lóż niemieckich?

Fryderyk Wilhelm Lindner (1772—1845), członek loży Apollo w Lipsku, mógł być przede wszystkim znany braciom litewskim jako autor dzieła masońskiego *Makbenak*, literatura o wolnomularstwie interesowała ich bowiem żywo. Niewykluczone jednak są również bliższe, choć

[66] Informacja M. Bobrowskiego por. A. Kraushar, *Znachor*, Warszawa 1903.

doraźne kontakty. Lindner, który urodził się w Kurlandii i tam posiadał rodzinę, w latach 1814—1817 bawił w rodzinnym majątku i nie było mu chyba szczególnie trudno nawiązać łączność z niezbyt odległym Wilnem, gdzie przecież tak sporo było jego rodaków[67].

Późniejszy zaciekły szermierz partykularyzmu reńskiego, zasad protekcjonistycznych i zarazem swobód konstytucyjnych, „liberał-legalista" Lindner, w roku 1817 wszedłszy po powrocie z rodzinnej Kurlandii do Weimaru w bliższe stosunki z Okenem, Ludenem i Ludwikiem Wielandem, jest jednym z najżarliwszych i najtęższych współpracowników liberalnego „Oppositionsblatt", później także „Nemezis" i „Isis". Nie od rzeczy będzie dodać, że obaj z Ludenem będą pogromcami Kotzebuego, którego Lindner przypadkiem zdemaskuje, publikując w „Nemezis" i „Volksfreunde" wyjątki z przesyłanych przezeń carowi Aleksandrowi „doniesień" o życiu literackim ówczesnych Niemiec. Treść owych informacji wywołała taki niepokój, że Kotzebue obawiając się niechęci jenajskich studentów musiał opuścić Weimar i przenieść się do Mannheimu, ale wskutek zabiegów rządu rosyjskiego dostało się i Lindnerowi.

Fakt, że Niemcy: Luden i Lindner, który przypomina kierunkiem i stylem działalności Kontryma, są jedynymi członkami honorowymi loży Gorliwy Litwin Reformacyjny, odkrywa dosyć ciekawą i nie znaną kartę w historii lóż wileńskich i biografii naszego działacza. Można ją nawet nazwać zastanawiającą, jeśli się zważy, że w Wilnie, jak wywnioskować da się również z przygodnej wypowiedzi pewnego czytelnika w „Tygodniku Wileńskim", orientowano się nieźle i dosyć wcześnie w rozkładzie ról na niemieckim teatrze walki liberałów o swobody, skoro ze wstrętem zarzucano Kotzebuemu i jemu podobnym, mając rzecz prosta na myśli jego jawną działalność literacką i publicystyczną — szkalowanie własnego narodu i odsądzanie go od czci i wiary[68]. Tymczasem, jak pamiętamy, taki właśnie zarzut przylgnął później do Kontryma.

Ostatnie znane posiedzenie loży Gorliwy Litwin Reformowany ma miejsce w dniu 24 marca (5 kwietnia) 1820 r. Loża jakoby z powodu trudności lokalowych przestaje istnieć i odtąd o niej głucho poza skromną wzmianką o korespondencji filomatów, nie dającą wyobrażenia o stanie organizacji, odnoszącą się nawet właściwie do Kontryma[69]. Ale

[67] O Lindnerze oraz o później wspomnianym Ludenie informuje *Allgemeine deutsche Biographie*, Leipzig 1883, t. XVII, s. 703 n., oraz t. XIX, s. 370 n. Rolę Ludena w niemieckim ruchu burszowskim oświetla H. Ehrentreich, *Heinrich Luden u. sein Einfluss auf die Burschenschaft* [w:] *Quellen u. Darstellungen zur Geschichte der Burschenschaft u. der deutschen Einheitsbewegung*, t. IV, Heidelberg 1913, s. 48—129.

[68] „Tygodnik Wileński", nr 133 z 30 kwietnia 1818 r.

[69] Por. Dunajówna, *op. cit.*, s. 197.

jeszcze 5(17) lutego 1821 Kontrym dopytuje Lelewela, czy bez rozgłosu nie udałoby się wydrukować w Warszawie historii reformy z ustawami tymczasowymi. Bez rozgłosu, ponieważ reformaci „lubią cichość". Przy sposobności zaś donosi, że w jakimś znacznym ośrodku wolnomularskim (Rewlu?) niedawno dwudziestu czterech mistrzów z namiestnikiem przewielebnego poszło w ślady Jakuba Szymkiewicza; stąd wielka wrzawa. Przyznaje też mimochodem, że emisariusz reformowanej loży istotnie był niedbały[70].

Data 24 marca 1820 r. z innych jeszcze powodów nie kończy żywota masońskiego Kontryma i pod innym względem. Okazuje się, że opuszcza on szeregi wolnomularskie dopiero w r. 1821, prawie współcześnie z likwidacją lóż w Królestwie, a niemal w przeddzień zaprzestania prac przez masonerię litewską[71]. Wynikałoby stąd, że po wygaśnięciu reformy Kontrym wstąpił na powrót do masonerii, ale to jest sprzeczne z zasadami wolnomularstwa; nie opuszczał go więc wcale? Z inicjatywą reformy wystąpił w uczniowskiej loży Gorliwy Litwin, natomiast kończy swe prace wolnomularskie w III stopniu w loży Zum guten Hirten (Pod Dobrym Pasterzem). Mistrzem katedry był w niej Ernest Grodek, przyjaciel Kontryma. Pracowała ona w języku niemieckim i w składzie swym miała sporo Niemców: mieszczan wileńskich, urzędników i pracowników uniwersytetu. Gdyby przecie nawet jej skład był zupełnie jednorodny, niepodobna byłoby jeszcze na tej podstawie określić dokładniej źródeł reformy. W czyim przeto interesie była podjęta? Jakie w tym uczestniczyły siły? Czemu tak nagle, jak sądzić można, w pełni sił upadła? Wydaje się bowiem, że brak lokalu nie mógł o tym zadecydować[72]. Źródeł reformy nie wyjaśnia również znacząca na tle czasów wzmianka Morawskiego, że jakakolwiek reforma była niezbędna, tyle się nawciskało do masonerii ówczesnej ludzi niegodnych.

Wilno i ziemie b. Wielkiego Księstwa Litewskiego, jak już powiedziano, były terenem bardzo eksponowanym. Na tle zmagań politycznych o trwałą przynależność do Cesarstwa lub Królestwa ścierały się tu przeróżne wpływy i interesy — zewnętrzne i lokalne. W wolnomularstwie powoduje to trudne częstokroć do uchwycenia zmiany frontu i wzajemnej zależności[73]. Wobec dwu głównych ośrodków różnorodnych

---

[70] Rkps Bibl. Jag., sygn. 4435.

[71] Małachowski-Łempicki, *Wykaz lóż*, s. 232: „Kontrym Kazimierz, adj. Uniwer. w Wilnie III; pokrył lożę Dobry Pasterz (r. 5821)". Masoni w swej rachubie czasu dodawali do roku naszej ery 4000 lat.

[72] Prawdopodobniej niż Małachowski-Łempicki przedstawia przyczyny upadku loży reformowanej Chodźko, *op. cit.*, s. 467.

[73] Małachowski-Łempicki, *Wolnomularstwo...*, przedstawia je dość obszernie, ale wyjaśnia je S. Askenazy, *Łukasiński*, t. I, rozdz. II.

dyspozycji zwalczających się wzajem: Warszawy i Petersburga, Wilno ma ambicję stanowienia samodzielnego centrum wygrywającego przeciwników, a jednocześnie skłóconego wewnętrzną walką o to, kto będzie kształtował jego oblicze.

Przykładem właśnie może być najliczniejsza i najzamożniejsza loża symboliczna, Gorliwy Litwin, podstawa działania loży prowincjonalnej litewskiej. W r. 1813, gdy w Warszawie wznawiano prace Wielkiego Wschodu Narodowego Polskiego, tocząc ciężką walkę z pozostałymi na terenie Księstwa lożami niemieckimi, loża Gorliwy Litwin pod przewodem prałata Dłuskiego, Mianowskiego i Rustema zabiega nader gorliwie, aby bez zastrzeżeń poddać się zwierzchnictwu Wielkiego Wschodu Rosji. Rzecz jednak nie doszła wtedy do skutku. W marcu r. 1818 ta sama loża z prałatem Dłuskim na czele, tylko w nieco innej funkcji (przedstawiciela loży prowincjonalnej), przeciwstawia się dążeniom reformatorów, postulujących skrajną decentralizację, nawet swoisty regionalizm i bezpośrednie oddanie się pod opiekę petersburskiego ministerium oświecenia, a w maju t. r. prowincjonalna loża litewska odrzuca po porozumieniu z W.W.N.P. propozycję poddania się za cenę autonomii W. W. R. W Warszawie w W.W.N.P. generał Różniecki forsuje w owym czasie zwiększenie liczby lóż symbolicznych, by osłabiwszy ich zwartość doprowadzić do centralizacji i uzależnienia od władz policyjnych. W rok później tenże sam prałat Dłuski, wytargowawszy pewne prerogatywy autonomiczne dla prowincjonalnej loży litewskiej, zawarł unię konkordatową z W.W.N.P., zresztą za aprobatą Aleksandra. W W.W.N.P. doszły wtedy przejściowo do głosu dążności przeciwstawne centralizacji i podporządkowaniu policji. Mimo formalnej klęski, jaką ponieśli definitywnie reprezentanci tendencji do niezawisłości wolnomularstwa, klęski udokumentowanej *Ustawą poprawną* wprowadzoną mniejszością głosów 30 maja 1820 r., a realizującą zamierzenie Rożnieckiego, loża Gorliwy Litwin oparła się jej wtedy, wyzyskawszy dotychczasową autonomię loży prowincjonalnej litewskiej, solidaryzując się jednak z oponentami z Królestwa.

Z drugiej znowu strony reformatorzy, przegrawszy w istocie kampanię podjętą w obrębie wolnomularstwa wileńskiego o decentralizację, wyjście częściowe z podziemia i pozytywną pracę pod opieką ministerium oświecenia — co pod niejakimi względami mogło odpowiadać widokom rządu rosyjskiego — w ciągu dwu lat istnienia loży zreformowanej zwlekają i nie robią właściwie nic, żeby formalnie ustalić swą zależność, szukają natomiast kontaktów zagranicznych ze zdecydowanymi, jak się później okaże, wrogami caratu i bynajmniej nie licząc na pomyślniejszą koniunkturę, jaką by mogło nadarzyć zwycięstwo Rożnieckiego, rozpraszają się wreszcie.

W Rosji tymczasem w r. 1818 dawny Związek Zbawienia przekształcony zostaje z inspiracji cara na wzorowany na pruskim Tugendbundzie Związek Dobra Publicznego, który formalnie rozwiązuje się w styczniu 1821 r., pozbywając się opieki rządowej i elementów niepewnych, wyłaniając dekabrystowskie Towarzystwo Południowe.

Prałat Dłuski insynuował reformatorom skłonności karbonarskie. Widocznie taki posmak miały głoszone przez nich idee społeczne dla kierowników wolnomularstwa litewskiego. My raczej dostrzegamy w tym bardziej zaawansowany, dalej posunięty liberalizm, słusznie szukający szerszego i gruntowniejszego oparcia w społeczeństwie i próbujący nawiązać łączność z liberalnym ruchem europejskim ponad głowami tych, którzy reprezentowali niedojrzały społecznie, a w istocie konserwatywny, obałamucony politycznie manewrami cara liberalizm polski przeróżnych, głównie wolnomularskich nabożeństw. Nie znaczy to wcale, żeby reformatorzy w ogóle nie podzielali złudzeń co do Aleksandra. Któż ich wtedy nie miał, zwłaszcza w momencie podejmowania reformy! Różni ich przecie od wielu kompatriotów to, że pragną stanąć mocną stopą na gruncie nowych instytucji, że pragną je umocnić i rozszerzyć we własnym społeczeństwie nie licząc tylko na dary Greka — Aleksandra. Czy zdawali sobie sprawę choć trochę, że grozi im kolizja z liberalnym carem? Zdaje się, że uchylili się od niej, zaprzestając zorganizowanej działalności w końcu marca 1820 r., gdy w lutym tego roku władzę w W.W.N.P. wydarł Ludwikowi Platerowi Rożniecki, słowem, gdy niknęły szanse na istnienie pod patronatem ministerium oświaty. O późniejszej ich orientacji można by powziąć mniemanie chyba tylko na podstawie dalszego istnienia „Wiadomości Brukowych", Towarzystwa Szubrawców i innych oficjalnie działających towarzystw.

Kontrym czynny jest na wszystkich tych odcinkach, ale opuściwszy w 1821 r. definitywnie wolnomularstwo wchodzi także w kontakt z Towarzystwem Patriotycznym, którego gminy latem tegoż roku tworzy na Litwie Oborski. W jakim celu wstępuje tam — trudno orzec. Charakterystyczne światło na te sprawy rzuca wypowiedź Zana: „Filareci działać starali się na powstrzymanie tworzenia się niewczesnych i bezużytecznych gmin Oborskiego, z których, jak i z posiedzeń wolnomularskich, żaden postęp korzystny nie wynikał"[74]. Zacytowane dopiero co zdanie Zana zmusza do zorientowania się w ewentualnych związkach, jakie mogły łączyć filomatów z reformatami. Danych po temu mamy, poza wskazanymi przygodnie związkami natury personalnej, raczej bardzo mało. Nie możemy ufać mocno wykrzywionemu niechęcią, stronniczemu, opartemu o pamiętnik prof. ks. Ignacego Jundziłła, wroga wszelkich

[74] T. Zan, *op. cit.*, s. 203.

zmian, przekazowi Sobarriego. Relacja dotyczy terenu uniwersyteckiego, gdzie reformaci z loży Gorliwy Litwin:

zajęci niespokojnym reformowania duchem, pociągnąwszy do swego stronnictwa prawie wszystkich młodszych członków w uniwersytecie i wiele ustronnych pomocników, a, co najbardziej, zyskawszy nieograniczoną ufność kuratora, postanowili wywrócić obecny stan rzeczy w administracji całego naukowego wydziału, majątków, kasy itd., a zaprowadzić nowy, dogodniejszy swym zamiarom porządek; i stąd to powszechnie reformatami nazywani byli[75].

Sobarri-Jundziłł oskarża filomatów i filaretów o uleganie reformatom, a jednych i drugich o najniższe pobudki moralne. Wspomina więc o Franciszku Malewskim (synu rektora), który słuchał jakoby z zimną i występną obojętnością miotanych na ojca przez reformatów, a powtarzanych przez filaretów potwarzy, ukutych przez Ludwika Sobolewskiego, niepomnego długu wdzięczności wobec rektora. Dalej mówi o silnej opiece, jaką za sobą mieli filareci w stronnictwie reformatów w uniwerstecie. Nawzajem: filareci byli wiernym i głośnym echem pochwał i nagan szafowanych przez reformatów. Tu powołuje się relacja na przypadki Bécu, Malewskiego i Drzewińskiego. Filareci mieli, popierani przez reformatów, poniżać wzrastające zdolności wszystkiej nie ogarniętej przez ich związek młodzieży, natomiast sławić przed publicznością i władzami zdolności, przygotowanie i talenty miernych, a nawet niedołężnych adherentów swoich, których zalecali na wszystkie zyskowne posady w mieście i na prowincji. I tak obsadzili swymi miejsca nauczycielskie w męskich i żeńskich pensjach Wilna. Jeżowski był już nauczycielem filozofii u benedyktynów trockich. Jakub Jagiełło, „znany z niedołężności", „powszechne pośmiewisko studentów", został guwernerem w dostatnim domu na prowincji. Jan Chodźko jako wizytator szkół w guberni wileńskiej przybrał sobie za sekretarza Tomasza Zana, wskutek czego w ich raporcie Jan Sobolewski, uczący fizyki w Krożach, został nie tylko najgorliwszym i najzdatniejszym nauczycielem, ale i godnym przedstawienia uniwersytetowi do nagrody, acz „znana była powszechnie ograniczona mierność Sobolewskiego". Według tegoż, trącącego nieco małą apokalipsą, przekazu nawet kurator Czartoryski nie uniknął podstępnego działania filaretów i czynnego za nimi poparcia reformatów. Kiedy pod koniec 1822 r. zalecił uniwersytetowi wysłać na naukową podróż za granicę trzynastu z różnych oddziałów wybranych studentów, co jakoby według Sobarriego z braku funduszów nie zostało zrealizowane, byli nimi sami filareci[76].

[75] S. Jundziłł, *Pamiętniki życia*, „Archiwum do Dziejów Literatury i Oświaty w Polsce", t. XIII: 1914, s. 145 n.

[76] Sobarri, *Obrazki litewskie. Ustęp z pam. Jundziłła*, Poznań 1874, s. 80 n.

Podróż za granicę na koszt uniwersytetu dla uzupełnienia studiów prawniczych podjął w marcu 1822 r. F. Malewski. W zaszyfrowanym liście z Niemiec do Zana z dnia 24 grudnia 1822 (5 stycznia 1823 r.) pisząc w sprawie filadelfistów donosił o swym kontakcie z Lindnerem, którego — pamiętamy — przybrali sobie reformaci za członka honorowego[77]. Przy tym niedwuznacznie wskazywał Malewski raczej na Puławy (niż na Szczorse) jako na punkt wiodący bezpośrednio ku pożądanym kontaktom zagranicznym. Marian Kukiel w pracy *Mickiewicz w podziemiu (1816—1824)*[78] przypuszcza, że od pierwszych filomatów musiała przejść nazwa i tradycja filomatyzmu na towarzyszy Mickiewicza. Jeśli i następne jego przypuszczenie, czy pierwsi, nazywa ich lelewelowskimi, filomaci nie z francuskich filadelfów wzór brali, zmieniając celowo nazwę, opierając się o istniejące już kółka naukowe i osłaniając nauką jak tarczą — to nazwanie Kontryma przez Malewskiego wzorowym filomatą i kontakt z Lindnerem wydają się nieprzypadkowe. Drugiego z członków honorowych reformowanej loży — Ludena, również bodaj nieprzypadkowo odwiedził Mickiewicz podczas przejazdu przez Niemcy.

I jeszcze jedno, drobiazg raczej, ale nie pozbawiony znaczenia. Reformaci żywo interesują się szkołami Lancastera, krzątając się koło ich zakładania. Absorbują one również uwagę filomatów. Świadczy o tym korespondencja Pietraszkiewicza z Mickiewiczem, Malewskiego z Mickiewiczem, Jeżowskiego, Zana i wreszcie Kuleszy z Czeczotem na przestrzeni kilku lat (1819—1823). Najczęściej pojawia się ona w listach Malewskiego. W liście ze Szczors, gdzie mógł być poddany wstępnej inicjacji i gdzie po raz pierwszy zetknął się bezpośrednio ze szkołą Lancastera, każe Jeżowskiemu powiadomić o tym Kontryma. Filomaci mają świadomość, że i Chreptowicz, i Czartoryski interesują się owymi szkołami szczególnie, ale wiedzą i coś więcej. Malewski mianowicie donosi Mickiewiczowi (już 10(22) marca 1821 z Wilna) w specyficznym kontekście:

> Od ministra zalecenia przychodzą coraz pocieszniejsze. Kunicyn jakiś wydał w Petersburgu prawo natury, które za szkodliwe uznano; minister, zabraniając tego dzieła, każe sobie przysłać wszystkie tu używane książki i rękopisy, jakich się kto trzyma. Szkółki Lancastera mają być oddane pod dozorców szkolnych i szczegółowy o nich raport posłać do Petersburga. Książka, której by cenzura dla jakiegokolwiek kawałka nie pozwoliła, takoż ma być odsyłana do Petersburga. Urządzeń dla włościan drukować nie wolno[79].

[77] *Archiwum Filomatów*, cz. I: *Korespondencja*, t. IV, s. 395 n.

[78] M. Kukiel, *Mickiewicz w podziemiu* [...] *Adam Mickiewicz. Księga w stulecie zgonu*, Londyn, s. 252.

[79] *Archiwum Filomatów*, cz. I: *Korespondencja*, t. III, s. 204.

Wydarzenia w loży Gorliwy Litwin, opisane przez Lelewela, rozegrały się w marcu 1818 r. Od roku egzystowały już wtedy znacznie rozgłośniejsze, jawnie działające „Wiadomości Brukowe" i półjawne Towarzystwo Szubrawców, których Kontrym *magna pars fuit*. Odrębne studium informuje szczegółowo o udziale Kontryma w obu przedsięwzięciach. Tu wystarczy stwierdzić, że był ich inicjatorem i prawodawcą, zapewnił im byt materialny i wytknął kierunek ideowy. W szrankach legalnego działania próbował Kontrym podjąć krytykę społeczeństwa feudalnego, krytykę szlachetczyzny włącznie z przestarzałą masonerią, zaszczepić natomiast nowe cnoty społeczne i formować zdrową opinię publiczną. W okresie dominacji Kontryma i jego najbliższych współpracowników „Wiadomości Brukowe" przejawiają znacznie więcej bojowej pasji rozpoznawania i demaskowania wrogów postępu. Poza pozycje wtedy osiągnięte pismo pod przewodem Śniadeckiego nie wykroczy. Wiele z pomysłów Kontrymowskich zapewne spełzło na niczym. Czasami zawodzili ludzie, których obdarzył zaufaniem i poparciem. Wiele koncepcji wykrzywiło się, jak w każdym działaniu zbiorowym. Wiele odbiegło od punktu wyjściowego i poszło w całkiem przeciwnym niż zamierzony kierunku. Padły też zapewne niektóre ofiarą szubrawskiej „arlekinady". Dlatego zapewne wyłoniła się w 1818 r. potrzeba pozytywnego działania po przeprowadzeniu reformy w masonerii. Tu w reformowanej loży na powrót odzyskało przewagę grono ścisłych współpracowników i sama praca była konkretniejsza — inna funkcja tego samego dzieła prowadzącego przez „pewne" fakty do zmiany istniejących stosunków.

Wraz z odsunięciem Kontryma w cień w Towarzystwie Szubrawców nie zniknie wprawdzie cenny nurt zuchwałej krytyki, ale dziwacznie stowarzyszony z wypowiedziami przemagających moderatów straci właściwy, pozytywny sens ostrej, wewnętrznej w łonie społeczeństwa polskiego walki społecznej, nabierze nawet szkodliwego charakteru, co bodaj pierwszy zauważył współcześnie Lelewel.

Tak właśnie przede wszystkim było z zagadnieniem narodowości w „Wiadomościach Brukowych". Demokratyczne dążności Kontryma, wiara w moc opinii, w nieodwracalną skuteczność i postęp jawnego, legalnego i pozytywnego (choć z ukrycia kierowanego) działania pojedynczych ludzi i instytucji, stwarzających warunki kształtowania się nowoczesnego społeczeństwa, dawała mu prawo do gorzkiej krytyki „wielomownej narodowości", reprezentowanej przez szlachetczyznę. Bezkompromisowość w tym względzie izolowała i stawiała w gorszej sytuacji niż bardziej umiarkowanych, nie mówiąc o konformistach; nawet wręcz zagroziła bankructwem jego działalności.

Na Litwie, w Wilnie, gdzie pozorami polskiej państwowej racji stanu nie było potrzeby przysłaniać carskiego odstępstwa od haseł liberalnych, gdzie władza coraz wyraźniej przechodziła w ręce obcych lub oddanych bez zastrzeżeń samodzierżawiu, gdzie wkrótce miało się zacząć tępienie „rządowych liberałów" i „ideowych konformistów" — ucisk narodowy pozwala szybciej i wyraźniej ujrzeć feudalne konflikty i kontrasty, nędzę perspektyw rozwierających się przed młodą, drobnoszlachecką inteligencją, skazywaną na powrót na kwaśnienie w partykularzu lub wyrzeczenie się narodowości[80], pozwala przede wszystkim jednak uchwycić instynktownie jeszcze więź, łączącą sprawę narodu ze sprawą ludu, a z czasem wybrać drogę rewolucyjnego działania wiodącą najwybitniejszych w centrum XIX-wiecznego europejskiego ruchu wolnościowego. Wyraziło się to najpierw romantycznym przełomem zainicjowanym przez Mickiewicza, uprzytomni sytuację jaskrawo prowokacja Nowosilcowa, ugruntuje przecie rozeznanie i wybór drogi dziejowej pobyt Mickiewicza w Rosji, w ośrodku przemian politycznych po doświadczeniach dekabrystowskich, uzupełnionych pożałowania godnymi losami wileńskich niedawnych liberałów, „mocnych duchów" pokroju Bułharyna i Sękowskiego. Część tego procesu, w którym na czoło i ponad wszystko wybiła się sprawa narodowa, procesu, w którym Litwa i jej młodzież zdobyła — jak to trafnie pojął Mickiewicz — rolę awangardy, a największemu ze swoich synów pozycję duchowego przewodnika całego polskiego społeczeństwa, Kontrym zrozumiał.

Było to w przeddzień nowej reformy uniwersytetu, kiedy chciano uzdrowić finanse i zamyślano uczelnię wyposażyć w szkołę weterynaryjną, szkołę gospodarstwa wiejskiego, szkołę leśniczą, szkołę rzemieślników i mechaników, szkołę geometrów, szkołę inżynierów cywilnych, a nade wszystko — w konwikt ubogich uczniów na koszcie funduszu edukacyjnego. Senator Nowosilcow, który „zjechał" do Wilna, by zlikwidować ognisko nieprawomyślności, ten carski służalec o nie lada węchu politycznym (w swoim zakresie człowiek niewątpliwie kompetentny) śród Polaków partii Śniadeckich przeciwstawił partię Kontryma. Powiedział to rektorowi Twardowskiemu, który w najbliższych związkach z Kontrymem zabierał się do realizacji zamierzonej reformy. A warto wspomnieć, że Twardowski przedstawiając kilkakroć w ciągu 1823 r. Czartoryskiemu potrzebę syndyka prosił zarazem o poruczenie jego zastępstwa Kontrymowi, takie oto wystawiając mu świadectwo:

> Znam wady p. Kontryma i wiem, jako będąc amatorem innowacji nieco zbytecznym twardo przy swoim staje i umie wynajdywać sposoby dopięcia swego, ale znam także rzadkie jego przymioty: pilność nadzwyczajną, pracowitość żelazną,

[80] M. Mochnacki, *Powstanie Narodu Polskiego*, Poznań 1863, s. 217.

bezinteresowność zupełną, gorliwość rzadką i w nader wysokim stopniu obeznanie w interesach i zamiłowanie w porządku. Te przymioty ręczą mi za skutek pomyślny i na nich polegając będę miał ulgę w robocie, która mnie teraz ogromem przywala.

Publiczność widząc go na wybitnym miejscu i z urzędu pracującego, a znając jego usposobienie do tego rodzaju pracy, będzie uspokojoną i nie będzie na skryte jego machinacje narzekać [...][81]

Nie starczyło Nowosilcowowi kompetencji, mimo najlepszych chęci i usłużnych oskarżeń Bécu, by uwikłać Kontryma w proces i skazać podobnie jak filomatów i filaretów. Natomiast Kontrymowi udało się nawet odbić i sparaliżować niejeden cios godzący w młodzież. Miał po temu powody. Ujął to nieco naiwnie skłaniający się potem ku mistycyzmowi cytowany już Tomasz Zan.

W czasie procesu Kontrym z narażeniem siebie niósł pomoc więzionym i organizował samoobronę w śledztwie, później zaś starał się — wyzyskując swe kontakty z liberałami rosyjskimi — złagodzić niektórym skazanym pobyt w Rosji, umożliwić dalsze studia, torując bezwiednie drogę z partykularza do wielkiego centrum politycznego, w którym dojrzeje Mickiewicz, przyjaciel dekabrystów, europejski później szermierz wolności i braterstwa ludów, przewodnik narodu w walce o wyzwolenie. Powiedziałem: bezwiednie, ponieważ Kontrym — zdaje się — nie dostrzegał w tak bliskiej perspektywie możliwości czynnej, bezpośredniej walki z caratem, nie pojmując dobrze istoty ciosu wymierzonego przez carat w ośrodek wileński.

Podanie o dymisję, które Kontrym złożył razem z Twardowskim, poparł skwapliwie Nowosilcow. Wespół z Lelewelem, Bobrowskim i Gołuchowskim został Kontrym usunięty z uniwersytetu z zakazem mieszkania w Wilnie[82].

Ludzie pokroju Jundziłła odetchnęli na uniwersytecie[83]. Zdając sobie sprawę z konieczności ustąpienia z uniwersytetu Kontrym łudził się przecie, nie uprzytomniwszy sobie należycie istoty ciosu wymierzonego przez Nowosilcowa, że uda się uczelnię utrzymać. Ta nadzieja zresztą powodowała również Twardowskim, nakazując mu niejaką uległość wobec Nowosilcowa i poszukiwanie kompromisu nie zawsze za godziwą cenę. Kontrym natomiast, „ten radykalnie nastrojony człowiek", próbował podsunąć Czartoryskiemu w tym celu kandydaturę Pelikana, który w czasach tak trwożnych byłby najodpowiedniejszym rektorem[84]. Złu-

---

[81] *Archiwum Filomatów*, cz. I: *Korespondencja*, s. 165; por. również listy z 16 (28) października 1823, s. 183, oraz z 30 grudnia 1823 (11 stycznia 1824) r., s. 200.

[82] Por. Brensztejn, *op. cit.*, s. 66 n., oraz Lelewel, *op. cit.*, s. 134 n., gdzie oświetlono szeroko te sprawy.

[83] Jundziłł, *op. cit.*, s. 145 n.

[84] L. Janowski, *W promieniach Wilna i Krzemieńca*, Wilno 1923, s. 202.

dzenie to, dzielone wtedy z innymi, rozwiać niebawem mogło, gdyby było wtedy znane Kontrymowi, pismo Nowosilcowa. Otrzymawszy w ślad za prośbą Twardowskiego o dymisję analogiczne (w połowie grudnia 1824 r.) podanie Kontryma pisał do hr. Arakczejewa 28 grudnia:

Oprócz tej prośby o dymisję Twardowskiego przesłałem do ministra jeszcze nową, złożoną mi przez p. Kontryma, adiunkta uniwersytetu i pomocnika bibliotekarskiego tegoż. Człowiek ten, działając od lat dawnych na szkodę szkół i ku szerzeniu ducha niespokojnego w sposób najbardziej skryty i dosyć chytry, aby nie wpaść w jawną odpowiedzialność, ma też wielu protektorów w S. Petersburgu śród literatów i liberalistów. Obawiam się przeto, aby i on nie znalazł sposobu dla powstrzymania decyzji na złożone przezeń podanie, zwłaszcza że ani ja, ani zastępca rektora, Pelikan, nie mogliśmy według sumienia zaszczycić go otrzymaniem emerytury i że poza tym ze stanowiska swego uważałem za swój obowiązek przedstawić Jego Cesarzewiczowskiej Mości nieodzowną konieczność, aby razem ze zwolnieniem go wydany mu został zakaz wjazdu i pobytu w Wilnie, gdzie obecność jego nie może być nieszkodliwa[85].

Jeszcze lepiej przysłużył się Kontrymowi drugi ze znanych z *Dziadów* zausznik Nowosilcowa z tego czasu — Bécu, który „wyglądał emerytury i pragnął rektorstwa". Mając zadawnione zatargi z Kontrymem na terenie Towarzystwa Typograficznego i „Dziennika Wileńskiego", z których Kontrym ustąpił, Bécu hojnie szafował zarzutami. Wyręczyć możemy się tu relacją Lelewela, który z obrzydzeniem pisze o okolicznościach tego czasu i ohydnym systemie wybierania na ofiarę i gubienia pojedynczych osób dla ocalenia całości, niezależnie od tego, czy robił tak z najlepszych intencji Twardowski, czy też Pelikan i Bécu; niezależnie od tego, czy komuś, jak Bécu i Mianowskiemu początkowo, zarzuty Nowosilcowa zagrażały osobiście.

Skarżył [...] Bécu, że wydarzona scysja i reforma w lożach masońskich w Wilnie stała się wiele złego początkiem, wpłynęła na interesa i byt uniwersytetu, dążyła na zagubienie tego zakładu. Wskazywał, że pierwszą sprężyną tej reformy był [...] Kazimierz Kontrym, że on swoimi wielolicznymi wpływami do osób uniwersytetu i do młodzieży najwięcej wichrzy i jest twórcą tajemnych między młodzieżą związków, aby zaś lepiej machinował, domy profesorskie osadza swymi szpiegami, których spomiędzy młodzieży dobierać umie. Dziwne i śmieszne inwentował kalumnie. Wskazywał, że takim szpiegiem Kontrymowskim we własnym domu miał Józefa Massalskiego, od którego niejako począł się proces, wskazywał, że właśnie Tomasz Zan niegdyś u Kazimierza Kontryma mieszkał. Zarzucał nawet Kontrymowi, że siedząc w bibliotece zamyślał o pobuntowaniu chłopstwa i w tym celu zwracał usilność do pieczenia chleba, aby chłopów przeświadczyć, że takiż jak panowie chleb jeść powinni[86].

W ten specyficzny dla nadciągających czasów ucisku sposób oskarżenia Bécu wiążące biografię Kontryma, działacza społecznego w Wilnie,

[85] Cyt. za Brensztejnem, *op. cit.*, s. 66.
[86] Lelewel, *op. cit.*, s. 129 n.

z patriotyczną młodzieżą filarecką podsumowały i oceniły życie i prace wileńskiego Franklina.

Nowosilcow w swej pasji śledczej nie ustawał. Kiedy na ręce Kontryma Sękowski nadesłał gotowość przyjęcia do petersburskiego instytutu orientalnego kilku z filareckiej młodzieży dla pokierowania ich studiami, Nowosilcow wstrzymał ten wyjazd, „aby to nie było zamachem na opanowanie imperium i wywrócenie jego potęgi w Azji"; dopatrując się w tym utajonych myśli oraz machinacji profesora literatury rosyjskiej Łobojki i adiunkta Kontryma[87]. Norbert Jurgiewicz, sekretarz rady Uniwersytetu Wileńskiego z lat 1816—1824, biorąc podnietę z akcji śledczej Nowosilcowa, miał donieść władzom, że w drukującym się u Zawadzkiego dziele Lelewela *Bibliograficznych ksiąg dwoje* znajdują się pochwały Kontryma, którego opiniom naukowym czy znajomości przedmiotu wielki historyk oddawał koleżeńską sprawiedliwość. Zawadzkiemu zakazano sprzedaży dzieła, póki odpowiednie miejsca nie zostaną przedrukowane. Cenzorowi zaś z ramienia uniwersytetu, Reszce, udzielono nagany[88].

Dalsze, nie obfitujące w wydarzenia dzieje Kontryma znamy z ułamkowych relacji urzędowych, kilku drobnych przekazów pamiętnikarskich, śród których najobszerniejszy synowca (syna Ferdynanda) Bolesława Kontryma (dostępny obecnie w wyciągach M. Brensztejna)[89], oraz z zachowanych kilku listów do Lelewela.

Po dymisji (bez emerytury), udzielonej mu prawdopodobnie w styczniu 1825 r., Kontrym natychmiast opuścił urzędowe mieszkanie w gmachu uniwersytetu, oddając się pielęgnacji chorego śmiertelnie brata prałata. Niebawem przyszedł nakaz, by Kontrym opuścił Wilno. Kontrym wezwany w tym celu do Korsakowa (wojennego gubernatora Litwy), mimo jakoby całej życzliwości gubernatora i mimo próśb o kilkudniową zwłokę do chwili śmierci brata, musiał, nie wracając do mieszkania, pod nadzorem policmajstra i urzędnika policji dnia 22 marca (3 kwietnia) udać się piechotą za rogatki Wilna. Stąd — według relacji urzędowej — dalej końmi do Pusłowskiego w Rykontyszkach pod Wilnem, a następnie, po śmierci brata, do majątku kapitulnego Ponary o milę od Wilna, należącego do ks. kanonika Cytowicza, krewnego po kądzieli, w celu wykonania testamentu zmarłego brata i uporządkowania pozostałych po nim papierów. Wywołało to sensację w mieście. „Wszystko

---

[87] *Op. cit.*, s. 155.

[88] W. Nowodworski, *„Bibliograficznych ksiąg dwoje" J. Lelewela*, Wrocław 1959, s. 133.

[89] Bibl. Nar., teki Brensztejna, stąd w dalszym ciągu cytowane są fragmenty pamiętnika Bolesława Kontryma.

co jest w mieście, bez różnicy stanu i wyznania, ruszyło do Ponar, by złożyć »wygnańcowi« uszanowanie". Zjawił się też b. rektor Malewski jako wykonawca ostatniej woli prałata. Ze wzmianek Malinowskiego możemy przypuszczać, że, jeśli istotnie Kontrym poróżnił się z Malewskim, nastąpiło wtedy pojednanie. „Ogólny ruch miasta ku Ponarom" — jak pisze Bolesław Kontrym — zwrócił uwagę policji wileńskiej, a ta spowodowała, że gubernator Korsakow wysłał do Kontryma adiutanta Szebekę z przełożeniem — jakkolwiek gubernator nie ma na to „rozkazu wyższego"— żeby Kontrym na jego prośbę przeniósł się dalej od Wilna. Uprzejmie zarazem kazał zapytać, czy czego nie potrzebuje i czy wszystko z mieszkania swego otrzymał.

Zniewolony w ten sposób Kontrym udał się do Niestaniszek w powiecie zawilejskim, majątku swej siostry, Eleonory Święcickiej. Tu po ziemiańsku go wenerowano, co znajduje pośrednie potwierdzenie w cytowanym na początku fragmencie pamiętnika Morawskiego; szczególnie życzliwie odnosili się doń hr. Güntherowie z Dobrowlan. W liście do Lelewela z 29 czerwca 1827 roku[90] pisze, że poznał nowe warszawskie pismo „Monitor" (Chłędowskiego, wydawane przez rząd Królestwa). Zapewnia, że sprawy polityczne go nie interesują, tylko literackie, ale wykazuje osobliwą w tych sprawach orientację. Ongiś dopytywał Lelewela o książkę Kaulfussa (*Warum ist die deutsche Sprache u. Litteratur, als Hilfsmittel zur Fortbildung, der französischen vorzuziehen*, Poznań 1816), jakby go pociągały zawarte w niej idee, obecnie powiada, że tu nawet śmieją się z artykułu *O romantyczności i klasyczności*. W liście z 17(29) stycznia 1829 r. z Rosieni skarży się na brak kontaktów z ludźmi wskutek oderwania się od Wilna. Pisze też: „Dotąd po ustąpieniu z Wilna jestem człowiek koczujący". W okolicy zabawi dwa lub trzy miesiące, ale to niepewne. „Nie czytuję prawie nic — dodaje — bo do tego szczególniej sprzyja tutejsza strona, gdzie nie wiem, czy tym kto się zajmuje". Być może w tym właśnie czasie otrzymuje na swą prośbę od Korsakowa paszport do Warszawy. Tu podejmuje pracę w Banku Królestwa Polskiego i redaguje krótko „Bibliotekę Handlową" i „Wiadomości Handlowe", w których starał się sporo miejsca poświęcić gub. wileńskiej i Polesiu. Z polecenia Banku, zainteresowanego w możliwości eksportu płodów rolnych przez Morze Czarne, Kontrym odbył podróż naukową po Pińszczyźnie i Polesiu (zapewne odwiedzając również swego przyjaciela Twardowskiego w Weleśnicy), badając możliwości komunikacyjne, handlowe i produkcyjne. Rezultatem podróży jest je-

---

[90] Listy Kontryma do Lelewela, cytowane w tej części studium, pochodzą z rkps Bibl. Jag., sygn. 4435.

dyna praca (znaczniejsza), która nosi jego nazwisko: *Podróż po Polesiu.* Mimo końcowych zastrzeżeń, że

> zawarte w tym piśmie przedmioty i okoliczności wcale są niedostatecznie rozpoznane i z niedokładnych informacji napomknięte, ale pomieściły się dlatego, aby dać powód ich przypomnienia i samą niedostatecznością pobudzić do zbierania dokładnych, wiernych i zupełniejszych, bez których wszelka spekulacja zbyt zawodna

książeczka świadczy o sumienności i wysokiej znajomości rzeczy. Nie brak w niej nawet tak ciekawych spostrzeżeń, jak informacja o próbie eksploatacji tych ziem przez angielski kapitał. Poglądy Kontryma w tym czasie wykazują pewną ewolucję. Myśli on kategoriami państwa, które wkroczyło na szlak kapitalistycznego rozwoju, które rozwijać się musi w określonych warunkach geograficznych. Zaznacza się również pewna zmiana w poglądzie na Żydów, w których obecnie po doświadczeniach w Królestwie widzi sojuszników na drodze postępu ekonomicznego, a nie jak dawniej ekonomiczne ramię wyzysku ziemiańskiego czy ofiary braku troskliwości władz edukacyjnych. Ewolucja ta jest możliwa, ponieważ w gruncie rzeczy w stosunku do Żydów nie kierował się uprzedzeniami rasowymi czy wyznaniowymi, w czym zbliżał się do Lelewela. Książeczka Kontryma dziś może jeszcze zainteresować historyka gospodarki i językoznawcę, m. in. znajomością sztuki i terminologii szkutniczej.

Kontrym w Warszawie nie czuł się zbyt pewnie, choć myślał chyba o osiedleniu na dłuższy czas, sprowadził tu bowiem do szkół drugiego bratanka swego, Ignacego (syna Jana). Prawdopodobnie, jak sądzić można z jednego z listów do Lelewela, dawał mu się we znaki nadzór policyjny. Wolał tedy przesiadywać w banku. Zresztą zajęty był „służbą bankową gorliwie, bo to narodowa" — przekazał Bolesław Kontrym. Powszechnie darzono go sympatią, szczególnie zaś ordynat Zamoyski, przez którego w czasie procesu kontaktował się z Czartoryskim, u którego ongiś „gość Puław" był obecnie „prawie domownikiem". U Zamoyskich bywał wielki książę Konstanty, któremu Nowosilcow zwrócił uwagę na Kontryma, że bawi w Warszawie „rozkazem cesarskim z Uniwersytetu Wileńskiego". Konstanty wezwał do siebie Kontryma, „nie śmiem pisać, jak go przyjmuje" — powiada Bolesław Kontrym w swym pamiętniku — i każe natychmiast wyjechać z Warszawy do Wilna. Ordynat Zamoyski każe go zaopatrzyć we wszystko niezbędne i na drogę daje mu nieduży powozik, w którym sam niedawno przyjechał z Paryża. Kontrym „pono" w 1830 r. pod eskortą Kozaka wyjechał pocztą do Wilna. Podróż odbył w przykrych warunkach atmosferycznych,

najprawdopodobniej wiosną, a pogorszyła te warunki zbytnia delikatność wobec eskortującego, któremu nie chciał kazać siedzieć na koźle.

Korsakow miał przyjąć go w Wilnie serdecznie, ale wskutek rozkazu cesarskiego, zakazującego Kontrymowi mieszkania w Wilnie, musiał go z miasta po równie serdecznym pożegnaniu wyprawić. Ruszył więc Kontrym powozem Zamoyskiego pod eskortą urzędnika policyjnego do Luturek, do bratanka Bolesława. W liście do „szanownego i dobrego" Lelewela z 16(28) maja 1830 r. powiada m. in., że „prowadząc życie pielgrzymskie wypada mu coraz więcej postępować w zmniejszaniu ruchomości i pozbywać się rzeczy mniej potrzebnych". (Zaznaczamy nawiasem, że czasy szczególnie sprzyjają karierze słów „pielgrzym" i „pielgrzymskie", niebawem na długi czas utrwalą się one w naszym języku społeczno-ideowym.) Donosi też Lelewelowi, że nie ma żadnych wieści politycznych i literackich poza przygodnymi. Zupełnie go to zresztą nie interesuje. *Vanitas vanitatum*. Nie wiadomo, czy można więc odnieść do momentu, w którym pisał list, ten ustęp pamiętnika Bolesława, który głosi, że Kontrym sprowadził do Luturek książki swoje po rozmaitych miastach rorzucone i spędzał czas na porządkowaniu papierów rodzinnych. W każdym razie zainteresowanie sprawami publicznymi i chęć działania politycznego nie wygasła w Kontrymie zupełnie.

Kiedy 10 czerwca 1831 r. — według Barzykowskiego — Giełgud ustanowił rząd centralny dla Litwy i Żmudzi, Kazimierz Kontrym, „sekretarz biblioteki wileńskiej", otrzymał wydział skarbowy. Tę wzmiankę nasyca odrobiną barwy pamiętnikarski przekaz Ignacego Domejki:

> W Kiejdanach był rząd narodowy centralny, a jego prezesem Zaleski, dawny patriota z czasów Czteroletniego Sejmu; wysoki, poważny, pełen godności obywatel. Przy nim znajdował się ministrem dawny z Uniwersytetu Wileńskiego bibliotekarz, mój dawny znajomy, Kontrym, gorliwy Polak, bij, zabij na szlachtę i panów [...] Udałem się więc z Macewiczem do rzeczonego rządu czy, jak go też nazywano — Komisji Narodowej, domagając się wydania nam [...] trzystu ochotników i utworzenia z nich dwóch kompanii piechoty [...] Zaleski nie był przeciwny naszym zamiarom; marszałek chciał z rzeczonych ochotników mieć oddział miejscowy z imieniem powiatu, do którego należeli; największego i najupartszego przeciwnika mieliśmy w Kontrymie; skarżył się na generałów, skarżył się na oficerów i żołnierzy koronnych ze starej konstantynowskiej służby, że pogardzali powstańcami i młodymi żołnierzami; powstawał i na panów, i na szlachtę, że im braknie zapału.
>
> Wziąłem na siebie udobruchać Kontryma przypominając mu dawne, uniwersyteckie czasy, jego stosunki z młodzieżą, dobro powszechne i potrzebę zapomnienia uraz. Na trzeci dzień zaledwo przełamałem upór starego zapaleńca demokraty[91].

[91] I. Domejko, *Pamiętnik*, Kraków 1908, s. 31.

Udział Kontryma w powstaniu został dyskretnie pominięty w pamiętniku Bolesława. Znajduje się tylko informacja, że Kontrym z Luturek po pewnym czasie przeniósł się do stryjecznego brata Leona. Możliwe, że do Skorojtyszek (w pobliżu Szydłowa na Żmudzi), gdzie — jak skądinąd wiadomo — u schyłku XIX w. mieszkali jeszcze jego krewniacy. W każdym razie prześladowań uniknął.

Na powrót w życie publiczne usiłował wtedy wciągnąć Kontryma Szymon Giedrojć, infułat szydłowski i zarazem biskup koadiutor żmudzki, wezwawszy go do Worń. Kontrym miał go wspierać radą i wyręczać w korespondencji obcojęzycznej, wymawiając się jednak od sprawowania jakiegokolwiek urzędu; z tym wszystkim — według synowca — „rządził całą diecezją", a był to „rząd najpiękniejszy".

Kiedy biskup żmudzki, książę Józef Giedrojć — wspominał po latach ksiądz Dobszewicz, który był jego sekretarzem — z rozkazu rządu oddany pod kuratelę swojego koadiutora, księcia Szymona, przesiadywał często w Olsiadach, chociaż zwyczajną miał rezydencję w Szydłowie, z księciem koadiutorem przyjeżdżał zwykle do Olsiad pochyłony już starzec, małego wzrostu, pękaty, nisko ostrzyżony, w skromnym bardzo ubraniu, nie mający nic zgoła przy sobie oprócz niewielkiego, podługowatego, skórzanego worka, który prawie zawsze nosił przy sobie. Jakaś głęboka i tęskna tajemnica okrywała jego oblicze i chociaż dość lubił gawędę i szukał jej, z tym wszystkim obojętnym nawet słówkiem nie zdradził nigdy swej przeszłości[92].

Ostatnie związki Kontryma z życiem publicznym i z Giedrojciami nie są również wolne od niejasności. Współpracuje mianowicie z Szymonem Giedrojciem, który wprawdzie był „pobożny, uczynny, ale słabego charakteru" i w 1831 r. spisał się nie najlepiej: pod naciskiem Pahlena, miejscowego jenerał-gubernatora, wyjechał jako prezes Kolegium Rzymskokatolickiego do Rygi w celu uspokojenia wzburzonych umysłów, a nawet wydał w maju odezwę, nawołującą powstańców do złożenia broni i poddania się prawowitemu rządowi. Gdy tymczasem skompromitowany u rządu biskup Józef był człowiekiem światowym, wychowankiem XVIII w., rozmiłowanym w nauce, przykładającym się gorliwie do szerzenia oświaty i dobroczynności. W diecezji forsował szkółki parafialne, szkoły zakonne i szpitale. W swoim czasie uważany był za urzędowego opiekuna szkół na Litwie i energicznie popierany przez ks. Adama Czartoryskiego. Chwile wolne poświęcał literaturze narodowej i dziejom litewskim, pisał pieśni w tym języku i przełożył oraz wydał po żmudzku *Nowy Testament*, zachęcając do tego rodzaju pracy podległe duchowieństwo, co nieobojętne było dla kształtowania się nowoczesnej narodowości litewskiej.

---

[92] T. Dobszewicz, *Wspomnienia*, Kraków 1883, s. 87.

Ten ostatni okres w działalności Kontryma nie trwał długo. Jak pisze synowiec, „cierpienia bardziej moralne niżeli fizyczne skracają dni jego życia". Zmarł w 1836 r. w Szydłowie, oderwany od wszystkiego, na co oddziaływał, co kształtował w ciągu bujnego na sposób nowoczesny żywota, oderwany od właściwej sobie sfery aktywności. Wyrzucony na mieliznę działania w starej, konserwatywnej instytucji pozostał sobie wierny o tyle, że był przecie człowiekiem wierzącym.

IV

Pozostałe w rękopisach fragmenty dykcjonarza, częściowo znane z publikacji w „Wiadomościach Brukowych" jako *Uwagi pana Piotra*, oraz prywatna korespondencja wskazują, że nie podzielał zdania libertynów, że religia jest zabobonem i niechętnie traktował indyferentyzm. Nie przywiązywał jednak znaczenia do różnic rytualnych i tolerancję uważał za fundamentalną konieczność życia społecznego, krytycznie odnosząc się pod tym względem do Kościoła. Cenzurę np. kościelną, która „do wielu nieprzyzwoitości stała się powodem", zaliczał do skutków fanatyzmu, w jaki zwykła obracać się wszelka gorliwość. Najważniejsze wszakże, że nie tylko nie był religiantem i że przynależność wyznaniowa nie mąciła mu rozeznania w rzeczywistości czy stosunku do kleru, ale że i umysłowość jego nie zdradza cech myślenia religijnego, oporna jest wobec mitów. Rozumem niepojętych antynomii nie uważał za fundament bytu. Owszem, istnienie sprzeczności pobudzało go do dociekania pozytywnej prawdy, a tej aspekt historyczny i społeczny wydawał mu się najistotniejszy. Z tych — zdaje się — pobudek przeciwstawiał się rosnącym objawom spirytualizmu i mistycyzmu.

Znamienny jest pełen szacunku stosunek Kontryma do Woltera. Fascynuje go nie Wolter-destruktor, lecz deista i wielki humanitarysta, błogosławiący wnuka Franklina słowami: Bóg i wolność. Zresztą interesowały Kontryma głównie praktyczne dziedziny filozofii, dostarczające norm i wytycznych postępowaniu człowieka w społeczności. Dlatego też pewnie uległ fascynacji Franklina — mędrca, moralisty i działacza, przesiąkniętego ideami nowego ładu społecznego, a zawierającymi elementy krytyki i postulaty cnót przeciwstawnych przeżytkom feudalnym na Litwie, jak w całej zresztą Polsce ówczesnej. Można też doszukać się dość daleko posuniętego podobieństwa w charakterach wzorca i naśladowcy, podobnie jak w poglądach i formach działania[93]. Bodaj podstawową jest dążność perfekcjonistyczna, pasująca m. in. Kontryma na pioniera samouctwa i samokształcenia w Polsce. Rezultaty

[93] Por. M. Ossowska, *Moralność mieszczańska*, Wrocław 1956, s. 63 n. oraz 230 n.

samouctwa Kontryma wypada uznać za niepośledne, jeśli weźmiemy pod uwagę, że regularnego wykształcenia dostarczyła mu tylko szkoła średnia, z której poszedł do powstania. Zdobywszy umiejętność języka francuskiego, niemieckiego i rosyjskiego znalazł dostęp do piśmiennictwa i nauki europejskiej, której osiągnięcia pilnie śledził, czemu sprzyjała też praca w bibliotece pod kierunkiem Grodka. Już ta funkcja wymagała niemałej wiedzy, zapewne uznanej przez uczonego prefekta biblioteki wileńskiej, wykształconego w uniwersytetach niemieckich, a przecież Kontrym obracał się na równej stopie w środowisku naukowym, żywo odczuwał problematykę wielu dyscyplin i potrafił krytycznie do niej się ustosunkować, czego m. in. świadectwa dostarczył i Lelewel, wysoko ceniąc zdanie Kontryma o swych pracach.

Ze szczupłej puścizny drukowanej i rękopiśmiennej nie możemy powziąć pełnego wyobrażenia o wytężonej, napiętej pracy umysłu Kontryma, który był cennym partnerem intelektualnym i organizacyjnym w wybitnych przedsięwzięciach naukowych i oświatowych, od szkół dla ludu poczynając po uniwersytet i pracownie uczonych. W tym zakresie zbliżało go do Franklina nieustanne poszukiwanie praktycznych zastosowań do osiągnięć naukowych, jednak bez skłonności do narzucania nauce celów wyłącznie utylitarnych. Pierwszeństwo dawał naukom ścisłym i umiejętnościom technicznym, jak Staszic zafascynowany był geologią i mineralogią, ale rozumiał znaczenie dyscyplin humanistycznych i swoimi sposobami gorliwie popierał.

By określić jego zasługi, wystarczy najzwięźlej przypomnieć: propagandę szkółek ludowych, do czego zapalił i filomatów, pomoc dla uczącej się młodzieży, zinstytucjonalizowaną później w Towarzystwie Wspierania Niedostatnich Uczniów, z czego korzystali i w czym współdziałali także filomaci, pomoc dla młodych naukowców, troskę o ich studia zagraniczne i możność pracy naukowej, program uzdrowienia podstaw finansowych okręgu naukowego i uniwersytetu oraz jego reformy w kierunku politechnicznym, projekt ośrodka badań orientalnych, poparcie dla Sękowskiego i propaganda osiągnięć naukowych Lelewela, docierająca aż nad Newę, nie mówiąc już o mniej znacznych czy też o inspirowanych przezeń konkretnych badaniach i pracach, śród których prace Sękowskiego i Lelewela zajmują czołowe miejsce.

Wzorzec franklinowski obejmował również samokształcenie jako formowanie własnej osobowości według uznanego za najbardziej słuszny modelu. Według Franklina model ten reprodukowany przez przykład, formy działania jednostki i świadomie powoływane do życia instytucje miał każdemu z osobna i wszystkim razem zapewnić powodzenie i szczęście. U Kontryma był on w większym stopniu zabarwiony altruizmem i obcą Franklinowi rezygnacją z materialnego sukcesu osobistego.

Znany nam z enumeracji Twardowskiego katalog cnót Kontryma uzupełnić należy szczerą skromnością, która jednała mu popularność w Wilnie, oraz wstrzemięźliwością, oszczędnością i zupełnym niemal wyrzeczeniem własnych potrzeb, nie mającym nic wspólnego z oszczędnością i wyrachowaniem amerykańskiego *self-made mana,* szukającego przez osiągniętą w ten sposób zamożność społecznego potwierdzenia wyznawanego ethosu. Osobiście dla Kontryma pieniądze były tylko środkiem, którym ze szczupłych uposażeń wspierał ludzi potrzebujących, zwłaszcza uczących się, ale uznawał, że powszechnie w nowoczesnej społeczności tylko pieniądz i zysk mogą być motorem wytężonej, owocnej pracy i pod tym kątem oceniał działalność Towarzystwa Typograficznego oraz możliwości trwania czasopism: „Pamiętnika Warszawskiego" i „Wiadomości". Nawiasem mówiąc, dla zaradzenia zaobserwowanym najpilniejszym potrzebom pieniądza u ludzi pracy (rzemieślników) i studentów zamyślał — jak zdają się świadczyć jego papiery — o założeniu na terenie Wilna lombardu na wzór niemiecki, przejęty z Warszawy. Nie potrafił natomiast połączyć sztuki gromadzenia majątku z filantropią jak Staszic. Czas, który według znanego powiedzenia, był dla Franklina pieniądzem, odgrywa w poglądach Kontryma również doniosłą rolę, ale jest równowartościowy z pracą, zawsze dającą użyteczne społecznie skutki. Mierziło go szlacheckie marnotrawstwo pieniędzy, przede wszystkim jednak czasu, w czym zgodny był nie tylko z Jędrzejem Śniadeckim czy Balińskim, ale i z innymi szubrawcami. We właściwej im krytyce ethosu feudalnego jest możliwe zresztą oddziaływanie powszechnie znanego Volneya, którego zwłaszcza interpretacja pojęcia *honnête homme,* bliższa niż u Franklina europejskiej rzeczywistości społecznej, wykazuje zbieżność z poglądami Kontryma, z tym wszakże, że specyfika stosunków litewskich kazała Kontrymowi większą wagę przywiązywać do profesjonisty zamiast mieszczanina i posługiwać się prowokacyjną nazwą szubrawca dla przeciwstawienia posesjonatom i dobrze urodzonym. Do Volneya zdaje się zbliżać Kontryma, prócz kultu pracy, rządności i utylitaryzmu społecznego, zaprzeczenie tezie Rousseau o cywilizacji powodującej zepsucie, a raczej entuzjazm dla reformy życia przez naukę. Nie można wszakże wykluczyć i innych wpływów. Możliwe jest oddziaływanie mało obecnie znanego, ale wtedy cieszącego się znacznym rozgłosem, czytywanego w Polsce przez niektórych wespół z Youngiem, moralisty szwajcarskiego, członka rady republiki berneńskiej, komendanta jej gwardii i członka różnych akademii — F. R. Weissa. Fragment jego obszernych *Principes philosophiques, politiques et moraux* (Genewa, 3 tomy) tłumaczył Kontrym jako *Pociechę w nieszczęściu* w „Dzienniku Wileńskim" (nr 1 z 1815 r.). Może też w grę wchodzić (co na oddzielne zasługuje zbada-

nie) wpływ czasopiśmiennictwa francuskiego, z „Cenzorem" Comte'a i Dunoyera w pewnym momencie na czele, skąd mogły płynąć rozproszone, pozostające jeszcze w zalążku idee i sugestie, będące wstępem do socjalizmu saint-simonowskiego jak i pozytywizmu, choć mieściły się w obrębie liberalizmu i pod tym znakiem rozprzestrzeniały się.

Z Franklinem łączył Kontryma, poza wspomnianymi momentami, wybór płaszczyzny i form oddziaływania na zbiorowość. Podobnie więc jak on jest przeświadczony, że książka i czasopismo są najskuteczniejszym środkiem oświecenia i formowania opinii publicznej. Działalność Kontryma za kulisami księgarni Zawadzkiego, ledwie naszkicowana w tym studium, wymaga właściwie dokładnego, fachowego opisu, który uwydatniłby wszechstronnie jego zasługi w tym zakresie. Niejednego szczegółu dorzuca korespondencja i pozostałe po Kontrymie papiery. Przypomnijmy tu najpierw memoriał z 1809 r. w imieniu Węckiego do dyrekcji edukacji Księstwa Warszawskiego w sprawie wydawania tanich i pięknych podręczników elementarnych, gdzie i egzemplarze obowiązkowe dla bibliotek są pomyślane. Następnie z października 1818 r. znany kapitalny projekt *Prawideł ogólnych dla powszechności księgarskiej w Królestwie Polskim.*

Nie ma powodu przypominać tego, co już zostało powiedziane o udziale Kontryma w ruchu czasopiśmienniczym. Uzupełnić tylko można, że jego projekty periodyków kładą duży nacisk na te działy czasopisma, które mogą pośredniczyć między czytelnikami a pracującymi naukowo i w ten sposób oddziałać na rozwój nauki i księgarstwa. Pierwszą realizacją tej koncepcji była wileńska „Gazeta Literacka", przynosząca informacje-recenzje nowych książek; jako wzór przyświecały jej lipskie „Acta eruditorum". Inną znów — wskrzeszony przez Aleksandra Chodkiewicza przy współudziale księgarzy Zawadzkiego i Węckiego „Pamiętnik Warszawski" według szczegółowego projektu opracowanego 2 sierpnia 1814 r. przez Kontryma. Nie wchodząc we wszystkie, bardzo zresztą trafne motywy, uzasadniające powierzenie tej antrepryzy w ręce księgarza-nakładcy, wspartego zasiłkiem pieniężnym przez mecenasa i gratisowymi na początek artykułami przez autorów — należy podkreślić naczelne dążenie, by zapewnić czasopismu byt trwały, niezależnie od ustawicznie rwącej się nici życia kulturalnego w Polsce. „W innych krajach pisma periodyczne trwają pomimo wszelkie przeciwne okoliczności, jako to: wojny, zamieszania, przemiany rządów itd." — mocno akcentował Kontrym. Świadomość potrzeby ciągłości w tej dziedzinie nie była okazjonalna ani ograniczona do przyszłości. Była rezultatem refleksji nad dziejami naszej kultury minionych dziesięcioleci i uznania zasługi poprzedników: „biskupów Załuskich, niesprawiedliwie zapomnianego Mitzlera do Koloff i pijara Stanisława

Konarskiego". Nie mylił się autor memoriału dodając: „Późniejsza od nas potomność lepiej może tych ludzi rozróżni zasługi".

Dogodną płaszczyzną, na której mogły się ujawnić perfekcjonistyczne dążenia Kontryma, były różnorodne towarzystwa, które inspirował i w których uczestniczył. Wzorów zapewne dostarczył Franklin, ale bogaciła je praktyka zachodnich społeczeństw owego czasu, obfitująca w przykłady jawnych i tajnych stowarzyszeń, rozsadzających stare formy i kładących podwaliny pod nowy, mieszczański ład. Niewykluczone są koneksje Kontryma z jakimś stowarzyszeniem europejskim, być może filadelfistami, ale też pewne, że on sam stanowi centralny punkt wielu przedsięwzięć organizacyjnych, sięgających również w półmrok podziemia, że umie rozeznać się w ich pożytku i bronić przed prowokacją lub skutkami agresywności wroga. W różnorodnej działalności organizacyjnej da się zauważyć troska o pozytywny i demokratyczny jej sens, nie szczędząca pedantycznego starania o obmyślenie najdrobniejszych nawet szczegółów, czym i tu zdradza Kontrym podobną do Franklina zdolność kojarzenia drobiazgów z rzeczami wielkiej skali i doniosłości. Tę umiejętność przejawia nawet w swej działalności urzędniczej. Jego elaboraty urzędowe wskazują na nieprzeciętną fachowość i jednoczesne rozeznanie w problemach ogólnych, a dodać należy, że interesowały go bardzo zasady prawodawstwa administracyjnego, w szczególności zaś akt tak doniosły dla Polaków, jak kodeks Napoleona, który ujmował życie społeczne w nowoczesne normy prawne[94].

Stosunek Kontryma do polskiej tradycji kulturalnej i politycznej był stosunkiem krytycznego wyboru. Wielkość polskiej kultury upatrywał w jej „złotym wieku" i Oświeceniu, a wybór tej tradycji oddaje mu zaszczyt. Wysoko cenił Krasickiego i F. S. Jezierskiego, który dostarczył mu podniet do dykcjonarza; zdaje się wszakże, że najwyżej szacował Frycza Modrzewskiego, umysłowość niewątpliwie europejską. Twierdził, że prawdziwa znajomość naszej kultury „złotego wieku" i Oświecenia mogłaby wyleczyć Francuzów i Niemców z ich wobec nas uprzedzeń, jak nas znajomość literatury rosyjskiej wobec Rosjan. Dlatego myślał wydać dla Francuzów w Paryżu *Historię drukarń krakowskich* Bandtkiego i przyczynił do zaznajomienia się z pracami Lelewela w Rosji[95]. Równie zresztą nie cierpiał ksenofobii opartej o ignorancję, jak samouwielbienia i braku krytycyzmu. Drażniły go uświęcone mity historyczne i dlatego twierdził m. in., że królowa Bona była mądrą kobietą, a Sobieski bohaterem z baranią głową. W tym też celu inspirował irytujące Mickiewicza, ale niezbędne z punktu widzenia krytyki histo-

[94] Papiery po Kontrymie w archiwum Zielińskich.

[95] Kontrym do Lelewela 20 czerwca (2 lipca) 1821 r. i 16 (27) lipca 1821 r., rkps Bibl. Jag., sygn. 4435.

rycznej *Collectanea z dziejopisów tureckich* Sękowskiego, godzące w miłość własną narodu i mit o przedmurzu chrześcijaństwa.

Mając świadomość postępującego procesu unifikacji kultury europejskiej, usiłował wpoić współobywatelom przekonanie, że tylko dzieła nauki i wynalazki, wytężona ich uprawa w rzetelnej i pozbawionej megalomanii rywalizacji z innymi mogą nam zapewnić odpowiednie w niej miejsce. Krytycznie natomiast traktował mit o rzekomych zdolnościach Polaków i łatwości, z jaką mogą błyszczeć w Europie. We wspomnianym już memoriale dla Chodkiewicza pisał:

Nasze znajomości krajów obcych, ich ustanowień, zaprowadzeń i wynalazków są całe powierzchowne i dlatego z żadnego zbiegu szczęśliwych zdarzeń korzystać nie umiemy. Obcy zaś znają nas lepiej aniżeli my samych siebie. Częstokroć wytykane wady bierzemy za zalety, a sprawiedliwe nagany za obelgi złośliwe. Stąd idzie, że przeszłość nigdy dla nas nie staje się przyszłości mistrzynią. Powiedział ktoś żartem albo oddając dziecinną tylko pochwałę, że Polak do wszystkiego zdolny, wyrażając przez to, że jest w stanie natury, bez charakteru i w niczym nie celuje. My przyjmujemy to za dobrą monetę. Zaślepiamy się tą obłudną pochwałą. Postępujemy śmiało i zuchwale, a ścisłą rozwagę i dokładność mianując pedantyzmem widzimy bardzo często, że nasza gorliwość, starania i czynności pełzną na niczym.

Innego aspektu tego samego problemu dotykał w liście do Adolfa Dobrowolskiego:

Od kilku wieków zawsze jesteśmy ludem poczynającym tylko oświecać się i ledwie cudzymi śladami iść śmiejącym. Jest powszechna ochota, zapał, usposobienie, ale brak opieki, zachęceń i nieodbicie potrzebnych pomocy. Wiele dowcipów i geniuszów może marnie ginie. Nie masz komu ich wzrostu ocalać i pielęgnować przy wszelkim sprzyjaniu okoliczności i czasu[96].

Z tych powodów opracował memoriał w sprawie wprowadzenia rang i stopni na wzór rosyjski, aby zapewnić pozycję społeczną zdobytym umiejętnościom i wiedzy, ludziom nauki przede wszystkim w społeczności tradycyjnie nie mającej dla nich zrozumienia[97]. W rozprawce noszącej tytuł *Jak wiele przyłożyli się monarchowie rosyjscy do rozszerzenia nauk w kraju swoim*[98] bez uprzedzeń oceniał osiągnięcia rosyjskie, zwłaszcza za Aleksandra, w którym nie bezzasadnie widział „mądrego" monarchę, dbałego o rozwój nauk i podniesienie ludzi nauki w państwie. Był to wyraz pragnień profesjonisty, by wyrwać swą warstwę z obezwładniającej, paraliżującej w istocie żywotne siły narodu zawisłości od klasy panującej, ale nie kapitulanctwo wobec przemożnego zaborcy. Nie ograniczał się Kontrym do wzruszenia, bez które-

[96] Kontrym do A. Dobrowolskiego 24 stycznia (5 lutego) 1822 r., rkps Arch. Czart., sygn. 5458.

[97] Rkps Arch. Czart., sygn. 5458.

[98] Papiery po Kontrymie w archiwum Zielińskich.

go — jak pisał — Polak nie może wspomnieć 1795 r., ani do odświętnej pamięci „aktu podniesienia narodu litewskiego" w 1794 r., którego krótkie opisanie przechowywał w swych papierach. Nie poprzestaje też na obszernym przypomnieniu biblioteki Załuskich, którą zagrabiła Katarzyna, kładąc w ten sposób podwaliny pod naukowe zbiory rosyjskie. Z jego poglądów bije przeświadczenie, że we współzawodnictwie z nieporównanie silniejszym zaborcą Polacy są przecie w stanie zdobyć przewagę.

W dykcjonarzu Kontryma[99] znajdujemy hasło „Równość", którego treść przyciąga naszą uwagę jako wyraz poglądów człowieka cieszącego się reputacją demokraty i przykładającego, bodaj w większym stopniu, niż to jest zaświadczone, do postawienia sprawy chłopskiej w 1818 r. „Równość między ludźmi być nigdy nie może" — zaskakuje nas wstępne zdanie, ale jego sens przyjdzie nam łatwiej zrozumieć, gdy doczytamy reszty wywodu i uprzytomnimy sobie, że pisał je człowiek własnymi oczyma oglądający losy rewolucyjnego hasła *égalité* i któremu zapewne trudno było powściągnąć zrozumiałe rozgoryczenie:

> Równość jest to czarowna wędka, na którą łowią się ludzie, zwłaszcza w czasie rewolucji. Ludzie podobni są do siebie, ale nie równi, i gdyby wprowadzić równość, nie połączyłaby ich ona, ale wywołała współzawodnictwo.
>
> We wszystkich rewolucjach dostrzec można, że ich sprawce zaczynają od przeciągnienia do siebie pospolitego ludu, obiecując mu równość. Za pomocą ludu ułatwiają się przeszkody, zrzuca się to, co panuje, ustanawia się niejaką równość i tyle samą równością podbija się lud, który był uludzony.

Że przecie nie rezygnował w istocie z równości, a nawet przypisywał jej znaczenie podstawowego węzła spajającego naród, może świadczyć inne, kreślone jakby w duchu insurekcyjnego i legionowego zrywu wolnościowego o dążnościach demokratycznych hasło „Ojczyzna" tego samego dykcjonarza; pisał w nim bowiem:

> Ojczyzna jest to kraj cały, cały naród tymże samym co i my mówiący językiem, pod tymiż co i my zostający prawami, którego rząd równą wszystkim opiekę daje, równo broni, w którym wszyscy mieszkańcy braterstwa węzłem połączeni, gotowi nas od obcej napaści bronić piersiami swymi, jak my wzajemnie ich bronić powinniśmy, których zabawy, rodzaj pracy, skłonności, narodowy charakter, nałogi, zwyczaje, nawet przesądy są nam wspólne. Taki to kraj ojczyzna nasza, a mieszkańcy w nim są współobywatelami naszymi.

Ujawniająca się nieoczekiwanie pokora wobec wspólnoty, co wiąże nas nawet przesądami, choć są tylko przesądami, przeciw którym tylokrotnie występował zarabiając na miano wroga ojczyzny — oddaje głębszy nurt jego życia wewnętrznego: bezinteresowny patriotyzm w wieloletniej służbie dla kraju, wypełniający żywą treścią upodobany przezeń *Hymn do miłości ojczyzny* Krasickiego.

---

[99] *Ibid.*

TOWARZYSTWO SZUBRAWCÓW

W niedawno opublikowanej interesującej książce *Pisarska młodość Słowackiego*[1] autor rozpatrując czynniki, które zaważyły na kształtowaniu się świadomości społecznej poety, szczególnie zaakcentował, że śród inteligencji literackiej bądź związanej przez naukowe i urzędnicze funkcje z uniwersytetem brakowało dążności przeciwstawnych szlachetczyźnie obszarniczej i formujących nowożytne poczucie narodowe wbrew sarmackim tradycjom.

Ta surowa ocena całego środowiska wileńskiego z okresu przedpowstaniowego nie jest w istocie odosobniona, choć jest odmiennie motywowana; zwykło się jedynie spod niej wyłączać filomatów i rewolucjonistów szlacheckich, co tylko głębszy cień rzucało na pozostałych. Bliższe tedy rozejrzenie się w tych sprawach, i to właśnie pod kątem stosunku inteligencji wileńskiej do szlachetczyzny obszarniczej i tradycyjnych pojęć o narodowości, wydaje mi się niezbędne, najbardziej zaś instruktywne na przykładzie Towarzystwa Szubrawców i „Wiadomości Brukowych". Tym więcej że nawet w tak dbałej o respektowanie różnic ideowych książce, jak Żółkiewskiego *Spór o Mickiewicza*[2], zdarzają się sądy utożsamiające rozbieżne w środowisku wileńskim stanowiska, wskutek czego m. in. wysunięta w nim została na czoło, by nie rzec — na lewe skrzydło, postać Jędrzeja Śniadeckiego[3]. Stąd postulat następny: wyświetlić rolę Śniadeckiego w Towarzystwie i ustalić relacje między Szubrawcami a innymi organizacjami na terenie Wilna.

Wskutek splotu okoliczności politycznych i kulturowych, które trudno tu omawiać, wielkość i doniosłość społeczna Mickiewicza od dawna przesądzała pogląd na zjawiska poprzedzające przełom romantyczny. Stanowisko Kleinera, który np. postawę światopoglądową Szubrawców sprowadził do abstrakcyjnego racjonalizmu przeciwstawnego romantyzmowi, a funkcję społeczną i literacką — do najpełniejszego wyrażenia satyryczno-reformatorskich tendencji XVIII w. — jest tylko jednym z wyrazistszych, ale nie ostatnich tego świadectw. Poprzedzający go spór na temat oceny środowiska wileńskiego i znaczenia Szu-

[1] S. Treugutt, *Pisarska młodość Słowackiego*, Wrocław 1958.
[2] S. Żółkiewski, *Spór o Mickiewicza*, Wrocław 1952, s. 22, 38 i 41.
[3] J. Kleiner, *Mickiewicz*, t. 1, Lublin 1948, s. 54 n.

brawców, który przetoczył się przed pięćdziesięciu laty z okazji niefortunnej monografii Bielińskiego[4], był raczej tylko walką o sprawiedliwość wobec przezwyciężonych historycznie wartości. Z dwu znakomitych recenzentów monografii Mościcki, dysponując znacznie gruntowniejszym niż jej autor rozeznaniem w źródłach i epoce, przeciwstawiał się sądom Bielińskiego, postulując jedynie ostrożnie konieczność ustalenia całokształtu okoliczności politycznych, określających ówcześnie naród i jego literaturę jako formę świadomości[5]. W świetle jego wywodów odpowiedź na pytanie: co w tej najważniejszej sprawie mieli Szubrawcy do powiedzenia i co społeczeństwu powiedzieli w oznaczonych warunkach, jak i dlaczego przyjęte zostały ich propozycje społeczne — byłaby dopiero odpowiedzią historyka. Nieco głębiej sięgnął drugi recenzent[6]. Nawiązał do antecedencji sporu, a więc wcześniejszej źródłowej i gruntownej rozprawy Hordyńskiego o Towarzystwie Szubrawców[7], by i tam stwierdziwszy ten sam błąd fałszywej perspektywy historycznej, dla której układem odniesienia był romantyzm, dobitniej domagać się uznania „świetnej i owocnej" działalności Szubrawców.

Najwięcej danych na rzetelne, pozbawione wspomnianych uprzedzeń rozpatrzenie się w przedpowstaniowym środowisku wileńskim i ewentualną aktualizację walorów ideologii Szubrawców mieli — oczywiście — pozytywiści. Wyzyskał je w części Chmielowski w pracy *Liberalizm i obskurantyzm na Litwie i Rusi w l. 1815—1823*, podkreślając doniosłą, pozytywną rolę Szubrawców[8]. Zapowiadanej wszakże w okresie przygotowań do monografii o Mickiewiczu odrębnej publikacji na ten, jak sądził, ważny temat nie zrealizował. Skądinąd przypuszczać można, że i tak nie zwrócił uwagi na te aspekty ideologii Szubrawców, które odbijały antagonizm dzielący w środowisku wileńskim profesjonistów od szlachty obszarniczej, co dostrzegł przygodnie inny ówczesny badacz młodości Mickiewicza — Tretiak[9]. W powszechnym obiegu znajdowała się wtedy nota Rogalskiego pomieszczona w *Encyklopedii* Orgelbranda, przedstawiająca solidarnie „uczonych i obywateli litewskich" jako ożywionych tym samym pragnieniem poprawy moralnej współ-

---

[4] J. Bieliński, *Szubrawcy w Wilnie*, Wilno 1910.

[5] H. Mościcki, *Józef Bieliński*, „*Szubrawcy w Wilnie (1817—1822)*", rec., „Biblioteka Warszawska", 1911, t. II, s. 167 n.

[6] L. Janowski, *Szubrawcy w Wilnie*, [w:] *W promieniach Wilna i Krzemieńca*, Wilno 1923, s. 187—193.

[7] Z. Hordyński, *Towarzystwo Szubrawców*, Lwów 1883, odb. z „Przew. Nauk. i Lit.", 1882.

[8] P. Chmielowski, *Liberalizm i obskurantyzm na Litwie i Rusi (1815—1823)*, Warszawa 1898.

[9] J. Tretiak, *Młodość Mickiewicza*, Petersburg 1898 (I wyd.: *Adam Mickiewicz w Wilnie i Kownie*, Lwów 1884).

ziomków i prostowania krzywych wyobrażeń. W orzeczeniu Rogalskiego tylko wyjątkowo wnikliwy i oporny wobec ówczesnego solidaryzmu narodowego czytelnik mógłby szukać bardziej określonego adresu satyry szubrawskiej.

Czy taki adres istniał? Czy satyra szubrawska odzwierciedlała istotne, doniosłe konflikty? Co wnosiło Towarzystwo do życia i świadomości ówczesnego społeczeństwa? Co z krytycznej refleksji nad narodem i jego miejscem śród innych zachowało i dziś wartość? Na te właśnie i związane z nimi pytania stara się odpowiedzieć niniejsze studium, porządkując zarazem, uzupełniając i prostując rozproszone, fragmentaryczne i niekiedy bałamutne informacje poprzedników, w czym niejedną ścieżkę wytyczyła pomocna recenzja Mościckiego.

Interes historycznoliteracki studium polega na ustaleniu okoliczności, w których problemy ówczesnego życia dzięki formom stosowanym w czasopiśmie znajdowały w nim coraz wyraźniejsze odbicie kształtując świadomość i postawę czytelniczego ogółu. Sporo wiadomo o roli teatru w przygotowaniu przełomu dokonanego w poezji przez romantyzm, nadal natomiast badania wymaga analogiczna funkcja czasopiśmiennictwa wobec powieści i rozwijającego się w literaturze realizmu.

I

Istnienie „Wiadomości Brukowych" (1816—1822) i Towarzystwa Szubrawców (1817—1822) przypada niemal dokładnie na krótką jakby przerwę, która zaznaczyła się między dwoma okresami burzliwych wydarzeń ogarniających Europę, a biorących początek z rewolucji francuskiej 1789 r. Jeden z tych okresów zakończył formalnie kongres wiedeński w 1815 r., likwidujący ład polityczny narzucony Europie przez Francję Napoleona. Drugi zapoczątkuje otwarta walka ludów europejskich o zachowanie i rozwój dziedzictwa rewolucji wbrew dążeniom świętego przymierza do całkowitej restytucji społecznego i politycznego porządku przedrewolucyjnego.

Wspomniana kilkuletnia przerwa ujawniła, że dla formującej się na nowych podstawach samowiedzy polityczno-społecznej narodów europejskich, opartej o idee uprzytomnione przez rewolucję, równie wrogi i nienawistny jest feudalizm chwytający ludy w dławiące kleszcze, jak centralistyczny i autokratyczny system Napoleona, do którego obalenia ludy przyczyniły się najwalniej. Trafnie ujmował zewnętrzne objawy tego pamiętnikarz:

> Wkrótce po kongresie wiedeńskim, który zmienił polityczną postać całej prawie Europy, okazały się jawne nieukontentowania w narodach, które przyłożywszy się dzielnie do zrzucenia nieznośnego jarzma Napoleona, swobodniejszych w tej mierze ustaw od swych rządów oczekiwały. W Kalabrii i Hiszpanii mocą obcego oręża trzeba było powściągać takowe dopominki. W wielu krajach niemieckich utworzyły się liczne towarzystwa ku obmyśleniu środków otrzymania podobnychże swobód. Tymże duchem wolności tchnęły stowarzyszenia młodzi we wszystkich prawie uniwersytetach niemieckich[10].

U początków wspomnianej wyżej przerwy szczególną pozycję w obozie zwycięzców Napoleona i fundatorów ładu europejskiego zajmowała Rosja Aleksandra I. Na Zachodzie opromieniała ją legenda zgodnego wysiłku całego narodu ofiarnie walczącego z najeźdźcą aż do zwycię-

---

[10] Sobarri, *Obrazki litewskie* (*Ustęp z pamiętników Jundziłła*), Poznań 1874, s. 123 n.

stwa pod wodzą światłego, sprzyjającego wolności ludów i hołdującego uniwersalnym ideom postępu monarchy. Legendę tę podtrzymywały kontakty cara-wybawcy z podziemnymi ruchami narodowowyzwoleńczymi Europy, nawiązane czasu walki z tyranią Napoleona. Podtrzymywał ją również liberalizm najbliższego otoczenia cara. Rosja przechodziła bowiem okres ożywionych i intensywnych dyskusji, wrzenia ideologicznego i wzrostu postępowych ruchów, zakończonych później niefortunnym spiskiem dekabrystów. W szczególności poryw i ofiary wojny ojczyźnianej, angażującej siły całego norodu, otworzyły najlepszym oczy na zło społeczne i zacofanie ówczesnej Rosji.

Przed carem Aleksandrem rozwierały się rozległe horyzonty i możliwości w zakresie polityki zagranicznej i wewnętrznej. Piastowane idee: potężnego europejskiego imperium ogarniającego ludy słowiańskie i te, które związane były z Rosją różnorodnymi więzami kultury, wyznania i dziejów, oraz koncepcja modernizacji państwa i jego instytucji, przekształcenia drogą odgórnych reform w duchu nowych czasów z zachowaniem nienaruszonej pozycji autokraty; oparcie o nowe instytucje, zjednanie sił postępowych i liberalnych miało umocnić pozycję caratu w walce z rosyjską oligarchią.

Polsce i Polakom wypadło odegrać specjalną, probierczą rolę. Nowo utworzone Królestwo Kongresowe, zawdzięczające Aleksandrowi byt polityczny, miało nie tylko zaspokoić najgorętsze aspiracje narodowe Polaków i związać nadzieje całkowitej ich realizacji z osobą panującego. Aleksander przesuwając granice swego imperium w głąb środkowej Europy stawał się jednocześnie prawnym rzecznikiem interesu narodowego Polaków w stosunku do dwu germańskich zaborców. Zarazem najbardziej liberalna na tle stosunków wytworzonych w Europie po obaleniu Napoleona konstytucja jednała carowi sympatie europejskich żywiołów postępowych, coraz bardziej krępowanych przez reakcję.

W obrębie imperium Królestwo miało do odegrania rolę pepiniery nowych urządzeń i instytucji, probierza ich żywotności i siły, wzorca dla cesarstwa i punktu oparcia dla cara w rozgrywkach wewnętrznych z oligarchią rosyjską. Te zaś ziemie dawnej Rzeczypospolitej, które miały być później z woli cara złączone z Królestwem, miały ułatwić wespół z nadbałtyckimi obszarami cesarstwa rozciągnięcie nowych urządzeń na całe imperium. Nawet podziemnym organizacjom masońskim, scentralizowanym i podporządkowanym policji, miało przypaść odpowiednie do wypełnienia zadanie.

Ziemie Litwy, Białorusi, Wołynia i Podola nie przeszły tych niewątpliwie prokapitalistycznych przeobrażeń, które odziedziczyło po Księstwie Warszawskim i swoiście rozwijało Królestwo Kongresowe (uwolnienie chłopów z zależności osobistej, reforma administracji). Pod tym

względem było wszystko do zrobienia, ale przejawiane na Litwie i Rusi dążności w tym kierunku traktowane były przez cara życzliwie lub z daleko posuniętą tolerancją. Tolerowano różnego rodzaju zrzeszenia, dyskusje w sprawach publicznych (kwestia chłopska, reforma prawa cywilnego) w obrębie samorządu ziemskiego, z jakiego korzystała szlachta, i w druku. Zniesiono bowiem niektóre uciążliwe ograniczenia cenzuralne, nadzór nad publikacjami oddając na powrót Uniwersytetowi Wileńskiemu — zwierzchniej władzy oświatowej tych terenów. Tolerowano nawet takie manifestacje patriotyczne, jak obchody żałobne po śmierci Kościuszki w r. 1817 i Wawrzeckiego, nawiązując do postępowej przeszłości. Ogółem nie była to sytuacja wiele gorsza niż w Królestwie, a w najbliższej perspektywie oczekiwanej inkorporacji stosunki miały się zupełnie zrównać. W okres rozkwitu weszło korzystając ze swobód i pomocy rządowej najliczniejsze w imperium szkolnictwo na czele z uniwersytetem skupiającym życie naukowe i umysłowe ziem litewsko-ruskich — oddane pod opiekę powiernika i realizatora młodzieńczych zamierzeń Aleksandra, ks. Adama Czartoryskiego.

Choć Wilno nie mogło odgrywać czynnej politycznie roli w takim stopniu, jak stolica konstytucyjnego Królestwa — Warszawa, położenie na szlaku łączącym ją z Petersburgiem i całokształt wspomnianych wyżej okoliczności czyniły gród Gedymina ważnym punktem pod względem polityki wewnętrznej, eksponowanym terenem, na którym podlegały próbie zasady współżycia polsko-rosyjskiego, symbiozy pożądanej przez cara, lansowanej aż do momentu rozbratu przez Woronicza, Staszica i Brodzińskiego z inspiracji Puław jako „polsko-słowiański system". Tradycyjnie miasto było stolicą ziemiańską. Tętniło hucznym życiem podczas okresowych zjazdów szlachty na kontrakty, sejmiki, procesy i zabawy czasu zimy. Wprawdzie najznaczniejsze rody magnackie i fortuny podupadły, ale nadal jeszcze domy „panów litewskich" nadawały ton owym zjazdom, życiu towarzyskiemu, rozrywkom i stylowi życia. Naśladowała ten styl życia szlachta ziemiańska. Okres świetnej koniunktury dla rolnictwa w latach poprzedzających wojny z Napoleonem wytworzył śród niej nawyk życia nad stan, rozrzutność, upodobanie w zbytku, hazardzie i pijaństwie. Wątłały do reszty związki z życiem produkcyjnym, z organizacją produkcji, aż zabrnęło ziemiaństwo w ślepy zaułek upadku gospodarczego. Koszty wszystkiego płacił nad wszelką miarę wyzyskiwany chłop pańszczyźniany, eksploatowany i uciskany nieludzko przez panów i administrację państwową. Pospolitą czczość, a nawet nędzę intelektualną i moralną uprzywilejowanej klasy pokrywał blichtr europejskiej, kosmopolitycznej kultury, wybujała duma rodowa, nadużywane pojęcie honoru oraz pogarda niższych stanów. W kręgu ekskluzywnej szlachetczyzny, uzurpującej sobie tytuł do wyż-

szości moralnej i umysłowej nad pospólstwem, i z jej wyżyn tytuł do roli jedynego miarodajnego sędziego obyczajów — żerowała bezpiecznie coraz bezczelniejsza drapieżność, niegodziwość, nierzetelność w stosunkach osobistych, pieniactwo, krętactwo i oszustwo, nierzadko i pospolite złodziejstwo w pogoni za coraz trudniejszym pieniądzem.

Rozkładającą się klasę otaczały roje pasożytów i satelitów. Byli śród nich eks-wojskowi z niedawnych kampanii, utracjusze i szulerzy chodzący w glorii junaków w rodzaju legendarnego generała Chadzkiewicza. Byli wszelkiego autoramentu pieczeniarze. Pielęgnowane i wspólne szlachetczyźnie pojęcie honoru rozgrzeszało ich z nieróbstwa i odsuwało od jakiejkolwiek pożytecznej działalności. Oni tworzyli tło, na którym w salonach błyszczały nazwiska, tytuły i fortuny. Oni też stanowili pochlebczy chór, utwierdzający wysoko urodzonych dyletantów w przeświadczeniu, że stanowią elitę umysłową narodu, najwyższą instancję w rzeczach smaku, sztuki, literatury i prawdziwego oświecenia. Wreszcie oni byli swoistą transmisją przekazującą arystokratyczne wzorce osobowe, normy stylu życia, niezdrowe ambicje i zachcianki szlachcie prowincjonalnej.

Szczególną pozycję zajmowała w tym obozie palestra, żerująca na rozpadzie fortun magnackich i pieniactwie szlachty. Chaos stosunków prawnych, własnościowych i kredytowych dogorywającego w obrębie cesarstwa polskiego feudalizmu, skomplikowany nie mniej zabagnionymi stosunkami prawnymi w państwie carów, przy dwoistej (polskiej i rosyjskiej) procedurze — sprzyjał drapieżcom i krętaczom różnego kalibru. Pochodzenie i interes wiązały palestrę mocno z klasą panującą. Był to też jedyny niemal zawód, którego uprawa nie przynosiła ujmy pojęciom stanowym szlachty. Zresztą nie praca stanowiła istotę tego zawodu. Tę wykonywali różnego rodzaju aplikanci zawodu, drobiazg szlachecki aspirujący do kawałka chleba czy krescytywy w mętnych interesach na drodze do upragnionego folwarku i chłopów pańszczyźnianych. Zdarzały się śród palestry jak i w całej klasie jednostki wybitne i nieskazitelne, ożywione obywatelskim duchem i oświecone, ale w niewielkim stopniu modyfikowało to nakreślony w zasadniczych rysach obraz społeczności arystokratyczno-szlacheckiej skupiającej się w Wilnie.

Szlachta zasiedziała na prowincji prezentowała się nie lepiej. Ziemiaństwo zacofane umysłowo i kulturalnie, zapatrzone w arystokrację, wodzone na pasku przez kler oporny wobec kultury laickiej i strzegący pozycji osiągniętej w warunkach feudalnych — tworzyło na ziemiach litewsko-ruskich rezerwat obskurantyzmu zgoła saskiego, bo w nim i kult dla jezuitów poczesne zajmował miejsce. Tu warto dodać, że zakon przetrwawszy na terenie Rosji kasatę sięgał obecnie ponownie po

„rząd dusz". Chylącą się do upadku Rzeczpospolitą trafnie określono jako rzeszę folwarków szlacheckich. W tym kierunku bowiem zmierzał proces rozpadu, któremu w dramatycznych okolicznościach politycznych nie zdołała położyć kresu wytężona działalność reformatorów. Istota tego procesu sięgała głęboko w świadomość klasy panującej. Specyficzne bowiem stosunki polityczne i społeczno-gospodarcze nie tylko uprzywilejowały szlachtę. Wpoiły one niejako przeświadczenie o samowystarczalności folwarków-państewek i rodów. Więzi rodowe tudzież interes folwarku wydawały się wtedy istotniejsze niż więzi spajające powszechność. W tej perspektywie losy Polski stawały się wręcz losami rodów z nieuniknionym zacieśnieniem horyzontów i osłabieniem stopnia zaangażowania w interesy powszechności.

W obliczu przemian, które zapowiadał wiek oświecenia i krytycyzmu, przemian zagrażających szlachcie w państwie na dobitkę wielonarodowym i wielowyznaniowym, kultywowana patriarchalna „rodowitość", podobnie jak kruchciany, klerykalny katolicyzm i nieustępliwe trwanie przy stanowych przywilejach stanowiły główne szańce Okopów Św. Trójcy, w których szlachetczyzna obiecywała sobie przetrwać burzę. Na ziemiach litewsko-ruskich rozbiory w tym względzie nie zmieniły sytuacji. Owszem, pogłębiły regres świadomości w obcym wprawdzie, ale pokrewnym gospodarczo-społecznym organizmie państwowym, respektującym przewagę szlachty, opartą o folwark pańszczyźniany. Za Aleksandra poczucie bezpieczeństwa szlachetczyzny wzrosło do tego stopnia, że stała się ona agresywna wobec wszystkiego, co nowe. Owocem tej świadomości, zatrutej nadto megalomanią i ksenofobią, określającej się głównie przez opozycję wobec postępowych zmian, była w niewiele lat później działalność i twórczość H. Rzewuskiego, apologety szlachetczyzny, katolicyzmu i lojalizmu wobec caratu.

Oczywiście w Europie tego czasu, podległej biorącemu wtedy początek śród ostrych przeciwieństw procesowi unifikacji, tak określająca się świadomość była świadectwem bezdziejowości, a narodowość przez nią określana pozbawiona była szans istnienia i rozwoju. Brakowało nie tylko elementarnego poczucia położenia geograficznego, wyznaczającego stosunek do sąsiadów, ale przede wszystkim zrozumienia pełnowartościowej, opartej o idee współpracy i rywalizacji przynależności do europejskiej wspólnoty historycznej, której więzi, oparte na nowych, biorących początek z wielkiej rewolucji zasadach, czas nieodparcie zacieśniał. Inaczej mówiąc, brakowało koncepcji przyszłości historycznej Europy i miejsca w niej Polaków, brakowało świadomości celu i środków, wyboru drogi wiodącej w przyszłość.

Ze stopnia degradacji i degeneracji klasy panującej zdawano sobie sprawę mimo utraty państwa niezbyt jasno, a już najmniej w obrębie jej

samej. Samorząd ziemski z sejmikami i urzędami ziemskimi, sądownictwo niższe, stanowiska w cywilnym aparacie rządowym dla ambitniejszych odpowiadały w zaborze rosyjskim świadomości i aspiracjom klasy reprezentującej z własnego uznania naród. Wyjątkowo przenikliwym okiem, zaprawionym w szkole F. S. Jezierskiego, dostrzegł to jeden z pisarzy „Wiadomości Brukowych", gdy zanotował:

> Wielcy grają, jak się teraz mówi, poważną tragedię, za którą hołota płaci. Ta zaś gra tylko dla wielkich komedię *gratis*. U nas tragicy grać przestali, a gra komiczna zaczyna się już od marszałków i sędziów[11].

Stosunki kół arystokratyczno-ziemiańskich na Litwie i Rusi z Rosjanami, przedstawicielami wyższej administracji, układały się w symbiozę opartą o wspólne pochodzenie i wspólny interes klasowy, o kosmopolityczną kulturę i podobny styl życia. Ułatwiał je wspomniany powszechny kult dla cara Aleksandra, rozwijający się w wiernopoddańczy lojalizm wobec caratu. Przedstawiciele tych kół uczestniczyli we władzach cywilnych w guberniach, a utracjusze szlacheccy czepiali się zyskownych urzędów rosyjskich. Współżycie towarzyskie zacieśniały niejednokrotnie więzy rodzinne, umacniające przewagę klasy panującej.

Z pewnego punktu rzecz biorąc, kołom arystokratyczno-ziemiańskim właściwa była postawa konsumpcyjna wobec świata. Poczucie bezpieczeństwa gwarantowanego ustrojem i potęgą państwa rosyjskiego nadało tej postawie cechy agresywne, rozuzdane. Ona stanowiła moralne podłoże postępującego coraz szybciej w tej klasie procesu rozkładu, obnażającego istotę konfliktów społecznych właściwych feudalizmowi. W konsekwencji powodowało to krytykę społeczną i przyczyniało się do coraz wyraźniejszego zabarwienia jej elementami antagonizmów klasowych, najpierw zaś do moralnego oporu przeciw uzurpowanej hegemonii. Społeczna krytyka owej przewagi była dosyć powszechna, ale raczej pokątna i przytłumiona. Zwielokrotnionym jej echem był nieco późniejszy wiersz satyryka szubrawskiego, który pisał:

> Tak się toczą rzeczy świata:
> Starszy młodszym się wyręcza.
> Szlachcic pracą dla magnata —
> Magnata łaskę zawdzięcza;
> Jak kruki nad piórem zgięci
> Pracują biedni skrybenci,
> Wtenczas gdy spasła starszyzna,
> Próżne starania i trwogi,
> Musi jeść, spać, pić, skąd błogi
> Wiedzie byt cała ojczyzna.

---

[11] K. Kontrym, *Dalszy ciąg uwag P. Piotra spod Krewy*, „Wiadomości Brukowe", nr 269 z 28 stycznia 1822.

Niższym należą się trudy,
Wyższych są inne ciężary:
Niestrawność, zły humor, nudy,
Tłum dzikich marzeń bez miary.
Gmin, co tego nie pojmuje,
Wrzeszczy, dąsa się, szkaluje,
Miota przekleństwa w obłoki!
Niechże panem sam zostanie,
Natychmiast odmieni zdanie[12].

Na antypodach ziemiańsko-arystokratycznych kręgów społeczeństwa Litwy i Białorusi, usiłujących narzucić Wilnu ton i charakter ziemiańskiej stolicy, śród darzonego wzgardą gminu — nie mieszczaństwo w klasycznym rozumieniu tego słowa odgrywało przodującą rolę. Nic w tym dziwnego, jeśli się weźmie pod uwagę zapóźnienie ekonomiczne Litwy. W Wilnie, a jeszcze gorzej rzecz przedstawiała się w mniejszych miastach, nawet rzemiosło nie wydobyło się z powijaków egzystując na anachronicznym poziomie. Nienowe formy produkcji stanowiły podstawę istnienia i aspiracji mieszczaństwa. Uzależnione od potrzeb ziemiańskiego otoczenia, hołdującego zbytkowi i rozrzutności, powszechnie obojętnego na potrzebę postępu nawet w obrębie gospodarki folwarcznej — nie rozwijało się prawidłowo. Handel, głównie artykułami zbytku i konsumpcji, stanowił domenę jego działalności, a i to przyzwyczajenia szlacheckie dawały pierwszeństwo faktorom, snobizm zaś — artykułom przemycanym z Prus i sprowadzanym z Królestwa. Nieuczciwość i niewypłacalność szlachty ograniczały obieg pieniędzy i paraliżowały przedsiębiorczość.

Istotne natomiast znaczenie w istniejącym układzie stosunków miał fakt, że w Wilnie mieścił się uniwersytet, zwierzchność zarazem szkolna wielkiego i wyposażonego w najgęstszą na terenie cesarstwa sieć szkół okręgu naukowego. Skupiał on liczną i wyborową, wzrosłą z posiewu Komisji Edukacyjnej i importowaną kadrę inteligencji zawodowej, ludzi o wysokich kwalifikacjach umysłowych. Wyposażeni w rzetelne umiejętności i nauki, w sposób niejako naturalny przeciwstawiali się tradycyjnym w społeczności autorytetom urodzenia, posiadania ziemi i poddanych. Obznajomieni podczas studiów zagranicznych z najwyższymi osiągnięciami ówczesnej cywilizacji, dzięki pracy w swej dziedzinie nadążali za biegiem myśli europejskiej. Działalność naukowa i praktyczna wymagała od nich nowych cnót i popychała ku nowym formom życia zbiorowego. Toteż na terenie miasta zapoczątkowują oni wokół uczelni szereg nowych instytucji i urządzeń, a więc: zrzeszenia,

---

[12] *Mowa pana Gulbi na powitanie panów Wirszajtosa i Talwasa wchodzących do Towarzystwa Szubrawców*, [w:] I. Chodźko, *Pisma*, Wilno 1860, s. 10.

czasopisma i wydawnictwa, wypełniając je nowoczesną treścią i oddziałując pobudzająco na wszystko, co było żywotne w feudalnym otoczeniu.

Takim żywotnym elementem z natury rzeczy była młodzież. Głównie drobnoszlacheckiego lub wręcz plebejskiego pochodzenia, rozbudzona umysłowo w szkołach, niepewna swej pozycji społecznej i spragniona ustalenia jej — poddana była przede wszystkim oddziaływaniu nowych, nietradycyjnych autorytetów, z nowymi instytucjami wiązała swe nadzieje na przyszłość, nie mając po co wracać na kurczące się skrawki ziemi w rodzinnych folwarczkach, zaściankach czy miasteczkach, na plebanie wreszcie unickich parochów.

W czasie, o którym mowa, aktywny udział w modelowaniu społeczności ziem litewsko-białoruskich bierze pierwszy zastęp tej młodzieży związany z uniwersytetem od okresu pierwszej jego świetności w latach 1804—1808.

Przedstawiciele tego pokolenia różnią się od swych mistrzów z uniwersytetu tym, że w miarę wzrostu coraz rozleglejszy krąg zakreślają swemu oddziaływaniu społecznemu, nie zamykając się w szrankach pracy zawodowej, a ich czynność niekiedy nabiera wyrazistych barw polityczno-społecznych, jak w wypadku Kontryma i Lelewela. Łączą ich też dużo ściślejsze i rozliczniejsze więzy współdziałania, któremu nadają kierunek — nie tylko z młodymi naukowcami, ale również z wileńskimi wydawcami-księgarzami, nauczycielami, lekarzami, artystami (których w Wilnie poczet bardzo liczny), urzędnikami miejscowych dykasterii oraz ze studiującą młodzieżą. Znaczna i ruchliwa w trzydziestotysięcznym, jednym z największych w cesarstwie mieście rzesza inteligencji zawodowej dzięki nim zwiera swe szeregi, nabiera samowiedzy społecznej i rozmachu w działaniu. Uczestniczą też oni we wszystkich jawnych i tajnych przedsięwzięciach, jeśli te wprost nie wyrastają z ich inicjatywy. Tę ruchliwość i wyrobienie organizacyjne warto podkreślić. Zaznacza się ono już w fazie tworzenia Towarzystwa Filomatycznego na sposób franklinowski (być może filadelficki), a i później nasuwa przypuszczenie o ściślejszym kontakcie z europejskim podziemiem, skoro na dobitkę — jak historyk twierdzi — węglarzami byli Lelewel i Twardowski[13], skoro Kontryma i Szymkiewicza, którzy podjęli reformę wileńskich lóż masońskich, oskarżono o karbonaryzm czy forestieryzm, acz raczej z powodzeniem pomawiać ich można było o filadelfizm, na pewno zaś wskazać co najmniej na próby kontaktów z przedstawicielami niemieckiego ruchu narodowowyzwoleńczego, zorientowanego przeciw świętemu przymierzu i Aleksandrowi, a patronującego

[13] M. Kukiel, *Mickiewicz w podziemiu (1816—1824)*, [w:] *Adam Mickiewicz. Księga w stulecie zgonu 1855—1955*, Londyn 1958, s. 252.

Burschenschaftom. Na tym samym szlaku zostawią również swój trop — nawiasem mówiąc — Malewski i Mickiewicz w czasie pobytu w Niemczech, choć trudno z pewnością dociec, czy z inspiracji swych filomackich poprzedników.

Jest zupełnie naturalne, że inicjatywa tej generacji kieruje się również ku instytucji, która w Wilnie zajmuje centralne miejsce, tzn. ku uniwersytetowi, w którego murach wzrosła i dojrzewała. Niewątpliwy wpływ więc wywiera ona na dobór kadry naukowej. Planuje również i z wolna realizuje gruntowną reformę, zdążającą do uzdrowienia finansów uczelni i zmodernizowania jej pod względem naukowym. Kiedy w krytycznym dla wileńskiego ośrodka naukowego okresie władzę rektorską z ramienia Czartoryskiego sprawować będzie Twardowski, zachowawcom i Nowosilcowowi szczególnie groźni wydadzą się w „partii polskiej" na uniwersytecie „reformaci" pod wodzą małoznacznego adiunkta i zastępcy bibliotekarza, Kontryma. Im też wtedy przypisuje się — nie bezzasadnie — największy wpływ na organizacje młodzieży, a następnie udział w aktywnej obronie jej podczas śledztwa.

Instytucją szczególniejszego znaczenia w życiu umysłowym Wilna była księgarnia urzędowego typografa i bibliopoli uniwersytetu, Józefa Zawadzkiego. Sam Zawadzki, człowiek rzutki i inteligenty, był niewątpliwie najwybitniejszą indywidualnością księgarstwa polskiego początków XIX w. Prowadził nie tylko najrozleglejsze interesy, ogarniając wszystkie niemal ziemie dawnej Rzeczypospolitej, wnosił również wiele inicjatywy pasującej go na pioniera niektórych form działalności księgarskiej i wydawniczej. Opublikowana w wyborze przez T. Turkowskiego korespondencja księgarni odsłoniła doniosłe dla dziejów literatury i oświaty strony tej działalności i uprzytomniła zarazem, że interesy księgarskie stanowiły jedynie fragment rozleglejszego działania, w którego centrum stał wspomniany już wyżej Kazimierz Kontrym.

Księgarnia Zawadzkiego prócz tej roli, wymagającej zresztą osobnego, szerokiego opisu i szczegółowej oceny, pełniła inną doniosłą funkcję. Była mianowicie miejscem spotkań i wymiany myśli miejscowego świata intelektualnego, a więc profesorów, nauczycieli, literatów i publicystów, artystów i wszelkiego stanu ludzi parających się zawodowo lub z amatorstwa naukami i piórem. Taką właśnie ją wspomina pamiętnikarz, Stanisław Morawski:

> Józefa Zawadzkiego księgarnia była wtedy nie to, co dzisiejsza wileńska czy warszawska księgarnia, że nie zobaczysz tam żywego człowieka. Poczciwy ten i wesoły Mazur, sam oczytany i naiwnie dowcipny, rad był, kiedy się do niego w pewnych godzinach schodzili autorowie, literaci, poeci, uczeni, artyści. Od dziesiątej do pół dwunastej z rana można było być pewnym znaleźć tam różne interesujące osoby. Jeden lub dwa fortepiany rojale sprowadzały tam także często poczciwego Rennera [...]

Z tej strony stołu Zawadzkiego było dosyć wolnego miejsca, a żadnego krzesła lub stołka, i tu się właśnie *stante pede* cały komplet wesołych gości, stojąc na prędką nogę, pomieszczał [...][14].

Jak w Warszawie ówczesnej przeciwieństwem salonów były kafenhauzy gromadzące brać literacką i artystyczną, wyłamującą się ze stylu życia umysłowego, w którym dominowała arystokracja — tak w Wilnie, gdzie salony nieco mniejszą odgrywały rolę, a życie towarzyskie przybyłych do miasta ziemian, palestry, wszelkiego autoramentu pieczeniarzy i zapieckowych politykomanów szlacheckich koncentrowało się raczej w traktierniach, bilardach, salach gry, szynkach wreszcie — przeciwstawiała się im księgarnia Zawadzkiego, w specyficzny sposób określając rodzaj rozrywki bywalców i narzucając im swoiste rygory.

Wspomniane wyżej luźne zgromadzenia nie wyczerpywały form życia zbiorowego w okresie nas interesującym. Organizacją zawodową było Towarzystwo Lekarskie zawiązane przez Jędrzeja Śniadeckiego i Józefa Franka. Filantropią trudniło się Towarzystwo Dobroczynności, skupiające pod patronatem gubernatora Korsakowa ludzi różnych środowisk, podobnie zresztą jak Towarzystwo Typograficzne powołane dla edycji tanich wydawnictw i opiekujące się „Dziennikiem Wileńskim", acz przeciwieństwa dzielące oba światy tutaj były trudniejsze do pogodzenia i osłabiły tę instytucję. Filantropijny charakter o nowocześniejszym wszakże obliczu społecznym miało Towarzystwo Wspierania Niedostatnich Uczniów Uniwersytetu.

Różnorodne jawne organizacje społeczne, zawodowe i naukowe stanowiły tylko jedno oblicze burzliwego wieku XIX i określającego się porządku europejskiego. Drugie, skryte w cieniu, o zmiennych i do dziś nawet trudno uchwytnych rysach — stanowiły organizacje tajne. Nie zabrakło ich i w Wilnie.

Czołową śród tych organizacji i stosunkowo najlepiej znaną rolę odgrywało wolnomularstwo. Aleksander, który w okresie walki z tyranią Napoleona nawiązał ściślejsze kontakty z podziemiem europejskim, a więc i z masonerią, i ze związkami z niej wyrosłymi, szczególnie na terenie Niemiec, uznał wolnomularstwo za podatne narzędzie tajemnego oddziaływania na społeczeństwo w obrębie własnego imperium. W tym też kierunku zdążać będzie akcja centralizacji lóż, podporządkowania wolnomularstwa organom policji oraz daleko posunięta tolerancja dla samorzutnej inicjatywy tworzenia podobnych związków.

W momencie odstąpienia cara od tej polityki, momencie dramatycz-

---

[14] S. Morawski, *Kilka lat młodości mojej w Wilnie*, Warszawa 1959, s. 174 i 178.

nym, przypominał to rektor Twardowski w liście do kuratora Czartoryskiego:

W epoce owej — pisał o niedawnej przeszłości — masoneria zajmowała powszechną baczność jako przedmiot bardzo ważny. Wiele dostojnych osób w Petersburgu, a nierówno więcej w Warszawie z najuroczystszym zajęciem się około niej chodziło. Rozszerzoną była opinia, iż monarcha i cesarzewicz nie tylko ją tolerują, ale nawet w szczególniejszej mają protekcji, a z tego dość powszechnie wnioskowano, że nie godzi się nawet otwierać ubliżającego masonerii zdania, i powagą rządową grożono tym, którzy z takimi zdaniami dawali się poznawać [...] Z takiego upoważnienia masonerii szerzyły się bez końca towarzystwa masońskie i zakładano coraz nowe loże nie tylko po miastach gubernskich, ale i po powiatowych, owszem, i po wioskach. Masońskie mowy, wiersze i różne pisma drukowane i rozszerzane były bez cenzury. Wszystko towarzystwom tym podług przypuszczenia opinii powszechnej było wolno. W uczestnictwie ich upatrywano źródło protekcji i promocji. Dla tych ostatnich względów najwięcej się ludzie do nich garnęli i częstokroć z politowaniem patrzono na tych, którzy do nich nie należeli. Z drugiej strony znaleźli się i tacy, którzy swobodnością towarzystw masońskich uwiedzeni rozumieli, że tworzenie towarzystw zgadza się z duchem czasu i rządu, i że to od każdego dobrej woli zależy. Jakoż formowano różne towarzystwa, z których jedne naśladowały, a drugie parodiowały masonerię, inne znowu swoim szły trybem. Wszystkie formowały się i egzystowały tak jak masońskie, bez upoważnienia władzy rządowej, ale i bez opozycji z jej strony[15].

Konstatacja Twardowskiego, choć ograniczona do powierzchni życia tajnych organizacji tych czasów na ziemiach litewsko-ruskich, trafnie oddawała jej klimat. Głębiej, w obrębie masonerii, gorzała walka o zachowanie niezawisłości od organów policyjnych i rywalizacja dwu ośrodków dyspozycji: Wielkiego Wschodu Narodowego Polskiego w Warszawie i Wielkiego Wschodu Rosji w Petersburgu, wobec których Wilno pragnie utrzymać niezawisłość. Zaostrzające się przeciwieństwa między światem feudalnym a profesjonistami, zaznaczające się również w życiu jawnych stowarzyszeń, doprowadziły w wolnomularstwie do reformy podjętej przez Kontryma i Szymkiewicza, których loża — jak o tym szerzej na innym miejscu — jest niemal zupełnie jawnym towarzystwem naukowo-technologicznym. Najgłębiej w podziemiu działają w tym okresie karbonariusze i filia warszawskiego Towarzystwa Patriotycznego. Szerzą się wreszcie rozliczne towarzystwa śród młodzieży z Filomatami i Filaretami na czele.

W atmosferze ożywienia społecznego i umysłowego oraz rysujących się antagonizmów środowisko wileńskie wrażliwe było na wszelkie podniety i szukało ujścia dla swych dążeń. Rozwija się wtedy czasopiśmien-

---

[15] J. Twardowski, *Nota przesłana do ks. kuratora 11(23) sierpnia 1823 r.*, [w:] A. Czartoryski, J. Twardowski, *Korespondencja 1822—1824*. Do druku ułożył J. Ogończyk, Poznań 1900, s. 282.

nictwo (czemu sprzyja zresztą również rozsądniejsza niż w Królestwie taryfa pocztowa), rodzi się i dochodzi do głosu opinia publiczna.

Wydarzenia ze schyłku XVIII w. wytworzyły w Polsce pewne zaczątkowe formy oddziaływania na zbiorowość, na jej sądy i nastroje, ale zostały one zniszczone i wytrzebione przez cenzurę w okolicznościach, w jakich Polakom żyć wypadło od upadku państwa. Nie utrzymały się one jako trwałe instytucje w postaci dzienników politycznych, wykształtowanych z pism ulotnych, informujących niezwłocznie i urabiających sądy z dnia na dzień. Toteż te organy oddziaływania na zbiorowość, z jakimi mamy do czynienia w Wilnie po 1815 r., odtwarzają początkowo zapóźniony etap rozwojowy prasy, odpowiednio do sytuacji, w której społeczne rozumienie zjawisk czy faktów politycznych i reakcje na nie jeszcze nie zdołały się powszechnie i prawidłowo rozwinąć.

Jeśli nie brać w rachubę periodyków zawodowych (pierwszych tego rodzaju w Polsce), a więc „Pamiętnika Towarzystwa Lekarskiego Wileńskiego" oraz „Pamiętnika Farmaceutycznego"[16], w grę wchodzą: obok przejętego znów z rąk urzędowych „Kuriera Litewskiego", wychodzącego dwa razy tygodniowo pisma informacyjnego dla najszerszych rzesz czytelników, wydawanego teraz przez A. Marcinowskiego — wznowiony „Dziennik Wileński" pod redakcją K. Kontryma i A. Marcinowskiego[17], „Tygodnik Wileński" wznowiony przez J. Lelewela i redagowany następnie przez M. Balińskiego, a później przez J. Szydłowskiego i ks. Olszewskiego[18], „Dzieje Dobroczynności"[19] o nieco specjalnym zakroju, redagowane przez K. Kontryma i M. Malinowskiego, oraz „Pamiętnik Magnetyczny" I. E. Lachnickiego[20]. O niektórych wypadnie jeszcze mó-

---

[16] „Pamiętnik Towarzystwa Lekarskiego Wileńskiego", wyd. w 1818 r. w dwu tomach, wychodził w l. 1820, 1823, 1830 jako „Dziennik Medycyny, Chirurgii i Farmacji"; „Pamiętnik Farmaceutyczny Wileński" wyszedł w l. 1820—1821 w dwu tomach, w l. 1822 i 1823 wyszły jeszcze dwa tomy jako „Pamiętnik Farmaceutyczno-Chirurgiczny".

[17] „Dziennik Wileński" wznowiony przez Kontryma w styczniu 1815 r. trwał do 1830 r.; od 1818 r. redagowany przez A. Marcinowskiego.

[18] „Tygodnik" wskrzeszony został w listopadzie 1815 r. przez Lelewela, który zresztą zasięgał rady w tej materii u dawnego towarzysza filomackiego — Twardowskiego (Twardowski do J. Lelewela 3(15) października 1815 r., rkps Bibl. Jag., sygn. 4435). W 1818 r. Lelewel zdał redakcję na M. Balińskiego, a ten niebawem, wobec swego wyjazdu za granicę w 1819 r., przekazał ją I. Szydłowskiemu. W 1821 lub 1822 redakcję objął z ramienia wydawcy Żółkowskiego ks. M. Olszewski, wydając trzy tomy.

[19] „Dzieje Dobroczynności Krajowej i Zagranicznej z Wiadomościami ku wydoskonaleniu jej służącymi" początkowo redagował K. Kontrym (1820—1822), następnie ks. M. Olszewski (1823), wreszcie M. Malinowski, L. Rogalski i A. E. Odyniec. Przestały wychodzić w 1824 r.

[20] „Pamiętnik Magnetyczny", kwartalnik, redagowany był przez I. E. Lachnickiego od stycznia 1816 r. do grudnia 1818 r.

wić nie pomijając również innych, krótkotrwałych. Obecnie ograniczyć się wypada do stwierdzenia, że pisma najpoważniejsze i o największym zasięgu nie były najodpowiedniejszym narzędziem do urabiania opinii ze względu na swój zasadniczy charakter, zawartość, czasokres ukazywania się i rozmiary. Zarówno „Dziennik", jak i „Tygodnik", bo o nich mowa, nawiązując do swych imienników i do „Gazety Literackiej Wileńskiej" z poprzedniego dziesięciolecia, miały charakter czasopism uczonych i moralnych, jeszcze bliskich periodykom warszawskim ubiegłego wieku. Zwłaszcza „Dziennik" mógł oddziaływać tylko na umysły wytrawne i zaprawione do pracy umysłowej. Więcej szans oddziaływania na szerszy krąg czytelników miał lżejszy „Tygodnik", ale i jemu daleko było do uzyskania znaczenia organu, formującego opinię na bieżąco.

Literatura piękna, której oba pisma dość użyczały miejsca, pozbawiona była, szczególnie w początku naszego okresu, jakichś poważniejszych ambicji czy wartości. Jeśli nie brać pod uwagę publikowanych utworów poetów stanisławowskich i pierwszych utworów Mickiewicza, były to przeważnie jałowe igraszki dowcipu miejscowych literatów, amatorskie zabawy przyjemne i pożyteczne wierszem i prozą, płody kultury literackiej bez inwencji i odkrywczości. Toteż sarkał na nie wytrawny czytelnik pisząc przy sposobności do redaktora „Wiadomości Brukowych": „Przyznam się WPanu, że anakreontyki, logogryfy, szarady, powieści, nie wiedzieć do czego dostosowane, już nam się sprzykrzyły"[21].

Wspomniane mankamenty czasopiśmiennictwa i literatury kompensować musiały inne, nieco anachroniczne formy poruszania opinii, formy z dawna mające prawo obywatelstwa w życiu zbiorowości, przynajmniej śród szlachty czasu sejmików i sejmów, a i sesji trybunalskich, kiedy to w odpisach krążyły bezimienne, zjadliwe satyry, uszczypliwe skrypty przeciw sprawom i osobom, które trudno było inaczej publicznie zaatakować. Cytowany już Morawski tak oto kończył swój opis księgarni Zawadzkiego:

> U okien albo pode drzwiami od ulicy stał zawsze jeden ze znajomych całemu Wilnu wiariatów: albo Szurłowski, albo Krysztalewicz, albo obadwa razem. Oba ci ludzie, nieszkodliwi nikomu, sfiksowani na poezji, ciągle pisali wiersze. Bardzo więc w tym wesołym czasie przydatni byli. Komu się w księgarni z danej okoliczności jakiejś lub plotki udało jakiś epigramat, wierszyk, satyrkę, jakie impromptu ułożyć, a udawało się to w moment, oddano to natychmiast Szurłowskiemu lub Krysztalewiczowi, żeby to w świat swoim sposobem puścili wydając za swoje. Ci biegli do domu, na sto rąk rozpisywali i w tymże momencie na

[21] W. B., nr 43 z 29 września 1817 r. Skrótem W. B. posługiwać się będę w dalszym ciągu na oznaczenie „Wiadomości Brukowych"; daty numerów według starego stylu.

ciepło po wszystkich winiarniach, bilardach, traktierniach i przechodniom na ulicy za kilka groszy od egzemplarza rozdali. W kwadrans całe Wilno dowcipną miało zabawkę, a czasem naukę. Autora nikt nigdy nie doszedł[22].

W większym niż owe pisemka ulotne stopniu zabawką satyryczną była popularna wileńska „szejne katarynka", ale i jej nieobce były akcenty o społecznym znaczeniu.

Z tym wszystkim zrozumiałe było oczekiwanie odpowiedniejszych form porozumienia z publicznością, odpowiedniejszych do nabierającej napięcia dramatycznego sytuacji polityczno-społecznej. Wyraził je anonimowy autor artykułu, pomieszczonego w „Tygodniku Wileńskim", zatytułowanego *„Gaduła" i „Widz" („Tatler" and „Spectator") sławne pisma periodyczne angielskie.* Z Dżonsona (*„Life of Addison"*):

„Gaduła" i „Widz" krążyły po Anglii właśnie w tym czasie, kiedy dwie potężne, niespokojne i zawzięte partie (Torys i Wigs, to jest rabusiów i moderatów, pierwsza mniemała bronić praw króla, a druga narodu. Każdy dobrze myślący Anglik musiał należeć do jednej z tych dwu partii) miotały narodem; te pisma skłoniły umysły zagrzane polityczną wrzawą do mniej żarliwych i łagodniejszych rozważań; stały się nieznacznie materią rozmów po towarzystwach; nauczyły żartownisiów i wesołych, jak mają łączyć pożytek z zabawą. Daj Boże u nas co podobnego, Panie Redaktorze „Tygodnika"![23]

Nie wiemy, czy autorem artykułu był przyszły szubrawiec, ówczesny redaktor „Tygodnika", M. Baliński, żywo interesujący się Anglią, czy też może Jędrzej Śniadecki. W świetle późniejszych wydarzeń pobożne westchnienia autora artykułu formułowały celnie jeden z naczelnych postulatów zapotrzebowania społecznego, choć spowity jeszcze w ogólne tendencje oświeceniowe i nazbyt akcentujący pomiarkowanie, jakie do dyskusji polityczno-społecznych mogły wnieść pisma podobne do „Widza" i „Gaduły".

Ogół owych postulatów, wynikających z warunków istnienia, antagonizmów i stanu świadomości społeczno-politycznej na terenie Wilna, da się ująć jako potrzeba czasopisma ukazującego się tak często i regularnie, aby mogło niezwłocznie reagować na wszystkie przejawy życia zbiorowego i wkraczać w narastające spory, czasopisma zdolnego zainteresować publiczność sposobem ujęcia, zarazem rozszerzającego zakres pospolitego widzenia zjawisk społecznych i ryzykującego ich interpretacją w warunkach istniejącej — bądź co bądź — cenzury.

Ostatnie postulaty przesuwały już rzecz z płaszczyzny ściśle redakcyjnej na grunt pisarstwa, a nawet literatury pięknej. W wielu zasadni-

---

[22] Morawski, *op. cit.*

[23] T. W., nr 17 z 1816 r. Skrótem T. W. posługiwać się będę w dalszym ciągu na oznaczenie „Tygodnika Wileńskiego".

czych punktach naruszały obowiązującą konwencję. Rzec można, że zadanie leżało poza obrębem obowiązującej poetyki zmonumentalizowanego klasycyzmu, typowych i uogólnionych problemów, wysokich rodzajów literackich, rygorystycznych wymagań formalnych i morderczej przewagi wiersza. Zresztą niejasne, ale dość powszechne było odczucie, że uprawnione przez poetykę klasycystyczną sposoby przedstawienia rzeczywistości nie wystarczały, wręcz zawodziły. Mimo restauracji dawnego porządku świat, który miał za sobą wstrząsające wydarzenia przełomu wieku XVIII i XIX, nie był ustabilizowany. We wszystkich sferach życia dochodziły do głosu jego komplikacje i sprzeczności, trudno też było ich nie dostrzegać. W tej sytuacji nawet tradycyjna wierszowana satyra klasycystyczna przejawiała ograniczoną przydatność i żywotność.

Poetyka klasycyzmu stawiała wysokie wymagania swym adeptom i odbiorcom, osłaniała ją powaga autorytetów i szczególna ambicja twórców. U podnóża jej wszakże pleniła się dość bujnie galanteria poetycka, poezja bez poezji, wiersze i wierszyki, nie obowiązujące nikogo wspomniane płody poprawności i powierzchownej kultury literackiej, błahe marginalia życia. Wyjątek w tej mierze stanowiła jedynie bajka. Znacznie lepsze perspektywy rozwoju miała proza, a właściwie te jej gałęzie, które nie podlegały rygorom obowiązującej poetyki. Nie zakrzepłą pod względem morfologicznym prozę można było formować doraźnie, luźno, nawet fragmentarycznie, modelować nie według reguł, ale stosownie do niekonwencjonalnie spostrzeganego przedmiotu. Korzystał z tych swobód, wprawdzie jeszcze naiwnie i z wieloma ograniczeniami, polski felieton, kształtujący się w czasopiśmiennictwie przełomu XVIII i XIX w. pod znakiem „Spectatora" i pism moralnych. Korzystała też powoli rozwijająca się powieść.

Do poziomu sztuki pisarskiej wyrosłej ze swoistej, krytycznej filozofii podniósł te swobody w literaturze europejskiej Wawrzyniec Sterne, świadomie posługujący się formą otwartą, igrający z krzepnącymi elementami prozy dla wyrażenia komplikacji i sprzeczności dostrzeganych w świecie, psychice człowieka i jego losach. Obraz świata nie był spoisty, przez jego przedstawienie przezierała osobowość pisarza, ale w tym bodaj tkwił urok tej sztuki pisarskiej.

II

Kiedy w sierpniu 1816 r. ukazał się na terenie Wilna ulotny druczek, zatytułowany „Wiadomości Brukowe, czyli Rozmowa na placu pod ratuszem wielkiego X z małym x", został natychmiast rozchwytany, aż trzeba było nakład mimo rozrzuconego składu ponowić. Doniosłość owego druczku polegała na tym, że sprawę jątrzącą oświecone kręgi publiczności wileńskiej, powodującą bliżej nie znane w tej fazie spory, wydobywał on z zamkniętych szranków towarzyskich literackiego salonu, rzucając przed sąd opinii publicznej. Istota publikacji nie leżała jednak w merytorycznym przedstawieniu spornego problemu. Satyryczny i polemiczny ton pisemka, wymierzonego w znaną na świeczniku wileńskim figurę, zdaje się tłumaczyć niewspółmierność między przedmiotem publikacji a zainteresowaniem czytelników. Oto jakaś sprawa agitująca ogół została przyobleczona w kształt literacki.

Antoni Chrapowicki, „pan litewski" i beniaminek gubernatora wojennego Korsakowa, „stary birbant", zażywający reputacji mecenasa teatru wileńskiego, autora dramatycznego i wierszopisa, gościom swego domu zaprezentował fragmenty komedii *Awantura na Zielonym Moście, czyli Magnetysta, uczeń Mesmera*, mającej ośmieszyć magnetystów, redaktorów i czasopisma. Propagatorem modnego wtedy na Zachodzie magnetyzmu czy mesmeryzmu był w Wilnie wydawca i redaktor „Pamiętnika Magnetycznego" Ignacy Emanuel Lachnicki. Wprawdzie człowiek tej samej sfery i również ulubieniec Korsakowa, ale niezmiernie żywy umysłowo, ale przy całym swym dyletantyzmie i braku dyscypliny ciążący ku profesjonistom. Zagrożony śmiesznością uprzedził wystawienie komedii na deskach sceny wileńskiej. Wyzyskał informacje F. Grzymały, uczestnika obiadu literackiego w salonie Chrapowickiego, i za poradą K. Kontryma opublikował wspomniany druczek ulotny. Wykpił w nim nie dotykając nazwiska literackie pretensje Chrapowickiego, ośmieszył instytucję literackich obiadów i sądy bywalców salonu literackiego, których sprowadził do roli pieczeniarzy.

Nie znane kontrowersje wokół sprawy, być może oburzenie dotkniętych satyrką gości Chrapowickiego, skłoniły Lachnickiego do wydania

drugiego numerku „Wiadomości", tym razem z podtytułem „Przechadzka na Zamkowej Górze". Ostre pisemko było już zdecydowanie wymierzone przeciw „kominowym literatom", wietrzącym pieczeń — jak ich za pierwszym razem ochrzcił Lachnicki. Już to rzec należy, że Lachnicki nie przebierał zbytnio w mocnych porównaniach i epitetach, jakimi opatrzył tych, co „się targają częstokroć wyparzoną na cudzej zupie gębą na rzecz najświętszą, jaką jest poczciwa sława i cześć dobra człowieka".

Stosunkowo pozytywnym momentem w tej połajance są cytaty z rodzimych moralistów: A. M. Fredry i Krasickiego, zastosowane do próżniaków i gębaczy przebiegających „ulice, zaułki, domy, domki, sklepy, sklepiki, szynki, kabaczki, traktiery, cukiernie itd., itd." Sformułowanie: „[...] insza bajać, a insza pisać; insza pracować, a insza bruki piętami obijać; insza rozum, insza język [...]"[24] — było dość prymitywną, ale wymowną próbą nakreślenia linii dzielącej antagonistyczne środowiska wileńskie. Szły — jak widać — w cenę: praca, rozum i wiedza, umiejętność posługiwania się piórem, acz trudno przystać, aby miał na nie monopol właśnie redaktor „Pamiętnika Magnetycznego", czego nie omieszkano wytknąć w jednym z następnych numerów „Wiadomości", już pod inną redakcją. Lachnicki bowiem po dwu numerach druczku zaniechał. Uwagę jego pochłaniał magnetyzm, statystyka i geologia. Niebawem wyjechał na pewien czas z Wilna. Najprawdopodobniej zresztą, skorzystawszy z pomysłu Kontryma, by pognębić w oczach publiczności swych przeciwników — nie zamyślał kontynuować przedsięwzięcia.

Pojawienie się w kilka miesięcy później trzeciego numerku podwójnej objętości, wyposażonego w kolejny numer i datę (16(28) grudnia 1816 r.), co już zapowiadało ciągłą, periodyczną formę publikacji, wiąże się z wydarzeniami o większej niż w poprzednich numerach doniosłości kulturalnej. „Wiadomości Brukowe" włączyły się w utarczkę między liberałami i obskurantami. Zabrały mianowicie głos w polemice spowodowanej „Świstkiem" Stanisława Potockiego, a dokładniej: jego konceptem ustanowienia Zakonu Kawalerów Niedźwiadkowych i Akademii Smorgońskiej, mających kultywować ciemnotę.

Koncept zadrasnął przypadkowo prowincjonalny patriotyzm Litwinów. W „Dzienniku Wileńskim" wystąpił jakiś polemista podpisany jako Symplicjusz Pazurodzierski[25]. Ujmował on się za zelżonymi jakoby Litwinami. Deklaratywnemu liberalizmowi koroniarzy przeciwstawił postępowość zwłaszcza Żmudzinów, mających wprawdzie niedźwiadka

---

[24] W. B. [nr 2] z 27 sierpnia 1816 r. według daty cenzury.

[25] „Dziennik Wileński", t. III z 1816 r. Wyczerpująco traktuje całą sprawę wstęp E. Kipy, do *Podróży do Ciemnogrodu* Stanisława Potockiego (B. N. S. I, nr 154).

w herbie, ale zawierających rzetelne umowy o powinność z chłopami, zanim nakazała to konstytucja majowa, a w Koronie poczęto ją wykrętnie stosować. Te chyba apologetyczne względy tłumaczą, że postępowe pismo dopuściło do głosu skądinąd zdecydowanego wroga oświaty i wolności myślenia, zacietrzewionego klerykała, jakim okazał się przeciwnik Potockiego. Polemiści, którzy następnie zabrali głos na łamach „Dziennika", różnili się zasadniczo w poglądzie na *meritum* sporu, ale zgodni byli w mniemaniu, że nieoryginalny, jak wytknięto, koncept Potockiego jest niestosowny i godzi w Litwinów. Z dzielnicowych urazów wypłynął pomysł Akademii Pacanowskiej, jakim odwzajemnił się Potockiemu Pazurodzierski. Chwyt degradujący stolicę Królestwa do roli przysłowiowego — podobnie jak Smorgonie — Pacanowa przyjął się i snać wszedł w obieg, skoro nawiązuje do niego właśnie (czego już monografista „Świstka" nie zauważył) trzeci numerek „Wiadomości", wydany przez Kontryma, który podjął poniechaną przez Lachnickiego własną inicjatywę.

W przeciwieństwie do innych wileńskich adwersarzy Potockiego Kontrym w dialogu pod znamienną dewizą: „Les ours tout ours qu'ils sont, sont bien moins ours que nous" utrzymuje się na zasadniczej linii sporu o postęp i jego przeciwników. Posługując się obiegowymi konceptami Potockiego i Pazurodzierskiego, Akademię Smorgońską pomnożoną o szeregi wileńskich próżniaków wciela do Akademii Pacanowskiej, zdaje się — w zakamuflowany sposób przedstawiając łączących się wtedy masonów litewskich z „braćmi" z Królestwa jako reprezentantów Ciemnogrodu. Być może na to wystąpienie „Wiadomości Brukowe" odbyły „nowicjat w kordygardzie"[26].

Numer ten uzupełniały dwie pogłoski z bruku wileńskiego: *Z ulicy Safianickiej* i *Z Pohulanki*. W podobnym ucinkowym guście, znamiennym dla kształtującej się formy czasopisma, utrzymany był cały numerek następny, ośmieszający rozrzutność młodego dziedzica, hipochondrię jakiegoś młodzieńca, spazmy dam itp. Powszechne zainteresowanie i rozgłos, jak świadczy o tym kronika anegdotyczna Wilna, wywołała wiadomość o pewnym złodzieju, który „wszystko utracił, cokolwiek przez lat dziesięć ciągłą kradzieżą zgromadził". Bez trudu dopatrzono się w niej aluzji do policmajstra Szłykowa, znanego łapownika, którego wtedy właśnie okradziono. Znalazło się wreszcie *Oświadczenie* karcące, J. E. L[achnickiego] za niepowściągliwość w połajance, którą uraczył przeciwników magnetyzmu w „Tygodniku Wileńskim" (nr 6), a przy

[26] Mówi o tym nr 54 W. B., przypisując rzecz „niewinnemu otarciu się o brodę żydowską", jako że dialog traktujący o tych sprawach toczy się „w winiarni pana Gierszona Mowszowicza".

sposobności wypomniano mu powiastkę wierszowaną o upiorze w koło od kałamaszki wkręconym[27].

Niespodziewany dla czytelników publikacji zwrot przeciw magnetyzmowi i jego głównemu propagatorowi Lachnickiemu intrygował zapewne i domagał się co najmniej wyjaśnień, jeśli wręcz nie wypowiedzi programowej. Taki też charakter nadał ówczesny redaktor „Wiadomości" piątemu ich numerkowi. Otwiera go znamienna dewiza z Moliera:

> Mais de quelle nature sont ces songes?
> De la nature de songes creux.

Z wielu względów numer ten zasługuje na baczniejszą uwagę. Dobitniej ustala on sens motywów poruszanych w poprzednich numerach i kierunek następnych, ale nieobojętny jest również i literacki patronat, pod którym występuje redaktor. W gawędzie zwróconej do „miłych Czytelników", przezacnych „Próżniaków", zaskoczonych ogłoszeniem, że „zaczyna wychodzić nowe pismo periodyczne pod tytułem »Wiadomości Brukowe«", skoro ogłoszenie ukazuje się w piątym numerze, powołuje się na dobry przykład Sterne'a, „krotochwilnego pisarza angielskiego, wielkiego oryginała".

> On wpadłszy raz w osobliwszy humor przedmowę do dzieła swojego położył aż na końcu drugiego tomu, co tak wszystkich, osobliwie z profesji autorów zadziwiło, tak się wszystkim podobało, że zaraz książkę jego rozkupili. Czyliż Wam nie przychodzi na myśl, łaskawi Czytelnicy, że i my, biedni redaktorowie, nie możemy sobie niczego bardziej życzyć, tylko abyśmy jak najwięcej przedali naszych „Wiadomości Brukowych". Owóż do tego celu dążąc, tylekroć już na spekulacjach naszych zawiedzeni, umyśliliśmy tą razą zaprobować *experimentum crucis* użytego przez Sterne'a, i dopiero aż po wydrukowaniu numerów pisma naszego dajemy niniejsze *Ogłoszenie*. Może ono zawsze należeć do ciągu numerów, które je poprzedziły, to tylko względem nich ostrzeżenie zachowując przy sobie: *qui venit ante me, post me ponendus est*. Czynimy to nie przez naśladowanie Sterne'a (chowaj Boże! abyśmy naśladowali), lecz dla osobliwości, kiedy żyjemy w wieku Antośków, Augustynków.

Propagowani i rozsławieni przez Lachnickiego w „Pamiętniku Magnetycznym" znachorzy, lekarze cudotwórcy: Antosiek i Augustynek, zostali tu wymienieni jako *signum temporis* z tego samego powodu, z jakiego zacytowano zdanie Moliera o czczych snach. „Wiadomości" nie tylko odżegnują się od poglądów swego pierwszego wydawcy.

---

[27] *Powieść*, bo taki tytuł nosił utwór J. E. L. w nrze 3 „Tygodnika Wileńskiego" mogący uchodzić za prototyp niektórych ballad Mickiewiczowskich, spotkała się z odprawą na łamach tego samego pisma (nr 5) ze strony korespondenta ukrytego pod pseudonimem Mamerta Tyburcego Kraużentas Drwingiłło (M. Balińskiego?). Na atak Drwingiłły replikował redaktor i jakiś zaperzony kantysta.

Kpią z magnetyzmu, analfabetów cudotwórców i powiastek o upiorach. Kpiną również, nawiązującą do *Rozmowy wielkiego X z małym x* pierwszego numerku, jest powiadomienie, że odtąd „Wiadomości" wydawane będą przez szanowne i starożytne Towarzystwo Wielkich i Małych DD dd.

Towarzystwo najdawniejsze na świecie, pisma bowiem jeszcze nie było, a ono już słynęło; Towarzystwo, które nigdy nie ustanie, piasek bowiem nie ma liczby, jak mówi poeta, a któż wielkich i małych DD dd policzy. Najszczęśliwsi oni są w tym, że u nich zawsze jest wielki kapitał zbywającego czasu, tego najdroższego skarbu na świecie; nie wiedzą, gdzie go podziać; szafują, marnują, trwonią, tracą i nigdy stracić nie mogą. Ta obfitość czasu tak wielka okazała się u nich, jak słychać, zaraz po odkryciu i zamknięciu do retort pierwiastka światła (*principe de lumière*), po czym wnet otrzymali w wielkiej ilości gaz głupstwa pracowstrętnego, dziwochwytnego, który w nich wzniecił niezwyciężoną odrazę do wszelkiej pożytecznej czynności, a przeto zostawia niezmierny osad czasu niepotrzebnego, który też wkrótce do butelek zgromadzą. Rozważając oni tymi dniami ciężkie przeznaczenie człowieka, że w pocie czoła kazano mu pożywać chleba, aż powróci do ziemi, poznali, że to nieszczęście — trzeba pracować na tym padole płaczu. Ale co tu robić? Czy drogi ludzkie prostować? Na to są kapitani-sprawnicy. Czy krokami ludzkimi kierować? Na to są tancmistrze, skomorochy. Czy głowy naprawiać? Na to są perukarze. Ach! ach! Co tu robić? [...]

Fuga morulas, nie strzelaj bąków — oto jest rada św. Augustyna; byłaby ona dla tych ichmościów podobno bardzo przydatna. Ale cóż, my tego — powiadają — nie słuchamy, po diabła nam te rady, ot! my sobie postanowili, według wyrazu Starowolskiego, brukiem się zabawiać i do naszego brukowego życia wydawać też będziemy stosowne dzieło pod tytułem „Wiadomości Brukowe". Niechajże i tak będzie, drugie to już pismo w tym samym guście i w tym samym mieście pewne swojej mistyczno-fioletowej okładki. Biada wam, Smorgonie! W cóż się teraz wasza sława obróci? Oto już was i Pazurodzierscy opuścili, a przyszli tu do Wilna.

Zacytowany artykuł wyrównuje, po początkowym zamieszaniu wynikłym z nieporozumienia co do intencji satyry Potockiego, linię frontu walki liberałów z obskurantami; ustala zarazem odcinek, na którym walczyć odtąd będą „Wiadomości". Lachnicki wraz ze swym „Pamiętnikiem" i propagowanym magnetyzmem znajduje się po drugiej stronie frontu. Dyskretna aluzja identyfikuje go z Pazurodzierskim, zagorzałym polemistą Potockiego. Wypomina mu się także wszystkie grzeszki wobec oświecenia, a więc: propagandę znachorów i pseudonaukowe rewelacje mesmeryczne. Niedwuznacznie „Wiadomości" demaskują Lachnickiego jako sojusznika smorgończyków.

Numery następne: szósty i w części siódmy kontynuują atak na magnetyzm i jego propagatorów, uzupełniając wycieczkę przeciw jezuitom w Połocku obwieszczeniem o istnieniu i działalności Akademii Drybińskiej w powiecie czausowskim na Białej Rusi, jedynego „w owych stronach do kształcenia niedźwiedzich i niedźwiednickich talentów" przybytku, któremu obiecuje redakcja poświęcić więcej uwagi.

Pozycję wszakże i powodzenie zyskało nowe pismo dopiero dzięki numerowi ósmemu, zawierającemu *Machinę do bicia chłopów*. Ten właśnie numer określił niedwuznacznie stosunek redakcji do najżywotniejszego zagadnienia epoki. Następujący po nim przyniósł koncept wszędobylskiego szlachcica na łopacie, swoistą adaptację „kulawego diabelstwa" — satyrę bardzo popularną ze względu na swoje wścibstwo. Autorem *Machiny* był A. Marcinowski, „szlachcicem na łopacie" zaś J. Szymkiewicz — przyjaciele K. Kontryma.

III

Kontrym podejmując wydawnictwo nie rozporządzał najpewniej funduszami na dalsze jego prowadzenie, bo sam żył bardzo skromnie, obarczony obowiązkami rodzinnymi, choć kawaler, z niewielkiej pensji adiunkta uniwersytetu. Zresztą redagowanie jeszcze jednego pisma (współredagował przecie — jak pamiętamy — z Marcinowskim „Dziennik Wileński") nie zgadzało się z franklinowskimi zasadami jego działalności społecznej: szczepienia inicjatywy i przekazywania jej w ręce innych. Z tych zapewne względów zachęcony powodzeniem pisma na bruku wileńskim zatroszczył się najpierw o trwałe dla niego podstawy materialne, a następnie o odpowiednie grono współpracowników.

Rzecz nie była łatwa mimo licznego w Wilnie zastępu ludzi parających się piórem i skłonnych do satyry. Z dalszego rozwoju wydarzeń można wnioskować, że współpracownicy musieli odpowiadać specjalnym warunkom, jako że i pismo już w pierwotnej realizacji przybrało szczególny zakrój. Miało ono mianowicie być odgłosem wydarzeń zachodzących na bruku wileńskim, żywą ich kroniką i satyrycznym komentarzem. To stawiało jeden warunek. Inny, kojarzący się z tamtymi, wynikał z odmienności zamierzonej publikacji w stosunku do egzystujących już w Wilnie dotąd czasopism. Mianowicie dotychczasowe periodyki miały raczej zbiorczy charakter. Publikowały rzeczy czerpane z tek uczonych i literatów, prace powstałe w istocie poza zasięgiem redaktorskiej inspiracji. Lelewel powołał do życia „Tygodnik Wileński" z myślą, że ułatwi to publikację jego prac historycznych przede wszystkim. Prace uczonych wileńskich publikował, nie inspirując ich przecie, „Dziennik Wileński". Aktualia i felieton reprezentowane były skromnie, a i to nazbyt często odbarwione były z okoliczności czasu i miejsca, jak „owe powieści nie wiedzieć do czego dające się zastosować". Redaktorom trudno było wytyczać pismu zdecydowaną linię aktualną na zmiennym gruncie autorskich możliwości, bez oparcia o zespół dyspozycyjnych współpracowników, przy małej liczbie odbiorców. Egzystencja czasopism ówczesnych opierała się przede wszystkim o dobrą wolę autorów i czytelników, których redaktorzy jedynie zbli-

żali, i to zakreślało granice ich inicjatywy. Wiele danych wskazuje, że ze wspomnianych niedostatków czasopiśmiennictwa i perspektyw, jakie przed nim stoją, zdawał sobie sprawę Kazimierz Kontrym, którego pobudce zawdzięczamy ukazanie się „Wiadomości" na gruncie wileńskim.

Z inicjatywy Kontryma właśnie, podobnie jak „Wiadomości Brukowe", powstaje Towarzystwo Szubrawców. Moment powstania Towarzystwa i niektóre tego okoliczności przekazał z żartobliwym wierszu recepcyjnym pt. *Mixtum Chaos, czyli Historia Szubrastwa chronologicznie ułożona* Michał Baliński, erygowany przez Lelewela redaktor „Tygodnika Wileńskiego", należący do grona założycieli Towarzystwa, publicysta i błahy wierszopis, później znany historyk, jeden z założycieli „Biblioteki Warszawskiej". Cytujemy go tu i z tego względu, że wiersz reprezentuje tzw. literaturę szubrawską i wobec zaginięcia księgi protokołów Towarzystwa, protokołów obfitujących ponoć w facecje i żarty, daje on w jakimś stopniu pojęcie o humorze ożywiającym zebranie satyryków. Humor to zapewne żywiej odczuwany przez współaktorów sceny przedstawionej czy też późniejszych komparsów i ówczesnych czytelników, sporej dozy dobrej woli trzeba, żeby go dziś podzielać, ale ostatecznie nie tylko trunek, którym upijali się szubrawscy humoryści, wietrzeje.

Podobno, że tak chciano w księdze przeznaczenia,
Aby kiedyś Szubrawcy spod łopaty cienia
Karcili w starodawnej krainie Sarmatów
Złych urzędników, mędrków i tłustych prałatów[28].
Lecz jak to grono wzrosło i w jakim zaciszu,
Pragnę ci o tym mówić dziś, nowy przybyszu.

. . . .

W pewnym miesiącu sierpniu, podczas kanikuły,
Wiadomo, że się nieraz głowy ludziom psuły,
Co to wiatrem nadąwszy mózgownicę własną
Nie wiedzieli, co robić z swą figurą własną.
Bacząc na te zdrożności, nasz pan Dzidzis Lado
Za Poklusa i innych przedrwigłówków radą,
By jakieś magnetyczne uprzedzić roztyrki,
Wypalił jak z Baroko gatunek satyrki,
A żywo zachęcony tak zręcznym przypadkiem
Palnął i drugą piórem złośliwym i gładkiem.
Na odgłos tych pisemek ruch się wszczyna wielki,
Lecą czytać, ten piątki, ten się zrzekł butelki,
Rzucają szepty, plotki, czego tu nie było —
Czyta Pamela, Edward, Barbara, Kiryło.
Wtenczas Poklus, zważając po zakroju takim,
Że się ten świstek może stać nie lada jakim,

---

[28] W rękopisie Balińskiego (Bibl. Jag., rkps 3086, s. 144) pierwotnie było „niecnych prałatów". „Niecnych" zastąpił autor „tłustymi".

Układa w płodnej zawsze na projekta myśli,
Czy nie dobrze by na nim literaci wyszli.
Wre mu głowa jak kocioł, a w nagłym zapędzie
Drwi ze wszystkich, drwi z tego, co było, jest, będzie.
A wnet głos jego Sanszy twardy, zajękliwy
Zwołał tłum literatów goły i drażliwy.
Deszcz padał i wiatr świstał, słota była groźna,
Ciągnie jednak czereda naszych braci lożna.
Idzie każdy, nie bacząc na wszelkie zawady,
Wspierać zdrowym swym zdaniem tak ważne narady.
W mieszkaniu to Pateli, przy dobrej herbacie,
Zawiązało się grono, które wnet poznacie.
Tam to, aż lubo wspomnieć, przy długim stoliku
I tyś się wścibił snadnie, poczciwy strażniku!
Więc się na swoim krześle mieści jaki taki,
Wtem... wszedł Perkunas, usiadł i zażył tabaki.
Na to hasło, którego nikt się nie spodziewał,
Umilkł każdy, pan Sejmi jeden tylko ziewał.
Zatem Poklus, ów ojciec, jubilat szanowny,
Wznosi pośród swych dzieci głos dzielny, wymowny,
I wyłuszcza powody, dla których zgromadził
Wszystkich nas, aby wspólnie na tym miejscu radził.
Wystawia, że pieniactwem, opilstwem i karty
Charakter godny człeka już został zatarty,
Że niejeden zabrnąwszy w haniebne zdrożności
Nie widzi ich, a prawo do szacunku rości.
„Bracia — rzekł — wiecież co? ... ot ... mam projekt za katy!
— Zostańcie Szubrawcami...! — i łyknął herbaty.
Powstaje wielka wrzawa, schodzi czas w hałasie,
To szkoda, że Gulbiego nie było w tym czasie!
Wreszcie zwycięża Poklus; jak rzekł — tak się stało:
Imię Szubrawców blaskiem zajaśniało.

Nie wszystko w tej humorystycznej relacji jest dokładne, to znaczy nie wszystko tu dopowiedziane, aczkolwiek zachowana jest wierność daleko większa, niż dopuszczali to późniejsi interpretatorzy wiersza, którzy niesłusznie kwestionując prawdziwość szczegółów (np. późniejsze uczestnictwo Lachnickiego — Dzidzis Lado w gronie Szubrawców) podejrzewali sprzeczności przekreślające wartość dokumentu. Najważniejsze w tej relacji są motywy ideowe, które luźną gromadę „literatów" przekształciły w zwartą grupę. I — rzecz prosta — okoliczności wyboru nazwy Towarzystwa. W tych właśnie punktach radzi byśmy, by wierszopis przedstawił rzecz obszerniej. Skoro przecie zachował powściągliwość z błahych czy poważnych przyczyn, z nieświadomości intencji inicjatora czy ze względu na cenzurę — odnotujmy chociaż zaznaczoną rozbieżność zdań śród zebranych co do nazwy Towarzystwa, nazwy niejasnej i nie tłumaczącej się w tekście. Wypadnie do niej bowiem wrócić, żeby odnaleźć jej związek z ideologią grupy.

Wewnętrzne dzieje Towarzystwa Szubrawców po wydarzeniach przedstawionych przez Balińskiego niezbyt dokładnie są znane, ale odtworzyć można najważniejsze ich momenty.

Niebawem wyłoniono komisję w składzie: K. Strawiński, Kontrym i Baliński, w celu ułożenia kodeksu szubrawskiego, statutu, który w podstawowym brzmieniu został przyjęty przez ogół uczestników w dniu 18(30) czerwca 1817 r. Wtedy to bodaj J. Szymkiewicz został pierwszym prezydentem. Ciężko chory rzeczywiście krótko pełnił swe funkcje, acz był dokładnie informowany o przebiegu prac. Wyręczał go Kontrym. Jeszcze przed śmiercią Szymkiewicza, która nastąpiła 6(18) listopada 1818 r., opublikowano *Kodeks szubrawski* w „Rozmaitościach" przy „Gazecie Korespondenta Warszawskiego"[29]. Już wtedy rysują się przed najaktywniejszymi uczestnikami perspektywy rozprzestrzenienia działalności na obszar całej dawnej Polski[30]. Próby w tym kierunku podejmuje najpierw Gorecki, później Mianowski z Szydłowskim i M. Baliński. W dniu 5(17) stycznia 1819 r. ster Towarzystwa objął Jędrzej Śniadecki, który pierwej, nie będąc jeszcze uczestnikiem grupy, nawiązał współpracę publikując na łamach „Wiadomości" swe felietony. W Towarzystwie nazywano go odtąd Rejem lub Sotwarosem, a w tym drobiazgu przejawiała się — być może — rozbieżność między twórcami oryginalnej koncepcji Towarzystwa a zwolennikami nawiązania do tradycji staropolskiej Rzeczypospolitej Babińskiej. Zwolennicy tej orientacji nie uzyskali jednak — przypuszczać można — przemagającej siły, skoro 26 stycznia (7 lutego) tegoż roku przyjęto kodeks w ostatecznym brzmieniu nie modyfikując charakteru Towarzystwa. Opublikowano go w czasopismach polskich na obszarze dawnej Rzeczypospolitej i w lokalnym „Tygodniku Wileńskim" (z którego sporządzono — z pewnymi okolicznościowymi dodatkami edytorskimi — odbitkę). Publikację kodeksu na łamach innych czasopism poprzedziły dwie bardzo ważne wypowiedzi o charakterze programowym, sądząc ze stylu — wyszłe spod pióra nowego prezydenta Towarzystwa (*Przemowa do Szubrawców*, nr 99, i Dodatek do „Wiadomości Brukowych", nr 111), jakkolwiek zapewne nie obeszło się bez zbiorowego wkładu w tę enuncjację. Publikacja kodeksu i wspomniane deklaracje są dalszym etapem w urzeczywistnieniu zamiarów rozciągnięcia działalności na obszar całej Polski, a jednocześnie odchyleniem nowego kierownictwa i jego gorliwych

---

[29] „Rozmaitości, Dodatek do Gazety Korespondenta Warszawskiego" nr 37, 39, 41, 43, 44 i 47 z 1818/1819 r. Opublikowano *Kodeks* również w „Pamiętniku Lwowskim" z września 1818 r. oraz podobno, wg Mościckiego, w „Russkim Inwalidzie" (nr 186 n. z 1818 r.), piśmie wydawanym w Petersburgu przez sfery rządowe; w dostępnym mi roczniku „Inwalida" *Kodeksu* nie znalazłem.

[30] Papiery Balińskiego, Bibl. Jag., rkps 3086, s. 163.

adherentów od pierwotnej dążności, zwłaszcza w ściślejszym znaczeniu dążności społecznej inicjatorów Towarzystwa. Zmiana ujawnia się w interpretacji nazwy Towarzystwa i stosunku do zasad podziału uczestników na kategorie. Jedno i drugie ma ideologiczne podłoże.

Podstawowe znaczenie dla określenia ideologii ma — rzecz prosta — sformułowanie celów, jakie postawili sobie Szubrawcy publicznie we wspomnianym kodeksie, choć trudno je traktować literalnie i bezkrytycznie, nawet gdy nie ma świadomie założonej rozbieżności między deklaracją a intencjami, co w tym przypadku i w owych czasach bywało częste. Warto wziąć pod uwagę, że istota inicjatywy powołania do życia Towarzystwa we wstępnej fazie liberalizacji stosunków w imperium carskim mogła być określona w pełni dopiero przez dalszy rozwój wydarzeń. Mogła, biorąc na siebie z początku pozór rzeczy dopuszczalnych czy tolerowanych i wrastając jako instytucja w życie społeczeństwa, kłaść podwaliny pod jego nową budowę. Mogła też stać się czynnikiem burzącym dawny układ stosunków dopiero w konkretnych sytuacjach, pod naciskiem różnych okoliczności, które ledwie zaznaczały się w momencie narodzin nowej instytucji. Jedno i drugie leżało w granicach ówczesnej praktyki. W tym przełomowym okresie przyszłość należała do społeczności formujących się świadomie lub nieświadomie pod wpływem tendencji przezwyciężających pozostałości feudalizmu, pod znakiem idei i haseł postulujących i realizujących nowe związki i zależności pomiędzy ludźmi, na nowych podstawach oparte więzi społeczne, odmienne od dotąd istniejących, a poszerzające obszar swobód człowieka na każdym szczeblu społecznym. Potwierdzają to m. in. losy towarzystw, z których na terenie Rosji wyłonili się dekabryści. Śród owych towarzystw było i analogiczne do Szubrawców, zawiązane nieco wcześniej, poświęcone celom rozrywkowo-literackim, działające pod przewodem Żukowskiego — Towarzystwo Arzamas w Petersburgu[31].

Początkowa faza istnienia Towarzystwa nie miała nawet pozorów legalności. Osłaniał je tylko żartobliwy charakter zgromadzenia. Toteż następny okres, a więc publikacja kodeksu, robi wrażenie przemyślanego w szczegółach prześliźnięcia się przez rafy legalizacji, prawdo-

[31] Towarzystwo Arzamas, zawiązane w 1815 r. w Petersburgu, stanowiło opozycję wobec Biesiady i przechylało się ku romantyzmowi. Nie miało ono tak wyraźnego kierunku ani programu, jak Towarzystwo Szubrawców, nie wywarło też takiego wpływu, nie było go jednak pośrednio pozbawione. Pseudonimy członków pochodziły z ballad W. Żukowskiego, sekretarza Towarzystwa, reprezentującego rewolucyjny sentymentalizm, humanitarysty i demokraty, który oddziałał na Puszkina i dekabrystów, niektórzy bowiem z nich należeli do Arzamas.

podobnie nie bez tolerancyjnego przymknięcia oka przez lokalne władze, które przecie od początku nie mogły przeoczyć ani „Wiadomości", ani Towarzystwa.

Mimo żartobliwych motywów, które zgromadziły założycieli Towarzystwa i skłoniły do działania, mimo następnie szczególnie żywo odczuwanej przez niektórych tradycji XVI-wiecznej Rzeczypospolitej Babińskiej — nowa asocjacja nie pozostała na szczeblu luźnego zgromadzenia ograniczającego czynności do dowcipnego, nie pozbawionego morału, ale doraźnego i tylko powierzchownego nicowania rzeczywistości, aczkolwiek te tendencje nie wygasają. *Kodeks szubrawski* wnosił nowatorskie i pozytywne momenty do życia zbiorowego, choć jego myśl społeczną osłaniały w znacznej mierze szczegółowe, negatywne omówienia moralizatorskie, trącące komunałami.

IV

Krótka oficjalna geneza i historia Towarzystwa stanowi wstęp do *Kodeksu*[32]. Nawiązuje ona do faktów społecznych, wywołanych pojawieniem się pierwszych numerów „Wiadomości". A więc: zainteresowania czytelników, uprzytomnienia i zohydzenia wad tak pospolitych, jak pijaństwo, pieniactwo, oszukaństwo oraz haniebne marnotrawienie czasu i pieniędzy na hazardzie. To właśnie — głosi kodeks — zgromadziło wokół „Wiadomości" i skłoniło do zbierania się co niedzielę grono poważnych i szacownych osób, pragnących utrzymania pisma i kontynuowania zapoczątkowanych w nim akcji. Oficjalną datą powstania Towarzystwa zapisującego w protokole swe czynności jest 11 lutego, przy czym — znamienne — roku (1817) nie podano, jakby chciano utrzymać pozór aktualności w druku, który nosi aprobatę cenzury z kwietnia 1819 r.

Kiedy „Wiadomości" formalnie stały się z ulotnego druczku periodykiem — głosi wstęp do kodeksu — w grę wkroczył nowy, b. istotny czynnik. Stała się nim związana z czasopismem prenumeratą publiczność z Wilna i odległych nawet okolic. Żeby nie zawieść jej zaufania, należy dołożyć starań i zapewnić byt pismu. Otóż ujawnienie się znacznej liczby odbiorców na taki typ periodyku, jaki reprezentują „Wiadomości", obok wzrostu liczby współpracowników tworzy drugą przesłankę ściślejszego zorganizowania się w Towarzystwo.

W tej wersji genezy Towarzystwa, której dostarcza *Kodeks*, zwraca uwagę część wyznawcza, zrozumiała w publikacji, będącej czymś pośrednim między statutem a zbiorem norm, nakazów i zakazów. I tak spoza szczegółowych omówień prawidła pierwszego, określającego zamiary Towarzystwa, że pragnie ono oddziałać na obyczaje podejmując walkę z zastarzałymi przywarami i nałogami społeczeństwa, wyziera jedna z głównych idei liberalizmu. Mianowicie: idea organizowania opinii publicznej przy pomocy prasy i czynnym współudziale wszystkich, których nie zadowala istniejący stan rzeczy. Z tym wszystkim — a to

[32] *Kodeks szubrawski*, Wilno 1819.

znów znamienne dla czasu i dla narzucanych przez właściwe mu okoliczności form działania — prezentujących się zbiorowo Szubrawców nie stać na indywidualne odsłonięcie przyłbicy. Gwarantują sobie ścisłą personalną anonimowość, nie tylko ze względu na potrzebę swobody w satyrycznej działalności.

Na czele katalogu wad i przywar, którym wypowiadają walkę Szubrawcy, figurują: pijaństwo, gry hazardowe i pieniactwo, a więc rzeczy nieco oklepane w satyrze polskiej. Podobnie prezentują się, gdy oddzielnie traktować: chlubienie się rodowodem, ubieganie *per fas et nefas* o urzędy ziemskie bez zamiaru rzetelnego ich wypełniania, a z myślą tylko o pożytkach. W sumie jednak są to przywary jedynie właściwe klasie panującej w społeczności feudalnej. Nałogi te wyrastają z pasożytniczego, konsumpcyjnego stylu życia szlachty. Uprzywilejowana pozycja klasy uświęca „mniemanie, jakoby urzędy [...] cywilne były udziałem prerogatywy lub urodzenia, a nie profesją wymagającą pracowitego uprzednio usposobienia przez gruntowną i stosowną do każdego rodzaju naukę", że nauka i oświata jest w tym nie najpotrzebniejsza. Nietrudno zorientować się również, kto mniemaną miłością narodowości osłaniał niechęć do rzeczy nowych pod pozorem, że są cudze, i przejawiał wrogość wobec budzącej się śród własnego społeczeństwa krytyki pisanych i nie pisanych przywilejów.

W katalogu wad nie zapomniano o pomniejszych, znamiennych przecie dla ziemiańsko-arystokratycznego światka, a więc: hojnego szafowania obietnicami i jednocześnie nierzetelnego wywiązywania się z nich, życia ponad stan i skąpstwa na rzeczy prawdziwie wygodne i przyzwoite, feudalnej uniżoności wobec możnych i nieposkromionej buty wobec niższych. Ujawniały one sprzeczność z formującą się, nową etyką mieszczańską rozciągającą swe władztwo nad Europą i światem, usilnie propagowaną przez jej pomysłowego apostoła-moralistę B. Franklina. W Polsce osiemnastowiecznej jej prekursorem był Mitzler de Koloff (*Brief eines Gelehrten aus Wilna an einen bekannten Schriftsteller in Warschau*), proponujący, by w teatrze propagowano obowiązek „świętego dotrzymywania pisemnych zobowiązań, oszczędności, umiarkowania i rozsądnej gospodarki", wyśmiewano zaś „fałszywy i wyimaginowany honor", „głupotę niepotrzebnej okazałości" i „dumę narodową"[33].

Najważniejszym narzędziem urzeczywistnienia zamiarów wytyczonych w pierwszym prawidle *Kodeksu* mają być „Wiadomości Brukowe". Należy przeto zapewnić im trwałość i regularność. Temu właśnie zadaniu podporządkowane jest Towarzystwo Szubrawców, tworząc zespół

[33] Cyt. za J. Kottem, *Wstęp* do F. Bohomolca *Komedii konwiktowych*, Warszawa 1959, s. 77.

dostarczający materiałów. Tak oto w zwięzłe sformułowania drugiego i trzeciego prawidła *Kodeksu* ujęto arcynowy na gruncie naszego piśmiennictwa fakt powołania do życia grupy pisarskiej i zespołu redakcyjnego. Istotę tego *novum* i społeczną funkcję, częściowo przesłoniętą przez istniejące już czasopismo, pozwolą lepiej zrozumieć następne prawidła *Kodeksu*, o których niżej, ale w dużym stopniu również to, co tyczy ludzi ją tworzących, uczestników.

Prawidła następne dzielą przede wszystkim Szubrawców na miejskich i wiejskich, urbanów i rustykanów. Jądro grupy tworzą urbani. O wymogach im stawianych można powziąć mniemanie na podstawie nie tylko tego, co *expressis verbis* mówi o nich *Kodeks*, ale także różnic dzielących ich od rustykanów. Urbani tworzą o tyle zamkniętą część grupy, że liczba ich nie może przekroczyć czterdziestu, co zapewne nie było ilością przypadkową, acz przypuszczać jedynie można, że w granicach tej liczby inicjatorzy szacowali możliwości personalne wileńskiego środowiska profesjonalnego, upatrując w niej zarazem rękojmię spoistości organizacyjnej i ideowej, której zagrozić mogliby zmajoryzowaniem liczniejsi i mniej pewni pod względem postawy społecznej towarzysze. Innego rodzaju barierę oddzielającą urbanów od pozostałych uczestników Towarzystwa stanowi cenzus wieku, urbanem bowiem można zostać mając skończonych dwadzieścia pięć lat życia. Urbani korzystają z pełni prerogatyw członkowskich, a nawet sprawują cenzorski nadzór nad wstępującymi do Towarzystwa członkami. Natomiast prawa i obowiązki rustykanów w podstawowej części *Kodeksu* nie zostały dokładnie określone. Zawarły je dopiero uzupełnienia do *Kodeksu.* Nie omieszkano wszakże z punktu zaznaczyć, że związek rustykanów ze społecznością Towarzystwa jest pośredni, poprzez prezydenta, który nimi dysponuje i któremu winni przedkładać swe comiesięczne prace.

Urbani w towarzystwie przybierają imiona istot mitologicznych lub szczególnie czczonych przez starożytnych Litwinów. Obowiązkiem urbana jest zebranie w ciągu roku wszelkich informacji historycznych o postaci, której imię służy mu za pseudonim. Zgromadzony materiał ma z czasem posłużyć do opracowania i wydania nakładem Towarzystwa mitologii narodu litewskiego. Temu nieco dziwacznemu obowiązkowi przyświeca zamiar objaśnienia siebie i innych w litewskich starożytnościach. Rysy gorliwych w tym dziele szubrawców mają posłużyć znów przy kształtowaniu wizerunków postaci mitycznych i w ten sposób — tytułem nagrody — przejść do potomności.

Obowiązki szubrawców polegają przede wszystkim na stosowaniu się do szubrawskiego wzorca osobowego, wzorca człowieka prawdziwie słusznego i oświeconego. Znamienne, że na czele *Kodeks* wymienia pilne i przykładne wypełnianie obowiązków stanu i powołania. Nawet

zatrudnienia szubrawskie ustępują im pierwszeństwa, w czym przejawiły się prawdopodobnie, obok zrozumiałego rygoryzmu nowej moralności, poczucia nadmiaru sił i prężności, z których wzięła początek sprawa stowarzyszenia, zarazem zaś swoista dyscyplina społeczna wyodrębniająca stowarzyszonych ze środowiska nawykłego do rozpraszania czasu i energii śród czczych rozrywek i bezpożytecznych wybryków próżniaczego życia.

Szubrawca obowiązuje oczywiście wstrzemięźliwość w używaniu napojów wyskokowych i unikanie gier hazardowych, a nawet towarzystw, w których mógłby sprzeniewierzyć się tym zakazom. Wciągnięty mimo woli szubrawiec nie powinien odzyskiwać przegranej przez grę, natomiast wygraną natychmiast przekazać na szpital. *Kodeks* nakazuje członkom Towarzystwa systematyczną lekturę i wkłada na nich obowiązek pomnażania własnego księgozbioru. Nie dziwi nas to, jak poprzednie zakazy, na tle motywów wyłuszczonych we wstępie do *Kodeksu*, ale zastanawia wymaganie, że szubrawiec winien czytywać co najmniej jedną gazetę polityczną i jedną literacką, a w księgozbiorze powinien koniecznie mieć historię powszechną i geografię.

Inne obowiązki wynikają z przynależności członków do zespołu redakcyjnego i z charakteru grupy pisarskiej. Każdego więc obowiązuje przede wszystkim dostarczenie co dwadzieścia dni utworu przynajmniej na ćwiartkę druku w „Wiadomościach", niekoniecznie własnego autorstwa. Utwór czytany na schadzce musi zyskać aprobatę większości obecnych. *Kodeks* nie ogranicza swobody wyboru tematu i sposobu pisania, zaleca jednak zachowanie pierwotnego charakteru czasopisma, które miało „być zbiorem nowin i wydarzeń słyszanych lub zachodzących na brukach, czyli ulicach Wilna i w bliższych jego okolicach, i każdy artykuł tak, jak w gazetach politycznych z krajów i miast, tu z różnych ulic, rynków i miejsc miał pochodzić". Zachowawszy pozory wolno było ten zakres rozszerzyć. Szubrawcy nie wykluczali „satyry pozytywnej", a więc przeciwstawiającej postępkom nagannym pochwały dla zbudowania czytelników, byle pisana była stylem szubrawskim, to jest lekkim i zabawnym. Artykuły publikuje się bezimiennie, a zespół obowiązany jest pod słowem honoru zachowywać dyskrecję, kto jest ich autorem. To samo tyczy uczestnictwa w Towarzystwie i tematów poruszanych na schadzkach.

Wewnętrzna organizacja Towarzystwa budzi nasze zainteresowanie już choćby z tego względu, że jest to jedna z pierwszych tego typu instytucji na gruncie polskim. Tradycję stowarzyszeń tworzyła: masoneria, której początki u nas sięgały czasów saskich, kluby i związki nielegalne u schyłku Rzeczypospolitej i pierwszych lat XIX w. oraz poniekąd towarzystwa przyjaciół nauk (Towarzystwo Przyjaciół Nauk

w Warszawie i Towarzystwo Filomatyczne w Wilnie). Nawet gdy dodamy do tego Towarzystwa: Medyczne i Farmaceutyczne, są to początki stowarzyszeń społecznych, których tyle rozwinie się w XIX w., kumulując według różnych zasad energię zbiorowości w mieszczańskim ładzie.

W wewnętrznej organizacji Towarzystwa rozróżniono dygnitarzy, czyli dostojników, i urzędników. Dygnitarze wybierani jednomyślnie w liczbie nieograniczonej nie mają żadnych specjalnych z tego tytułu obowiązków i uprawnień. Jest to tylko zaszczytne wyróżnienie. Wyjątek spośród nich stanowi fundator ze względu na szczególny wkład w utrwalenie egzystencji „Wiadomości Brukowych" i powstanie Towarzystwa. A więc: ma prawo pierwszego głosu, jego wnioski złożone na ręce prezydenta muszą być rozpatrzone i poddane decyzji, wespół z prezydentem, sekretarzem i redaktorem decyduje on o porządku dziennym i terminie schadzki, bez jego obecności i zgody członkowie nie mogą dokonywać zmian w kodeksie, na jego wniosek prezydent obowiązany jest zwołać schadzkę, gdyby zaś tego nie dopełnił, ma prawo uczynić to sam fundator powierzając przewodnictwo pierwszemu z porządku urzędnikowi. Fundator jednak nie może być prezydentem, zaś tym mniej innym urzędnikiem. W towarzystwie fundator jest tak niezbędny, że z jego ubyciem członkowie muszą podjąć starania o innego. Wtedy wolno im dokonać w kodeksie zmian, tyczących się atrybucji fundatora.

Urzędnikami towarzystwa są w kolejności urzędu: prezydent, mówca, strażnik porządkowy, sekretarz i redaktor. Członkowie wybierają ich w głosowaniu tajnym większością głosów na okres roku prenumeratorskiego. Wybory odbywają się dwa miesiące przed upływem kadencji, by umożliwić przejmowanie urzędów. Urzędnicy mają podobnie wybranych zastępców-pomocników, pełnoprawnych pod nieobecność właściwego urzędnika. Jedynie redaktor sam dobiera sobie zastępcę i przedstawia kandydaturę Towarzystwu do zatwierdzenia. Bez urzędników, z których każdy w kolejności może podczas nieobecności wyższych urzędem objąć przewodnictwo, schadzka nie może się odbyć. Redaktor nie może być prezydentem ani też jego zastępcą. Obowiązki prezydenta, poza wspomnianymi już wyżej, a tyczącymi się ustalenia terminu i porządku obrad, polegają na przewodniczeniu według ustalonych reguł i czynności. Najważniejsze prace, istotne z punktu widzenia zespołu i grupy, stanowią: odczytanie i krytyka wydanego numeru „Wiadomości", odczytanie utworów dostarczonych przez uczestników Towarzystwa oraz lektura i wybór materii do następnego numeru. Ten tok postępowania nie różni się od trybu posiedzeń zespołów redakcyjnych współczesnych czasopism. Co do wspomnianych szczegółowych reguł przewodnictwa warto nadmienić, że dają one prezydentowi rę-

kojmię sprawności obrad, ale uniemożliwiają również jakikolwiek akt samowoli z jego strony wobec członków Towarzystwa, którzy większością głosów rozstrzygają sporne kwestie. Mówca wyręcza prezydenta w mówieniu i czytaniu, przestrzega przepisów kodeksu, pilnuje porządku odczytywanych prac i prezyduje w ścisłym komitecie redakcyjnym. Strażnik przestrzega porządku podczas obrad wspierając przewodniczącego. Prowadzi też rejestr okoliczności, w jakich ubywają członkowie. Sekretarz prowadzi protokół schadzek wedle ściśle określonych reguł. Za te „pracowite czynności" on jeden jest zwolniony od obowiązku kolejnego dostarczenia utworów do „Wiadomości". Redaktor sprawuje swe obowiązki pod nadzorem ścisłego komitetu redakcyjnego, złożonego z mówcy, który przewodniczy, oraz dwu wybranych przez Towarzystwo członków. W obradach tego komitetu może brać także udział autor aktualnego artykułu, ale tylko w sprawach tego artykułu.

Redaktor wydaje „Wiadomości Brukowe" na własne ryzyko, odpowiadając przed prenumeratorami za regularne ukazywanie się pisma i obowiązany jest je wydawać do końca okresu prenumeratorskiego, nawet gdyby Towarzystwo przestało istnieć lub dostarczać materiałów. Kodeks zlecając mu pieczę nad odczytanymi i przyjętymi artykułami, których rejestr chronologiczny winien prowadzić — daje mu wpływ na ustalanie porządku obrad. On też zapowiada z ramienia komitetu redakcyjnego, jakie artykuły wejdą do następnego numeru. W okresie międzyschadzkowym wolno mu z przyczyn uzasadnionych, za wiedzą komitetu, po porozumieniu z prezydentem, fundatorem lub dwoma którymikolwiek członkami towarzystwa, zmieniać artykuły w części lub całości. Za błędy numeru lub druku redaktor opłaca umowne kary.

Nowych członków przyjmuje się jednomyślnie w głosowaniu tajnym po ustaleniu, że kandydat odpowiada wymogom obyczajowym, jest miłośnikiem oświecenia i z własnej chęci wypełnia warunki stawiane członkom przez kodeks. Okoliczności recepcji i jej ceremoniał są ściśle ustalone, jak w rytuale masońskim. Zwraca tu uwagę tzw. łapowanie, podanie ręki prezydentowi i obecnym szubrawcom na znak przyjaźni i rzetelności. Opuszczają szeregi Towarzystwa ci członkowie, którzy wyrażą taki zamiar, którzy zaniedbują się w uczęszczaniu na schadzki i dostarczaniu artykułów, lub ci wreszcie, których postępowanie koliduje z kodeksem. Każdy z nich może jednak ponownie ubiegać się o przyjęcie.

Kodeks może być poprawiony i zmieniony na piśmiennie uzasadniony wniosek któregoś z członków. Wniosek taki, rozpatrywany na dwu schadzkach, na trzeciej musi być rozstrzygnięty. Dopełnienia do kodeksu przyjęte w jego ostatecznym brzmieniu traktują o rustykanach, którzy dzielą się na dwie kategorie. Rustykani 1 rzędu są jakby członkami ho-

norowymi. Wybiera się ich spośród ludzi zasłużonych na niwie literatury lub sztuk pięknych, ludzi mających za sobą publikacje. Jak urbanów obowiązuje ich cenzus wieku. Artykuły ich chętnie są widziane, ale wolni są od obowiązku ich dostarczania. Bawiąc w Wilnie mogą uczestniczyć w schadzkach z głosem doradczym, mogą też ubiegać się o urbanię. Rustykani 2 rzędu odpowiadają pozycji klientów w dawnym Rzymie. Rekrutują się albo z osób nie mieszkających w Wilnie, lecz znakomitych oświeceniem i upodobaniem w naukach, lub też ze zbyt jeszcze młodych mieszkańców miasta, robiących przecie nadzieje na odznaczenie się w piśmiennictwie. O przyjęciu tej kategorii członków decyduje nie jednomyślność, ale zwykła większość uczestników Towarzystwa. Rustykani 2 rzędu nie otrzymują „nazwań" mitologicznych. Z Towarzystwem kontaktują się za pośrednictwem wyznaczonych patronów. Podobnie jak urbani, lecz co miesiąc, obowiązani są dostarczać swe prace do „Wiadomości". Po roku, okazawszy szczególną gorliwość w pełnieniu obowiązków, mogą ubiegać się o urbanię. Wtedy bez względu na wiek i bez próby pisania mogą być wybrani i przyjęci trybem przewidzianym dla urbanów. Warto dodać, że rustykani 2 rzędu podlegali ściślejszym niż inni kandydaci na urbanów wizytom szubrawskich cenzorów, opiniujących ich obyczaje. Możliwość takiej właśnie zbyt dociekliwej kontroli obruszała filomatów, gdy na horyzoncie ich rozważań organizacyjnych pojawiła się myśl związania z Szubrawcami.

Życie organizacyjne Towarzystwa pod niejednym względem odbiegało od norm wytyczonych przez kodeks. O niektórych wspomnieć jeszcze wypadnie w związku z Szydłowskim, Balińskim i Zanem. Poważniejszym odchyleniem, świadectwem jakiegoś krótkotrwałego wewnętrznego kryzysu, i to już po objęciu prezydentury przez Śniadeckiego, była żartobliwa „konfederacja" zwykłych uczestników pod przewodem dostojnika-jubilata Kontryma. Akt tej konfederacji głosił:

> My niżej zgromadzeni i na podpisie piórem podpisani czynimy wiadomo, iż nie znalazłszy *in loco* rekwirowanych do kompletu schadzki urzędników, wielce zgorszeni i przeniknieni uczuciem sentymentalnym dobra powszechnego naszego szubrawskiego, konfederujemy się: 1. nie uważać za urzędników obowiązków swoich zaniedbujących, a stąd 2. od tego czasu tworzyć bez nich sesje szubrawskie podług przepisu ustaw. *Ergo* konfederujemy się *in nomine jubilati* takową konfederacją obojga narodów szubrawców, prostych i dygnitarzy[34].

Dla mniej ważnych celów niż w przypadku owej „konfederacji obojga narodów" zaniedbanych przez swych urzędników zbogacono ceremoniał przyjęć o wiersze recepcyjne na modłę masońską, ale w żar-

---

[34] Akt spisano 8(20) marca 1819 r. (cyt. za: R. Ottman, *Przyczynek do historii Towarzystwa Szubrawców*, „Tygodnik Ilustrowany", 1882, s. 389).

tobliwym tonie. Odrębny to dział literatury szubrawskiej, publikowanej w części poza „Wiadomościami", w części znanej z niepełnych przekazów rękopiśmiennych. Z napomknień wnioskować należy również, że nastrój zebrań odchylał się od powagi i rygoryzmu kodeksu. Facecje i figle przenikały nawet do protokołów, a funkcja strażnika porządku podczas obrad nie była synekurą w gronie kawalarzy i dowcipnisiów, niejednokrotnie szeroko pod tym względem znanych na gruncie wileńskim.

Towarzystwo bowiem było też kręgiem zabawowym, klubem kpiarzy zabawiających się nie tylko kosztem bliźnich spoza Towarzystwa. Dowodzą tego „Wiadomości", uderzające szyderstwem i we własnych członków. Nadmiar skłonności do krotochwili, dla której gotowi byli poświęcić rzeczy poważne, raził nazbyt pryncypialnego Lelewela. Nie umiał wczuć się w żywiołowy nastrój tego grona, pod niektórymi względami będącego przedsłannikiem o wiele późniejszych satyrycznych grup literackich w rodzaju „lóż szyderców" itp., acz różni je od nich odmienny asortyment środków, jakimi operowali. Skłonności zabawowe szubrawców przejawiały się w ekscentrycznej nazwie, w zwyczaju nakrywania głowy podczas przemówień i w samym rytuale.

Część tego przejęli Szubrawcy, jak „łapowanie" z angielskich stowarzyszeń filantropijnych, naukowych i rozrywkowych, inne bezpośrednio z rodzimych lóż masońskich, a więc: dygnitarstwa, stopnie, symbolikę, zaprawiając je parodią, co w środowisku założycieli Towarzystwa i zarazem późniejszych nieco reformatorów lóż wolnomularskich w Wilnie jest najzupełniej zrozumiałe. Atakowano tu bowiem rytuał masoński, stopnie i tajemnice, drwiono też dowcipnie z nazw lożowych. By nie być gołosłownym, wspomnę przypomnianą swego czasu przez Pigonia kampanię antymasońską na terenie Wilna[35]. W papierach zawierających materiały do „reformy Szymkiewicza" znajdujemy dowcipną, zapewne obiegającą pewne kręgi parodię pompatycznych nazw lóż: w Nieświeżu „Szczęśliwe Oswobodzenie" — po zgonie Karola Radziwiłła — od pijaństwa; we Włocławku „Doskonałe Zjednoczenie" — pijaków; w Siedlcach „Orzeł Biały przywrócony" — bez głowy; w Płocku „Ścisłe Milczenie" — fałsz wielki, bo jak sroki gadają; w Grodnie „Przyjaciel Ludzkości" — bogatej; w Dubnie „Zorza Wschodnia" — czasu kontraktów dla oszustów; w Rafałówce „Cnota uwieńczona" — ostatnim głupstwem. Łatwo spostrzec, że nie były to tylko puste kpiny.

Kodeks przyozdobiono dwiema rycinami, którym warto poświęcić kilka słów objaśnienia. Naczelna rycina o charakterze symbolicznym przedstawia na centralnym planie, w okręgu: wpółodchyloną we

---

[35] S. P i g o ń, *Kampania przeciwmasońska w Wilnie 1817*, „Ateneum Wil.", t. VII, Wilno 1933.

drzwiach kotarę, półki z książkami oraz stół, na którym karafka z wodą, książki, kałamarz i pióro. Na ziemi leżą rozrzucone karty do gry. Zza okręgu, z boków wyłaniają się: łopata czarnoksięska i pomiotło. Pod okręgiem — skały. Na nich wyrasta z lewej strony wawrzyn, z prawej — paproć. Niżej: stępa ruska, hydria z napisem *sobrietas* — trzeźwość oraz latarnia Diogenesa. Nad całością unosi się postać niewiasty z trąbą i pochodnią. Głowę jej zdobi czapka kroju narodowego. Nad czapką płomyk.

Rysunek zawarty w okręgu, jak informują o tym objaśnienia dodane do *Kodeksu*, wskazuje, że wszyscy odpowiadający warunkom stawianym Szubrawcom mają wstęp do Towarzystwa i mogą zostać jego członkami. Następnie zaś, że Towarzystwo hołduje naukom, piśmiennictwu i trzeźwości, a gardzi takimi rozrywkami, jak karty. Łopata czarnoksięska, pomiotło i stępa ruska służące ongiś czarownicom są obecnie narzędziami odkrywczych wypraw i poszukiwań szubrawskich. W rękach strażnika porządkowego i mówcy odgrywają rolę lasek marszałkowskich przypominając członkom obowiązek powagi i milczenia na schadzkach. Mówi o tym także godło na łopacie: *Tacere qui nescit, nescit loqui* — kto nie umie milczeć, nie umie mówić. Emblematyczny wawrzyn oznacza cel wysiłków szubrawskich[36]. Unoszący się nad okręgiem geniusz z trąbą i pochodnią ma wyobrażać — jak można się domyślać — krajową opinię publiczną.

Rekwizyty znajdujące się na rysunku symbolicznym wskazują, że rycina powstała stosunkowo późno, najprawdopodobniej dla ozdobienia publikacji. Stosunkowo bowiem późno niektóre z nich weszły w obieg na łamach „Wiadomości". Ta część ryciny, którą wyodrębniał okręg, wespół z unoszącym się nad całością geniuszem, symbolizowała poważne cele Szubrawców. Reszta, dość osobliwie dobrana, była żartobliwym przydatkiem dla publiczności.

Druga rycina tytułowa wyobrażała szlachcica lecącego na łopacie i spozierającego przez perspektywę. Szlachcicowi, postaci literackiej stworzonej przez Jakuba Szymkiewicza, nadano rysy jego twórcy — Perkunasa, jak go nazywano w Towarzystwie, „niegdyś pogromcy kosterów, pijaków, próżniaków i wszelkich niecnot". Powodów, by uczcić w ten sposób Szymkiewicza, było sporo.

---

[36] Paproć, „roślina emblematyczna", acz ma związek z jednym z artykułów W. B., była też symbolem węglarstwa.

V

Szeroko znany i ceniony doktor medycyny (chirurgii, filozofii i nauk wyzwolonych) rywalizował z lekarskimi sławami uniwersytetu. Studia odbył we Francji. Rozbudzone wtedy zainteresowania naukowe i społeczne wprowadziły go do tamtejszych uczonych towarzystw i do masonerii. W kraju kontynuował je. Publikacja dzieł medycznych i uczestnictwo w wileńskim ruchu lekarskim uwieńczone zostały zaliczeniem go przez uniwersytet w poczet honorowych członków. Śród masonów należał do najwybitniejszych. W 1812 r. wybrano go z Wilna posłem na niedoszły skonfederowany sejm Litwy i Korony. Szczery demokratyzm i filantropia jednały mu powszechny szacunek w szerokich kręgach społecznych. Cieszył się też renomą kpiarza o niepowszednim humorze i dowcipie, które nie opuszczały go mimo podeszłego wieku i ciężkiej choroby. Pociągnięty ideami Kontryma schyłek życia poświęcił reformie wolnomularstwa i — choć sam niegdyś nie stronił od biesiadnego grona — walce z karciarstwem, próżniactwem i pijaństwem. Szubrawcy wybrali go swym pierwszym prezydentem, najpewniej ufając jego werwie humorystyczno-satyrycznej, widząc w nim autorytet moralny i umysłowy przeciwstawny autorytetom środowiska ziemiańsko-arystokratycznego.

Niepodobna kusić się o dokładne odtworzenie składu osobowego Towarzystwa i zmian w nim zachodzących w ciągu kilku lat egzystencji, protokoły bowiem posiedzeń, zabrane przez policję, zaginęły. Nie zrealizował też swego zamierzenia Mościcki, który zapowiadał ogłoszenie pamiętnika sekretarza Karczewskiego oraz akt śledztwa z lat 1823—1824, zawierających nieznane szczegóły o Towarzystwie i powodach jego zamknięcia. Tym większego znaczenia nabiera opublikowany ostatnio przez Z. Makowiecką i K. Kostenicz dokument z Archiwum Czartoryskich, zawierający wykaz 34 pseudonimów szubrawskich i 33 odpowiadających im nazwisk, choć odnosi się tylko do czasu między 6 listopada i 28 grudnia 1818 r.[37]

[37] Z. Makowiecka, K. Kostenicz, *Nieznany spis pseudonimów szubrawskich,* [w:] *Miscellanea z okresu romantyzmu,* t. I, Wrocław 1956, s. 91, Archiwum Literackie. Spis ten potwierdza wcześniej przeprowadzone ustalenia autora i podaje niektóre nowe, nie obejmuje jednak wszystkich, które udało się ustalić.

Rozstrzyga on m. in. sporną sprawę osoby fundatora, który swym zasiłkiem umożliwił wydawanie „Wiadomości Brukowych". Fundatorem okazał się Kazimierz Strawiński, b. marszałek trocki, noszący śród szubrawców pseudonim Bibolus, a raczej Bubilos, co oznaczało boga bartników. Wiemy o nim nadto tyle tylko, że w kampanii 1812 r. brał udział jako kapitan Gwardii Honorowej Litewskiej przy boku Napoleona[38], cieszył się wysokim szacunkiem współobywateli powiatu oraz że prezydował komitetowi do ułożenia *Kodeksu szubrawskiego* (co utwierdza w przypuszczeniu, że należał do grona założycieli Towarzystwa).

Skoro zaś o nich mowa, kim byli pozostali?

Wiersz Balińskiego wymienia tylko cztery ich pseudonimy, jeśli nie liczyć autora: Poklus, Perkunas, Patelo i Sejmi. Poklusa-Kontryma i Perkunasa-Szymkiewicza znamy, kilka słów rzec należy o Sejmim i Patelo.

Otóż Patelo — to Antoni Marcinowski, postać znamienna w środowisku wileńskim, typowy profesjonista[39], syn księdza unickiego i wychowanek uniwersytetu z okresu pierwszej świetności uczelni, na bruku miejskim szukał warunków egzystencji. Prawnik z wykształcenia, interesował się żywo jako jeden z pierwszych teoriami pedagogicznymi Lancastera i Pestalozziego, sekretarzował też w młodości wizytatorom okręgu szkolnego wileńskiego. W 1812 r. był sekretarzem wydziału administracji krajowej Komisji Rządzącej. Z czasem przedzierzgnął się w dość ruchliwego drukarza, wydawcę i dziennikarza. Po 1815 r. wydawał „Kurier Litewski" i współredagował z Kontrymem odrodzony „Dziennik Wileński". Czynnie też uczestniczył w pracach reformowanej loży, Towarzystwa Typograficznego i Towarzystwa Wspierania Niedostatnich Uczniów. Później zapisał się jako wydawca rozgłośnych *Dziejów starożytnych narodu litewskiego* Narbutta, *Pism* Jana Chodźki oraz jako tłumacz i autor publikacji rolniczych, technologicznych i pedagogicznych. Filomaci uważali go za człowieka wścibskiego, obawiając się jego argusowego spojrzenia, co po trosze było zgodne z opinią powszechną, ale też nie było niemal przedsięwzięcia czasopiśmienniczego w Wilnie, w którym nie brano by go w rachubę. Nie on jednak został redaktorem „Wiadomości Brukowych". Antrepryzę tę powierzono — „na zysk i stratę" — Janowi Bogusławowi Rychterowi[40] „dla jego

[38] Zob. J. Bieliński, *Szubrawcy w Wilnie*, s. 239. W korespondencji Twardowskiego do Czartoryskiego z maja 1824 r. (s. 255) znajdujemy wzmiankę o adresie obywatelskim do Nowosilcowa, usiłującym usprawiedliwić młodzież poddaną śledztwu. Strawiński w tych staraniach brał udział wespół z Karpiem i Kukiewiczem.

[39] Zob. L. Janowski, *Słownik bio-bibliograficzny Uniw. Wil.*, Wilno 1939, s. 271.

[40] W. Syrokomla, *Zarys życia Jana B. Rychtera byłego redaktora „Wiadomości Brukowych" wileńskich*, [w:] *O lnie towarnym litewskim*... przez J. B. Rychtera, wyd. 2, Wilno i Witebsk 1859.

wsparcia — jak powiada jedno ze źródeł — kiedy przy małym funduszu pojął żonę, siostrę Marcinowskiego"[41]. To właśnie Rychter nosił w Towarzystwie imię bóstwa czeladzi domowej, zwanego Sejmi. I jego biografia nie jest obojętna dla zrozumienia kręgu, w którym zrodziła się idea szubrawska.

Wychowywał się w Puławach, pod okiem Gruemberga, przyjaciela Zabłockiego z lat warszawskich. W czasie studiów na Uniwersytecie Wileńskim piastował urząd sekretarza w Towarzystwie Filomatycznym i należał do redakcji „Tygodnika Wileńskiego" z 1804 r. Warunki materialne zmusiły go do przerwania studiów matematycznych: został najpierw geometrą, a później komornikiem powiatowym. Osiadłszy w Wilnie pomagał Marcinowskiemu w redagowaniu „Kuriera" i „Dziennika", gdzie postulował m. in. badania „zwyczajów i obyczajów ludu pospolitego, gustów, upodobań i wstrętów, sposobu życia i nałogów, zabaw i rozrywek, obrzędów weselnych, pogrzebowych i innych, na ostatek mniemań [...] utrzymujących się przez podania i pieśni", żeby wyniknęła stąd korzyść dla ludu przez sprostowanie przesądów i dla nauki przez wyzyskanie doświadczeń ludu[42]. Za działalność w Towarzystwie Dobroczynności odznaczono go Orderem Św. Anny. Wydatny udział brał także w reformowanej loży publikując referowane na jej posiedzeniach prace technologiczne na temat wyzyskania miejscowych surowców i płodów rolnych. Późniejsze oryginalne i tłumaczone publikacje z zakresu rolnictwa, ogrodnictwa, handlu płodami rolnymi i organizacji gospodarstwa wiejskiego oraz zabiegi koło sprawy czasopism rolniczych zapewniają mu miejsce w rzędzie pionierów postępu agronomicznego na ziemiach litewsko-ruskich. W parze z tym szła niezmienna do końca życia postępowość społeczna: życzliwy, obrończy stosunek do ludu, projekty trwałej poprawy jego doli w majątkach administrowanych przez Rychtera, krytyczna postawa wobec kleru i nieprzejednana wrogość wobec jezuitów. Wreszcie warto wspomnieć, że Rychter był jednym z założycieli Towarzystwa Wspierania Niedostatnich Uczniów.

---

[41] A. Kraushar, *Znachor*, Warszawa 1903, s. 5 n.

[42] „Dziennik Wileński", nr 2 z 1815 r. Jak dalece tego rodzaju zainteresowania tkwiły w ówczesnej atmosferze, świadczyć może nie tylko znany Lelewela zapis pieśni podlaskich, ale również, co osobliwsza, I. Szydłowskiego, pomieszczone w T. W. (t. VII), z lat 1800—1802 *Obrzędy weselne ludu wiejskiego* [...] *w powiecie borysowskim*, nawiązujące do postulatów Kołłątaja, by zbierać tego rodzaju materiały do historii Polski. Nawiasem mówiąc inicjatywa Zoriana Dołęgi Chodakowskiego nie przez wszystkich w Wilnie została zlekceważona. Kontrym np. starał się umieścić przy Chodakowskim, gdyby temu udało się uzyskać stypendium rządu rosyjskiego, jednego ze swych pupilów.

Michał Baliński[43], który przybrał sobie miano Auszlawisa, bożka ozdrowieńców, był bodaj najmłodszym w grupie założycielskiej, ale też wyjątkowo wcześnie począł brać czynny udział w życiu społecznym i umysłowym Wilna. Jako historyk i redaktor ma on swą kartę w dziejach naszego piśmiennictwa, nie ma więc potrzeby szerzej tu o tym pisać. Wystarczy może wspomnieć, że wywodził się ze środowiska ziemiańskiego, w którym pracowitości, rządności i oszczędności na wzór pruski towarzyszyła żywa pamięć pionierskich przedsięwzięć podskarbiego Tyzenhausa, co już niejako stawiało w opozycji wobec szlachetczyzny i jej tradycyjnego stylu życia. Zainteresowania intelektualne, pogłębione rzetelnymi studiami na uniwersytecie, uzdolnienia pisarskie, wreszcie ruchliwość organizacyjna, może i młodzieńcza żywotność wysuwały go na czoło grona szubrawskiego. Brał tedy udział w komitecie układającym kodeks, należał do inicjatorów rozciągnięcia organizacji na obszar całej Polski, jednał nowych członków, wreszcie piastował urząd strażnika porządku i witajnika pierwszego rzędu, gdy ustalił się zwyczaj wierszy recepcyjnych. Bezpretensjonalnym i nie pozbawionym komizmu wierszom jego zawdzięczamy niejedną informację o Towarzystwie, niejednym też rysem uzupełniają one oblicze pisarskie najczynniejszego chyba po Śniadeckim współpracownika „Wiadomości". Postawa naukowa i krytycyzm nastrajały go kpiarsko i szyderczo wobec przejawów śmieszności obyczajowej czy umysłowej; nie szczędził wtedy nawet bliskich. Rozległa znajomość literatury europejskiej wspierała jego racjonalistyczną i skłonną do groteski satyrę zaczerpniętymi z Rabelais'go, Swifta, Woltera i Krasickiego konceptami dostosowanymi do okoliczności[44]. Postawa światopoglądowa, antyklerykalizm i żywa niechęć do tradycjonalizmu zbliżała go do Śniadeckich, a zbliżenie to zacieśniły jeszcze bardziej węzły powinowactwa.

Na Sweytestixie, który w liście do Balińskiego podpisał się jako jeden z dwunastu założycieli Towarzystwa, kończy się poczet ludzi, co do których mamy pewność, że należeli do tego grona. Miano Sweytestixa, bóstwa światłości dziennej czy sprawcy światła, obrał sobie Józef Zawadzki, księgarz uniwersytecki[45]. Był to pseudonim dosyć trafnie i znacząco dobrany. Da się to rzec również o niektórych innych, ale nie o wszystkich, czerpanych głównie z bałamutnej mitologii Łasickiego. Istnieje jakaś odpowiedniość między rolą Szymkiewicza a Per-

---

[43] *Pol. słow. biogr.* oraz L. Janowski, *Słownik...*, s. 12, tam też bibliografia.

[44] Zob. przypis 30.

[45] *Pol. słow. biogr.*; L. Janowski, *Słownik...*, s. 41, oraz *Materiały do dziejów literatury i oświaty na Litwie i Rusi z archiwum drukarni i księgarni J. Zawadzkiego w Wilnie z lat 1805—1865*, wyd. T. Turkowski, Wilno 1935—1937, i studium poprzednie.

kunasem, królem bogów, między dziennikarskim zawodem Marcinowskiego a Patelo, bóstwem duchów powietrznych, ale np. Poklus mogło oznaczać: boga podziemia, równego antycznemu Plutonowi, patronowi kunsztów, a także sprawcę mąk piekielnych, nieubłaganego mściciela zbrodni. Trudno więc z pewnością orzec, jakie motywy rozstrzygały o wyborze pseudonimu, szczególnie w miarę wzrostu liczby członków, gdy możliwości doboru odpowiedniego patrona na litewskim Olimpie malały.

Pseudonim Pergrubius, oznaczający boginię wiosny, kwiatów i ogrodów, chyba z filuterii obrał sobie Leon Borowski, w którym upatrywać należy jednego z prawdopodobnych uczestników zespołu założycielskiego, za czym przemawia jego poważny urząd mówcy i ścisła współpraca w wielu przedsięwzięciach społecznych z głównymi inicjatorami Towarzystwa. I to postać zbyt znana, by omawiać jego karierę i rolę w środowisku wileńskim. Nad chudopacholską kondycję (był synem parocha unickiego) wyrósł pracowitością i uzdolnieniami, usilnie popieranymi przez towarzyszy z filomackiego grona. Uczeń Grodka, wstępował w jego ślady posługując się nową w Polsce metodą dydaktyczną i prowadząc ze studentami seminarium, w którym kształcił się m. in. Mickiewicz. Choć pozostał przy poglądach klasycystycznych, patronować mu wypadło młodzieży hołdującej innej estetyce i nie bez pożytku. Zbliżały go do niej jedynie upodobania osobiste i praktyka literacka; na niej znać ślady sentymentalizmu, a i bajronizm z czasem odcisnął swe piętno. Krytyczną surowość, wynikającą ze zdrowego rozsądku raczej niż teoretycznego zacietrzewienia, łagodziło umiłowanie literatury staropolskiej, toteż sentyment dla *Jerozolimy wyzwolonej* w przekładzie Piotra Kochanowskiego potrafił na trwałe zaszczepić swym uczniom. Uchodził za człowieka sarkastycznego dowcipu, Baliński przyznawał mu natomiast humor prawdziwie angielski. Miłośnik Moliera i Cervantesa, których tłumaczył, cenił dowcip i satyrę jako czynniki oczyszczające literaturę ze śmiesznych wynaturzeń. W młodości przyczynił się do ośmieszenia *Uwag o śmierci niechybnej* ks. Baki, ekshumowanych przez Korsaka w celu pognębienia religianctwa i grafomanii. W okresie nasilenia walki liberałów z obskurantami przypomniał antyklerykalne wystąpienie Krasickiego w *Uwagach nad „Monachomachią"*.

Mniej jest natomiast znany inny prawdopodobny uczestnik grupy założycielskiej: Józef Karczewski, piastujący urząd sekretarza i noszący pseudonim Ziemiennik (bóstwo ziemi)[46]. Piąc się od kancelisty przez szczeble palestry zyskał zdolnościami i nieskazitelną uczciwością po-

---

[46] Cz. Jankowski, *Powiat oszmiański*, Petersburg 1896—1900, t. I, s. 36 i 251 oraz IV, Sprostowanie.

wszechny szacunek. Z tych względów powołano go do Komisji Radziwiłłowskiej, zajmującej się uporządkowaniem ogromnej fortuny po Dominiku Radziwille. Komisję opuścił z czystymi rękoma, choć z tej plątaniny interesów wyrosła niejedna fortunka adwokacka. Chodząc dzierżawami przez szereg lat osiadł na stałe w Bieniunach dopiero w 1812 r. W tym samym roku był jednym z sekretarzy ówczesnej Komisji Rządzącej, kolegując z Kontrymem[47]. Z dalszej jego biografii warto przypomnieć, że był uczestnikiem reformowanej loży i że wzorowo gospodarując jeden z pierwszych na Litwie wprowadził płodozmian. Z usposobienia weredyczny i skłonny do cenzurowania postępków ludzkich, przy swych niekłamanych walorach moralnych był pożądanym towarzyszem szubrawskiego grona.

Jakkolwiek lista dwunastu założycieli jest niekompletna, dalsze dociekania obracać się muszą w sferze jeszcze luźniejszych domysłów. Wydaje się wszakże pewne, że wykluczyć z nich należy osobę I. E. Lachnickiego, choć później do Szubrawców przystał. Jednym natomiast z tych domysłów, mających cechy prawdopodobieństwa, może być przypuszczenie, że pozostałych założycieli należy szukać śród braci zreformowanej później loży. A więc mógł to być: Michał Dmochowski (Gardoaitys), Robert Kleczkowski, wicemarszałek trocki (Heimdal), Ignacy Jundziłł (Pradziu), Zachariasz Niemczewski (Kielu) oraz Jan Wolfgang, którego pseudonimu nie znamy. Z nich wyraziściej rysują się sylwetki Niemczewskiego i Wolfganga.

Starszy już wiekiem Niemczewski (ur. w 1768 r.) od dawna był związany z uniwersytetem[48]. Po uzyskaniu doktoratu i trzyletnim nauczaniu w Grodnie został zastępcą profesora matematyki, a odbywszy studia zagraniczne — profesorem matematyki wyższej i mechaniki. W latach szubrawskich sprawował funkcję dziekana wydziału matematyczno-fizycznego. Był to człowiek światły, wymowny i uzdolniony. Nie poprzestając na własnej dyscyplinie interesował się językiem litewskim i początkami Słowian. Choć filomaci uważali go za przeciwnika promienistości na uniwersytecie[49], a mizantropijny pamiętnikarz Morawski zarzucał interesowność, nawet nieuczciwość wobec siebie — wnikliwy badacz stosunków ówczesnych uważa tego typowego przedstawiciela naukowości wileńskiej, wznoszącego wielkość uczelni na równi ze sławnymi, za człowieka głęboko prawego i prostolinijnego[50]. Znano go też ze szczerej filantropii i uczestnictwa w każdej niemal akcji społecznej. Brał udział w Towarzystwie Dobroczynności i w reformowanej loży.

---

[47] Por. studium poprzednie.
[48] L. Janowski, *Słownik...*, s. 299.
[49] *Archiwum Filomatów*, cz. I: *Korespondencja*, t. II, s. 140.
[50] L. Janowski, *W promieniach Wilna i Krzemieńca*, s. 210.

W Towarzystwie Typograficznym był dyrektorem. Obecność śród Szubrawców była dla nich atutem moralnym. Gdy zmarł w 1820 r., stał się ideowym patronem, podobnie jak Szymkiewicz.

Profesorem uniwersytetu był także Jan Fryderyk Wolfgang. Ogromna pracowitość, o której często w źródłach, ułatwiła mu przebycie — nie bez pomocy ludzi życzliwych jak Kontrym — ogromnego wtedy dystansu, jaki dzielił zdolnego chłopca aptekarskiego od profesury zwyczajnej[51]. Wolfgang uczestniczył w pracach reformowanej loży, której był jałmużnikiem, wnosząc do niej wiedzę techniczną na użytek społeczny, szukając rozwiązań dla pomysłów Kontryma, mających na celu poprawę wyżywienia najuboższych mieszkańców Wilna i chłopów pańszczyźnianych. Na sprawę tę zwracał uwagę czytelników „Dziejów Dobroczynności" i uczonych kolegów w uniwersytecie przedstawiając odpowiednie prace. Był działaczem Towarzystwa Farmaceutycznego w Wilnie i redaktorem „Pamiętnika Farmaceutycznego" w l. 1820—1821.

Postępująca choroba wprędce odsunęła Szymkiewicza od obowiązków prezydenta. Zastępczo, na życzenie chorego, sprawował je Kontrym. Dwa wiersze recepcyjne z tego czasu wskazują, że i z innych, trudnych do ustalenia powodów był to okres ciężki dla Towarzystwa.

Jeden z tych wierszy wyszedł spod pióra Franciszka Grzymały, noszącego pseudonim Gurcho (bożek urodzajów), znanego nam z genezy „Wiadomości"[52]. Grzymała w dziejach Towarzystwa odgrywa dość znaczną rolę. On to miał, poróżniony w pewnym czasie z Szymkiewiczem za jakiś jego koncept, przyczynić się do powstania rywalizującego z „Wiadomościami" „Gębacza". Obecnie snać wrócił na łono Szubrawców, a nawet najpewniej sprawował urząd, skoro wypadło mu witać nowego członka, ale wewnętrzne powody do opozycji nie wygasły. Wypadnie do tego wrócić, na razie wystarczy stwierdzić, że różniły go od większości szubrawców przywiązanie i cześć dla żywiołowych tradycji niepodległościowych szlachty.

Witanym przezeń (8(20) czerwca 1818 r.) nowym członkiem był — jak się zdaje — kolega ze studiów i służby w szeregach Księstwa War-

---

[51] „Jan Wolfgang, chłopiec niegdyś w szczuczyńskiej aptece, łaską Ludwika Breneta, pijara, z nędzy wydobyty, funduszem jego wsparty i mojej pieczy początkowie poruczony, a stąd ciągle wspierany i aż na plac adiunkta w uniwersytecie wprowadzony, wdarłszy się na koniec przez intrygi wolnomularskich reformantów na katedrę farmacji zrzucił maskę obłudy i chytrości, pod którą dotąd się ukrywał, a łącznie z towarzyszami reformy nie tylko przeciwko mnie, lecz i przeciw innym najzasłużeńszym mężom w uniwersytecie działać począł" (*Pamiętniki życia ks. Stanisława Jundziłła*, „Arch. do dziejów liter. i ośw. w Polsce", t. XIII (1914), s. 138.

[52] G. Korbut, *Literatura polska*, t. II, s. 335; L. Janowski, *Słownik...*, s. 143.

szawskiego — Antoni Gorecki (Warpu — bożek pobudki wojennej)[53]. Kończąc studia na uniwersytecie w tym samym czasie, co młodzież grupująca się w Towarzystwie Filomatycznym, debiutował jako poeta w jej „Tygodniku Wileńskim". Choć okres między stworzeniem Księstwa Warszawskiego a r. 1818 spędził najpierw na wojaczce, później zaś na podróżach, znany był z publikacji nadsyłanych do kraju utworów, jeszcze zaś więcej z kursujących w odpisach ciętych wierszy satyrycznych i bajek, wyrażających dążność niepodległościową i niechęć do Rosji. W podniosły ton uderzał Grzymała, gdy recytował:

Przywykły do krwawych trudów
Gorecki staje przed nami.
Walczyłeś! I dziś się nowe
Do walki pole otwiera,
Bo „Wiadomości Brukowe"
Widzą w tobie bohatera[54].

W tym samym utworze Grzymała poświęcił kilka wierszy ówczesnej sytuacji w Towarzystwie, choć bezpośrednio odnoszą się one do Kontryma:

Ten, co tu najwięcej gada,
A innym gębę zatyka —
To ojciec, w miejsce sternika.
Oj! figurka to nie lada!
On jest jeden z prawodawców,
On trzyma w klubach szubrawców,
I gdyby jego nie stało,
Może by się Szubrawstwo zupełnie rozchwiało.
Jemu Mojżesz szubrawski, szlachcic od łopaty,
Którego żałujem straty,
Niech mu Pan Bóg nie pamięta,
Jemu powierzył urząd prezydenta.
I on nam tak już dojadł porządku miłością,
Marginesów szerokością,
Że gdyby jeszcze dzisiaj miało przyjść do wotów,
Ja bym pierwszy karteczkę rozedrzeć był gotów[55].

O tym samym okresie, po wycofaniu się i wreszcie śmierci Szymkiewicza, okresie, do którego być może odnosi się wzmiankowana tylko w pamiętniku Karczewskiego przejściowa i chyba niefortunna prezydentura Michała Roemera (Okopirnos Szubravissimus), wybitnego masona

[53] G. Korbut, *op. cit.*, t. II, s. 225; L. Janowski, *op. cit.*, s. 133, oraz Z. Skwarczyński, *W szkole sentymentalizmu. „Tygodnik Wileński" z 1804 r.*, Łódź 1958, s. 20.

[54] Cyt. za Bielińskim, *Szubrawcy w Wilnie*, s. 235.

[55] *Op. cit.*, s. 237.

i ziemiańskiego działacza politycznego — wspominało *Mixtum Chaos* Balińskiego z żartobliwym rozrzewnieniem:

Złote to były wieki, wszyscy smaczno spali,
Auszlawis, Gulbi i Ojciec gadali,
Lecz dzisiaj co innego.

Owo „dzisiaj" odnosiło się już do prezydentury Jędrzeja Śniadeckiego[56].

Znany i powszechnie ceniony profesor uniwersytetu, twórca *Teorii jestestw organicznych*, obdarzony wybitnym i twórczym intelektem, człowiek, który potrafił wycisnąć własne piętno na każdej niemal dziedzinie, jakiej dotknął, przydawał nowego blasku Towarzystwu. Sądząc z literatury szubrawskiej radość była powszechna. Uczcili go wierszami poeci. Dostosowany do tego został pseudonim z mitologii: Sotwaros — bóg światłości, aczkolwiek było to to samo, co Sweytestix Zawadzkiego.

W biografii nowego prezydenta nie brakowało momentów zbliżających go do Szubrawców, a nawet wysuwających na ich czoło. Bawiąc w młodości na studiach w Londynie spróbował ponoć swych uzdolnień satyrycznych w piśmie popieranym przez posła szwedzkiego, za co musiał wcześniej opuścić miasto. Ważniejsze atoli nad ten epizod było zaznajomienie się z literaturą i czasopiśmiennictwem angielskim. Miał za sobą Śniadecki również działalność czasopiśmienniczą. Był mianowicie współzałożycielem „Dziennika Wileńskiego", którego artykuł programowy pióra Śniadeckiego słusznie może uchodzić za najwcześniejsze sformułowanie haseł organicznikowskich. Zresztą nie bez chluby pisał o sobie kiedyś do władz rosyjskich:

Nie byłem nigdy zamieszany do żadnych politycznych robót i w pismach moich bądź w dziełach, bądź w dziennikach i innych periodycznych pisemkach nigdym ani nie obraził rządu, ani się wdał w jakiekolwiek rozumowania polityczne[57].

Torem chudopachołków, którym się powiodło, zapragnął powrócić na ziemię i zebrawszy z praktyki lekarskiej znaczną wtedy kwotę, 14500 dukatów, nabył w 1806 r. majętność Bołtup, liczącą blisko dwa i pół tysiąca ha ziemi. Wejście między ziemian, patrzących z pogardą, a później i z zawiścią na doktora — nie było łatwe. Pogardę powodowała profesja i podawane w wątpliwość szlachectwo, zawiść zrodziła się po pogorszeniu koniunktury dla rolnictwa, gdy ten profesjonista nie cierpiał na brak gotówki jak większość szlachty, mając jej stały przypływ

---

[56] M. Baliński, *Pamiętniki o Janie Śniadeckim*, Wilno 1864—1865, s. 100.
[57] C. Jankowski, *Powiat oszmiański*, t. I, s. 186.

z wykonywanego zawodu. Kronika anegdotyczna świadczy, że Śniadecki nie był dłużny. Głośna na Litwie była jego odpowiedź na kąśliwe pytanie jakiegoś sąsiada na zebraniu ziemiańskim, czy syn profesora będzie również doktorem. „Na doktora mój syn za głupi, ale marszałek szlachty będzie z niego w sam raz" — miał odpowiedzieć Śniadecki.

Stawszy się ziemianinem popadł w gąszcz zabagnionych stosunków własnościowych i chaos ówczesnego prawa. Wkrótce to, co miało być wytchnieniem po zatrudnieniach naukowych, przekształciło się w udrękę pisania manifestów, produktów, próśb, kontraktów, lokowania sum, toczenia procesów granicznych, kłopotów z dzierżawcami, konferencji z prawnikami itd. Na dobitkę Śniadeckiego uczepił się znany na Litwie chorobliwy pieniacz o niewyczerpanej fantazji i zupełnym braku skrupułów, niejaki Bieńkuński, wnoszący coraz to nowe pozwy i manifesty do sądów, nawet za pieniądze pożyczone od Śniadeckiego. Śniadecki wprawdzie ostatecznie pieniacza zniweczył, ale nim poznał ułomny i zawikłany wymiar sprawiedliwości, kruczki i przedajność prawników dobrze dały się we znaki pochłaniając energię i pieniądze. Problem pieniactwa i procedury, przekupstwa i oszustw palestranckich nie był dla niego problemem akademickim czy moralistycznym.

W Wilnie znano powszechnie niechęć Śniadeckiego do Niemców i nauki niemieckiej, nazbyt według niego skomercjalizowanej, pogardę dla obskurantyzmu szlacheckiego, tudzież wiarę w potęgę rozumu i wiedzy. Uchodził za bezkompromisowego reprezentanta naukowości wileńskiej, oświeceniowego racjonalizmu, rygorystycznej pracowitości i ładu. Nie dostrzegano ewolucji poglądów filozoficznych: przezwyciężania Kantowskiego aprioryzmu, który, jak ongiś u początków kariery uniwersyteckiej wydawało się autorowi rozprawy *O niepewności zdań i nauk na doświadczeniu fundowanych* — otwierał nowe horyzonty wobec tradycyjnej filozofii Oświecenia. Dowcipy jego obiegające miasto wydawały się swego rodzaju ornamentem zdyscyplinowanej i przenikliwej umysłowości. Tymczasem Śniadecki jako pisarz wniósł całkiem nowe momenty do twórczości wileńskich satyryków. Efekty pisarskie jego satyry bynajmniej nie wynikają z postawy zdecydowanie rozdzielającej światła i cienie w przedstawianym świecie. Tryskają z głębszych pokładów nie tak jednoznacznej, jak się zdawało, skomplikowanej i nie poddającej się skostnieniu psychiki. I komizm jego jest subtelniejszy. Śniadecki zdaje sobie często sprawę ze względności stosowanych ocen. Do apriorycznego ładu w satyrycznym przedstawieniu rzeczywistości wprowadza znaki zapytania i poprawki, czasem drobne i zależne od przejściowego nastroju, okoliczności. Autor zmienia dystans. Obraz świata jest w większym stopniu dialektyczny i bardziej prawdziwy

w szczegółach, oparty o doświadczenie i refleksję osobistą twórcy. Obecna jest i dostrzegalna w felietonach jego pisarska osobowość, aczkolwiek ukrywa się jeszcze pod postacią „próżniaka filozoficznego". Tym właśnie rysem różni się stworzona przezeń postać literacka od większości bohaterów satyry szubrawskiej. Świadomie więc czy nieświadomie wkraczał Śniadecki na jedną z dróg, jaką przed literaturą europejską otworzył Sterne, a na której rozwijać się będzie i kształcić m. in. nasza powieść XIX w. Nie uczynił wprawdzie na tej drodze kroków stanowczych, nie stworzył większej całości, ale przed Skarbkiem posunął się na niej najdalej, poddając naszą prozę próbom giętkości i zwrotności.

Innego rodzaju osobowością, narzucającą się swym stylem życia i postawą, uchodzącą nawet w oczach profanów za synonim szubrawstwa, był Ignacy Szydłowski, Gulbim zwany (co znaczyło bożka strzegącego mężczyzn)[58]. Zażywał sławy cenionego, naczelnego poety na wileńskim Parnasie klasycznym, uświetniając odami okolicznościowymi różne uroczystości (np. *Szczęście i pokój* — po upadku Napoleona lub na cześć wynalazcy szczepionki przeciwospowej — Jennera)[59]. Podobna rola przypadła mu w Towarzystwie, gdzie piastował urząd drugiego witajnika i zastępcy strażnika łopaty. W pamięci współczesnych postać Szydłowskiego utrwaliła się niezmiernie wyraziście. Toteż pamiętniki i wspomnienia przekazują rysy, których nie dostarcza rozproszona twórczość niekiedy wybijająca się nieco ponad przeciętność pseudoklasyczną w wierszach, a niedostrzegalna w bezimiennym felietonie „Wiadomości". Rysy jednak istotne ze względu na obyczaj i atmosferę, w której działało i promieniowało Towarzystwo. I tak dla Morawskiego, który skądinąd z wysoka mierzył profesora gimnazjalnego i syna parocha unickiego, był to:

człowiek dowcipny, żartobliwy, światły, prozaik jędrny, wierszopis gładki, czystością języka więcej niż poezją swoją w oczy bijący, klasyk od pięt do głowy. Niezaprzeczenie, kształcąc się na starożytnych autorach, a potem na odwet (na dziełach) Jana Chrzciciela Rousseau, nabrał albo raczej dobył z siebie zapas owego lirycznego talentu, którym długi czas pomimo zawistnych i ostrych krytyków słynął i świecił. Wychowanie światowe zaniedbane, pedanckie, ówczasowe szkolne, poloru ani krzty, ani za trzy grosze! Chęć uczenia, to jest dawania lekcyj moralnych innym i mówienia o nich prawdy w oczy i za oczy — wielka. Zresztą dobra dusza obca intrygom, przysięgły czciciel Bachusa, co mu nigdy za stopień gimnazjum przestąpić nie dało [...] Był to człowiek nie dla przyjaźni, nie dla ciągłego pożycia. Ale w krótkiej gawędzie, w kółku naprędce zebranym był zawsze przedziwny[60].

---

[58] K o r b u t, *op. cit.*, t. II, s. 282, oraz J a n o w s k i, *op. cit.*, s. 436.
[59] Por. również J. T r e t i a k, *Młodość Mickiewicza*, Petersburg 1898, s. 69.
[60] S. M o r a w s k i, *op. cit.*, s. 178 n.

Tę charakterystykę uzupełnia bardzo znamienna anegdota o zajściu między Szydłowskim a Ignacym Abramowiczem[61]. Filomaci nie cierpieli go serdecznie. Do zarzutów wścibstwa Malinowski dodał, że był to:

Człowiek oddany haniebnemu nałogowi pijaństwa, a wszelkimi nienawiściami nienawidzący ludzi, głównie zaś Mickiewicza [...] mając sam siebie za wielkiego

[61] *Op. cit.*, s. 181. Abramowicz — wyjaśnić należy, nim oddamy głos pamiętnikarzowi — w młodości ochotniczo wziął udział w kampanii 1809 r., później z wojskami Księstwa wkroczył na Litwę w 1812 r., organizując z bratem i Dominikiem Moniuszką pułk strzelców konnych, w którym został podpułkownikiem. Za zasługi bojowe podczas odwrotu uzyskał krzyż Virtuti Militari 4 stopnia i oficerski Legii Honorowej. Wróciwszy do kraju i wystąpiwszy z wojska zamieszkał w Wilnie, gdzie założył masońską lożę Szkoła Sokratesa. W hulaszczym życiu stracił pańską majętność oraz uzyskaną schedę i w 1827 r. wstąpił do wojska rosyjskiego, gdzie zrobił zawrotną karierę, szczególnie zasłużywszy się zaciekłym tępieniem powstańczych wojsk ustępujących w 1831 r. do Prus. Po powstaniu został gorliwym żandarmem paskiewiczowskim, generałem policmajstrem, prezesem dyrekcji teatrów warszawskich i zarządcą księstwa łowickiego, co przynosiło mu krociowe dochody.

Otóż wspomniane zajście między Szydłowskim a Abramowiczem miało według Morawskiego przebieg następujący:

Raz w traktierze Bittnera, najpierwszym podówczas w Wilnie, między wielu zebranymi biesiadnikami siedział za talerzem zupy i nasz profesor Szydłowski, a swoim zwyczajem głośno myślał. Na całą salę z hałasem, żeby go cały świat słyszał, o różnych rzeczach rozprawiał i jakoś zszedł do tego, jak to ludzie trwonią majątki i gorzką pracą przez rodziców zebraną chudobę. „Ot, na przykład — powiada — zjawił się tu z Paryża pan Abramowicz, marnotrawca, szuler, włóczęga, zjadł i strwonił wszystko, chodząc po świecie i teraz goły znowu na kark kraju wsiada". Jak się już dobrze o tym wiele chciał nagadał i zamilkł, powstał z kąta skromnie za małym stolikiem siedzący, piękny bardzo, młody jeszcze, wąsaty mężczyzna i z największą grzecznością zbliżywszy się do Szydłowskiego, zapytał go uprzejmie, czy zna tego Abramowicza, o którym mówił. Szydłowski w zapale gorącej rozprawy, dostatecznie na niego nie zwracając uwagi, odrzekł na to: „Kto by znał wszystkich błaznów całego świata". Obecni na tę rozmowę jednym byli uchem, cicho było jak w kościele. Po takiej odpowiedzi nieznajomy rzekł: „No, to ja się panu rekomenduję. Ja jestem właśnie ten nieszczęśliwy Abramowicz, o którym pan, nie widząc go nawet nigdy, tak wiele pięknych rzeczy mówiłeś". Struchlał Szydłowski, zbladł, łyżkę z rąk wypuścił. Ale po chwili dodał: „Ja się bić nie będę". Abramowicz na to z największą flegmą: „Szacowny panie, wybieraj z dwojga, po tym wszystkim trzeba albo się bić, albo być wybitym". Źle! Literatowi aż do pięt poszło. Grzeczny Abramowicz, dosyć i tak już mający triumfu, przyjął na koniec publiczne przeprosiny — i na tym się lekcja profesorowi dana skończyła.

Gwoli sprawiedliwości i dla dopełnienia charakterystyki tego swoiście pojmującego obowiązki szubrawca, ruchliwego literata i publicysty, w pewnym czasie redaktora „Tygodnika Wileńskiego" — dodajmy, że go losy zawiodły, po rozgromie wileńskiego ośrodka przez Nowosilcowa, na stołek cenzorski, gdzie m. in. miał dla widoków osobistych denuncjować J. Korzeniowskiego za nieprawomyślny rzekomo utwór. Po powstaniu, od r. 1834 redagował wespół z Leonem Rogalskim lojalne, organicznikowskie „Wizerunki i Roztrząsania Naukowe".

poetę [...] Nie przestawał dostarczać Pelikanowi wiadomostek, które można było za buntownicze przedstawić[62].

Rzeczywistość prawdopodobnie nie przedstawiała się tak prosto, jak można by z tego mniemać. Twardowski na przykład informował Czartoryskiego, że Nowosilcow po rewizji osobistych papierów czyni Szydłowskiego współodpowiedzialnym za przewinienia uczniowskie, ale zarzut donosicielstwa politycznego ponowił również później, gdy Szydłowski pełnił funkcję cenzora — Józef Korzeniowski.

Kraszewski, który znał Szydłowskiego tylko z późniejszego okresu, wprowadził jego postać pod imieniem Iglickiego do *Powieści bez tytułu* (1855), obszedłszy się z nim tak surowo, że reagowali z niesmakiem ludzie pamiętający starego poetę. Odmalował go więc jako cynika pozbawionego wszelkich zasad, bez wiary w swe powołanie. Przyznawał mu wprawdzie dowcip i gładkość wysłowienia, ale wywodził je z płytkości umysłowej, zadufania i zawiści wobec młodych. Jedynie napastliwość czynić miała go interesującym. Zarzuty opilstwa, skłonności do obscoenów (Pirona i Węgierskiego) i sprzedajności literackiej dopełniały portretu.

Natomiast współczesny Kraszewskiemu Placyd Jankowski, stwierdziwszy, że „nie znał płynniejszego wysłowienia, szczęśliwszego i bardziej malowniczego daru opowiadania, nie spotkał bogatszego i tak zawsze trafnego, bo zawsze niespodzianego dowcipu", wywiódłszy następnie dowcip Szydłowskiego z kultury encyklopedystów, w której nasz klasyk miał się czuć najlepiej i najswobodniej, pokusił się o uchwycenie naczelnego rysu tej osobowości. Dostrzegł go mianowicie w żywiołowej skłonności do posługiwania się mową żywą, nie pismem. To wyrobiło w Szydłowskim dosadność i obfitość krasomówczą, wpływało i na dowcip, który obok dziwnej zręczności i wiecznie naelektryzowanej baterii miał „pozorną spokojność, podstępną pokorę głosu i wysłowienia, które tym naglej wstrząsały i tym szczerszą i hałaśliwszą budziły wesołość". Przyznawał też Szydłowskiemu Jankowski „talent niepospolity, wielostronny, pełen wdzięku i wiadomości". Niechętni, których Szydłowski miał wielu, powiada dalej Jankowski, mogli go nazwać nieprzesłuchanym sofistą, ulegano przecie czarowi jego dowcipu i wy-

---

Opisane przez Morawskiego zajście pozostaje w związku z notatką, w nr 16 W. B.: „Ze Świstopola, bez daty. Ukazał się tu tymi dniami młody panicz, który z przeszastaniem fortunki swojej prędko się uwinął, ależ za to wąsy [...] ogromne wąsy! [...] wszystko nagradzają. Co to za miasto nasze bez żadnego gustu; gdyby to w Paryżu, za samo pokazywanie tak osobliwych wąsów i tak najeżonej bródki *à l'espagnole* pewnie by przynajmniej na obiad codziennie zarobił".

[62] M. Malinowski, *Księga wspomnień*, Kraków 1907, s. 78.

mowy. Do sofisterii miał się uciekać jedynie w tym krytycznym przypadku, gdy nań nastawano, czemu nie pisze.

Albo ja wam — odpowiadał — nie piszę co dzień i nawet — Boże mi odpuść — daleko więcej niż najpłodniejsi z waszych dzisiejszych bazgraczy. Piszę wam, jak pisali Zeno, Tales, Anaksymander, Sokrates, jak mędrsi od nich. Albożem winien, żeście mi nie czytelnicy?[63]

Zapewne dałoby się rzecz sprowadzić do powiedzenia o wieszczu na miarę słuchaczy, wydaje się wszakże, że libertynizm, jałowy już wtedy w poezji, nie umiejący jeszcze podporządkować sobie prozy, wyzwalający się raczej w intelektualnych improwizacjach i igraszkach zaprawionych sofisterią i cynizmem, późny dziedzic osiemnastowiecznej filozofii towarzyskich zebrań, obecnie niewolący sobie słuchaczy w traktierniach i szynkowniach, połączony z agresywnością intelektualisty skrachowanego przez stosunki społeczne — był czymś cennym i pożądanym w ówczesnych warunkach wileńskich, wnosił ferment satyryczny. W postawie moralnej tego prekursora późniejszych filozofów kawiarnianych w rodzaju Horsta z *Dziejów grzechu*, postawie podszytej nadto widomie resentymentem, odbija się specyficznie, może nawet niezbyt chlubnie jeden z aspektów i stan sprawy, o którą toczyli walkę Szubrawcy.

Józef Frank, profesor i lekarz wileński, wiedeńczyk z pochodzenia, kształcący wychowanka u jezuitów w Połocku, życzliwy wobec Lachnickiego, mesmeryzmu i „Pamiętnika Magnetycznego", a niechętny „Wiadomościom Brukowym", które uważał za liche i skandalizujące pisemko — przypisywał bardzo poważną rolę w Towarzystwie poza Kontrymem drugiemu ówcześnie adiunktowi uniwersytetu i pomocnikowi bibliotekarza, Feliksowi Szymonowi Żukowskiemu, grecyście i hebraiście[64]. Nie mając dostępu do papierów szubrawskich Żukowskiego, nie możemy jego roli dokładniej oznaczyć, a w danym przypadku byłoby to jedyne źródło. Przypuszczenie Franka wydaje się o tyle prawdopodobne, że Żukowski, który mając bardzo ubogich rodziców sukience bazyliańskiej zawdzięczał możność kształcenia się, w czasie studiów związał się przyjaźnią z Kontrymem, a następnie i młodzieżą filomacką, której był ostatnim prezesem. Kontrym lansuje usilnie młodego, obiecującego kandydata do katedry. Najzdolniejszy uczeń Grodka został wreszcie pomocnikiem jego w bibliotece i wykładowcą języka greckiego. Ustaliwszy swój los zrzucił habit zakonny.

---

[63] P. Jankowski (John of Dycalp), *O Ignacym Szydłowskim*, [w:] *Księga pam. ku uczczeniu 100 rocznicy urodzin Mickiewicza*, t. I, s. 78 n.

[64] L. Janowski, *Słownik...*, s. 523; M. Brensztejn, *Biblioteka Uniwersytecka w Wilnie*, Wilno 1925, s. 37 n., zob. również *Materiały do dziejów literatury i oświaty...*, wyd. Turkowski.

Skoro zaś juz zaczepiliśmy o filologów znajdujących się w zasięgu inicjatywy Kontryma, wspomnijmy i o drugim: Józefie Sękowskim. Uczeń Grodka i Lelewela, znakomity później orientalista w skali europejskiej, niedługo uczestniczył bezpośrednio w pracach Towarzystwa. Po ukończeniu studiów w 1819 r., mając niespełna dwadzieścia lat, za pieniądze zebrane ze składki przez Kontryma, wyruszył w podróż naukową na Wschód, skąd nadsyłał korespondencje do czasopism polskich[65]. Po powrocie osiadł w Petersburgu. Jeszcze w Wilnie wydał *Amtsal Lokman El-Hakim, Podobieństwa czyli bajki mędrca Lokmana, z arabskiego przełożone i przypisane Wileńskiemu Towarzystwu Szubrawców przez TH... członka tegoż grona* (1818), później z inspiracji Lelewela i zachęty Kontryma, ożywione duchem szubrawskim, co oburzało Mickiewicza — *Collectanea z dziejopisów tureckich rzeczy do historii polskiej służących* (1825). Jakkolwiek czasu pobytu w Rosji pisywał jeszcze po polsku, był nawet w 1830 r. redaktorem petersburskiego „Bałamuta", po r. 1832 stał się uczonym i literatem rosyjskim, pasję satyryczną zwracając przeciw Polakom.

Literatem rosyjskim został również Tadeusz Bułharyn. Kiedy wstąpił do Towarzystwa, przybierając pseudonim Derfintos[66] (bożek nakłaniający zwaśnionych do zgody), miał już za sobą dość bujną przeszłość i niejakie doświadczenie satyryczne. Potomek powstańca zesłanego na Sybir i rodu o żywotnych tradycjach kościuszkowskich, wychowanek carskiego korpusu kadetów i oficer w kampanii 1806—1807, za satyrę na pułkownika został usunięty z gwardii do wojska i zwolniony. Uciekłszy do Księstwa Warszawskiego, zaciąga się do armii polskiej i bierze udział w kampanii hiszpańskiej 1811 r., a później w inwazji na Rosję. Po upadku Napoleona zamieszkał w Wilnie i tu dał się poznać jako poeta i satyryk. W 1819 r. przeniósł się do Petersburga i jego twórczość należy już do literatury rosyjskiej. Interesują nas wszakże jego dzieje o tyle, że utrzymywał nadal żywe kontakty z Wilnem, patronował Polakom przybywającym nad Newę i propagował ich osiągnięcia naukowe (np. Lelewela, w czym pośredniczył Kontrym). Jak pamiętamy, on to ułatwił Mickiewiczowi opuszczenie „więzienia narodów" na przekór Nowosilcowowi, który w denuncjatorskim raporcie łączył autora *Konrada Wallenroda* z Bułharynem, współpracującym wtedy z żandarmerią carską i obracającym się zarazem w kręgach rosyjskich liberałów. Podczas liwidacji spisku dekabrystów odegrał haniebną rolę denuncjując m. in. Küchelbeckera, co utorowało mu drogę do swego rodzaju mono-

[65] Por. również list do W. Rzewuskiego z 3(15) września 1820 r., Bibl. Nar., rkps 2675, drukowany w studium L. Siemieńskiego, *Emir Tadż-el-Fa-her*, [w:] *Portrety literackie*, t. IV, Poznań 1865—1875.

[66] Kontrym do J. Lelewela 16(28) lipca 1821 r., Bibl. Jag., rkps 4435.

polu w czasopiśmiennictwie. Z tym wszystkim Bułharyn, którego wysoko ceniono ówcześnie, wynosząc niekiedy nad Puszkina, ma istotne zasługi w rozwoju literatury rosyjskiej, m. in. jako autor pierwszego romansu moralno-satyrycznego *Iwan Wyżygin*, gdzie eksploatował obok Krasickiego (*Pan Podstoli*) i felietony satyryczne „Wiadomości", jako że akcja romansu toczy się częściowo na Białorusi i szlachta tamtych ziem gra w nim pewną, niezaszczytną zresztą rolę.

Ruchem szubrawskim niebawem ogarnięte zostały szersze koła w Wilnie i dalszych okolicach kraju. Wkrótce też podobno osiągnięto kodeksową liczbę czterdziestu urbanów, ale i to nadmienić warto, że zacierały się na początku zakreślone granice między urbanami a rustykanami. Intencje rozgraniczenia dwu światów, przeciwstawienia ich sobie topniały niekiedy wobec dobrej woli najlepszych przedstawicieli ziemiańskiego środowiska, deklarujących pożądaną skądinąd współpracę. Ideologia, która nie mogła postulować kategorycznych i zasadniczych zmian społecznych, dawała się zasymilować, mogła być zredukowana do rzędu spraw etycznych i roztopić się w moralistycznym, tradycyjnym frazesie. W nielicznych przypadkach mogła stać się punktem wyjścia dla czyjejś pogłębiającej się świadomości społecznej i radykalizmu. Nie bez powodów pisał jakiś szubrawiec w *Kolędzie dla P. P. Szubrawców* na łamach bratniego „Tygodnika Wileńskiego", dając upust niezadowoleniu ze stosowania tych tylko środków walki, na jakie dozwalała cenzura, że po czterech latach bezskutecznego działania chyba jak Grecy pod Troją myślą walczyć lat dziesięć[67]. Żywioły nie nazbyt skłonne do ekstremizmu, ożywione natomiast dobrymi chęciami, uczciwe i powodowane ochotą do satyrycznej zabawy, modyfikowały powoli oblicze Towarzystwa.

Jako jednego z pierwszych obywateli-ziemian przywiedzionych najlepszymi chęciami wymienić należy Jana Chodźkę o pseudonimie Wayzgantos (bożek uprawy lnu[68]). Pozyskanie go, zapewne we wczesnej fazie istnienia Towarzystwa, mogło wydawać się sukcesem. Powszechnie szanowany, ruchliwy uczestnik wszystkich patriotycznych i postępowych przedsięwzięć uosabiał związki współczesności z najlepszymi tradycjami schyłku Rzeczypospolitej. Postać to zbyt wybitna, by omawiać szczegółowo jego biografię. Spotykamy się z nim na wszystkich niemal terenach działalności społecznej, a więc w uniwersytecie, gdzie jest członkiem honorowym i zasłużonym wizytatorem, w Towarzystwie Dobroczynności, Towarzystwie Typograficznym, Towarzystwie Pomocy Nie-

[67] T. W., nr 1 z 15 stycznia 1821 r.

[68] G. Korbut, *op. cit.*, t. II, s. 382; L. Janowski, *op. cit.*, s. 65, oraz *Pol. słow. biogr.*

dostatnim Uczniom, w wolnomularstwie, którego jest wybitnym członkiem, i w Towarzystwie Patriotycznym. Z filomatami łączą go różnorodne związki przez Zana, który mu sekretarzował w obowiązkach wizytatorskich, i synów. Nie ma go tylko w reformowanej loży, potrzebę jednak reformy uznawał. Zabierał donośny głos w sprawie rażących anomalii w procesie cywilnym (przeciw eksdywizjom) i w sprawie chłopskiej. Oświatą ludu zajmował się szczególnie gorliwie. Poświęcił jej poza rozprawami dzieło szerzące śród ludu wiedzę w beletrystycznej formie (*Pan Jan ze Świsłoczy*), z uznaniem powitane przez Jędrzeja Śniadeckiego i Kontryma, a propagowane przez filomatów. Teatr miał w nim bardzo czynnego miłośnika i organizatora. Znaczna i różnorodna sprawność pisarska dopełniała miary korzyści, jakie mogło czerpać Towarzystwo z jego udziału. Wprowadził też śród szubrawców, pod imieniem Virszajtosa — bożka własności, swego bratanka, głośnego później powieściopisarza — Ignacego[69], który nasiąknął o tyle postępowością, że starczyło jej na krytykę stosunków wiejskich w powiastce otwierającej jego twórczość. Później stał się bezkrytycznym chwalcą szlachetczyzny. Drukując w 1860 przeznaczone ongiś dla „Wiadomości" *Próby nowego dykcjonarza* uzupełnił je reakcyjnie zjadliwym hasłem Postęp, aż wydawca, nieobojętny na pamięć towarzyszy ojca, musiał prostować, że powstało znacznie później.

W gronie szubrawców znalazł się również Wawrzyniec Puttkamer (Krumieniu, Pradziu, Warpu II). Jego portret skreślony przez Balińskiego w *Pamiętnikach o Janie Śniadeckim*[70], jak i życiorys przez syna[71] odbiegają od wizerunku narzuconego czytelnikom przez biografów Mickiewicza. Wychowanek uniwersytetu, uczestnik kampanii 1812 r., miłośnik tradycji kościuszkowskich i zwolennik uwłaszczenia chłopów, których miłość sobie zjednał, wprędce zyskał śród szlachty miano jakobina i sankiuloty. Późniejsza jego biografia świadczy o zajęciu się sprawami oświaty ewangelików na Litwie, projektami uwolnienia włościan w majątku synodu, o inicjatywie w tworzeniu zakładów i spółek przemysłowych. Około 1846 r., zajmując się ponownie intensywniej uporządkowaniem stosunków poddańczych, znów zyskał miano „marszałka chłopów, a nie szlachty". Pracowitością i aktywnością gospodarczą wyciągnął z długów ojcowiznę i chronił się przed niedostatkiem. Przyjaciół jednała mu szczera, choć nie radykalna postępowość, pogoda ducha i dowcip.

Atrakcyjność ideowa Towarzystwa musiała rozciągać się szeroko,

---

[69] G. Korbut, *op. cit.*, t. III, s. 486, oraz L. Janowski, *op. cit.*, s. 64, zob. również *Pol. słow. biogr.*

[70] M. Baliński, *Pamiętniki o Janie Śniadeckim*, Wilno 1864—1865, s. 891.

[71] K. Grzybowska, *Wspomnienie o mężu Maryli*, „Twórczość", 1947, z. 3.

skoro w jego szeregach znalazł się również przyszły twórca gromad Humań i Grudziąż, wybitna i świetlana postać Wielkiej Emigracji i ruchu demokratycznego o dążnościach socjalistycznych — hr. Stanisław Worcell[72]. Z dość odległego Krzemieńca zgłosił w 1820 r. akces imieniem towarzystwa quasi-szubrawskiego Heautontimorumenos (dąsających się na siebie), a przyciągnęła go zapewne krytyka własnej klasy potwierdzona osobistą obserwacją czczego światka ziemian Wołynia i Podola, koncentrującego życie towarzyskie w Małym Paryżu, jak zwano pochlebnie Krzemieniec. Korespondencje z Ryspy (anagram Paryża) pod pseudonimem Gryzomira Tukana, kpiące z sadzenia się na wielkoświatowość, życia nad stan i rozrzutności, do czego szczególnej okazji dostarczył przyjazd słynnej śpiewaczki Catalani, wywołały taki rozruch, że Heautontimorumenos rozwiązali się, a ich prezes opublikował w „Wiadomościach" dowcipną palinodię, zarzekając się przed kalaniem własnego gniazda. Wprawdzie przyrzeczenia — zdaje się — nie dotrzymał, zabierając głos jeszcze dwukrotnie jako satyryk szubrawski, ale na dłuższą metę współpraca nie ułożyła się. Okoliczności życia i rozwój wewnętrzny zaprowadziły go jako ideologa znacznie dalej, niż to zadokumentowała współpraca z „Wiadomościami", ale krytycyzm wobec własnej klasy pozostał trwałym elementem jego ideologii.

Baliński i Sękowski należeli wprawdzie do najmłodszych śród szubrawców, ale przedstawicielem nowej generacji był raczej Tomasz Zan[73]. Protegowany Kontryma, sekretarz Chodźki, wciągnięty przezeń do wolnomularstwa, w Towarzystwie Szubrawców nosił miano Goniglis (bożek pasterzy i trzód), co wskazywało, że był najmniej rustykanem pierwszego rzędu mimo młodego wieku. W „Wiadomościach" odpowiadać mu musiał krytyczny stosunek do szlachetczyzny, do jej moralności przede wszystkim. Ale można przypuszczać, że nieufnością darzył również wyrastające na jej zmurszałym pniu niedojrzałe pędy konspiracji, z których „żaden rzetelny postęp [...] nie mógł wyniknąć", jak to orzekł o wolnomularstwie i Towarzystwie Patriotycznym, choć do nich wejść mu wypadło. Na łamach „Wiadomości" wystąpił Zan pod koniec istnienia pisma, ma jednak w nich jako pisarz interesującą kartkę. Rozdziałki humorystycznej autobiografii *Świat i miłość*, o tytule zapożyczonym od Mickiewicza, a technice sternowskiej, w niemal realistycznym potraktowaniu drobiazgów życia i umiejętności przedstawiania mało wyrazistych stanów psychicznych, w humorze wreszcie przenikającym całość prze-

---

[72] B. Limanowski, *Stanisław Worcell*, Kraków 1910, s. 29—37.

[73] G. Korbut, *op. cit.*, t. III, s. 62; L. Janowski, *op. cit.*, s. 510; M. Dunajówna, *T. Zan, lata uniwersyteckie*, Wilno 1933, oraz S. Pigoń, *Głosy sprzed wieku*, Wilno 1924, s. 104 n., gdzie charakterystyka szubrawskiego pisarstwa Zana.

jawiły osobowość pisarza i krytyczny pogląd na rzeczywistość, wyróżniając go spośród innych współpracowników.

Niektórzy z niewątpliwych uczestników Towarzystwa trwale zapisali się w dziejach naszej kultury. A więc: Antoni Wyrwicz (Chaurirari), profesor astronomii i algebry, Ludwik Sobolewski (Litwanis II), profesor filologii klasycznej i bibliograf, Adam Jocher (Widar II), bibliograf, Narcyz (?) Olizar (Tratitas), pisarz i działacz polityczny, Ignacy Łagiewnicki (Parstukis), wybitny adwokat, wreszcie nawet Mikołaj Mianowski (Protrimpos), profesor akuszerii, wielki mistrz reformowanej loży, człowiek uzdolniony, wymowny i dowcipny, ale arrywista, który splamił się w czasie procesu filomatów usłużnością wobec Nowosilcowa.

Niewątpliwie należeli również do Towarzystwa i mniej rozgłośni, o których bardzo mało lub nic zgoła nie wiemy, jak: Feliks Mierzejewski (Atrimpos), Ignacy Baliński (Auxtujus Wysogirdys), Kazimierz Moniuszko (Balder), Mokrzecki (Litwanis I, któremu za bezczynność szubrawcy bardzo prędko „łeb ścięli"), Ignacy Jundziłł (Pradziu), Zakrzewski (Pilwitos), Ferdynand Wołodko (Audros), Łopaciński (Szweczpuńszczynis, porucznik odstawny), Jelski (Odyn).

Innych tylko nazwiska, czasem niebłahe, bądź jedynie pseudonimy odsłania korespondencja lub inne dokumenty, nie dając wszakże pewności zupełnej ich dłuższego udziału. Zaliczamy do nich: Michała Oczapowskiego, głośnego agronoma teoretyka i praktyka, Mikołaja Grecza, literata rosyjskiego, Mirskiego, Smokowskiego, Józefa Śniadeckiego, Dąbrowskiego, Jana Szantyra, Każyńskiego, jakiegoś uczestnika noszącego pseudonim Talwas czy Tawals oraz innych mianem Raguczys, Prokorimos i Tor. Można również wymienić i takich, których łączył bardzo luźny związek, sympatyków raczej: Franciszka Zabłockiego, Maurycego Witowskiego i Maksymiliana Ossolińskiego.

Siła jednak Towarzystwa polegała na działaniu zespołowym, nadającym mu cechy ruchu o szerokim oddziaływaniu przez licznych bezimiennych współpracowników, sympatyków i czytelników „Wiadomości", rozprzestrzeniających postępową ideologię, w różnych punktach i na różnych poziomach podejmujących walkę ze szlachetczyzną i obskurantyzmem. Walka ta dopiero się rozwijała i najdramatyczniejsze jej momenty miały przynieść czasy późniejsze.

VI

Dla zrozumienia ideologii Szubrawców nie mniej ważne od sformułowań kodeksu jest to, co sami o sobie pisali na łamach „Wiadomości" prezentując się czytelnikom, słowem: ich autocharakterystyka. Zwłaszcza że owe wypowiedzi w większym niż nazwa i kodeks stopniu podlegały naciskowi okoliczności, w których pismu i grupie wypadło egzystować walcząc o urzeczywistnienie swych celów. Czasami wpływały też na nie wewnętrzne przemiany w łonie Towarzystwa i z tego więc względu godne są uwagi.

W żartobliwych i na poły poważnych wywodach genealogicznych szubrawcy mienią się potomkami nie tylko najwybitniejszych satyryków przeszłości, polskich i obcych — od starożytnych poczynając po Potockiego, Węgierskiego i Zabłockiego; patronem ich jest również ... Cycero, rzecznik prawdy i sprawiedliwości, najpewniej za swą mowę przeciw Katylinie.

Konkretniej wskazują szubrawcy na angielskie prototypy znane im, nawiasem mówiąc, głównie ze „Spectatora". Pisano więc w „Wiadomościach" ogólnie: „Przebiegając literaturę szubrawską wszystkich krajów i wieków, znajdujemy, że w jednej tylko Anglii tak wygórowała, iż żaden naród zrównać jej nie może"[74].

Kiedy indziej znów precyzyjniej wymieniają wzory:

> Otwórz dzieje klubów angielskich, znajdziesz na ich czele Humdrum Club. — Co ta za kaduk? — Towarzystwo Szubrawców: towarzystwo złożone z bardzo uczciwych ludzi spokojnego temperamentu („The Humdrum Club was made up of very honest gentlemen of peaceable dispositions", „Spectator", nr 9).
> [...] dodajcie teraz do tego inne towarzystwa spowinowacone z pierwszym: Brukowców (Street Club), dobrego apetytu (Beefsteak Club), Gębaczów (Punning Club), a sam przyznasz, że *nihil novi sub sole*[75].

W owej genealogii nie obyło się wszakże — jak łatwo spostrzec — bez elementu kpiarstwa. Prawda kojarzyła się tu z prowokacją, z drwiną — apologia.

---

[74] W. B., nr 61 z 2 lutego 1818 r.
[75] W. B., nr 54 z 15 grudnia 1817 r.

Ekscentryczność nazwy Towarzystwa Szubrawców istotnie zbliżała je do klubów angielskich, podobnie jak niektóre inne, wspomniane już, stosowane w posiedzeniach formy. W tym tkwiło ziarno prawdy. Ale *humdrum* znaczy jednostajny, nudny, monotonny. Szubrawiec jako jego odpowiednik był oczywistą kpiną. Kpiną *pro foro externo*, bo z głupia frant udawano, że w nazwie szubrawcy nie powinno nic drażnić ni szokować czytelnika, kpiną również wobec świadomych rzeczy towarzyszy satyryków i kpiarzy, bo ich równano z nudziarzami. Moment prowokacji zawartej w słówku szubrawiec potęgowało określenie klubu jako złożonego z bardzo uczciwych dżentelmenów spokojnego usposobienia.

Tymczasem potocznie szubrawiec znaczyło hołysza czy gołotę, obdartusa, hultaja, a nawet szuję — odpowiednik francuskiego *canaille*. Nawet gdyby tu nie wchodził w grę egzotyczny i nie przetłumaczony w wyżej przytoczonym cytacie *gentleman*, szubrawiec był przeciwieństwem człowieka wyższego stanu i urodzenia, człowieka honorowego. Z czasem, gdy osłuchano się już nieco z szubrawcem w nowej funkcji, gdy słówko straciło na ostrości, używano i tautologicznego: szubrawska szuja. Dla wysoko urodzonych i posesjonatów litewskich, przeświadczonych, że honor jest dystynkcją wyróżniającą ich stan i wynoszącą ponad pospólstwo, dobrowolne przyjęcie miana Szubrawców przez ludzi reprezentujących nie byle jakie wartości było wyzwaniem, miało wszelkie cechy demonstracji w sferze obyczaju i moralności.

Motyw świadomości powyższych przeciwieństw prowokowanych nazwą przewija się bardzo często na kartach naszego pisma. Wkładany w usta quasi-korespondentów jest — mimo żartobliwej formy — refleksem mniemań pewnego odłamu społeczeństwa. Zacytujmy je, zanim wypadnie przytoczyć autentyczne głosy przeciwników „Wiadomości".

Jeden z owych pseudokorespondentów pisał:

> [...] jesteście hołysze, szubrawcy, którzy nie macie sobie za co wina lub piwa kupić i że — jako z hultajami — nikt was na wino i piwo nie prosi.
>
> Pan Komornik [...] twierdził, że powszechnie na świecie, iż ubogi łaje bogatego, głupi rozumnego, chłop szlachcica, stąd uczynił wniosek nie nader dla was pochlebny, ale temu zaprzeczył jeden radny miasta i zapewniał, iż was zna dobrze, że was raz w niedzielę widział na Popławach, gdzieście sobie wyprawili lusztyk, i że was wszystkich policzył, twierdził nawet, żeście się tam gracko spili, powracając do domu Zarzeczem krzyczeli, śpiewali i w gąsiora grali[76].

Podobnie Wędrownik na łopacie zwracając się do wydawców „Wiadomości Brukowych" powiada: „[...] jak słychać, że wy hołysze, a do tego poczciwi ludzie, rad z równymi przestaję i lubię się z takimi po-

[76] W. B., nr 36 z 11 sierpnia 1817 r.

kumać"[77]. Portrecik jakiegoś Adrasta dumnego i próżnego, choć ugrzecznionego, kończy się twierdzeniem, że to fałszywe ugrzecznienie tworzy tamę przed zbliżeniem „z niższą klasą, czyli ze szubrastwem"[78].

W sfingowanej najpewniej anegdocie z procesu o eksdywizję dłużnika rzecznik jego, dla obalenia cytowanej opinii „Wiadomości Brukowych" o tej największej klęsce kraju, twierdzi o Szubrawcach, „bo to jest zbiór nieposesjonistów, hołoty i nieszlachty"[79]. Nie inaczej myśli inny palestrant prowincjonalny, quasi-korespondent, w apokryfie wytykającym odrębności gwarowe w języku.

Pierwsz na pierwsz z całej kategorii pisma waszego, choć dosyć w akcenta bogatego, pokazuje się, że musi być jesteście wszyscy, a przynajmniej *plus minus*, hołysze. Bo któż kiedy, mając przyzwoitą do utrzymania się fortunkę, pomyślał zostać autorem i tak jak wy pisać moralną naukę[80].

Wreszcie refleksem oceny Towarzystwa leżącej w obrębie znanego nam przeciwieństwa wydaje się przypuszczenie rzeczywistego, obiektywnego zresztą krytyka „Wiadomości", według którego: „[...] niektórzy nawet może by się ośmielili powiedzieć, że to jest spisek słabych plebejuszów przeciwko możnym patrycjuszom"[81].

Najpełniejszą autointerpretację nazwy Towarzystwa, z bardzo znamiennymi już odchyleniami od pierwotnej, zawdzięczamy incydentowi z jakimś prawdziwym korespondentem z Wołynia, który zaszczycił swymi uwagami i inne krajowe pisma.

Incydent ten przypada na początek przewodnictwa Jędrzeja Śniadeckiego i moment przyjęcia w ostatecznym brzmieniu *Kodeksu*, a więc na czas pewnej stabilizacji i niejakiej zmiany w kursie. List korespondenta był tylko pretekstem. Użyła go redakcja w specjalnym „Dodatku" do bieżącego numerku „Wiadomości", by w sposób serio, choć nie pozbawiony akcentów satyrycznych, wyłożyć, kim są Szubrawcy i jakie im przyświecają cele.

Korespondent — kiepski stylista — zgadzając się z ogólną dążnością pisma do poprawy obyczajów proponował wydawcom zmianę tonu na mniej płaski. Wszystko, co wiązało się z Towarzystwem, jego nazwą, naradami, szlachcicem na łopacie wydawało się mu bardzo niskie i przeciwne dobremu smakowi, podobnie jak już niegdyś innemu korespondentowi z nr 43.

Abominację do Szubrawców uważa korespondent zresztą za powszechną śród czytelników. Radził też unikać nudnej rozwlekłości, po-

[77] W. B., nr 41 z 15 września 1817 r.
[78] W. B., nr 49 z 10 listopada 1817 r.
[79] W. B., nr 103 z 23 listopada 1818 r.
[80] W. B., nr 112 z 25 stycznia 1819 r.
[81] T. W., nr 22 z 1821 r.

dobnej do tej, która panuje w felietonach Pustelnika z Krakowskiego Przedmieścia, oczekując zwięźlejszej, dowcipniejszej i celniejszej satyry na poziomie europejskim. W tym celu — dodawał naiwnie czy perfidnie — warto podnieść cenę pisma, żeby zapewnić sobie współpracę pisarzy zdolnych sprostać tym warunkom. Z poczuciem godności i pryncypialnością, a zbyt wielką może jak na satyryków, odpowiedziała mu redakcja. Nie zajmowałaby się podobnymi listami, gdyby nie to,

że widzi przypuszczony szturm do swego pisma i do imienia szubrawców, że śmieszność tego nazwiska może sprawiedliwie zastanawiać albo oburzać — winna się też redakcja wytłumaczyć z niektórych punktów. Nazwisko szubrawców nie znaczy u nas hołyszów, jak autor listu i z nim bardzo wielu rozumie. Zgromadzenie albowiem szubrawskie składa się z obywateli osiadłych i mających po większej części swobodny majątek. Ale że się to zgromadzenie zajęło pismem periodycznym takim, które by było do pojęcia wszystkich, nie wyjmując nawet najniższej i najuboższej klasy ludu, zatem przez literacką skromność nazwało się Zgromadzeniem Szubrawców, to jest w literaturze chudopachołków. Jakoż członki tego Towarzystwa za takich się mają i dla takich chcą pisać; wysoką erudycją i literaturą się nie zdobią, starając się tylko pisać do pospolitego i powszechnego pojęcia. Tym sposobem czyni się zadosyć dwom wielkim zamiarom: naprzód klasa mniej oświecona a uboga może się powoli do czytania zachęcić i wprawić, a przez to nieznacznie oświecać. Po wtóre, widząc wystawione w postaci ohydnej lub śmiesznej i podlącej nasze przywary, zdrożności, narowy, występki lub zbrodnie, widząc wyszydzone zabobony i głupstwa, wytknięte nadużycia, przekupstwa i kradzieże publiczne, nie tylko lud się oświeca, ale i poprawia. Ci zaś, którzy przy skłonności i sposobności do złego widzą wiszącą nad sobą karę publicznego szyderstwa i krytykę taką, którą każdy czyta i każdy rozumie, albo się muszą wstrzymać i poprawić, albo wyrzec wszelkiego wstydu i społeczeństwa swoich współziomków. Za cóż więc naszego Wołynianina skromne imię szubrawiec tak gniewa? Czego się tak boi i wstydzi z nimi spotykać? Ale on nie do nas tylko cierpi urazę. Jego gniewa wszystko, co nie jest po zagranicznemu. Tak się albowiem nasz nieoszacowany kęs krytyka rozkołysał, tak rozmiłował w swoim widzimisię, że podobne, owszem, jeszcze lepsze listy wypalił do wszystkich redaktorów pism periodycznych i wziął na siebie obowiązek wszystkie je poprawić. Pisząc wszakże do „Dziennika Wileńskiego" podpisał się Obywatelem Podolskim. Jeżeli to więc nie jest maskowany akademik smorgoński albo pacanowski, tedy musi mieć majątki w kilku guberniach, a zatem musi być panem i dlatego tak się brzydzi imieniem szubrawców. Musiał także być wychowany po pańsku, to jest przez jakiego zbiegłego Francuza, bo nie umie po polsku, gardzi krajowymi płodami i każe nawet w oryginalnych pismach naszych brać wzór z zagranicznych. Czy może być większy nierozsądek? Jeżeli pisząc się obywatelem różnych a różnych guberni chce straszyć swoją potęgą i państwem — tedy niech wie, że my, choć w duchu literackim ubodzy, niełatwo się damy nastraszyć, bo pracując dla współziomków nic sobie do wyrzucenia nie mamy. Strofujemy występki i wady bez względu na urodzenie i majątek, ale zachowujemy święcie wzgląd na imię i nie wytykamy nikogo. Równie w panach, jak hołyszach ganimy i wyśmiewamy, co jest naganne i śmieszne, a w tym nie patrzymy na zagraniczne wzory, których nie potrzebujem, ale patrzymy na oryginały krajowe, które mamy przed oczyma.

Życzy krytyk redaktorowi naszemu, żeby podniósł cenę pisma, a starał się o lepszych pisarzy [...] Trzeba więc, żeby krytyk wiedział, że „Wiadomości Brukowe" piszą się przez Towarzystwo Szubrawskie, którego członki nie tylko nie mają stąd żadnego zysku, ale nawet żadnego mieć nie chcą. Nie redaktor pisarzy, ale pisarze wybierają redaktora, który opędza wszystkie koszta i na którego pada los straty lub zysku.

Do piszącego się Towarzystwa nie kupują się członki i nie dałyby się kupić, ale się wybierają, a jakie są warunki wyboru, może się krytyk dowiedzieć z *Kodeksu* drukowanego w „Pamiętniku Lwowskim", który krytyk musi czytać, bo go także oplwał. Trzeba mieć nienaganne obyczaje, nieskażone imię, nienaruszoną reputację i umieć pisać, żeby zostać szubrawcem. Trzeba zaś koniecznie pisać, i pisać nieźle, żeby się w tym Towarzystwie ostać. Jeżeli się kiedykolwiek krytyk uleczy z tej nieszczęśliwej choroby, z tego opłakanego szaleństwa, w którym się nam zdaje, że za granicą wszystko jest lepiej, może wtenczas przyjdzie do uwagi i rozbierze, czy nie wart nasz naród i z tego względu chwały i szacunku, że się u nas pisarze nie kupują i nie przedają[82].

Zakończono tę diatrybę obrokiem duchowym nie bez ogólnego również znaczenia. Radzono mianowicie korespondentowi, by chcąc pisać po polsku zaopatrzył się w gramatykę Kopczyńskiego i słownik Lindego. Mimo jednak ostrego tonu polemiki, mimo sztychów w stronę magnatów i różnej maści obskurantów — postawa redakcji jest defensywna, a pierwotna orientacja społeczna wyraźnie się mąci, sprowadzając do zadań moralizatorskich, obywatelskich i literackich.

Charakter „Wiadomości Brukowych" rzadko dopuszczał podobne, wprost wyrażone wypowiedzi o programowym zakroju. Formułowane są one raczej przygodnie na tle satyrycznej praktyki jako propozycje jej zmiany lub przeciwieństwo. Zarysem takiego programu uzupełniającego praktykę jest *List do redakcji przysłany*[83]. Korespondent proponował szereg tematów, którym „Wiadomości" powinny poświęcić uwagę. A więc: sprawę Żydów-karczmarzy i rozpijanych przez nich chłopów po wsiach, sprawę mnożących się, zabójczych dla kredytu eksdywizji, sprawę dopuszczanych przez władze do praktyki lekarskiej ludzi bez kwalifikacji, sprawę sejmikowych machinacji przy wyborach na sędziów, sprzedajności ich, fatalnego stanu nauki duchownej dawanej parafianom, zdzierstwa urzędników skarbowych, pijaństwa w klasztorach, łapownictwa i kradzieży podradczyków zbożowych.

Autor, który respektuje zasadę niedotykania nazwisk winnych, uważa owe tematy, niewątpliwie drastyczne, za o wiele istotniejsze i pewniejsze niż sprawozdania z podróży szlachcica na łopacie, „który często

---

[82] W. B., nr 111 z 18 stycznia 1819 r., Dodatek.
[83] W. B., nr 43 z 29 września 1817 r.

[...] bajki i rzeczy mniej pewne donasza". Chociaż trudno orzec, czy propozycje te były wewnętrzną krytyką praktyki szubrawskiej, czy też zgłoszone z zewnątrz znalazły jedynie aprobatę grupy potwierdzoną ich opublikowaniem — faktem jest, że istotnie wytyczały, jak się przekonamy, kierunek działania.

Przykładem programu wyrażonego *à rebours*, a wspartego już o dwuletnie doświadczenie, może być *Obwieszczenie* z nr 118 „Wiadomości Brukowych". Sędziowie ziemscy i grodzcy powiatu latrocyjskiego, sędziowie eksdywizji przeprowadzonej w Sybaropolu, sprawnik i asesorowie, plenipotent i winiarz Izraelita, dla dostarczenia wina sądowi eksdywizorskiemu przybyły, podają urzędowe obwieszczenia następującej treści:

Zważywszy rozliczne a szkodliwe skutki szerzącego się w kraju naszym tak nazwanego Towarzystwa Brukowego, czyli Szubrawskiego, dążącego do opanowania opinii i sumienia, zaburzenia spokojności, zatarcia wszelkiego śladu dawnych obyczajów i zwyczajów, dla zatamowania i odwrócenia złego postanowiliśmy [...] złożyć towarzystwo tak nazwane Antyszubrawskie, które na obradach swoich będzie miało głównie na celu: Naprzód. Wszystkimi siłami prostować i wbrew iść fałszywym maksymom, które Towarzystwo Szubrawskie rozgłasza. Po wtóre. Ratować od zepsucia i zagłady, owszem, coraz szerzyć polor obyczajów, prawdziwą oświatę, tę biegłość i spryt dowcipu, który sobie umie zaradzić w najtrudniejszych życia przygodach, który tak olbrzymim krokiem dotąd ku udoskonaleniu w kraju naszym postępował, a który szubrawcom nazwiskiem wykrętarstwa i kruczków nazwać się podobało. Po trzecie. Wrócić świętej sprawiedliwości szatę, którą jej szubrawcy wydrzeć usiłują, roznosząc po kraju fałszywe o obowiązkach sędziego maksymy, a rzetelne tego urzędu przymioty w śmiech i żart obracając. Po czwarte. Zgromadzenia narodowe, czyli sejmiki, dziś podupadłe, na dawnym stopniu blasku i świetności postawić, sejmiki, które niegdyś przodków naszych tak głośnymi po całej Europie uczyniły. Po piąte. Rozprzestrzeniać krainę ludzkiego sumienia, którą brukowcy w najciaśniejszych obrębach zamknąć by radzi byli. Po szóste. Zachęcać wszelkimi siłami obywateli, żeby nie ustawali w cnocie prawdziwie heroicznej poświęcenia własności swojej tak ruchomej, jak nieruchomej na rzecz swoich wierzycieli. Po siódme. Czuwać nad utrzymaniem i, jeśli można, powiększaniem prerogatyw szlacheckich... Po ósme. Wypracować co najrychlej dzieło, które by różnice między szlachcicem a mieszczaninem i chłopem, tak co do fizycznego, jak moralnego składu, do oczywistości wykazało, i stosownymi to dzieło rycinami ozdobić. Po dziewiąte. Powściągać, ile możności, gwałtowny zapęd do nauki i szkodliwą ze wszech miar skłonność głębokiego nad rzeczami rozmyślania, która obudzać się zaczyna. Po dziesiąte. Przywracać cześć i sławę urzędom i godnościom tylekroć obelżywie przez szubrawców szarpaną. Po jedenaste. Zaprowadzić dawną świetność, wesołość i huczność w miastach, miasteczkach i domach szlacheckich, szczególniej zaś wzmagając przemysł tych ludzi, którzy dla naszej uciechy nie szczędzą mozołów i pracy około sprowadzenia szampańskich, burgundzkich i gdańskich nektarów. Po dwunaste. Wrócić cyrkulację pieniędzy w kraju naszym prawie obumarłą, a to budząc ochotę

do gry kart, tak niewinnej, jak przyjemnej, która jednak nie uszła ukośnego Szubrawców wzroku. Po trzynaste. Zachować w całej nieskazitelności wrodzoną czułość i tkliwość płci pięknej, tę najpiękniejszą życia jej ozdobę, a którą nieokrzesani brukowcy barbarzyńskim nazwiskiem kaprysów być mienią. Po czternaste. Wydać nowy słownik języka polskiego, zbogacony wielę wyrazami z pobratymczego języka wziętymi, a już dobrze u nas utartymi. Po piętnaste. Wszystkimi siłami pracować około polepszenia bytu ludu izraelskiego, niegdyś od samego Boga ukochanego, a przywilejami królów naszych udarowanego [...]

VII

Działalność Towarzystwa, mimo nieuniknionych powtórzeń dla dobitniejszego wrażenia w umysły niektórych idei, wybiegała poza propozycje programowe. Żywotność „Wiadomości" zasadzała się bowiem na ogromnej różnorodności, wynikającej ze ścisłego związku z życiem zbiorowym. Do pewnego stopnia poręczała to liczebność i otwarty charakter grupy przeciwdziałający skostnieniu. Wskutek również trafnych założeń organizacyjnych, przewidujących wewnętrzne różnice, dających upust skłonności do igraszki i zabawy, zobowiązujących nawet do satyrycznej kpiny i lekkości, czasopismo nie ugrzęzło w pedanterii i doktrynerstwie, co profesjonistom szczególnie łatwo mogło się przydarzyć.

Śledząc argusowym okiem wydarzenia zachodzące na bruku i w okolicy, skąd liczne w „Wiadomościach" doniesienia i uwiadomienia niezwłocznie przez czytelników identyfikowane, a więc niegodziwe lub tylko śmieszne postępki szlachty i urzędników swoich i obcych wyciągane na światło dzienne i obnażane z pozorów — nie tracili szubrawcy możliwości szerokich i czasem głęboko sięgających uogólnień, jakie im dawała satyryczna — jak oni określili — metafora.

Stopień świadomości społecznej podobnie jak stopień zaangażowania pisarzy zgrupowanych w Towarzystwie były bardzo różnorodne, ale nie ma wątpliwości, że obiektywnie spoza obsłonek moralistycznych wyzierało ostrze antyszlacheckie i antyfeudalne. Co więcej, nowoczesne było krytyczne rozeznanie w stosunkach ekonomicznych i społecznych kraju, rozumienie pojęcia społeczeństwo i naród pokrewne mieszczańskim ideologom zachodnim. W tym zaś szczególnie ideologia Szubrawców zbliżała się do liberalizmu, że przywiązywała ogromną wagę do opinii publicznej, że rozbudzić ją wzięła za założenie i cel swoich wystąpień.

Szubrawcy nieźle zdawali sobie sprawę z tego, jakim narzędziem się posługują, czego dowodem artykuł Śniadeckiego *Pisma periodyczne* w nr 76 „Wiadomości", w którym nader trafnie, jak potwierdzają to wzmianki pamiętnikarskie, charakteryzuje kręgi czytelnicze i ówczesne czasopisma:

P. Sędzia, P. Plenipotent, P. Regent czytają „Kuriera", i to od końca. Polityczne albowiem ludzi obroty mało ich obchodzą, ale oświadczenia, pozwy, termina taksy i eksdywizji są materią bardzo ważną. Dlatego czytają z wielką uwagą, zastanawiają się nad tak obchodzącymi ich zdarzeniami głęboko, udzielają sobie swoich spostrzeżeń nawzajem, a jako ludzie z głową rozpamiętywają, jak by z każdej okoliczności korzystać? Jak by ją na intratę nakręcić?

Inaczej czyta P. Podkomorzy, P. Starosta, Cześnik, Skarbnik, Podczaszy itp. Tych całkiem polityczne zajmują widoki. Urządzają świat, przenikają niezgłębione gabinetowe tajemnice, z najmniejszego napomknienia, z jednego słówka zgadują najskrytsze myśli ministrów. Nic ich przenikliwości nie ujdzie, nic się nie zdarzy, czego by naprzód nie byli zgadli. Szkoda, że ich nie słuchano, wszystko by poszło lepiej [...]

Gdy się to dzieje, P. Podkomorzyna lub Starościna, Panny Starościanki itd. słuchają ciekawie i dziwią się wielkim widokom jegomości lub papy. Czasem się wzdrygają i trwożą na odgłos zapowiedzianej przez Starostę wojny, wszystko się atoli kończy na strachu[84].

Kiedy uświadomimy sobie, że podtytuł „Kuriera" brzmiał „Wiadomości Cudzoziemskie", a nasi czytelnicy z reguły nie mieli pojęcia o geografii i historii, antytetyczność „Wiadomości Brukowych", gdzie nawet zwykła pomyłka historyczna czy geograficzna przepuszczona przez redaktora ściągała nań karę, gdzie miast strawy dla fantastycznych spekulacji politycznych dostarczano wiadomości sprawdzalnych z najbliższego otoczenia — wyda się nam jaśniejsza.

I reszta artykułu o pismach periodycznych warta zacytowania we fragmentach, ponieważ dokładniej określa pozycję „Wiadomości":

Jeszcze mamy w Wilnie i „Tygodnik". Ten dawniej swojemu imieniowi wierny zjawiał się regularnie co tydzień. Teraz zaledwo co dwie niedziele czytelników swoich wierszem i prozą częstować raczy. Dlatego „Tygodnikiem" być nie przestał. Można by wiele powiedzieć na jego pochwałę, ale my wolimy o współtowarzyszu zamilczeć. Oprócz tego nie wypada obrażać pochwałami jego zgonu, który, jak z coraz większej słabości domyślać się można, cale nie jest daleki. — Szkoda. — Dopóty u nas ciężko będzie utrzymać się periodycznym pismom, dopóki tyle tylko będzie czytających, ile piszących, bo to podobno jest nasz przypadek. Dlatego dobrze by było, gdyby tymczasem niektórzy z tych ostatnich przenieśli się do pierwszej klasy. Powoli może nastąpią czasy lepsze, może się liczba czytających pomnoży, może się nasza proza cokolwiek obrobi i wygładzi, a wiersze może nie zawsze będą bolesne.

Nasz „Dziennik" co miesiąc się rodzi, i to dosyć ciężko. Poczciwe to dziecko. Życzymy mu na przyszłość łatwiejszych urodzin i więcej kumów, którzy by go trzymali. Odpuściwszy lekkie niektóre grzechy, ma dosyć pism pożytecznych i ważnych, za to go też rzadko kto czyta. Bo czego też on chce od nas? Rad by, żebyśmy go czytali, a z kilku arkuszy się składa. Oprócz tego prawdziwie nudny. Najczęściej zawalony jakiemiś uczonymi rozprawami. Któż by to czytał? Nie są wprawdzie u nas poczytniejsze i pisma zabawne, bo nasze damy nie umieją po polsku, a mężczyźni nie mają czasu czytać. A potem, co by też Polak dobrego napisał.

---

[84] W. B., nr 76 z 18 maja 1818 r.

Nie zapomniały „Wiadomości" też o organie jezuitów, „Miesięczniku Połockim", ale odkładając rzecz do bliższego poznania ograniczyły się do powściągliwej rezerwy, nieco protekcjonalnie kwitując wyrażoną gotowość polatania ze szlachcicem na łopacie i przestrzegając, żeby „Miesięcznik" na Pegazie nie jeździł albo się o lepszego postarał, bo lichej szkapiny, na której dotychczas występuje, nie ścierpią.

Spośród licznych czasopism wychodzących u „braci ościennych" „Wiadomości" poczuwają się do pokrewieństwa z „Pamiętnikiem Warszawskim", a dokładniej ze „Świstkiem", aczkolwiek nie szczędzą przytyków do jego języka i nietrafnych sądów o literaturze. Zresztą szubrawcy są zdania, że czasopiśmiennictwo kształtuje się pod znakiem ciemnoty i odurzającego głupstwa, których symbolem mogą być nietoperz i ciemierzyca. Wpływa na to jeszcze jeden czynnik. Nie tylko winni są czytelnicy obojętni na pisma poważniejsze lub czytający raczej żurnale zagraniczne. Winni są także pisarze:

Bo naprzód z przyjęciem ubioru francuskiego dla siebie zaczęliśmy stroić weń i nasze myśli, i ta barwa jest teraz najpospolitsza. Są wszakże, którzy mowie swojej dają strój całkiem niemiecki i pną się, jak mogą, do transcendentalności. I ci warci są najwyższej nagrody. Doświadczenie albowiem pokazało, iż nie masz na maskowanie myśli i jędrności doskonalszego i szczęśliwiej wynalezionego stroju.

Zilustrowany tu we fragmentach stosunek szubrawców do pism periodycznych i ich czytelników jest elementem ich poglądu na przeszkody i zawady utrudniające rozszerzenie się rzetelnej wiedzy o świecie, o rzeczywistości, którą trzeba znać i w której rozumnie działać. Tymczasem niechęć do wysiłku umysłowego lub pospolity snobizm czytelników i autorów sprzyjają uporczywemu trwaniu tradycyjnej, bezkrytycznej lub zgoła fantastycznej czy pozornej wiedzy o świecie.

Takie znamiona ma również wszystko, co czytają — jeśli czytają — ludzie roszczący pretensję przynależności do warstwy przodującej kulturalnie i postawieni na świeczniku społeczeństwa stanowego, ba! uchodzący za literatów i mecenasów literatury. Sposobem, którego przykładów dostarczył już „Spectator" i literatura wieku poprzedniego, szubrawcy kompromitują miałkie zapotrzebowanie tych warstw na piśmiennictwo prezentując m. in. *Rejestr książek znalezionych w bibliotece JW Hrabiego ... literata amatora*[85].

Partyzant doskonały, czyli łatwy sposób podbijania płci pięknej, oprawiony w baranią skórę.

Fama domu JW Hrabiego na osobnym mahoniowym pulpicie leżąca, ciągle otwarta, aby każdy wiedział o zacności JW Pana.

---

[85] W. B., nr 82 z 29 czerwca 1818 r.

Wystrzał spod furgonów, manuskrypt historyczny ręką, głową i sercem JWPana pisany, roku 1812.

Trąba głosu ogromnego, czyli Hrabia Achilles, Hrabia Bucentaurus, Hrabia Nadzieja ojczyzny. Wiersz na imieniny przez Ks. Ks. S. J.

Gończyada, poemat dydaktyczny w 82 pieśniach z przypisami, dzieło arcykosztowne.

Sto ksiąg w oprawie paryskiej pod tytułem Encyklopedia, książki te składają się z kart czystych ani drukowanych, ani pisanych, i są najchlubniejszą lekturą JWPana.

Perukarz nie lada z opisaniem, jaka fryzura i której przystoi twarzy, oraz nota na marginesie ręką fryzjera, że JW Panu najlepiej przypada fryzura *à la midas.*

Peniter, czyli wiadomość, jak z asa zrobić piątkę, jak po wierzchu czytać karty. Według tej książki elementarnej odbywał JW Pan Hrabia kurs swoich nauk w Wilnie.

Projekt do prowadzenia eksdywizji, dzieło najoryginalniejsze w swoim rodzaju.

1000 potraw, gastronomiczne dzieło, nie odpowiadające jednak wiadomościom Hrabiego w tym względzie.

Sztuka zachowania zdrowia i spokojności, czyli sen szczery, pisemko dorywcze.

Dzieło o upiorach, czarach, kamieniu filozoficznym dedykowane ojcu Hrabiego, zeszyte w jedno z dziełami o cudach koloru fioletowego, o izys, ozyrys, *etc.*, dedykowane JW Synowi.

Zbiór przysłowiów używanych w familii JW Hrabiego od jej nastania.

Rozprawiacz, czyli dykcjonarz uniwersalny, za pomocą którego można rezonować o wszystkim, umiejąc tylko ABC.

Sto osiemdziesiąt senników i kabał sposobiących do sennego i kabalicznego życia.

O nadzmysłowości, czyli domysły o migdałach niebieskich, rozprawa nadzwyczajna.

Cała szafa mahoniowa napełniona trzema tysiącami ksiąg. Księgi te wyrobione są z drzewa z napisami „Dzieło" Woltera, Russo, Rasyna, w tym zbiorze wyskrobał scyzorykiem JW Hrabia napisy Krasickiego, Naruszewicza, Węgierskiego, które nierozsądny i nieświadomy zwyczajów literacko-amatorskich rzemieślnik położył.

Brak nawyków kulturalnych w klasie panującej, wstręt do słowa drukowanego, osłaniany śmiesznymi lub niegodnymi wykrętami (niewyczerpany kapitał antyszlacheckiej satyry polskiej w ciągu XIX wieku), uniemożliwił przenikanie nowych i ściśle związanych z potrzebami kraju idei w te warstwy. Szubrawcy drwią niemiłosiernie z przejawów owej nieprzemakalności, ale zdają sobie sprawę, że skuteczność krytyki w obrębie klasy panującej jest niezbyt wielka, że ona sama nie jest instancją, przed którą warto byłoby rzecz wytaczać. Odwołują się przeto do sądu powszechniejszego, do luźnych, ale dających szanse dyskusji zbiorowisk o mniej jednolitym składzie klasowym. Prowokują sąd powszechny wyciąganymi na jaw sprawami, kryjącymi się w tradycyjnych, zamkniętych kręgach rodziny, sąsiedztwa i sfery czy zawodu, oczy-

wiście skandalizując — w rozumieniu zaatakowanych. I choć nie mieli możliwości w owym czasie poruszania sił najbardziej antagonistycznych wobec szlachty, a więc chłopów i mieszczaństwa, ograniczając się do warstw pośrednich — stworzyli stan, w którym uprzywilejowani poczuli się mniej pewni lub wręcz zagrożeni. Trafnie ujmował rzecz, wyznaczając „Wiadomościom" miejsce wśród litewskich czasopism, autor cytowanego artykułu *O pismach periodycznych*:

W miastach powiatowych, tu i ówdzie na pocztowych stacjach, w kawiarniach i po bilardach leżą na stole „Wiadomości Brukowe". Za każdym zgromadzeniem się po ich nadejściu są śmiechy, są i gniewy. Gdzieniegdzie powstają spory. Ma to pisemko swoich stronników, którzy go bronią, ma i nieprzyjaciół, którzy je łają. Tymczasem coś się czyta, a to w miejscach takich, gdzie nigdy nie czytano. Zaczynamy z tego powodu rozumować, a zatem i myśleć, a przez to samo dzieje się zadosyć istotnemu zamiarowi wydawców. „Uderz a słuchaj" — powiedział Eurybiadesowi Temistokles. Jeżeliście o nich, moi panowie, słyszeli. Otóż łajcie nas, jak chcecie, ale się nauczcie czytać i myśleć, nauczcie się szanować zdania publiczne i dbać o nie; przekonajcie się, że nieprawe postępki, choćby najtajniejsze, wyjawić się muszą i nie ujdą bezkarnie. A naówczas przestaniemy pisać, bo się zamiarowi naszemu stanie zadosyć.

Przynależność społeczna i świadomość antagonistów wyznaczały strefę bezpośrednich starć. Ale ujmowano problematykę również w kategorie ogólniejsze, bliższe obiektywnemu podziałowi społecznemu, jaki zaczyna się rysować na początku w. XIX, wieku socjalizmu utopijnego i naukowego. Skłonni do naukowych klasyfikacji Szubrawcy dzielą społeczeństwo litewskie na pracujących i żyjących w różnorodny sposób z ich trudu próżniaków, darmozjadów, analogicznie do saint-simonowskiego podziału. Idee te zresztą mogły przenikać za pośrednictwem paryskiego „Cenzora", pisma liberalnego, wydawanego przez Comte'a i Dunoyera; z pismem tym współpracowali Saint-Simon, Thierry, J. B. Say w sposób zarodkowy formułując swe koncepcje[86]. W tych podziałach miejsce szlachty jest zupełnie jednoznaczne.

Atakowano osobniki, ale zwracano pilnie uwagę na wszystko, co w ich postępowaniu jest właściwe klasie i warstwie społecznej, na ogniwa więzi społecznych łączących je z resztą zbiorowości. Poddawano krytyce autorytety społeczne i nicowano pojęcia otaczane trady-

---

[86] E. Hatin, *Histoire de la presse en France*, Paris 1861, t. VIII. „Le Censeur", wyd. w l. 1814—1815, występował przeciw despotyzmowi, restauracji i fałszywemu patriotyzmowi; mniejszą wagę przywiązywał do formy ustroju, większą do instytucji. Tu publikowano artykuły zawierające w zalążku idee Saint-Simonowskiego socjalizmu utopijnego, głoszące pierwszeństwo przemysłu w nowoczesnym społeczeństwie i konieczność wielkiej reformy socjalnej. Warto przypomnieć, że Thierry, historyk, uwzględniał walkę klas jako czynnik decydujący o procesie historycznym, Say zaś jako ekonomista dostrzegał prawidłowości w procesie historycznym.

cyjnie szacunkiem, konfrontując je z praktyką, i to poczynając od najbardziej elementarnych, podstawowych i — zdawałoby się — bezspornych, a kończąc na świadomości narodowej. Torując drogę nowemu porządkowi społecznemu brali na siebie Szubrawcy rolę rzecznika wyzyskiwanych i upośledzonych. Toczyli spór o właściwe, nowoczesne pojmowanie narodu, o przystosowanie go do nowych, wymagających innych cnót warunków walki o istnienie, spór o uzdrowienie podstaw ekonomicznych życia zbiorowego i jego przeżartych zgnilizną instytucji.

Trzeba też jednak stwierdzić, że w niektórych sprawach zajmowali stanowisko konserwatywne, hamując spontaniczność procesów społecznych, nie dostrzegając ich dynamiki. Uzasadniony, ale nazbyt ostry krytycyzm wobec klasy przodującej przy jednoczesnym braku ściślejszych związków z ludem, a raczej nawet ostatecznie patronackim do niego stosunku, bo ten kierunek w łonie Towarzystwa przeważył, oraz zadufanie w misję i możliwości własnej warstwy przytłumiły ożywczą wiarę w nie ujęte rozumowymi kalkulacjami siły narodu, poręczające mu trwanie i odrodzenie w momencie najwyższego zagrożenia, którego Szubrawcy nie przewidzieli. A skoro już mowa o wadach Szubrawców — dodajmy także, że podlegali niekiedy nazbyt resentymentom i zacietrzewieniu, najpewniej zaś zwykłej ludzkiej zawiści, co niekorzystnie zabarwiło ich morał. Z tym wszakże wachlarz spraw przedstawionych satyrycznie lub wprost omówionych jest tak rozległy i tak głęboko sięgali Szubrawcy w tkankę społeczną w porównaniu z najbardziej ambitną w tym względzie literaturą okresu poprzedniego, że roczniki „Wiadomości Brukowych" w perspektywie schyłkowej i jałowiejącej twórczości pseudoklasycyzmu stają się jednym z najbardziej uniwersalnych dzieł naszej ówczesnej literatury.

Obiektywnie, ze spraw szczególnie doniosłych, znamiennych dla terenu i postulowanych zmian — wysuwa się na czoło kilka, zajmujących zresztą różne miejsce w świadomości członków Towarzystwa.

VIII

Jedną z pierwszych w świadomości szubrawców jest sprawa upodobnienia pod niektórymi względami układu stosunków gospodarczo-społecznych do bardziej postępowego modelu Królestwa.

Unikając problemów politycznych, a więc zagadnień konstytucji czy połączenia ziem polskich i wolności druku, za bardzo doniosłą uważali szubrawcy tzw. sprawę eksdywizji. Była to nazwa postępowania sądowego mającego na celu zaspokojenie roszczeń wierzycieli ziemią i nieruchomościami wydzielonymi z majątku dłużnika niezdolnego spłacać długi. Postępowanie to, oparte o dawne prawo cywilne polskie, otwierało pole ziemiaństwu do niebywałych nadużyć i korupcji wymiaru sprawiedliwości, a przede wszystkim podcinało zaufanie w stosunkach pieniężnych, nie zabezpieczało w sposób należyty praw wierzycieli i nie stanowiło tamy przed lekkomyślnym, najczęściej na cele konsumpcyjne, zaciąganiem pożyczek lub świadomie kartowanym bankructwem. Czym była eksdywizja, wokół której powstała ówcześnie bardzo obfita literatura prawnicza i publicystyczna, obrazowo najlepiej wyjaśnić może fragment z przeznaczonej pierwotnie dla „Wiadomości Brukowych", a drukowanej znacznie później *Próby nowego dykcjonarza* Ignacego Chodźki.

> Trzy są sposoby skwitowania swoich długów: oddać wszystko, co się pożyczyło, oddać trochę, a skwitować wszystko — i oddać nic, czyli nie oddać, a zawsze skwitować. Oddać wszystko — nie ma sztuki, lada poczciwiec to zrobi; oddać nic — także nie ma sztuki, dość jest nie mieć nic, a potem stanąć z przysłowiem, że „z próżnego i Salomon nie wypije". Ale oddać trochę i ukontentować wszystkich — oto sztuka!
>
> Sztuka ta praktykowała się przez eksdywizje, które dziś wyszły z użycia jak towar zbutwiały, a zastąpiony podobnym, ale jakoby w lepszym gatunku, to jest licytacją. Wszakże żyją jeszcze podstarzali już dziś panowie eksdywizorowie, regenci, adwokaci, komornicy, składający niegdyś eksdywizorskie kohorty, od nich więc ciekawy czytelnik mógłby jeszcze wziąć wiadomość o tym procesie oddawania mało z pokwitowaniem wszystkiego[87].

---

[87] I. Chodźko, *Pisma*, Wilno 1860.

Otóż Szubrawcy w tym punkcie najmocniej atakowali wymiar sprawiedliwości, w dziesiątkach artykulików i wzmianek piętnując zmowy nieuczciwych dłużników z przekupionymi eksdywizorami, ujawniając najpodlejsze machinacje i wskazując na groźne konsekwencje nagminnego śród rozrzutnej i nierządnej szlachty procederu. Rozwiązanie problemu widzieli w ustanowieniu, jak w Królestwie, hipoteki, propagując ją usilnie. Interesującej dyskusji w tej sprawie poświęcił niemal artykuł Śniadecki w swej *Podróży próżniacko-filozoficznej*[88]. Na łamach „Wiadomości" sprawa eksdywizji sąsiaduje z różnymi zagadnieniami: pospolitego pieniactwa zwanego juromanią, chorobliwie rozrosłej, przeżartej krętactwem palestry i pozbawionych kwalifikacji fachowej i moralnej sędziów. Mimo że ani razu nie padło w „Wiadomościach" tego rodzaju sformułowanie, rzecz toczyła się o nowe formy prawa cywilnego i formy zobowiązań bliskie tym, które części ziem polskich przyniósł kodeks Napoleona, kładąc podstawy prawne pod rozwój kapitalizmu.

Sprawa chłopska w „Wiadomościach Brukowych" jest jednym z uderzających rysów oblicza ideowego i pisarskiego tego satyrycznego periodyka. Historycznie jest to w owym czasie sprawa najważniejsza. W całokształcie działalności Towarzystwa Szubrawców nie zajmuje ona jednak tego miejsca wskutek wielu czynników, wpływających również na sposób jej ujęcia w różnych okresach istnienia czasopisma.

Kodeks szubrawski jako podstawa organizacyjna Towarzystwa i ewentualna legitymacja wobec władz rosyjskich o sprawie chłopskiej zupełnie nie wspomina, ale pamiętać warto, że Towarzystwo powstało na początku krótkiego okresu liberalizacji stosunków na dawnych ziemiach polskich po kongresie wiedeńskim, a i później wiodło żywot — formalnie rzecz biorąc — jedynie tolerowany. Raczej więc w aluzji i metaforze lub — na przemian — w konkretnym, indywidualnym przykładzie nadużyć wobec chłopów rzucanym wśród publiczność rozpoznać możemy postawę szubrawców wobec interesującej nas sprawy.

Fundamentalny podział na pracujących i próżniaków zaznaczył się już niejasno w dwu pierwszych numerach „Wiadomości Brukowych", pozbawionych jeszcze oparcia o później powstałe Towarzystwo Szubrawców czy zespół stanowiący jego założycielskie jądro. Podział ten później został dobitniej sformułowany i rozszerzony na wiele dziedzin w całym szeregu artykułów i wypowiedzi. Nie dotykając sprawy chłopów, *Kodeks szubrawski* akcentował ten podział bardzo mocno.

W odniesieniu do chłopów formułuje go mimochodem Jędrzej Śniadecki w *Pochwale próżniactwa i włóczęgi*[89] pisząc ironicznie: „Nic nie

[88] W. B., nr 137 z 19 lipca 1819 r.
[89] W. B., nr 97 z 12 października 1818 r.

masz przyjemniejszego, nic właściwszego nad próżniactwo, skąd i przysłowie urosło, że chłop stworzony do pracy. Dorozumieć się należy: pan do odpoczynku".

U Śniadeckiego zresztą ma ów podział uzasadnienie sięgające korzeniami XVIII-wiecznego fizjokratyzmu. Kontynuując jakby swe wcześniejsze wywody na temat trzech klas ludzi na wyspie Balnibarbi (tak metaforycznie nazwał Litwę): koturnowej (od łapci), przepasanej (od pasów na kontuszach) i brodatej (Żydów), gdzie o chłopstwie mówił: „mieszka pod słomianą strzechą, dymem oddycha, a plewami na pół z mąką się karmi, każdy człowiek w tej klasie z urodzenia i obowiązku orze, sieje i młóci, ale koniecznie na tym kawałku ziemi, na którym się urodził"[90], konkludował w *Pochwale światłych ludzi i miast*[91]:

Niekoniecznie ja jestem przyjacielem podziałów, ale mi się zdaje, iżby ludzi na dwie klasy rozdzielić można. To jest na takich, którzy pracą swoją rozmnażają płody ziemskie, i na takich, co nic nie rozmnażając smaczno pożywają te płody. *Fruges consumere nati.*

Ale w tej ostatniej oświeconej klasie, do której i ja mam honor należeć, wypadałoby przyjąć wiele rodzajów i gatunków, podług tego, jak w owym pożywaniu: jedni przynoszą za strawę pożytą jakąś pożyteczną pracę, a inni tylko dobre chęci i niezmyślony apetyt.

W dziedzinie uogólnień socjologicznych „Wiadomości" nie wyszły poza obręb powyższych sformułowań, przyznających chłopu najużyteczniejszą rolę i stwierdzających, że wśród pozostałych liczą się tylko ci, którzy pracują: profesjoniści. W granicach tych też i ogólnego, negatywnie sformułowanego twierdzenia, że szlachta ziemiańska i arystokracja nie stanowią całego narodu, należy rozumieć zawarte w przekornej nazwie Towarzystwa i tłumaczących ją autointerpretacjach określenie postawy społecznej Szubrawców jako „bunt ubogich plebejuszów przeciw patrycjuszom".

Jakkolwiek forma oddziaływania Towarzystwa ograniczała jego krąg do warstw oświeconych umiejących czytać, Szubrawcom ważne wydawało się poszerzenie zasięgu wpływów na doły społeczne. Dążąc do stworzenia szerokiej opinii publicznej, która by piętnowała to, co z punktu widzenia specyficznie pojętego interesu społecznego zdrożne, a co wymykało się spod ocen prawnych — nie tylko brali Szubrawcy na siebie rolę rzecznika klas upośledzonych, by walczyć o ich emancypację, ale — jak wnosić można z niektórych danych — liczyli się z możliwością przenikania propagowanych poglądów poprzez warstwy pośrednie do samych chłopów, biorąc w rachubę ich nastroje społeczne wobec panów. Nie dostarcza to jednak jeszcze — dodać należy — po-

[90] W. B., nr 56 z 29 grudnia 1817 r.
[91] W. B., nr 232 z 14 maja 1821 r.

wodów do przypuszczenia, że pragnęli je rozniecić do rozmiarów walki bezpośredniej.

W artykule *Towarzystwo Narodowe* przypisując tej antytezie Towarzystwa Szubrawców wydawanie „Niewiadomości Brukowych" antycypowali szubrawcy kiełkującą dopiero ówcześnie szlachecką literaturę i czasopiśmiennictwo dla ludu, drwiąc niedwuznacznie z jej klasowej funkcji. Oto członkowie Towarzystwa Narodowego postanawiają między innymi punktami swego statutu, że:

> Rozdawane będą nagrody organistom, którzy w dni świąteczne po nabożeństwie czytać będą chłopom „Gębacza". Zachęcani będą Żydzi arendarze po karczmach, którzy na poobiednich schadzkach wykładać będą chłopom istotne prawdy „Gębacza" językiem prostym i zrozumiałym, co ich prowadzić może do zamiłowania panów swoich, których teraz częstokroć mają w nienawiści[92].

Nim wszakże rzecz na tej płaszczyźnie stanęła, w numerze 8 „Wiadomości Brukowych", wydawanych wtedy przez samego Kontryma, ukazała się bezimiennie zjadliwa swiftowska satyra jego przyjaciela, Antoniego Marcinowskiego, *Machina do bicia chłopów*.

W dobie poczynającego się postępu technicznego i mechanizacji, przynoszącej doniesienia o nowych wynalazkach oszczędzających pracę i wysiłek lub udoskonalających produkcję — autor przedkładał szlachcie projekt maszyny rozwiązującej jedyny kłopotliwy, wymagający wysiłku w stosunkach pańszczyźnianych problem — zmuszania chłopów do pracy i posłuszeństwa. Satyryczny prospekt ze zdumiewającą zaciętością uderzał we wszystkie motywy podtrzymujące stosowanie najbardziej nieludzkiej formy przymusu. A więc *consensus omnium*, że „z chłopa nie bitego nic dobrego być nie może". Gdyby nie czuł on nad sobą surowej władzy i mógł używać własnej woli, nie tylko nie przynosiłby społeczeństwu pożytku, ale wręcz szkodę. Autor ubolewa nad tymi, którzy uwiedzeni powierzchownością postaci zaliczali chłopa do rzędu ludzi. Doświadczenie również wykazało — kontynuował Marcinowski — że powodujący się litością, tą piękną ozdobą serca, ze smutkiem musieli wracać do surowości wobec chłopów, widząc bezskuteczność swych zabiegów. Chłopa trzeba bić bez litości, bić do półśmierci, żeby pamiętał o sobie, o żonie i o dzieciach — twierdzi dalej autor, szydząc z mniemanego altruizmu ciemiężycieli. Wskazując na chłopską skłonność do buntu i sabotażu, sięga po aktualne wtedy jeszcze motywy, znane z *Satyry na leniwych chłopów*, uchylających się od nadmiernego wyzysku. Chłop nie wykazuje nawet właściwego bydlętom posłuszeństwa wobec karzącego. Nie ma nad nim władzy nawet przywiązanie do rodzinnego miejsca. „Czego dokaże namowa i perswazja wobec ta-

---

[92] W. B., nr 158 z 13 grudnia 1819 r.

kich, którzy częściej bici rzucają siedzibę naddziadów niepomni i długu wdzięczności dla pana, który daje przecie ziemię i opatruje zapomogą?" — pyta z udaną zgrozą satyryk.

Dalej — dla przyszłych subskrybentów dzieła — idzie opis machiny i korzyści, jakie ona daje. Tu Marcinowski drobiazgowo wylicza, jak niesłychanie usprawnia ona w czasie i skuteczności codzienny wymiar plag. Do tego dodaje tę mianowicie zaletę, że oszczędza szkodliwych wzruszeń, irytacji i spazmów czułym sercom samego pana, jejmości, paniczów i panienek, zmniejsza bowiem — jak wskazuje ścisłe wyrachowanie — ilość jęków, przy znacznie krótszej operacji bicia. Nie bez znaczenia jest także fakt, że przy zmechanizowanej procedurze, w której uniknąć można nawet nazwy bicia, sprawiedliwość nic nie ucierpi.

Machina jest tak łatwa w wykonaniu, że mogą ją sporządzić sami chłopi, a dzięki temu, że przenośna — może starczyć na rozległe dobra. Wynalazca zapowiada jej udoskonalenie i przystosowanie do bicia rózgami chłopców, niewiast i dziewek. Subskrybentów zapewnia się, że w przygotowanym do druku dziele, opisującym zasady techniczne machiny, pomieści się ich nazwiska i urzędy.

Końcowy, o przejrzystej intencji, choć nieco naiwny pomysł satyryka szantażowania ujawnieniem nazwisk zwolenników bicia chłopów nie był odosobniony w dobie walki o zmianę stosunków wiejskich. Kronika anegdotyczna owych czasów wspomina o koncepcie Meiera z Wolda, który rozpisując wśród szlachty ankietę w sprawie reformy zwolennikom jej kazał wpisywać się na formularzu podpisanym: Tytus, przeciwnym zaś: Neron. Nawiasem mówiąc zaprowadziło to Meiera, wskutek skargi Rosjanina Kachowskiego, oczywiście nie bez pomocy żandarmów, przed oblicze gubernatora Rimskiego-Korsakowa, który groził, że go każe powiesić, gdyby gniewu gubernatorskiego nie rozładował przypadkowo meldujący się u niego w przejeździe oficer rosyjski. Ten bowiem na zapytanie przejętego oburzeniem Korsakowa, czy wie, kto to Neron, odpowiedział służbiście, że być może służy we flocie, w piechocie na pewno takiego nie ma.

Artykuł Marcinowskiego trafił na przygotowany grunt. Zawierający go numer „Wiadomości Brukowych" osiągnął niebywałą w stosunkach polskich wysokość nakładu — 3000 egzemplarzy (tj. tyle, ile miał początkowo angielski „Spectator", który ostatecznie w znacznie bardziej zaawansowanych stosunkach wychodził w 14 000 egzemplarzy)[93]. Nie ulega wątpliwości, że satyra Marcinowskiego przyczyniła się także do ugruntowania losu czasopisma. Przedrukowana przez rosyjski periodyk

---

[93] Por. R. Pilat, *Początek publicystyki literackiej w Polsce*, „Przegl. Nauk. i Lit.", R. X, 1882, s. 504.

„Russkij Inwalid", miała wywołać współczujący chłopom w Rosji rezonans w prasie zachodnioeuropejskiej.

Jedynie krótkotrwały konkurent „Wiadomości", konserwatywniejszy od nich „Gębacz", z przekąsem pisał w *Liście „Gębacza" do siostry „Wiadomości Brukowej"*, robiąc na wstępie aluzję do radykalizmu inicjatorów Towarzystwa:

Ichmościowie mniemający, że są dowcipnymi, do tej słabości przywiedli ciebie, że bez machin, łopaty, kijów i róźnego innego gatunku szczudeł kroku jednego śmiało postawić nie możesz [...] Przypomnij sobie, że gdyś posadzona tyrańsko na machinie najeżonej bizunami ledwieś się wlokła, oni krzyczeli, że ty wiatry wyścigasz i okrucieństwo w samym źródle zabijasz. Zastanów się tylko z zimną rozwagą, proszę, ile to krętych manowców [...] przebyłaś, nim swoje bizuny podniosłaś i razy liczyć poczęłaś, wtenczas gdy tak srogi występek, jakim jest okrucieństwo, błyskawicą dowcipniejszego szyderstwa razić albo mocą męskiej wymowy gnębić należało[94].

Zainteresowanie miejscowych czytelników uzasadnione było ogólnym stanem sprawy włościańskiej, o której informuje szeroko H. Mościckiego *Sprawa włościańska na Litwie w pierwszej ćwierci XIX w.* (*Pod znakiem Orła i Pogoni*, Warszawa 1915), i tam wypada odesłać czytelnika po szczegóły. Tu warto najogólniej przypomnieć, że jej zaognienie na terenach litewsko-białoruskich wiąże się z oddziaływaniem porządku wiodącego rodowód z rewolucji francuskiej, a rozprzestrzenianego po Europie w trybie wojny i propagandy przez Napoleona.

Oddziaływało więc sąsiedztwo Księstwa Warszawskiego, gdzie w r. 1807 zniesiono poddańczą zależność (bez prawa chłopów do ziemi), a później Królestwa, ale najsilniejszego impulsu dostarczyła inwazja Napoleona w 1812 r., która nawet spowodowała ruchy chłopskie. Nie bez znaczenia było i sąsiedztwo Prus, gdzie mniej więcej w tym samym czasie, co w Księstwie, problem ten uregulowano. Wreszcie wspomnieć należy o najbardziej aktulnych ukazach carskich w 1816 i 1817 r., znoszących poddaństwo w guberniach estlandzkiej i kurlandzkiej (bez ziemi, bez prawa wydalania się z guberni, na podstawie „dobrowolnych" umów między właścicielami ziemi i chłopami).

Położenie chłopów na Litwie i Białorusi było bardzo ciężkie. Warto tu posłużyć się opisem pamiętnikarskim ks. Dobszewicza, bo wypełni on niezbędnymi realiami ogólnikowy schemat socjologiczno-ekonomiczny. Otóż wspominał on:

Stan kmieci pod rządem polskim nie był zapewne do pozazdroszczenia. Samowola dziedzica nie była określona, nie były też zapewnione kmiotkom żadne prawa osobiste i własności. To samo pozostało i pod rządem rosyjskim, owszem, ciężary

---

[94] „Gębacz", nr 2 z 30 marca 1817 r.

włościan i ich powinności znacznie się powiększyły. Wszystkie niemal ciężary publiczne na ten jeden stan zwalono. Pańszczyzna i opłaty za grunta pozostały na tych samych warunkach, czyli raczej zależały od samowoli właścicieli. Dalej, nałożono na nich podatek osobisty, czyli pogłówne, nie znane przedtem, a które nie kończyło się nawet ze śmiercią włościanina, gdyż gmina musiała płacić za umarłych, aż do nowego spisu ludności, który się odnawiał w lat 25. Nadto kwaterunek wojska, utrzymanie i karmienie żołnierzy, dostarczenie podwód przechodzącym pułkom i przejeżdżającym urzędnikom, poprawa dróg, wszystko to spadało na włościan. Najcięższą zaś powinnością było dawanie rekruta, czego w Polsce lud nie znał. Ten podatek krwi i życia wszędzie się uważał za najboleśniejszy, ale tu stawał się nieznośnym. Powołanie bowiem do służby wojskowej zależało od arbitralnego wyboru pana lub sielskiej starszyzny, przy czym zwykle omijano dostatniejszych[95].

Nadużycia dziedziców i oficjalistów były nader pospolite, a niekiedy osiągały jaskrawy lub wręcz fantastyczny charakter. Często mieściły się one w ramach tradycyjnego schematu wyzysku: w niehamowanym wymiarze robocizny czy świadczeń na rzecz dworu, różnych tłok, daremszczyzn lub wreszcie w zwykłym rabunku mienia chłopów, nieludzkim postępowaniu przy poborze rekruta itp. Niejednokrotnie jednak przybierały formy nowsze. Kierunek ich na zupełną proletaryzację chłopa wskazywał cytowany już wyżej pamiętnikarz pisząc:

Obywatele [...] zwłaszcza mniejsi lub Niemcy na granicy Kurlandii do tego doszli, korzystając z surowych praw rosyjskich względem poddanych, że używać ich zaczęli do prac i posług bez żadnego uwzględnienia, nie zostawując im żadnej własności, żadnego plonu pracy. Niektórzy na granicy Kurlandii do tego doszli, poniszczyli swe wioski, a ludność całą włościańską spędzili do wystawionych koszar, gdzie karmili ich jak bydlęta z długich koryt lichą strawą, chleb wydawali tygodniowo pod wagą, lichymi okrywali łachmanami i pędzili do pracy, do jakiej kto był sposobnym, stosownie do płci i wieku. Stadła nawet włościańskie z drobną dziatwą żyć musiały w tym przytułku nędzy i poniżenia[96].

Prospekt na machinę do bicia chłopów ukazał się na łamach „Wiadomości Brukowych" w okresie poprzedzającym powstanie Towarzystwa Szubrawców. Z pewnością przypisać go można jedynie postawie węższego kręgu jego inicjatorów. Należeli do nich, jak pamiętamy, autor satyry, Marcinowski, i ówczesny wydawca „Wiadomości", Kontrym, który na innych terenach nieco później prowadził intensywną akcję w sprawie włościańskiego chleba, będącą niemniej ciężkim oskarżeniem stosunków pańszczyźnianych, w czym zresztą sekundować mu będą późniejsze „Wiadomości". Atoli w zasadzie w ciągu dalszego istnienia pisma motywy oskarżające system, choć bardzo często przewijać się będą na kartach „Wiadomości" świadcząc o natychmiastowej

---

[95] T. Dobszewicz, *Wspomnienia*, Kraków 1883, s. 48 n.
[96] *Ibidem*.

reakcji na jaskrawe nadużycia pewnych bezkarności właścicieli ziemskich i o współczuciu dla doli chłopa, konfrontowanej z celami, jakim służy wyzysk — nie osiągną nigdy tej pierwotnej wyrazistości i ostrości, co pod piórem inicjatorów Towarzystwa.

Należał do nich również Jakub Szymkiewicz. W drugiej *Wędrówce na łopacie czarowniczej* poświęcił sprawie jaskrawych, konkretnych nadużyć niemal całą uwagę, pisząc:

Znalazłem [...] pana wielce zmartwionego. Niedbały chłop, wiozący z Rygi sprawunek, załamał się na lodzie i zmoczył w rzece kilkanaście głów cukru. Gdy przyjechał do swego pana, płakał i narzekał na niestałość zimy i ubolewał niby nad pańską stratą. Sprawiedliwy pan (proszę wierzyć) kazał wyliczyć chłopowi nieskąpą liczbę batogów, a gdy chłop przestał wrzeszczeć (omdlałego zapewne udając), pan litościwy kazał wstrzymać dlatego dokończenie drugiej połowy 500 batogów, które mu sumiennie były przyznane, ale przykazał, iżby mu nazajutrz skrupulatnie reszty doliczyć. Jejmość Dobrodziejka, rzadki przykład czułości serca, perswadowała mężowi, żeby się nie alterował i żółci nie psuł, a na koniec z godnym uwielbienia entuzjazmem rzekła: „Co te chamy kochanemu mężulkowi mojemu zdrowia kosztują... Panie! nie pamiętaj na ich grzechy!"

Z tego miejsca poleciałem do drugiego dworu chcąc zobaczyć, co się i tam dzieje. Był to dzień świąteczny. Sama pani przyjechała ze stolicy do domu dla obaczenia gospodarki i dla obmyślenia źródeł, z których by czerpać mogła pieniądze na bal, mający przepychem swoim miasto zadziwić. Chłopi nie mieli ani szeląga przy duszy; w zasiekach dwornych nie było ani ziarna zboża; ekonom odebrał wprawdzie od Żyda z karczmy 25 rubli, ale wziął sobie za usługi kilkoletnie i nie wiadomo, gdzie pojechał. Cóż tu robić? Kto inny zdesperowałby zapewne, ale pani ta, wyższym od innych obdarzona rozumem, użyła do zebrania pieniędzy sposobów, które, jako niepospolite, zasługują, aby ku powszechnemu pożytkowi podane zostały:

Pierwszy sposób. Polnowanie. Tak się zowie zbieranie u chłopów lnu i pieńki. Wykonało się to z wielkim pośpiechem. Przemyślna pani, gdzie tylko po chatach znalazła wyrobiony len i pieńkę, zabrała, ale gospodarza i gospodynią uprzejmie gorzałką poczęstowała i raczyła oświadczyć, że dla chłopów pakuły dobre są na skromną dla nich odzież.

Drugi sposób. Pokolędne. Chłopi zwykli co rok wykarmiać wieprza na okrasę. Pani ta, któż by się spodziewał, sama zwiedzała obrzydliwe chlewy, nawet w obecności swojej kazała wieprze zabijać i zabrała z sobą słoninę, szynki, polędwicę itd., pozostawiając dla chłopów głowiznę, podbródek i nogi na kwaszeninę. Co za szkoda, że rolady robić nie umieją!

Trzeci sposób. Ostrzyżyny. Wynalazek tego sposobu należy się prosto tej pani [...] Przemyślna pani kazała ekonomowi spędzić z wiosek do domu wszystkie dziewki i mężatki, a napomniawszy je za nieochędóstwo, kazała dla łatwiejszego utrzymywania czystości postrzygać wszystkim głowy i zebrać włosy.

Później dowiedziałem się, że ta przemyślna pani przedawszy len kupcom; pieńkę powróżnikom; słoninę, szynki, polędwicę itd. traktiernikom; włosy dłuższe perukarzom, a krótsze krześlarzom [...] wydała bal, a to tak huczny, że nawet wszystkie damy, które się na nim znajdowały, w oczy jej nawet mówiły, że nigdy i nigdzie nic wspanialszego nie widziały[97].

[97] W. B., nr 12 z 24 lutego 1817 r.

Późniejsze „Wiadomości" broniąc chłopa, tego „tytularnego człowieka", przed wyzyskiem, piętnują nadmierne daniny, zabieranie czasu świątecznego przeznaczonego na odpoczynek, nakaz robocizny na pańskim przy księżycu, machinacje w sądach przeciw suplikom chłopskim, nadużycia propinacyjne, wybryki z poleceniem nazbierania grzybów w maju, co — oczywiście — ściąga na chłopów, którzy ich nie znaleźli, batogi itp. Z nowszych pomysłów eksploatatorskich: karmienie poddanych na przednówku brahą z gorzelni, przeznaczoną dla bydła, z obowiązkiem odrobienia za każdą porcję dodatkowo jednego dnia pańszczyzny, itp. praktyki.

Mimo mniejszej napastliwości wypowiedzi te przy ówczesnym stanie sprawy chłopskiej przyciągały uwagę opinii publicznej, budziły czujność i wspierały akcję postępowych żywiołów szlacheckich, szczególniej podczas sejmików w pierwszej fazie istnienia Towarzystwa.

Sam problem był nierównie bardziej trudny i skomplikowany niż wiele tych spraw, o których rozwiązanie Szubrawcy przede wszystkim walczyli. Komplikacje wynikały z sytuacji mniej korzystnej niż w sąsiednich prowincjach: estlandzkiej i kurlandzkiej, zależności państwowej Litwy i Białorusi, większych obciążeń fiskalnych i z nieprzyjaznej w owym czasie koniunktury dla eksportu płodów rolnych. Wszystko to wraz z brakiem poważniejszych perspektyw na uprzemysłowienie (choćby w granicach gospodarki folwarcznej) i z efektami długotrwałego wyzysku w postaci zupełnego zaniku inicjatywy i gospodarności wśród chłopów, a także znacznego wśród ziemian — wzmagało subiektywne poczucie trudności i nie tylko nie zachęcało szlachty do zasadniczej zmiany stosunków wiejskich, ale nawet do wprowadzenia bardziej nowoczesnych form organizacji produkcji i czerpania dochodu z ziemi.

Korzystna koniunktura w okresie poprzedzającym inwazję Napoleona przyzwyczaiła szlachtę do zbytku i życia nad stan. Postępował również, wpływając na wszystkie dziedziny życia, proces upieniężnienia. Pod tym naciskiem pękały tradycyjne więzi łączące dwór z chatą, kruszyły się normy prawa zwyczajowego, regulującego jakoś wzajemne stosunki, i rozprzęgały normy moralności religijnej w klasie panującej. Konflikt obnażał swą postać.

Wszystkie te momenty, które ciążyły silnie na sprawie chłopskiej, eksponują nieocenione *Pamiętniki* Ewy Felińskiej, dotyczące m. in. stosunków na sąsiednim Wołyniu, gdzie kształtowały się one pod wieloma względami podobnie jak na Litwie. Jedynie rozległość wypowiedzi dotyczących interesujcego nas zagadnienia powstrzymuje od cytowania tego najwłaściwszego komentarza, wszechstronnie i uczciwie naświetlającego, choć w stylu epoki, największą bolączkę społeczną owych czasów.

W scharakteryzowanej poprzednio sytuacji tylko najodważniejsi i najuczciwsi ziemianie, powodowani głównie ideami postępu i humanitaryzmu, rzadziej precyzyjnym wyrachowaniem własnej lub chłopów korzyści, podejmowali w swych dobrach reformy. Większość z nich, postępowo nastrojona, oświadczała się za zmianami powszechnymi w prowincji drogą ukazu wyjednanego u cara Aleksandra, budzącego tyle ufności i nadziei.

Obiektywnie rzecz biorąc, uwolnienie chłopów z poddaństwa oraz regulacja stosunków na podstawie wolnych umów między dziedzicem a chłopem były bardzo nikłym krokiem ku zupełnemu rozwiązaniu zagadnienia i raczej obiecywały korzyści dziedzicom, jak się okazało w Księstwie i Królestwie oraz Kurlandii, niż chłopom, ale w walce o reformę powoływano się częściej na Konstytucję Majową i tradycje Kościuszki, uprzytomnione wtedy uroczystościami żałobnymi po jego śmierci, niż na argumenty ekonomiczne.

Szubrawcy popierali wszystkie szczere dążenia do zmiany stosunków wiejskich. Najmocniej zaznaczyło się to poparcie na początku istnienia Towarzystwa w czasie walki, jaka rozgorzała między postępowcami i wstecznikami na sejmiku wileńskim u schyłku 1817 roku. Obfitowała ona w momenty dramatyczne, a atmosfera przypominała żywo, oczywiście w miniaturze, gorące dni Sejmu Czteroletniego, obradującego pod naciskiem opinii publicznej i postępowej propagandy przy żywym udziale arbitrów, wśród których podczas sejmiku wileńskiego obok młodzieży uniwersyteckiej znaleźli się i włościanie.

Lelewel w liście do ojca z dnia 22 stycznia 1818 r. tak oto zrelacjonował owe wydarzenia:

> Wniesiona była sprawa uwolnienia poddaństwa. Niejaki Paszkowski wysadzony był od przemożnych arystokratów na opozycję. Trzy powiaty dały zlecenia delegatom swoim, aby tę sprawę popierały. Zawisza, Mirscy najżywiej obstawali. Szubrawcy poklaskiwali i po całym mieście gawędę siali. Ze swojej strony arystokraci pościągali możniejszych partyzantów swoich do sejmików nie należących, żeby ubocznie opierać się mogli. Ściągnęło się cokolwiek magnactwa, aż oto niespodzianie w czasie obrad Paszkowskiemu na plecy odrysowaną szubienicę przypięto; śmiechu i wrzawy dosyć. Skoro się sesja skończyła, na zalecenie księcia Lubeckiego, który w obowiązki gubernatora (cywilnego) nie wszedł, wicegubernator Plater salę obradową pieczętuje, daje znać do policji, że się pełnią kryminały, że się na rozruch zanosi. Noc całą podwojone runty puste napełniały ulice, a raport policmajstra dał znać wicegubernatorowi, że na nieszczęście nocy tej tak groźnej żadnego szynku potajemnie otwartego nie znaleziono ani baby pijanej nie spotkano. Wzniósł się krzyk na Platera o znieważenie obywatelstwa. Otworzył on salę, ale już marszałek Romer w prywatnym domu obrady odbywa. Upornie toczy się sprawa. Zawiszę, Mirskich groźnie przyzywa gubernator Lubecki z zapytaniem, czy nie opuszczą swej sprawy? Nieugięta odpowiedź kazała opozycji ucichnąć. Sprawę arystokracką podniecali bogacze: Pusłowski, Lubeckiego krewny, i Umiastowski. Stanęło, że naznaczono komitet, który ma ułożyć przedstawienie do

imperatora o wolność chłopów, o polepszenie ich losów. Nic nie zaszło. Po sowizdrzalsku rozpoczęta i popierana ich rzecz z powodu imienia wolności hałasu wielkiego nastroiła[98].

Historyk masonerii przypisał inicjatywę i akcję w sprawie chłopskiej na sejmiku w 1818 r. wolnomularzom[99]. Istotnie, Zawisza i Mirscy byli braćmi masońskimi, ale masonami byli również ich przeciwnicy, jak Siesicki i Piłsudzki, masonem był wreszcie również wicegubernator hr. Plater, który salę sejmikową zamknął po zajściach, jakie się tam odbyły, zarządzając środki mające zapobiec grożącym jakoby miastu rozruchom, choć przychylne wnioskodawcom relacje wysyłał ponoć do cesarza.

Z jakiego punktu widzenia oceniali tę akcję oraz udział w niej masonów niektórzy szubrawcy, możemy wnioskować ze znanego nam memoriału pierwszego prezydenta Jakuba Szymkiewicza, podejmującego wraz z Kontrymem i innymi inicjatorami Towarzystwa Szubrawców, członkami loży Gorliwy Litwin, w parę miesięcy po tej sprawie reformę wolnomularstwa[100].

W czasie samych sejmików kursowały również poglądy, że akcja w sprawie chłopskiej jest „sprawką panów szubrawców" i w związku z tym podające w wątpliwość szlacheckie pochodzenie członków Towarzystwa.

Wrażliwszy niż inni jego współtowarzysze na tego rodzaju insynuacje szubrawiec F. Grzymała w wierszu na przyjęcie do Towarzystwa Antoniego Goreckiego z goryczą pisał:

A cóż, kiedy ci namienię,
Jak na ostatnich sejmikach
Przy hałasach, sporach, krzykach
Szło o niewoli zniesienie,
Jakie na Szubrawców wrzaski,
Jakie potwarze, niesnaski,
A co najwięcej boli nas i plami,
Jak nas nazwano chłopami[101].

Mniej czuły na takie obelgi jego towarzysz Okopirnos (M. Roemer), czynny bardzo w sprawie chłopskiej w żartobliwej mowie z powodu przyjęcia do Szubrawstwa nowego członka, wywodząc genealogię szubrawców z humorem przyznawał, że istotnie pochodzą od Chama, jako że śmieją się z pijaków. I dodawał:

---

98 J. Lelewel, *Listy*, Poznań 1878, t. I, s. 297.

99 S. Małachowski-Łempicki, *Wolnomularstwo na ziemiach dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego 1776—1822*, Wilno 1930, s. 22 n.

100 Zob. studium poprzednie.

101 Cyt. za: Bieliński, *op. cit.*, s. 236.

Drugi, równie mocny (dowód, że od Chama pochodzimy), że własności przyrodzonej człowieka, to jest wolności broniąc jesteśmy wielkimi przyjaciółmi chłopów i niemiłosiernie szydzimy z tych mniemanych panów, którzy nie po ludzku z chłopami się obchodzą i ich uciskają. A tu wyraźnie odkrywa się, pomimo powierzchowne uszlachcenie, wrodzona braterska miłość z ciekiem krwi w żyły nasze wlana[102].

Zamiar przedłożenia carowi przez odpowiedni komitet projektu uwolnienia włościan, na czym ostatecznie cała rozgłośna akcja sejmikowa utknęła, skwitowali szubrawcy przy sposobności taką oto złośliwością, drukując *List z Warszawy*, w którym korespondent uskarżając się imieniem warszawian na gminne nazwiska szubrawców („oprócz wielu demokratycznych przez nich ogłaszanych zasad") i fakt, że „Wiadomości" zbyt często piszą o chłopach i bizunach, z głupia frant zagabywał:

Donieście, co się dzieje z waszymi chłopami w Litwie, w sprawie których tyle hałasu było, jak słyszeliśmy, na ostatnich waszych sejmikach, a co Litwinom u wszystkich ludzi rozsądnych i poczciwych rzetelny zjednało zaszczyt. Czy zaczęto już pisać projekt względem polepszenia tej zapomnianej klasy ludzi i czy są marginesy na seksternie, przeznaczonym do pisania tego projektu?[103]

Urabiając opinię publiczną w określonym kierunku, tępiąc i ośmieszając nadużycia szlachty, oficjalistów, urzędników i Żydów karczmarzy wobec chłopów, i te tradycyjne, i okrywające się pozorem postępowości, bo i takich nie brakowało (np. nry 21, 35 i 71) — szubrawcy nie omieszkali oddziaływać konstruktywnie. Prezentowali czytelnikom na łamach swego pisma godne naśladowania wzory, starając się sami świecić przykładem.

Pierwszy prezydent Jakub Szymkiewicz, jeden z nielicznych w gronie Towarzystwa posesjonatów, na łożu śmierci „zapewnił dla swoich chłopów wieczyste posiadanie ziemi z zaznaczeniem funduszu na edukację dla ich dzieci. Nadto przeznaczył pewne kwoty na kształcenie dzieci chłopskich w szkołach publicznych". „Wiadomości" podały ten fakt świadczący o szczerej postępowości w nekrologu, z którego cytowaliśmy wyżej[104]. Był to nie tylko hołd oddany zasługom zmarłego. Pośrednio objawiono publiczności kierunek tendencji społecznej ożywiającej Towarzystwo i wskazywano na pozytywny wzór postępowania. Podobnie uczyniono po śmierci Franciszka Zabłockiego, członka-korespondenta Towarzystwa, podnosząc, że „dziesięciny od ubogich nie przyjmował, a dobroczynności i cnót pasterza był wzorem"[105].

Nadmienić dalej warto, że szubrawcy — jak przystało na ludzi ko-

[102] W. B., nr 89 z 17 sierpnia 1818 r.
[103] W. B., nr 147 z 27 września 1819 r.
[104] W. B., nr 102 z 16 listopada 1818 r.
[105] W. B., nr 280 z 15 kwietnia 1822 r.

deksem obowiązanych do znajomości dziejów — problem chłopski widzieli w perspektywie historycznej. Malując w niezbyt kształtnej, choć udatnej w szczegółach, rewizjonistycznej powieści historycznej[106] (podobnej w części do *Dwu Sieciechów* Niemcewicza) genealogię współczesnego obskurantyzmu i zacofania szlachty, upatrywali jej początek w czasach saskich ze znamiennym dla nich obok religianctwa uciskiem poddanych. Nie znany autor z dużą przenikliwością i eksperiencją historyczną objął prawie wszystkie formy ówczesnego wyzysku i ucisku chłopa (rugi chłopskie, arbitralny wymiar pańszczyzny i danin, tłoki, posługi, wreszcie przymus propinacyjny i nieodłączne plagi), zdzierając maskę z dawnej dobrej bogobojnej tradycji szlacheckiej.

Po objęciu przewodnictwa przez Śniadeckiego nie nikną wprawdzie artykuły i wypowiedzi na temat położenia chłopów, piętnujące niehumanitarne postępowanie z nimi, ale ataki nie docierają do linii osiągniętych w pierwszej fazie działalności Szubrawców, a nawet wskazują na wycofywanie się z dawnych pozycji. Mogło to być wynikiem przesunięć w składzie członków Towarzystwa i zwiększenia w nim ilości posesjonatów lub ludzi mniej pryncypialnie pod względem społecznym nastawionych. Najpewniej nie bez znaczenia też była postawa nowego prezydenta — Jędrzeja Śniadeckiego.

Pamiętamy, że chłopu przyznawał Śniadecki największą użyteczność. Poglądowi na położenie chłopów dawał wyraz również w swych pismach naukowych. We wcześniejszej *Teorii jestestw organicznych* pisał o klasie wieśniaczej:

> Ją dręczy i dotyka cała srogość klimatu, dla niej są utworzone mrozy i upały, wilgoć i nieochędóstwo, głód i pragnienie, pogarda i rozpacz. Owszem, w krajach, w których się dotąd utrzymuje tak pospolita w dawnych czasach niewola, prace najcięższe, głód i najsroższa groza są jedyną nędznego ludu własnością[107].

W rozprawie *O przypadkach pozornej śmierci* nadawał rzeczy taki oto normatywny charakter:

> Dziedzice, a mianowicie plebani, żyjąc z pracy prostego rolnika, powinni się opiekować jego oświeceniem i zdrowiem, a zwierzchność krajowa, jedyna tych nieszczęśliwych ochrona, powinna by pierwszych do pełnienia obowiązków swoich przynaglać[108].

Ale projekty rozwiązania sprawy traktował bardzo nieufnie, kpiąc w cytowanej już *Podróży do Laputy*:

---

[106] *Wypis z księgi znalezionej na Łotoczku* w nrach: 23, 24, 26, i 28 z 12 maja, 19 maja, 2 czerwca i 16 czerwca 1817 r.

[107] Cyt. za: Wrzosek, *op. cit.*, s. 149.

[108] „Dziennik Wileński", nr 9 z 1805 r.

[...] jeden członek akademii (na wyspie Balnibari) podał projekt oswobodzenia klasy koturnowej, namawiając przepasanych, ażeby tej klasie pozwoliła mieszkać i orać, gdzie się jej podoba, od czego przepasani (jak się zdawało) cale nie byli dalecy. Ten projekt zależał na tym, ażeby [...] ustanowić dobrze płatnego opiekuna, który by wolności klasy koturnowej przestrzegał. A że wolność koniecznie zależy od lekkości, więc ten opiekun powinien był mieć pilną baczność na kieszenie tej klasy, ustawicznie je przeglądać i, co by w nich było ciężkiego, wyjmować; oprócz tego, cokolwiek by na człowieku koturnowym widział szkodliwego jego lekkości, od czego by go klasa brodata nie oswobodziła, winien był zabierać do siebie. Za co miała mu klasa przepasana składać corocznie znaczną do jego rozporządzenia sumę.

W osobistych stosunkach z chłopami nie ustrzegł się konfliktów z gromadą, mimo że filantropijnie wykupywał swych poddanych od obowiązku rekruckiego[109].

Zabierając głos w swego rodzaju ankiecie na temat wyboru komitetu, który by opracował projekt regulacji sprawy chłopskiej, swą zgodę na przeprowadzenie reformy obwarował tylu zastrzeżeniami i warunkami wstępnymi, że praktycznie rzecz biorąc torpedowało to całą akcję.

Z dwu dążności przejawiających się w łonie Towarzystwa: jednej, potępiającej zdecydowanie ucisk i takich, którzy opóźniają choćby nadanie chłopom wolności, i drugiej, wyrażającej zastrzeżenia i wahanie — Śniadeckiemu bliższa była owa odwołująca się do lokalnych i subiektywnych trudności czy komplikacji. Bardzo znamienny pod tym względem był artykuł *Kłopoty życia wiejskiego*, jaki ukazał się w pełni istnienia Towarzystwa za prezydentury Śniadeckiego. Rozterka anonimowego autora miała ogólniejszy charakter, dlatego posłużyć się musimy obszerniejszym cytatem:

Niech sobie poeci sławią wdzięk wioski i wiejskiego życia i siedząc w gabinetach słuchają szmeru strumyków, szelestu lasów, pieśni pasterskich itd. Prawda, że to wszystko jest pięknym i że widoki, które natura naszym zmysłom przedstawia, więcej są warte od wymysłów sztuki. Pytam jednak, jak by zaśpiewał pan poeta, gdyby wyszedłszy z nami do lasku wśród łagodnego szmeru liści posłyszał dzwonek asesorski albo przez śmiejącą się dolinę postrzegł ciągnącego Żydka do wioski. Gdyby zamiast wdzięcznych piosenek strojnych pasterzy ujrzał żebraków w lichym idzieniu, nucących jednostajnie pieśni biedy i ucisku; jak by zaśpiewał, nie wiem tego, wiem tylko, że te widoki są codzienne i odrażają człowieka od wiejskiego życia. Jakże tu żyć spokojnie, kiedy ledwie świtać pocznie, wpada do mnie z hałasem ekonom, donosząc, że mi gumno okradziono; zrywam się, biegnę, rozpytuję i widzę na oko, że sam pan ekonom w kompanii z chłopami okradli mię. Gniewam się, chcę karać, ale ekonom wyjeżdża ze swoim szlachectwem, chłop zaś z płaczem dowodzi mi, że go potrzeba do kradzieży znagliła. „Cały tydzień (mówi on) robię we dworze z całym domostwem, nie mam czasu pracować dla siebie, a jednak każą mi przychodzić na robotę z własnym chlebem; nie mając go skąd wziąć, musiałem odważyć się na krok podobny, zwłaszcza że mi ekonom

[109] Por. W r z o s e k, *op. cit.*, s. 310.

ukazał drogę". Nieraz doda jeszcze po cichu, że wszystko, co jest u pana, należy rzeczywiście do niego i że wziąć u pana jest toż samo, co wziąć z własnego zasieku. Ja pan, właściciel i szlachcic, muszę słuchać mów podobnych i chociaż znam, że ekonom i chłop zasłużyli na karę, przebaczam im najczęściej, a to dlatego że na pierwszego nie mogę się porwać, a drugiego żal mi nieco, gdyż sam po części jestem przyczyną jego występku i nędzy. Niełatwo mi jednak przychodzi znieść cierpliwie podobne zdarzenie, bo jak wiadomo, że niejeden szlachcic kiedy się rozgniewa, a wybić nie może, to choruje przez tydzień; ja lubo nie choruję, ale wykrzyczę się należycie i uciekam z chaty w pole, abym nie był więcej podobnymi sprawami dręczony. Chodząc sobie, ze złości zakładam w głowie mojej nową osadę; kasuję pańszczyznę i wypędzam ekonoma, z chłopami wchodzę w umowę i pozwalam przechodzić, gdzie im się podoba, funduję szkółkę, szpital i tym podobne zakłady. Ledwiem to wszystko ustanowił, już w imaginacji zbieram owoce moich starań. Widzę, jak chłop śmiało do dworu przychodzi, jak się nie tai ze swoim dobytkiem, jak staje się pracowity, rządny, bogaty; a najwięcej cieszy mię to, że dzieci włościańskie, które niegdyś jak od wilka ode mnie uciekały, których pierogami nawet zwabić do siebie nie mogłem, dopiero gdy się pokażę, otaczają mię wokoło nazywając swoim jegomością. Postrzegłem nawet, że się ich obyczaje znacznie poprawiają, gdyż ile razy zwołam ich za wspólną umową, aby mi moje zboże wymłócili, chociaż ich nie zamykam w gumnie na całą noc razem z ekonomem i klucza pod poduszki nie kładę, nic mi przecież nie ginie. W tak słodkich marzeniach błogosławiąc życiu wiejskiemu, zapominając nawet o rzeczywistości, nieraz zachodzę do wioski, ale tam znika omamienie i nigdy się nie obejdzie, abym nie stracił dobrego humoru[110].

Śniadecki, mimo swej nader powściągliwej — jak na to poprzednio wskazaliśmy — pod wieloma względami konserwatywnej postawy wobec kwestii chłopskiej, ma godną uwagi kartę w dziejach literatury pięknej, a dokładniej prozy podejmującej to bardzo istotne dla pisarstwa tego czasu zagadnienie. Chodzi o jego rozgłośną, wśród *Podróży próżniacko-filozoficznych*, *Wyprawę na wieś*. W dobie panowania konwencji sielankowej w literaturze pięknej, a nawet prób umacniania jej i nowego teoretycznego uzasadnienia w manierze sentymentalnej, Śniadecki świetniejszym piórem niż jego współtowarzysze szubrawcy pokazał prawdziwą wieś litewską z jej nędzą i smutkiem, zacofaniem i krzyczącym uciskiem. Początkowy motyw *Kłopotów wiejskich*, nawiasem mówiąc wyzyskany po raz pierwszy na terenie Wilna w poezji w anonimowej *Satyrze* „Tygodnika Wileńskiego" z 1804 r., wydawanego przez pierwsze Towarzystwo Filomatyczne, Śniadecki znakomicie rozwinął. Celnym piórem artysty skonfrontował sielankowe i romansowe kłamstwo z ponurą rzeczywistością. Sternowska proza Śniadeckiego, proza wyzwalająca przez empiryzm i rezerwę wobec uogólnień z szablonu w poglądach i przedstawianiu świata, osiągnęła społecznie najsilniej oddziałujący swą ekspresją artystyczną punkt w literaturze tego czasu.

---

[110] W. B., nr 159 z 20 grudnia 1819 r.

Już na łamach „Wiadomości Brukowych" skorzystano z pisarskiego odkrycia Śniadeckiego. Jakiś anonimowy towarzysz szubrawski, choć piórem mniej polotnym, uderzył w inny punkt sielankowej konwencji, zakorzenionej mocno w poezji i prozie naszej, zwłaszcza w romansie, od XVIII w. Mianowicie w obraz dożynek wystawiający wieś tańczącą i śpiewającą, kornie oddającą hołd za plony Panu Bogu i dziedzicowi[111]. Choć zrobił to znacznie mniej udatnie niż Śniadecki, objął krytycznym spojrzeniem nie tylko konwenans klasycystyczny operujący kostiumem i sytuacją antyczną świąt Cerery, które patologiczną realizację znajdowały jeszcze wtedy w imprezach dożynkowych głośnego wtedy bogacza i dziwaka Marchockiego[112], ale i nowocześniejsze, z pozoru romansowe przedstawienie, drażniące w zestawieniu z rzeczywistością.

Oddziaływanie „Wiadomości Brukowych" na społeczeństwo i literaturę m. in. w sprawie chłopskiej stanowi oddzielny, wymagający osobnego potraktowania problem. Tu podniesiemy tylko momenty świadczące o możliwościach ich oddziaływania. Motywy ucisku i wyzysku chłopów (m. in. ów ze strzyżeniem poddanek i panienką nie lubiącą przez wieś przejeżdżać, aby nie ranić czułego serca widokiem nędzy poddanych) przeniknęły zresztą wraz z motywem dobrego pana zaczerpniętym u Krasickiego do literatury rosyjskiej. Konkretnie zaś do romansu *Iwan Wyżygin* (1829) Tadeusza Bułharyna. Tendencja satyryczna, godząca m. in. w szlachtę litewsko-białoruską, tego niemal niezwłocznie przetłumaczonego na polski, i to dwukrotnie (w Wilnie, w 1829 r. przez J. Godziembę Radeckiego, i w Warszawie, w 1830 r. przez S. M.) romansu pisarza, który — jak to było głośne — sprzeniewierzył się liberalizmowi zdradzając dekabrystów, rzuciła w momencie poprzedzającym dramatyczne wydarzenia w naszej historii cień na krytyczne wystąpienia społeczne Szubrawców w sprawie ucisku chłopów przez szlachtę Litwy i Białorusi. Dopatrzywszy się antypolskiego stanowiska w utworze Bułharyna chętnie rozciągnięto ten sąd na Szubrawców, wyłamujących się ze szranków bezkrytycznej solidarności narodowej. Dopiero pozytywiści zrehabilitowali Szubrawców, a w szczególności zaciekłą satyrę Marcinowskiego. *Wyprawie na wieś* Śniadeckiego zapewniła poczesne miejsce jej największa artystyczna dojrzałość, która przerosła słuszniejsze i radykalniejsze wypowiedzi jego szubrawskich współtowarzyszy.

Z dawna oczekiwała rozwiązania na Litwie i Rusi kwestia żydowska. U schyłku Rzeczypospolitej problem reformy podejmowała publicystyka.

---

[111] W. B., nr 253 z 8 października 1821 r.

[112] F. Kowalski, *Wspomnienia*, Kijów 1912, s. 227. Por. Słowacki, *Le Roi de Ladawa*.

Postulaty zawierały się między dwoma biegunowo różnymi stanowiskami. Jedno z nich — czasami nawet mimo postępowości w zasadniczych sprawach ustrojowych — nie wolne było od tradycyjnej niechęci, która przesłaniała istotę rzeczy i redukowała problem do działania mającego na celu usunięcie objawów. Z punktu widzenia interesu szlachty i chłopów przypisywano Żydom rolę głównych sprawców pijaństwa chłopów, czasem w związku z tym, jako współwinnych ucisku pańszczyźnianego, obciążano ich zatratą gospodarności śród chłopów. Zwracano też uwagę na właściwości obyczajowe i religijne wyodrębniające Żydów ze społeczności. Na jednym i drugim właśnie opierano niechęć, nie troszcząc się w istocie o konsekwencje dotyczące samych Żydów. Wyeliminować Żydów jako karczmarzy i pośredników ze wsi szlacheckiej, w miastach z jurydyk szlacheckich i duchownych — oto cały program, dla którego chciano pozyskać szlachtę, ukazując wymownie szkody wynikające z istniejącego stanu rzeczy i korzyści z jego zmiany. Nader rzadko i niejasno zdawano sobie sprawę, że szczególna i skupiająca na sobie nienawiść chłopów i mieszczan pozycja Żydów wynika z wadliwego układu stosunków społecznych i struktury politycznej, w której byli niezbędnym, choć pogardzanym ramieniem działalności ekonomicznej szlachty i jej wyzysku chłopów. Drugie stanowisko, nacechowane humanitaryzmem, wiarą w potęgę oświecenia i znacznie lepszą znajomością mechanizmu społecznego, wysuwało program zatarcia — drogą oświaty i zarządzeń ograniczających przewagę żywiołów obskuranckich w łonie ludności żydowskiej — różnic dzielących ją od społeczeństwa. Innym środkiem wiodącym do tego samego celu miała być różnie pomyślana produktywizacja, przywracająca im użyteczność i szacunek w społeczności. Zamierzenia i propozycje Kołłątaja, Czackiego i Butrymowicza były świadectwem najpoważniejszego i chyba najbardziej przemyślanego stosunku do Żydów w owym czasie.

Ani jednego, ani drugiego programu nie zrealizowano w Rzeczypospolitej, zdobywając się tylko na pojedyncze i rozproszone próby. Toteż w tych tworach państwowych, które w XIX w. powstały na gruzach dawnej Polski, a więc w Księstwie Warszawskim i Królestwie Kongresowym, sprawa ta zaprzątała uwagę zarówno czynników rządowych, jak i działaczy, publicystów i literatów. Ale i wtedy, gdy już rzecz leżała w obrębie programu rządowego, ujmującego ją w kategorie racji stanu, gdy niejednokrotnie stawała się ona, jak wypadku A. Czartoryskiego, szczerze postępową, oświeceniową ideą faworytną, nie umiano zdobyć się na zupełną jednolitość i jednoznaczność sądu i działania. Przykładem wymownym może być twórczość Niemcewicza, autora romansu zgodnego z oficjalnym kursem: *Lejbe i Siora*, i zarazem twórcy antyżydowskiego *Roku 3333, czyli Snu niesłychanego*.

Sprawa żydowska na Litwie i Białorusi była jeszcze bardziej skomplikowana niż na ziemiach objętych granicami Księstwa, a później i Królestwa. Komplikowała położenie Żydów postawa władz zaborczych, które zobowiązując ich sobie deklaracjami o równouprawnieniu lub przychylności jednocześnie nie robiły niczego, co by zmieniło w sposób zasadniczy położenie ludności żydowskiej, oddzielonej i oddzielającej się od reszty społeczeństwa murem uprzedzeń i przesądów, podległej elementom obskuranckim, skazanej na trudnienie się czy raczej utrzymywanie się przy życiu sposobami kolidującymi z prawem lub wzgardzonymi funkcjami pasożytniczymi: pośredników, lichwiarzy, paserów, przemytników i złodziei.

Zakazy osiedlania się w innych guberniach cesarstwa przy szybkim wzroście ich liczby pogarszały położenie Żydów. Przejawiające się w ukazach i praktyce administracyjnej tendencje do usunięcia ich ze wsi i skupienia w miastach powiatowych (ukazy z 1795 r. i 1804 r.), a następnie obłożenie specjalnymi ciężarami wobec państwa spychały masy nieszczęśliwej ludności żydowskiej na dno egzystencji i nie dawały żadnych możliwości wyzwolenia.

Dla ilustracji warto zacytować relację Lelewela z listu do ojca z 23 sierpnia 1818 r., która, jakkolwiek dotyczy jednego z dramatyczniejszych momentów w dziejach Żydów na Litwie i Białorusi, nie pozbawiona jest wymowy ogólnej.

W Litwie teraz — pisał Lelewel — straszne się z Żydami awantury dzieją. Naprzód w Wilnie uwzięto się dowodzić, że horodniczy jest złodziej przez wyjaśnienie wszystkich kontraband. Znalazły się u Żydów samych ogromne od wielu lat poskładane; przetrząsane ich domy i najskrytsze tajniki, lecz szkoda ogromna i te cierpienia niczym są w miarę tego, co po małych dzieje się miasteczkach. Generał gubernator, adiutanci rozbiegli się w stronę południową, zachodnią i poruszyli Mir, Słonim, Nowogródek *etc.*, gdzie wszędzie czynownicy miejscowi z całą surowością swoich obowiązków dopełniać poczynają. Ukazują się, gdzie kontrabanda oraz familia cała uwięziona, dom i rzeczy w nim złupione, potłuczone, meble poodzierane, domostwo prawie w pustkę zamienione, dopiero uwięziona familia, na zachodzące instancje wypuszczona, ostatecznych ma czekać wyroków. Zaludni się Syberia, jeśli surowość prawa każdą dotknie osobę. Miał w tej mierze do Imperatora pisać jenerał-gubernator, że niepodobna jest przepisów w tym razie dopełnić. Prócz tej katastrofy, która Żydów dotknęła w pewnym tylko wydziale, inna surowość prawa do egzekucji przywodzona.

Nastają nowe ich ludności obliczenia. Co było w Wilnie kilka tysięcy Żydów pogłówne płacących, jakoby tylko tak mała liczba stolicę Litwy zaludniać miała, okazuje się teraz ich być 30000, każdy więc będzie musiał uciążliwe pogłówne złożyć, a wczesne już nędzy oczekującego żydostwa bandy zbierać się mają i w Mińskiem karczmy nawiedzają. Podobnych awantur zadających cierpienia różnym klasom ludu — kończył Lelewel — tu w Litwie okwitość jest wielka[113].

[113] Lelewel, *Listy*, t. I, s. 330.

Wypowiedzi publicystyczne w sprawie żydowskiej na Litwie wykazują podobieństwo do znanych nam z Księstwa czy Królestwa, a więc do propozycji usunięcia Żydów ze wsi, ponieważ hamują oni jakoby postęp rolnictwa, poprzez projekty osadzenia ich na roli[114], w stepach, we własnym państwie aż po humanitarny projekt regulacji kwestii w duchu postępowym przez oświatę i udzielenie praw i obowiązków zacierających powolnie różnice między społecznością żydowską i chrześcijańską, w czym uniwersytet jako władza oświatowa poddana Czartoryskiemu miał odegrać szczególniejszą rolę[115].

Szamotanie się masy żydowskiej w osnuwającej ją sieci własnego zacofania, niechęci i uprzedzeń ludności miejscowej, ukazów carskich oraz samowoli chciwej i przekupnej administracji rosyjskiej, wysługującej się również Żydami przeciwko żywiołowi polskiemu — Szubrawcy traktowali jako szczególne świadectwo przewrotności i sprytu, jako chęć zapewnienia sobie uprzywilejowanej pozycji w życiu zbiorowym, jako knowanie mające na celu opanowanie go przez ujęcie w swe ręce wymiany i pieniędzy.

Z takich źródeł wyniknęły liczne artykuły i wzmianki w „Wiadomościach" przeciw Żydom arendarzom, kontrabandzistom, lichwiarzom, przeciw przestępnym konszachtom z administracją rosyjską, przeciw ciemnocie Żydów, brudowi itp. Ogólniejszy charakter miał cykl artykułów, niby ustaw Rzeczypospolitej Babińskiej: *O przymnożeniu swobód i wolności Żydkom*[116] czy artykuł *Pochwalmy Żydów*[117] o brzmieniu bardzo charakterystycznym w świetle wyżej określonego stanowiska Szubrawców. Zdarzyła się również parodystyczna polemika z powieścią Niemcewicza *Lejbe i Siora*[118].

Mimo okazywanego sporadycznie współczucia dla poszczególnych jednostek[119] Szubrawcy nie umieli ogarnąć kwestii ani uczuciowo, jak Lelewel, ani intelektualnie przez konstruktywne propozycje rozwiązania jej. Jątrzyli ją raczej w świadomości ogółu utrzymując na płaszczyźnie odpowiadającej intencjom władz zaborczych. Nie umieli nawet, choć tego spodziewać się raczej należało po nich, przygotować gruntu dla nieco późniejszych chronologicznie, nawiązujących jednak do *Uwag tyczących się starozakonnych* z 1815 r., oświeceniowych pomysłów Czartoryskiego, który kreślił jako kurator okręgu szkolnego szeroki plan organizacji szkół dla Żydów, aby otworzyć im drogę do wyjścia ze

---

[114] Echa tego w nrze 147 W. B. z 27 września 1819 r.
[115] Czartoryski do Twardowskiego 7(19) stycznia 1823 [w:] *Korespondencja*, s. 58.
[116] W. B., nry 268, 271, 272 z 21 stycznia, 11 lutego i 18 lutego 1822 r.
[117] W. B., nr 80 z 15 czerwca 1818 r.
[118] W. B., nr 279 z 8 kwietnia 1822 r.: *Siora do Racheli.*
[119] W. B., nr 239 z 2 lipca 1821 r.: *Wędrówka w kaloszach.*

szkodliwej społecznie izolacji. Żaden też, i to spośród najbardziej postępowych szubrawców, nie zdobył się w trakcie istnienia Towarzystwa na pogląd zbliżony do punktu widzenia M. Mochnackiego, wyrażony później na emigracji w *Powstaniu Narodu Polskiego*, że Żydzi uciskani przez carat byli naturalnymi sojusznikami Polaków w walce o wolność. I pod tym względem nie mogli Szubrawcy rościć pretensji do tytułu poprzedników postępowej myśli polskiej, która uznała Żydów za starszych braci w Zakonie.

Konserwatyzm Szubrawców zaznaczył się także w innych zakresach. Początek wieku przyniósł ferment w dziedzinie językowej. Nowe sytuacje społeczne, poszukiwania światopoglądowe, rozwój nauki, w tym również nauki o języku, rozwój piśmiennictwa powodowały zmiany w zasobie językowym, w jego strukturze i formach, domagały się nowych i pojęć i większej elastyczności tego środka komunikowania się, jakim jest język. Objawiało się to zalewem nowotworów, nagminnym etymologizowaniem dla odkrycia pierwotnych źródłosłowów, komplikacjami w zakresie składni, dociekaniami i spekulacjami na temat języka oraz projektami unowocześnienia pisowni.

Otóż Szubrawcy walczą z uporem godnym dobrej sprawy o nieskażoną czystość języka polskiego. Jest to walka na wielu frontach. Przeciw niechlujstwu pospolitemu śród szlachty, klasy niby oświeconej. Przeciw zaśmiecającym język żargonem palestrantom i francuszczyźnie kół arystokratycznych, a już szczególnie dam modnych, przeciw rusycyzmom. Ale także przeciwko przenikaniu do piśmiennictwa wyrazów gminnych, przeciwko osobliwościom składniowym i nowotworom w literaturze i nauce oraz modernizującej niektóre zasady pisowni Felińskiego i jego zwolenników.

Pod tym względem Szubrawcy spotykali się z uznaniem i poparciem bez zastrzeżeń. *Prostak wiejski do Argusa miejskiego* piszący w „Tygodniku Wileńskim", wysuwając szereg zastrzeżeń przeciw satyrze szubrawskiej o zbyt przejrzystym adresie osobistym, w dopisku oświadczał w imieniu wszystkich miłośników języka narodowego:

> Stawać w obronie języka, tej własności drogiej, najważniejszej i wspólnej [...] — otóż walny zamiar cenzorskiego urzędu. Tym to sposobem Tow. Szubrawców, postanowiwszy sobie pewne prawidła przyzwoitości i przystojności, stało się prawdziwym sądem opinii publicznej[120].

Purystyczne skłonności językowe przejawiali obaj Śniadeccy w literaturze i piśmiennictwie naukowym, tocząc z przeciwnikami polemiki, ale hołdowali im i inni członkowie Towarzystwa, jak Kontrym, Borowski, Szydłowski, Baliński, co pobudzało pozostałych do rygoryzmu.

---

[120] T. W., nr 22 z 1821 r.

Tropiono więc zawzięcie odchylenia i wykroczenia językowe, kolekcjonując je i parodiując, prezentując również kpiarsko próby nowej pisowni, w której szczególnym kamieniem obrazy było *j* na miejscu dawnego w różnych funkcjach używanego *y* oraz *i* (np. *oyczyzna, iasny*). Ówczesna prasa polska i piśmiennictwo dostarczały licznych obiektów do drwiny, toteż nie szczędzili jej szubrawcy wobec warszawian zwłaszcza, najbardziej w tym kierunku zaawansowanych, mimo że tam znajdowało się centrum ówczesnego puryzmu językowego i kuźnia ogólnopolskich norm językowych, utrwalonych w pseudoklasycznej twórczości literackiej, *Słowniku* Lindego i gramatyce Kopczyńskiego. Szubrawcy umieli przypiąć łatkę i zbyt zadufanym w swą wzorową polszczyznę pseudoklasykom warszawskim, ale ataki na nowatorstwo mogli skierować ku znacznie bliższym obiektom. Wspaniałym ich celem stał się Joachim Lelewel, którego indywidualne dziwactwa składniowe i dziwolągi leksykalne oraz upodobanie w nowej pisowni, szczególnie „*j ogoniastym*", nie uszły na sucho, aż przywoływał na pomoc prasę warszawską i podszczuwał Kicińskiego na Jana Śniadeckiego.

Dopiero w kilkadziesiąt lat później gorliwy i chyłkiem atakujący Mazura-Lelewela Baliński przyznać musiał, relacjonując udział Jana Śniadeckiego w ówczesnych sporach językowych, że jego ortodoksja w owych kwestiach „potrzebuje już dziś pewnej modyfikacji...", co da się również odnieść do Szubrawców.

Konserwatyzm Szubrawców miał jednak donioślejsze racje niż tylko opór przeciw niechlujstwu językowemu i mętniactwu zwolenników niemieckiej filozofii. Tłumaczy ich przede wszystkim to, że najwybitniejsi z nich potrafili posługiwać się tym narzędziem precyzyjnie. Najważniejsze jednak, że utrzymanie jedności językowej w warunkach niewoli politycznej, w okresie przełomu społecznego na ziemiach podległych rusyfikacji, było jedynym obiektywnym warunkiem trwania narodowości i zachowania ciągłości kulturalnej. Walczyć więc o czystość polszczyzny mieli obowiązek Szubrawcy jako element w danym momencie najbardziej świadomy i twórczy na Litwie. Nie powodowało nimi w tym względzie zarozumialstwo lokalne, bo w istocie toczyli boje w imię norm skodyfikowanych w centrum kraju, w Warszawie. Ponad własny, nie urojony autorytet wynosili Kopczyńskiego i Lindego, kodyfikatorów języka ogólnonarodowego. I nie mylili się przypisując tym normom wielkie znaczenie. W późniejszej akcji rusyfikatorskiej groźny podręcznik Kopczyńskiego został jako jeden z pierwszych usunięty ze szkół.

Tendencją do powściągania wszelkich czynników odśrodkowych w „rozległym kraju języka polskiego", jakim ówcześnie stała się dawna Polska, tłumaczyć należy ostre wystąpienie Szubrawców przeciw obja-

wom separatyzmu kulturalnego, którym wydały się przybierające na sile zainteresowania starożytnościami i kulturą narodową litewską. „Wiadomości" w ciągu istnienia wzięły zdecydowanie rozbrat z pierwotną ideą kultywowania odrębności litewskiej, reprezentowanej przez założycieli Towarzystwa, a zwłaszcza przez Kontryma, w którego światopoglądzie grała ona znaczną rolę, skłaniając m. in. do projektów i zabiegów mających na celu wprowadzenie nauki języka litewskiego na uniwersytet.

Jak wszędzie niemal na początku ruchów narodowościowych na Litwie jej starożytnościami interesowali się amatorzy, dyletanci pozbawieni dyscypliny naukowej i krytycyzmu. Nie było więc trudno o śmieszne pretensje, osobliwe teorie, pomyłki archeologiczne i mistyfikacje. Kpili z nich na potęgę „brukowcy", za cel szyderstw biorąc Dionizego Paszkiewicza, odkrywcę wiekowego dębu Baublisa, w którego ogromnym, spróchniałym wnętrzu założył muzeum starożytności litewskich.

Dla Szubrawców, którym ton w tym względzie nadawał historyk Baliński, były to szkodliwe fanaberie szlacheckie, przykłady braku kultury naukowej, jakby dalszy ciąg fabrykowanych wywodów szlacheckich, nawet gdy nie brali pod uwagę, że jedynym skutecznym puklerzem przed rusyfikatorskimi dążnościami była polszczyzna. Nie przeczuli, pozbawieni ściślejszych związków z ludem litewskim, jaką rolę w określaniu się nowoczesnej narodowości litewskiej odegrały później amatorskie próby historyczne Paszkiewiczów i Narbuttów, szczerze spolonizowanej szlachty, powodowanej bezinteresownym miłośnictwem własnej ziemi i plemienia, z którego wyrośli.

Walcząc z klasą uprzywilejowaną, roszczącą sobie pretensje do oświecenia i kompetencji w pełnionych funkcjach społecznych i urzędowych wykazywali Szubrawcy próżność tych roszczeń i szkodliwość społeczną. W istocie była to walka o światopogląd naukowy i fachowość, o należne dla nich miejsce w hierarchii społecznej. Wymagania ich nie były wygórowane, bo jednocześnie krytycznie odnosili się Szubrawcy do pedanterii i za nic mieli naukę oderwaną od życia w myśl dewizy z Modrzewskiego przyświecającej pierwszemu rocznikowi pisma: „Próżna owego filozofa mowa, która żadnej choroby ludzkiego umysłu nie leczy". Tym silniej więc domagali się fachowego przygotowania i rzetelnych, sprawdzalnych umiejętności przy obsadzaniu urzędów zarówno obieralnych, jak i z nominacji. Taki *usus* obowiązywał już w Królestwie, gdzie kandydatów poddawano egzaminom. Podobny projekt, opracowany dla Litwy, znamy z rękopisów Kontryma. Rangi i tytuły uzależnione tu były od kwalifikacji naukowych, co godziło w urzędy szlacheckie zyskiwane „czapką, papką i solą". Trudno powiedzieć,

czy szubrawcy projekt znali, ale postawa ich w tej sprawie była identyczna, a negacja rozciągała się na szlachecką tytułomanię, o której pisano:

[...] starają się wszyscy o urzędy lub tytuły, z których największą część sami sobie nadają nawzajem lub sami bez dołożenia się niczyjego [...] Cały kraj z samych tylko urzędników się składa. Jeżeli albowiem kto miał urząd, nawet przed trzydziestu lub czterdziestu laty, wiecznie go takim samym urzędnikiem nazywają. Owszem, urząd ten raz pochwycony staje się tytułem, który wiecznym prawem spada na następców i od pokolenia do pokolenia przechodzi, z pewnym tylko wykrzywieniem i przeciągnieniem głosu na końcu, przez co się daje uczuć różnica ojca od syna, wnuka i prawnuka. Największa zaś część tytułów i urzędów jest śmieszna i żadnego nie ma znaczenia. Niektóre wzięte są od dawnej służby na dworze królewskim, a to: w piwnicy, kredensie, przedpokoju lub kuchni, służby, jakiej od wieków nie ma. Inne od dawnych miejsc w byłym wojsku, byłym urzędzie, byłym powiecie itp., wszystko to jest szacowane, wszystko, jakkolwiek dawne i zwietrzałe, dobre, aby tylko dawało tytuł, aby okazywało jakąś dostojność, a chroniło od nazywania, broń Boże, własnym imieniem. Są na koniec tytuły pożyczone z zagranicy, te są najwygodniejsze, ponieważ bez dołożenia się niczyjego można sobie samemu tak znakomity nadać zaszczyt, który nic nie kosztuje, a tym jest lepszy, tym poważniejszy i tym przyjemniej w ucho wpada, że obcy[121].

Ostrzejszej drwiny nie uniknęły herby szlacheckie i drzewa genealogiczne, tak wysoko cenione w społeczeństwie szlacheckim, choć niejeden wlazł na nie lokaj czy stangret, według zdania szubrawców.

Jest rzeczą naturalną, że w środowisku szubrawskim, którego przedstawiciele w najrozmaitszy sposób uprawiali działalność oświatową, zastarzałe wady szlachetczyzny nabierały właściwości problemu edukacyjnego, problemu wychowania młodego pokolenia. Problem ten miał swoją historię, bez której zwięzłego przedstawienia nie można zrozumieć postawy Szubrawców, przeciwstawiających się swym antagonistom. Pozycje ich wyznaczała dominująca i nie zagrożona od wieków sytuacja klasy panującej i swoiste potrzeby szlachty w zakresie wychowania. Za czasów Rzeczypospolitej potrzebom owym odpowiadała szkoła zakonna, głównie jezuicka, realizująca wychowanie w duchu religijnym i stanowym, przez naukę łaciny i retoryki przysposabiająca do właściwej edukacji, którą *homo natus et possessionatus* odbywał na dworze magnackim czy w palestrze, sposobiąc się do życia ziemiańskiego i udziału w instytucjach Rzeczypospolitej szlacheckiej. Względy na produkcyjny udział jednostki w życiu zbiorowości były w wychowaniu najzupełniej zaniedbane , bo posiadanie ziemi i poddanych oraz tradycyjny tryb gospodarowania zwalniały od podobnych trosk. Tym mniej też w tym świecie było potrzeby nauki dla nauki.

Wprawdzie postępujący od XVI w. i. przybierający na sile proces

---

[121] W. B., nr 86 z 27 lipca 1818 r.

różnicowania wewnątrzklasowego wyzuwał pewną ilość urodzonych z posiadanej ziemi i poddanych, ale wobec zaniku władzy państwowej i wiotczenia jej organów tej tytularnej szlachcie pozostawała rola pasożytnicza. Zdobyta wiedza i zdolności nie zastępowały posiadania, niekiedy tylko: w palestrze i u klamki pańskiej, mogły na powrót do niego przybliżyć. Dla mających upodobanie w zatrudnieniach umysłowych pozostawał tylko stan duchowny, świecki lub zakonny. Tu nawet wybitne uzdolnienia podporządkowane były ostatecznie interesom panującej klasy i Kościoła. Z tego względu nawet wyższa szkoła, jaką była Akademia jezuicka w Wilnie, w najświetniejszym okresie niezdolna była przyczynić się do rozwoju nauki w Polsce, a jej uczeni nie stali się forpocztą postępu. Akademię sekularyzowała po kasacie jezuitów Komisja Edukacji Narodowej, ale jezuici, którzy na terenie Rosji nie podporządkowali się *breve* Klemensa XIV, po rozbiorach rozpoczęli zabiegi rewindykacyjne w Wilnie. W 1800 r. udało im się wyjednać u cara Pawła ukaz, polecający, aby wszystkie katedry w Wilnie i szkoły niższe zajęli na powrót jezuici. Spod tego wyłączono tylko wydział medyczny, ale i ten miał podlegać rektorowi jezuicie. Jeden z dalszych punktów ukazu dawał jezuitom prawo rewindykacji wszystkich dawnych szkół na Litwie, Podolu i Wołyniu wraz z ich funduszami i wyposażeniem. Wystarczało jezuitom powiadomić o zamiarze władze gubernialne i konsystorz, a te miały zaspokoić ich roszczenia w najkrótszym czasie.

Jakoż taką akcję podjął zakon najpierw wobec Akademii w Wilnie; ks. Poczobutowi, zresztą eks-jezuicie, udało się ją odwlec groźbą nieuchronnej kompromitacji zakonu, nie mającego danych na objęcie tak ważnej placówki. Po śmierci cara Pawła jego następca Aleksander, choć w jezuitach widział podatne narzędzie panowania, w stosunku do Akademii miał inne całkiem zamierzenia.

Uniwersytet miał mu dostarczyć licznego zastępu fachowców na europejskim poziomie. Przywrócenie uczelni fundacji, na których wspierał się jej byt materialny, rekrutacja wybitnych sił naukowych, wszystko to uczyniło z niej jeden z najbogatszych i najlepiej wyposażonych uniwersytetów europejskich, dawało też szanse na zajęcie czołowego miejsca w Rosji. Ukaz z 1803 r. przywracał Uniwersytetowi niektóre przywileje, a przede wszystkim czynił go zwierzchnią władzą naukową ogromnego okręgu naukowego, obejmującego Litwę, Białoruś, Wołyń i Podole.

Mimo takiego ciosu jezuici nie zarzucili swych planów. Poddani nadzorowi uniwersytetu sabotowali go, uchylali się od rzetelnego podporządkowania nowoczesnemu systemowi nauczania, nadal schlebiając obskuranckim masom szlacheckim prowincji, aż w styczniu 1812 r. uzyskali wyniesienie kolegium w Połocku do godności akademii spra-

wującej nadzór nad szkołami jezuickimi w całym kraju. Ukaz powoływał się na żądanie społeczeństwa białoruskiego oraz na potrzebę współzawodnictwa w nauce, aczkolwiek znana była nicość naukowa środowiska połockiego.

Już z upadkiem Rzeczypospolitej dla znacznego odłamu młodzieży, należącej tytularnie do klasy uprzywilejowanej lub wywodzącej się z warstw pośrednich między szlachtą a dołami społecznymi, a więc różnych synów ekonomskich i duchownych unickich — zmieniła się w sposób zasadniczy sytuacja społeczna i drogi awansu. Ziemie litewsko-białoruskie obfitowały szczególnie w masę drobiazgu szlacheckiego, który w zaborczym układzie stosunków odzierany z przywileju stanowego z racji ubóstwa i niepewnego wywodu rodowego, szukał możliwości utrzymania się i awansu w nauce, dającej fachowe kwalifikacje, w profesji, przed którą otwierały się szerokie możliwości w stanowo-urzędniczym imperium carskim. Dopływ tej młodzieży na uniwersytet był odpowiedni do największego w państwie carów stanu szkolnictwa średniego.

Była to młodzież łaknąca wiedzy jak chleba i urzeczona autorytetem nauki, ambitna i w mniejszym stopniu niż ich dobrze sytuowani koledzy obarczona przesądami stanowymi, bliższa ludu i znająca wartość pracy. Wyzbyta uprzedzeń przygotowywała się z zapałem do zawodu lekarza, nauczyciela, geometry, budowniczego, aptekarza, adwokata, uczonego i urzędnika.

Ta właśnie młodzież rychło po reformie uniwersytetu, zgrupowawszy się wokół niego, przyczyniła się do rozkwitu uczelni, przykładając się usilnie do jej promieniowania, pomnażając instytucje, które temu służyły, walcząc o ich istnienie i torując drogę falandze swoich następców. Nie mając czasami formalnych tytułów do tego stawała się zręcznie współgospodarzem ośrodka naukowego i partnerem edukacyjnych zamierzeń kuratora Czartoryskiego, rozszerzając ich podstawę społeczną.

W tej sytuacji pojmowali oni wyraziściej niż starzy profesorowie uczelni (prócz Jana Śniadeckiego) niebezpieczeństwo uroszczeń jezuitów i ich obskuranckich popleczników śród ziemiaństwa jako groźbę regresu społecznego i kulturalnego o wielu obliczach. Podobnie zresztą, jak mogące wyniknąć stąd niebezpieczeństwo wyobcowania młodych i zdolnych ludzi, podejmujących profesję, z rodzimej społeczności, wskutek czego będą oni musieli lgnąć do zaborcy, u niego szukać oparcia i kariery. Nic dziwnego więc, że likwidator wileńskiego ośrodka naukowego, Nowosilcow, za bardzo groźną uważał służącą tym celom partię Kontryma na Uniwersytecie; a rozdymając rzecz do apokaliptycznych rozmiarów — kadrom wychowanków uczelni przypisywał zamiar owładnięcia od wewnątrz imperium rosyjskim.

Z jezuitami wszakże na pieńku mieli i starzy profesorowie. Toteż w rezultacie mimo oględności, z jaką potraktował jezuitów w cytowanym artykule *O pismach periodycznych* Śniadecki, Szubrawcy nieustannie kompromitowali mentalność zakonu i, torem wytkniętym po ekshumacji *Uwag* ks. Baki, literacką twórczość synów Lojoli. I tak np. postać Baki, jako synonim obskurantyzmu i zakonnych metod, utrzymywali w świadomości ogółu, drukując w szeregu odcinków wspomnianą powiastkę historyczną z czasów saskich (*Rękopis znaleziony na Łotoczku*) i przypominając go gęsto a niechlubnie w różnych okazjach. Głośnym też i długo pamiętanym na Litwie artykułem, zaprawnym rabelaisowsko-molierowską kpiną z pseudouczonych jezuickich pedantów, była rzecz nosząca tytuł *Historia o dzwonach oloiolińskich*[122], ale donioślejsze były te wypowiedzi Szubrawców, które podejmowały walkę na płaszczyźnie spraw wychowania i nauczania. Było to nawet ważniejsze niż utarczki z denuncjacjami publicznymi jezuitów, którzy twierdzili, że nauka i filozofia oraz świeckie wychowanie nieuchronnie prowadzą do przewrotu (*Rozmowa, przechadzka i znowu rozmowa*)[123].

Szubrawcy mieli nad swymi przeciwnikami przewagę nowoczesności i perspektywy, w jakiej widzieli problemy pedagogiczne. Ich biografie pozwoliły nam zorientować się, że byli śród nich ludzie o znakomitej praktyce pedagogicznej, pedagodzy z profesji: profesorowie uniwersytetu i nauczyciele gimnazjalni; znajdowali się i tacy, którzy interesowali się najnowszymi teoriami pedagogicznymi, wreszcie i działacze oświatowi, zajmujący się wychowaniem i nauczaniem ze względów obywatelskich i społecznych. Jedni wnosili większą świadomość ścisłego związku nauczania z postępami nauki, inni znów głębsze rozumienie jego zadań i celów w formowaniu nowoczesnego społeczeństwa. W mniejszym lub większym stopniu był to wkład twórczy, udokumentowany autorstwem dzieł naukowych, podręczników szkolnych i działalnością na polu organizacji oświaty. Uzupełniając się wzajem dbali nie tylko o wysoki poziom nauczania w szkolnictwie należącym do okręgu naukowego, ale starali się o wytworzenie właściwych warunków i trwałości dla realizacji jego celów przez rozszerzenie form nauczania, rekrutację współpracowników, propagandę i pomoc materialną łaknącym nauki.

Ciasnemu i wypływającemu z ograniczonych horyzontów naukowych i społecznych utylitaryzmowi jezuitów, schlebiających swym zwolennikom i zakreślających cele nauczania i wychowania wedle potrzeb wyznania, stanu i urzędu, jak to sami formułowali — Szubrawcy przeciwstawiali kult nauki oswobodzonej z więzów zależności od reli-

---

122 W. B., nr 110 z 11 stycznia 1819 r.

123 W. B., nr 148 z 4 października 1819 r.

gii, kult umiejętności użytecznych społecznie, ale opartych o bezinteresowną wiedzę.

Zdawali sobie szubrawcy sprawę, jak dalece środowisko, dom czy rodzina, ich aspiracje mają wpływ na wychowanie i nauczanie. Przede wszystkim zaś nie mieli wątpliwości, że życie rozstrzygnęło już starą, jeszcze w ubiegłym wieku żywą kontrowersję: wychowanie domowe czy publiczne — na rzecz wychowania publicznego, które daje rękojmię odpowiedniego poziomu i jest bardziej demokratyczne[124]. Pod tym też kątem starali się oddziałać na obskuranckich lub snobistycznych rodziców ośmieszając nauczycieli domowych, guwernerów, zwłaszcza Francuzów, labusiów i swojskich księży, trudniących się po dworach nauczaniem, ludzi bez kwalifikacji, ulegających opacznym opiniom swych chlebodawców w sprawach wychowania. Zwracając uwagę na okoliczności odrywania się wychowanków od własnego społeczeństwa, powodujące kosmopolityzm arystokracji, wskazywali na niemniej fatalne skutki niewłaściwego stosunku do nauki na uniwersytecie śród tych, którzy widzieli w niej jedynie czynnik zdobiący osobowość, którzy wykształcenie uniwersyteckie traktowali jako rzecz dodającą poloru, nie obowiązującą do wytężonego wysiłku dla osiągnięcia celu edukacyjnego.

Bez uprzedzeń dostrzegali szubrawcy zgodność dążeń między tradycyjną nawet atmosferą domową, w której jednak rzetelnie ceni się pracę i obowiązki, a wychowaniem publicznym (np. *Rozmowa Skarbnika i syna jego Skarbnikowicza, przybyłego z uniwersytetu*[125]). Z całą natomiast jaskrawością wydobywali ostre kolizje między wychowaniem uniwersyteckim a tymi środowiskami, w których przykładem pieniactwa, praktyk sejmikowych i nierzetelności w spełnianiu obowiązków zaprzeczano celom publicznego wychowania, zachęcając do lenistwa i nieuctwa, zadufania w przywilejowaną pozycję społeczną, przyuczając do krętactw właściwych samorządowemu życiu szlacheckiemu. Tam widzieli Szubrawcy przyczynę upodobania w szkole jezuickiej.

Niemałą zasługą Szubrawców jest wszczęcie dyskusji w sprawie kobiecej. Poglądy ich w tej mierze zapowiadają raczej konserwatywny morał mieszczański, mimo jednak że mało zawierają elementów emancypacyjnych, są i tak na swój czas postępowe. Nawiązując do satyryków ubiegłego wieku szubrawcy tępią i ośmieszają w klasie oświeconej, bo z tej tylko klasy kobietom poświęcają uwagę, pasożytnictwo uchodzące wtedy i w tej sferze za rzecz naturalną i normalną. Kobieta buduaru i salonu drażni satyryków pustką wewnętrzną, ptasią głupotą i nieodpo-

---

[124] W. B., nr 216 z 22 stycznia 1821 r.
[125] W. B., nr 30 z 30 czerwca 1817 r.

wiedzialnością, dwuznaczną moralnością, obnoszoną z poczuciem wyższości francuską modą, językiem i książką, rozrzutnością popychającą do nadużyć i zdzierstwa, nieznośną manierą wzgardy dla pracy i prawdziwej umiejętności, fałszywą czułostkowością istot, które nie mają żadnego kontaktu z rzeczywistością. Wyśmiane w szeregu artykułów Śniadeckiego Towarzystwo Sentymentalne jest właśnie zbiorem takich pasożytniczych istot, pielęgnujących czczą uczuciowość i romansowy stosunek do życia, zarażających nią młodzież. Odpowiedzialnością za ten stan rzeczy chętnie obarczali szubrawcy mężczyzn: ojców i mężów. Z zadowoleniem więc wydrukowali na łamach „Wiadomości" artykuł napisany w tym duchu przez jakąś korespondentkę i przyznali mu sprawiedliwie zalety szubrawskiego pióra.

Pozytywnym ideałem kobiety, przeciwstawionym światowej lub raczej pseudoświatowej damie — jest dla szubrawców pani domu, gospodyni i matka, wychowawczyni dzieci, towarzyszka życia z wyboru dyktowanego rozsądkiem, a nie uczuciem, którego starcza ledwo do małżeństwa.

Podejmując sprawę nauczania i wychowania kobiet szubrawcy niekiedy radzi by raczej — odmiennie niż w przypadku młodzieży męskiej — uczyć je domowym sposobem, a więc przy zajęciach gospodarskich, które by guwernantka uzupełniała kursem niezbędnych nauk. Do pensji żeńskich, które ówcześnie wchodziły w modę jako tańszy i dający więcej poloru sposób edukacji, szubrawcy odnosili się nader krytycznie, poświęcając tej sprawie takie artykuły, jak: *Ogłoszenie o nowej pensji*[126], *List do Elżusi uczennicy*[127] i *Ogłoszenie na rok przyszły o nowej pensji*[128]. Pensje uważali niejednokrotnie za zarodek wszystkiego złego, na które wielu w kobietach się uskarża; za grób skromności, jedynej — jak pisali — zalety płci pięknej. Na pensji uczą się panny tylko grać, tańczyć i śpiewać, i po francusku mówić. To, co może być w najlepszym razie przydatkiem, traktowane jest jako główny przedmiot edukacji. Skutki jej są fatalne: lekkomyślne małżeństwa, nieporozumienia domowe, rozwody, utrata majątku. O ileż lepiej — dodają szubrawcy — rozwiązano sprawę w Stanach Zjednoczonych A. P., gdzie doskonaląc edukację dziewcząt, jako jeden z niezbędnych warunków postawiono umiejętność prowadzenia gospodarstwa i kuchni.

Śród materii poruszanych często przez szubrawców znajdowała się i ta, oczywiście, której zawdzięczamy pojawienie się „Wiadomości" na

---

[126] W. B., nr 199 z 25 września 1820 r.
[127] W. B., nr 213 z 1 stycznia 1821 r.
[128] W. B., nr 285 z 20 maja 1822 r.

bruku wileńskim, a więc magnetyzm czy mesmeryzm. W ciągu istnienia pisma sprawa zdecydowanie już wyszła poza próg salonu i jako sporna, napawająca dreszczykiem niesamowitości nowinka na horyzoncie nauki budziła zainteresowanie ogółu. Propagator magnetyzmu, Lachnicki, wydając specjalnie pismo „Pamiętnik Magnetyczny", podtrzymywał to zainteresowanie i przyoblekał w szatę poważnego problemu. Nieporównanie więcej jednak rozgłosu powodowały „eksperymenty" magnetyczne dokonywane przez zwolenników. W społeczności pozbawionej kultury naukowej i krytycyzmu magnetyzm stał się groźną modą, wodą na młyn wszelkiej spekulacji wolnej od rygorów naukowych i szarlatanerii, wyzyskującej naiwność ludzi o skłonnościach irracjonalnych czy mistycznych, wypieranych wprawdzie przez oświecenie z obrębu życia umysłowego, ale tym bujniej pleniących się pokątnie, na jego peryferiach i w specjalnych zamkniętych środowiskach osłaniających się tajemniczością. Że podobne intencje nie były obce samemu Lachnickiemu, wnosić można z tłumaczonego przezeń francuskiego artykułu *Algebromania*, gdzie twierdził, że nauki ścisłe mogą niekorzystnie wpłynąć na charakter narodowy, czym stawiał się w jednym rzędzie z innym wstecznikiem z „Pamiętnika Warszawskiego" głoszącym ówcześnie szkodliwy wpływ nauk matematycznych na naukę religii[129].

Te właściwie aspekty mody na magnetyzm, ujawniające się w praktykach i propagandzie jego zwolenników, były celem wielu nieustannych ataków „Wiadomości Brukowych", za co Lachnicki nazywał szubrawców „oszczercami bez przywiązania do ojczyzny i bez ducha szczerego obywatelstwa"[130]. Mniej interesowała szubrawców sprawa zjawisk psychicznych stanowiących podstawę magnetyzmu czy mesmeryzmu, bardziej natomiast kwestia pretensji naukowych i światopoglądowych, pochopnych uogólnień, *ad hoc* tworzonej pseudonaukowej terminologii, szerzonych beztrosko przekonań, że nie nauka jest odpowiednim narzędziem poznania świata, ale wiedza tajemna dostępna na drodze pozarozumowej, objawiona w specjalnych stanach i wyjątkowo wyposażonym przez potęgi nadzmysłowe ludziom. Rozgłos wokół „cudownych lekarzy": Antośka czy Augustynka, robiony przez magnetystów z Lachnickim na czele, propaganda „uczonych babulek" przez „Pamiętnik Warszawski", ulegający w tym „żądaniom możnych"[131], różne pseudoeksperymenty mesmeryczne dokonywane w rozmaitych środowiskach, które nie potrafiły krytycznie się do nich odnieść, wymagały odporu.

„Wiadomości" sprostały temu zadaniu. Jakiś korespondent pisząc

---

[129] E. Kipa, *Wstęp*, s. XLI.
[130] „Pamiętnik Magnetyczny", nr 2, r. 1817, s. 396.
[131] E. Kipa, *op. cit.*, s. LXV.

do Wydawców „Wiadomości Brukowych" wyrażał w związku z tym nadzieję, że:

„Wiadomość Brukowa" znajdzie zapewne więcej stronników aniżeli magnetyzm zwierzęcy, bo pierwsza nie we śnie, lecz w stanie zupełnego czuwania jest jasnowidząca[132].

Nie zmniejszyło to jednak antagonizmu między siłami hołdującymi irracjonalizmowi i wrogimi nauce obskurantami a tymi, którzy poznanie rozumowe uważali za podstawę światopoglądu.

Ciosy, które niebawem spadły na społeczeństwo polskie w Wilnie, i reakcja społeczeństwa na nie, przekreśliły te więzi, te zależności społeczne, jakie propagowali Szubrawcy w swej propozycji czy koncepcji narodu. Nie we wszystkim była ona jasna i wyraźnie wypowiedziana, na pewno też nie opierała się na zapowiadających rozwój istniejących siłach ekonomiczno-społecznych, raczej potrzebę ich istnienia postulowała. Czemu zaś się przeciwstawiała i czego życzyła, mógł się dowiedzieć czytelnik „Wiadomości" z *Listów indyjskich*, gdzie przedstawiono świątynię narodowości i jej kapłanów[133].

Nad wielkimi jej drzwiami widniał złoty napis: „Precz stąd, nieurodzeni". Tuż przy niej „stoi narodowa karczma bez dachu, w której Żyd, tytułem »narodowego szynkarza« ozdobiony, drogo chłopom wódkę przedaje". Dalej widać zrujnowaną bez mieszkańców wioskę należącą do świątyni narodowości. W świątyni

bóstwo siedziało na tronie z okazałością, lecz niegustownie ubrane: u dołu szaty miało śliczne z pozwów na eksdywizją garnirowane. Obok siedziało narodowe głupstwo, które ciągle siebie chwaliło, dalej narodowe przechwałki, nieczynność, pieniactwo, wady, różnego rodzaju przesądy i śmieszności wymuskane i wykwintnie przystrojone[134].

Bóstwo przemawia językiem sentymentalnym po francusku.

Wielki kapłan tej świątyni, który za cudowną sprawą bóstwa sześć garncy miodu na raz wypić może, odzywa się w te słowa:

Potężne bóstwo, panujące w tych przybytkach, przez nas miłośników narodowości wyłącznie zowiących się rodakami i działających sobie w imieniu całego narodu, który nic o tym nie wie, przypuszcza was do tajemnicy [...] Rotę przeczyta wielki inspektor narodowych kominów, z których się kurzy dym wyśmienitą pachnący pieczenią[135].

---

[132] W. B., nr 78 z 1 czerwca 1818 r.
[133] W. B., nr 135 z 1 lipca 1819 r.
[134] *Ibidem.*
[135] *Ibidem.*

Przysięgający zobowiązywał się:

stale, czule, serdecznie i sentymentalnie kochać będą narodowość i bronić jej najusilniej, a mianowicie: 1) szczerze i najmocniej wierzyć, iż każdy urodzony ziomek umie wszystko doskonale i zdolny jest do piastowania wszelkich urzędów, a oraz nigdy się nie zapytam, co umie i gdzie się uczył, a nawet drugim tak niedorzecznych pytań czynić nie dopuszczę; 2) będę wszelkimi sposobami powstawał przeciw wolności nieurodzonych; 3) wszystkie zagraniczne hotele napełnię sławą mego narodu przez wspaniałe i zbytkowne wydatki; 4) będę próżnował przez całe życie, brzydził się wszelką profesją i pogardzał ludźmi, co tak nikczemnym żyją sposobem; 5) nie będę nigdy płacił długów; 6) będę chwalił i uwielbiał wszystkie narodowe przesądy; 7) raz przynajmniej upiję się na dzień; 8) nazwę się na koniec hrabią, a za resztę majątku kupię krzyżyk maltański[136].

Nic dziwnego, że na taką rotę obruszył się towarzysz narratora wołając: „wyznawać podobne przesądy i wielbić takie śmieszności — jestże to kochać swój naród?"

Prawdziwa narodowość na tym [...] zależy, żeby się ćwiczyć w nieobłudnych cnotach narodowych, dobrymi czynami przykładać się do szczęścia i sławy narodu, a cywilizacja wymaga, żeby się otrząsnąć z przesądów i śmieszności krajowe dobrymi przymiotami zastąpić, korzystając z przykładu obcych ludów i powszechnego wieków i narodów doświadczenia. Lecz wady i przesądy narodowe podciągać pod święte imię narodowości i chcieć im nadać powagę jest szalbierstwem skażonym występkiem i ciemnotą umysłów, a z małych rzeczy domagać się sławy narodowej, wieńczyć błahe wynalazki lub mierne talenta i imieniem narodowości chcieć im większą nadać wagę jest obelgą dla narodu, dowodem nieoświecenia i nikczemnej przysady, bardziej jeszcze kiedy się kilka osób stawi w imieniu narodu i ogólne imię rodaków sobie wyłącznie przywłaszcza lub sąd swój całemu narzuca narodowi. Piękną jest cywilizacji własnością, iż wszystkie pożyteczne rzeczy natychmiast przejmuje, rozkrzewia narodowe cnoty i dobre przymioty obcych ludów dla szczęścia swego narodu na rodzinną przenosi ziemię. Pod tym względem wszystkie ludy zbliżają się do siebie i stają się jedną oświeconą społecznością, której nadaje prawa doskonalący się rozum człowieka [...] Gdy tak perorował [...] cała JW czereda wpadła w twardy sen magnetyczny [...][137]

Wydaje się, że na podstawie tej wypowiedzi i znanej nam działalności Szubrawców można Towarzystwu jedynie przypisać zasługę poruszenia i przygotowania umysłowego szerszej niż dotąd podstawy społecznej dla działalności narodowej, emancypowanie inteligencji z pieczeniarstwa i zawisłości wobec szlachetczyzny ziemiańskiej i otwieranie nowych perspektyw tej najbliższej ludu warstwie pochodzenia drobnoszlacheckiego, która tak wielką odegra rolę w wyzwoleńczych dziejach naszego narodu w ciągu XIX w., w odrodzeniu cywilizacyjnym i walce zbrojnej. Natomiast świadomości celu, jakim było dla narodu jak najszybsze wybicie się na niepodległość, Szubrawcom odmawiano,

---

[136] *Ibidem.*

[137] *Ibidem.*

jako że w „Wiadomościach" nic na ten temat nie znajdujemy. Do dziś twierdzi się, że działalność Szubrawców zamknąć należy w obrębie kieszonkowych kalkulacji społeczno-politycznych, uzależnionych od liberalizmu samodzierżcy, gotowych na ugodę z zaborcą i pielęgnowanie cnót „organicznikowskich". Nie jest wykluczone, że ten i ów szubrawiec mógł takie dążności przejawiać, ale nie bierzemy pod uwagę ani skrępowania cenzuralnego, ani tego, że moment historyczny, w którym prowadzili swą działalność, nie stawiał ich jeszcze w tak dramatycznej sytuacji, jaka wytworzyła się w kilka lat później.

I wtedy wprawdzie tylko niektórzy byli szubrawcy wzięli udział w czynnej walce. Jak Kontrym, który choć jeszcze w „Wiadomościach" radził nie poddawać się „duchowi czasu", niosącego niepodległościowe konspiracje i pławić podejrzanych mu o prowokacje „zegarmistrzów", później usilnie wraz z Zawadzkim bronił filomatów i uczestniczył w rządzie powstańczym Litwy, niezadowolony z przewagi konserwatywnych żywiołów w powstaniu. Jak Chodźko, Worcell, Gorecki czy Grzymała. Znaleźli się i obojętni, i tacy, których stosunku do powstania nie umiemy oznaczyć. Byli wreszcie, jak Bułharyn i Sękowski, którzy zgoła zaparli się polskości i liberalnych poglądów. Odbyło się to jednak nie inaczej niż w całym społeczeństwie poddanym ciężkiej próbie, nie inaczej niż w obozie ich antagonistów, „miłośników narodowości".

Dlatego dla okresu istnienia Towarzystwa słuszniejsza wydaje się nie wyżej podana charakterystyka postawy politycznej szubrawców, skłonnych jakoby jedynie do ugody i organicznikowskiej działalności, ale pozostały w papierach Balińskiego wiersz legitymujący towarzyszy z historycznej świadomości i celów ich działania. Skoro zaś o tym mowa, szubrawcy czerpali poczucie odrębności i racji istnienia narodu nie z dociekania jego ukrytych w mgle dziejów prapoczątków ani z szerzących się wtedy spekulacji na temat pierwotnego charakteru, a niebawem i misji historycznej narodu. Tym próbom nawet ostro się przeciwstawiali, podobnie jak płynącej stąd megalomanii. Źródłem siły ich świadomości i dumy narodowej było krytyczne i postępowe rozeznanie w historii. Ten właśnie rys dominuje w szubrawskim wierszu Balińskiego:

Upłynęły te czasy, gdy ojczyzna nasza
Była sławną na świecie z pióra i pałasza.
Zepsuli dzielny naród niedołężni Sasi,
Zniewieścieli pod rządem ich przodkowie nasi.
Potem zdrady, przekupstwa zawistnych sąsiadów
Przytłumiły do reszty cnoty naszych dziadów:
Nie słuchał Polak króla, prawa nie szanował;
Duch pieniactwa, opilstwa Polskę opanował;

Publiczne wychowanie, ster dobrego rządu
Zaniedbane zostało pod władzą przesądu;
Żołnierz w szynkach odbierał, nie na wojnie rany;
Na krzesłach senatorskich spał kasztelan pjany;
Szlachcic żądał starostwa, pan pragnął korony,
A żaden nie chciał stawać do kraju obrony.
Polak na to wolności mądrych praw używał,
Że się kłócił na sejmach lub gwałtownie zrywał.
Dla panów była wolność, niepodległość święta,
A rolników jarzmiono jak podłe bydlęta.
Przedawał sprawiedliwość sędzia za dukaty,
Podżegali pieniactwo chciwe adwokaty,
Jedno tylko bogactwo miało w Polsce względy,
Za złoto kupowano ordery, urzędy.
Tak wszystkim handlowali radnych panów zgraje,
A nareszcie sprzedali i ojczyste kraje.
Lecz narzućmy zasłonę na ten obraz smutny!
Aż nadto nas ukarał za to los okrutny.
My krwią własną omyli naszych dziadów błędy,
Z nauk, z męstwa dziś Polak znowu słynie wszędy.
Wrócono nam po części kraje i swobody,
Szanują go ościenne i dalsze narody.
A gdy w cnocie wytrwamy, rozkrzewim nauki —
Do dawnej sławy dojdą pewnie nasze wnuki.
Pokonają rozumem wrogów ród zuchwały
I staną na najwyższym stopniu czci i chwały.
Lecz póki błysną sławy te promienie nowe,
Pierwej trzeba uśmierzyć rozterki domowe,
Trzeba zatrzeć dowcipem haniebne przesądy,
Wydrzeć panom dziedzicznym feudalne rządy,
Oświecić plemię Judy światem pogardzone,
I przywrócić rolnikom prawa przyrodzone.
Zgładzić gnuśne opilstwo, kosterstwo, pieniactwo,
A jak mądry ogrodnik spędza z drzew robactwo,
Żeby owoc oszczędzić, wspomóc urodzaju,
Tak Szubrawcy dla dobra ludzkości i kraju,
W tej nadziei, że zbrodnię do cnoty nakłonią,
Przedsięwzięli ją walczyć ostrą żartu bronią...[138]

„Ostra żartu broń", nim sięgnęła winowajcy, musiała się zetrzeć z puklerzem. Była nim cenzura, osłaniająca interes państwa i strzegąca norm uznanych za obowiązujące przez klasę panującą. „Wiadomości Brukowe" wychodziły w stosunkowo korzystnych warunkach cenzuralnych. W roztaczanej przez carat po 1815 r. aurze swobody cenzurę nad pismami periodycznymi powierzono w Wilnie na powrót uniwersytetowi, a więc instancji, z którą Szubrawcy związani byli różnorodnymi węzłami, ale której też — prawdopodobnie — nie chcieli narażać. Charakter Towarzystwa, które zarazem musiało dbać o wszystkie pozory

[138] Papiery Balińskiego, Bibl. Jag. rkps 3086, s. 125: *Spisek na Szubrawców.*

legalności — nie wróżył kolizji politycznych z cenzurą. Bodaj też do nich nie dochodziło, jeśli nie brać pod uwagę krótkotrwałego incydentu z numerkiem 4-tym, jeszcze przed ukonstytuowaniem się Towarzystwa. Nic też nie wskazuje, by Szubrawcy zamyślali w dalszej perspektywie o walce z politycznymi ograniczeniami cenzuralnymi, jaką już prowadzili ówcześnie ich koledzy-dziennikarze i publicyści w Warszawie. A jednak mimo daleko posuniętej oględności politycznej i transpozycji konfliktów społecznych na płaszczyznę obyczajową i światopoglądową nie uchronili się Szubrawcy od owych kolizji. Legły nawet one u podstaw ich działalności. Narzuciła im je przyjęta dobrowolnie forma działania, forma satyry o swoistej tradycji i poetyce. Podstawowym jej wymogiem była ogólność i respekt dla osoby. Jak to powiedział Naruszewicz:

W szczególności nikomu nie łaję:
Czołem biję osobom, ganię obyczaje.

Nieuwzględnienie tych wymogów odbierało utworom wartość artystyczną, bo tylko to, co typowe, apelujące do norm ogólnych i uwolnione od przypadkowości, godne było sztuki według poetyki klasycyzmu. Nadawało natomiast piętno ataku zaprawionego subiektywizmem i osobistym interesem, niezdolnego wznieść się do poziomu norm ogólnych, a więc piętno oszczerczego czy urągliwego paszkwilu. Niezależnie od intencji kodyfikatorów poetyki klasycystycznej praktyka społeczna i literacka w Polsce XVIII w. wykazała, że w ścisłym przestrzeganiu owych wymogów zainteresowana była klasa panująca, że do nich odwoływała się przed napaściami buntowniczych moralistów, sobie zarazem rezerwując prawo orzekania, co może być obiektem satyry, podobnie jak w tragedii, co jest konfliktem tragicznym.

Kodeks zobowiązywał szubrawców do bezimienności w satyrze. Wstrzymywali się też niejednokrotnie przed publikacją korespondencji i własnych utworów, jeśli wytykały kogoś palcem. Skądinąd znów rezygnowali z pretensji do wysokiej twórczości, tzn. odpowiadającej wymogom poetyki klasycystycznej, faworyzując prozę. Niemniej dawała o sobie znać sprzeczność między tak nawet modyfikowaną poetyką a podstawowym zadaniem, jakiemu miały służyć „Wiadomości", tj. dostarczania informacji ściśle zlokalizowanych i piętnowania wszystkiego, czego prawo nie potrafiło powściągnąć. Satyra szubrawska jest obrazem nieustannego wikłania się w owej sprzeczności, wzmagającej się w miarę zaostrzania walki ideologicznej.

W takich warunkach kształtował się „ezopowy" styl czasopisma, obfitujący w aluzje, niedomówienia, deformacje i metafory nie zawsze służące tylko komizmowi. Powodowało to, oczywiście, niejakie opory

w jednoznacznym porozumieniu się z czytelnikiem, ale i przydawało pismu pieprzyka. Zadając czytelnikowi nieco zagadkowej trudności w identyfikowaniu przedstawionych wydarzeń, faktów i osób z rzeczywistymi — zaostrzały „Wiadomości" ciekawość, otwierały pole szerokim domysłom, zachęcały do szukania pierwowzorów w zasięgu własnej obserwacji, a nawet wciągały niejako do współpracy, zaprawiając w cenzurowaniu cudzych postępków, jak świadczą o tym liczne korespondencje, sprostowania i polemiki na łamach czasopisma i po rękopisach ówczesnych. Toteż z czasem na tej podstawie wytworzyła się swoista konwencja, w której szubrawcy wespół ze swymi czytelnikami i rekrutującymi się z nich licznymi korespondentami poruszali się znacznie swobodniej, niż na to pozwalały cenzuralne ograniczenia.

Gorętszym ten sposób porozumiewania się z czytelnikami i oddziaływania społecznego nie odpowiadał. Pisał więc któryś, najpewniej szubrawiec, w piątym roku istnienia „Wiadomości" na łamach „Tygodnika Wileńskiego" w ironicznej *Kolędzie dla P. P. Szubrawców:*

Do was mężowie w dzień Nowego Roku
Z pochwalnym pośpieszam pieniem,
Co przeciw zbrodniom raz stanąwszy w kroku
Szubrawców straszni imieniem,
Choć otoczeni swych wrogów nawałą,
Nieugięci w każdej doli,
Wszystko mówicie im śmiało...
Co wam cenzura pozwoli[139].

Narzekał też świadom rzeczy solidaryzujący się z szubrawcami felietonista „Tygodnika Wileńskiego", pisujący w ich guście, Verbaveritatis

> że zatrudniający się zbieraniem materiałów i powiększaniem „Wiadomości Brukowych" oddają ten minerał przydatny w medycynie, całkiem z macicą w ręce przeznaczone do oczyszczania i obrobienia, przeto ci częstokroć, aby ją uczynić zdolną do okazania się na widok publiczny, za wiele obijają macicy, na czym wartość minerału znacznie traci[140].

W istocie jednak cenzorzy byli raczej przyjaźni. Zwłaszcza gdy po Grodku i Bécu objął ten urząd od 10 listopada 1817 r. F. N. Golański, który sprawował go, z krótkimi przerwami w ciągu 1818 r. (tj. od 27 lipca do 24 sierpnia i od 31 sierpnia do 21 września), kiedy zastępował go Reszka — aż do końca.

Współpraca musiała układać się harmonijnie, skoro cenzura nie zaważyła na terminowym ukazywaniu się czasopisma i bardzo długo udawało się szubrawcom uchylać od wyższych interwencji.

---

[139] T. W., nr 1 z 1821 r.

[140] Verbaveritatis (K. Kaczkowski), *Dalszy ciąg znalezionego rękopisu. Nauka XXV;* T. W., nr 107 z 1818.

IX

Niedostatki w czytelności artykułów pisanych językiem ezopowym, nie zawsze przecie dające się skompensować lotnym z ust do ust przekazywanym komentarzem, nie przeszkodziły „Wiadomościom" w uzyskaniu niebywale szerokiego zasięgu, obejmującego niemal cały kraj. Nie mamy właściwie tylko świadectwa, że docierały do Krakowa i Poznania. *Gros* czytelników i korespondentów dostarczały ziemie litewsko-ruskie, a więc Litwa ze Żmudzią, Białoruś, Wołyń i Podole, ale nie brakowało ich i w Galicji ówczesnej ze Lwowem na czele, i w Królestwie Kongresowym z Warszawą, a nawet w znaczniejszych skupiskach Polaków poza obszarem kraju.

Z Warszawą i Lwowem utrzymywano dosyć ścisłe stosunki korespondencyjne i czasopiśmiennicze („Pamiętnik Lwowski", „Rozmaitości Lwowskie", „Pamiętnik Warszawski", „Gazeta Warszawska", „Gazeta Korespondenta Warszawskiego i Zagranicznego", „Kurier Warszawski"). Do Warszawy często wiodły Szubrawców interesy ułatwiając współpracę, polegającą na przedrukach publikacji szubrawskich (kodeks, artykuły) i propagandzie jednającej zwolenników. W „Kopciuszku", popularnej kawiarni skupiającej postępowe i artystyczne elementy ówczesnej Warszawy, „Wiadomości" obok konceptów znanego komika Żółkowskiego, autora czasopisma służącego podobnym do „Wiadomości" intencjom, stanowiły stałą strawę satyryczną bywalców. Rolę swego rodzaju ambasadora Szubrawców pełnił na gruncie stołecznym, choć nie we wszystkim się zgadzał ze swymi towarzyszami, znany już nam F. Grzymała.

Powodzeniem cieszyły się „Wiadomości" na Wołyniu i Podolu. Stąd właśnie wspomniane już Towarzystwo Heautentimorumenos z Worcellem na czele.

Czytywano „Wiadomości" stale w Puławach, odgrywających rolę znacznego ośrodka życia literackiego i politycznego.

„Wiadomościami" legitymował się niby paszportem w polskich kołach Drezna i Wiednia M. Baliński podczas swej, odbytej w 1818 r.,

podróży naukowej do krajów niemieckich. Udało mu się zainteresować nimi m. in. M. Ossolińskiego, którego postanowił wypromować na rustykana.

Kontakty Towarzystwa sięgały Petersburga, gdzie przebywał stale Bułharyn, Mikołaj Grecz, Józef Sękowski, który tu osiadł w 1821 r. po podróżach na Wschód, i Józef Przecławski, późniejszy redaktor „Bałamuta". Wspomniałem też, że *Machinę do bicia chłopów* przedrukował „Russkij Inwalid", przyczyniając jej rozgłosu europejskiego, za co zresztą „Wiadomości" wypłaciły się czasopismom rosyjskim przedrukiem artykułu satyrycznego na temat wychowania młodzieży z „Syna Otieczestwa", ale osobliwszym faktem jest, że „Wiadomości Brukowe" kazał sobie stale relacjonować car Aleksander i że ich lektorem również był osławiony później jako minister, Arakczejew[141].

Pismo wyrywano sobie po całym kraju i zaczytywano do szczętu, co naturalnie ograniczyło jego zasięg w czasie. Niemniej do połowy wieku tkwiło jeszcze mocno w świadomości ogółu ziem kresowych, a i później wierna pamięć podsuwała weteranom ciekawsze wydarzenia i okoliczności związane z nimi, jak świadczą pamiętniki i przygodne wypowiedzi pisarzy.

„Wiadomości" atakowały zarówno poszczególne osoby, jak i luźne lub zwarte zbiorowiska swych antagonistów. Te wystąpienia spotykały się z rozmaitą reakcją. Wiele osób, choć przywarła do nich kpina, wolało zamilczeć, odkładając czasem uregulowanie porachunków do korzystniejszych sposobności, występując co najwyżej skrycie, pokątnie przeciw czasopismu i Towarzystwu. Niebezpiecznie było przeciwstawiać się publicznie sądom szubrawców, jak się o tym przekonał jeden z palestrantów lidzkich, dotknięty opinią, że wszyscy z miejscowego sądu trawią dnie i noce na pijaństwie i grach hazardowych. Wszczętą polemikę na łamach pisma, a „Wiadomości" dopuszczały tego rodzaju korespondencje, przegrał z kretesem, jak przegrywali ją później inni adwersarze. I nic dziwnego. Wewnętrzna cenzura roztrząsająca wątpliwości, jakie mogły powstać w związku z oddawanym do druku artykułem, i zespołowe działanie, gdy trzeba było odeprzeć zarzuty przeciwników, dawały szubrawcom przewagę. Kiedy weźmiemy nadto w rachubę, że obwinionym najczęściej towarzyszyło złe sumienie, obawa przed ujawnieniem się i publikacją tajonych postępków — zrozumiemy, że nietrudno było siać Szubrawcom swoisty terror moralny i intelektualny. Jeszcze przed powstaniem Towarzystwa zmilczał obrazę (ponoć za radą Korsakowa) policmajster Szłyków, gdy „Wiadomości" nader przejrzyście nazwały go złodziejem.

---

141 A. Kraushar, *op. cit.*, s. 5 n.

Przełknął urazę cieszący się wśród szlachty nie kwestionowanym szacunkiem i reputacją głowacza, sknera i krętacz trybunalski, Tomasz Umiastowski, któremu wytknięto nadużycia w gospodarce majętnościami nieletnich sierot ziemiańskich oddanych mu przez prawo w opiekę. A zarzut był tak czytelny, że już na zawsze przylgnęło doń obelżywe nazwisko Ruperta z Okpiszyszek Wywiędlińskiego, jakim go szubrawcy obdarzyli.

Pokątnie polemizował z szubrawcami, czego ślad w ciekawym jego *silva rerum* — Dionizy Paszkiewicz, miłośnik starożytności litewskich, obruszony za atak na Baublisa[142].

Ścierpiał również drwinę z dziwacznego języka swych pism i wykładów Joachim Lelewel, którego ośmieszano pod imieniem Mazura, użytym przezeń jako kryptonim autorski. Nie zabrał też głosu publicznie, choć — podobnie jak Paszkiewiczowi — nie szczędzono mu i później dotkliwych przytyków. Za to przyganiał czasopismu w listach do rodziny pisząc:

„Brukowych Wiadomości" nie kupuję, bo szkoda groszy, a ludzie w kalkulacjach kieszonkowych szkalujący i czerniący imię narodowe nie radzi udzielać egzemplarzy, z ukosa nawet na przypadkowe czytanie patrzą. Piszę szczerze w tej mierze do Brunka w dołączonej tu karteczce, jeśli rady słuchać zechce, żeby się z „Brukowymi Wiadomościami" nie wdawał, bo pomimo tego, że się stowarzyszenie szubrawstwa uzacnia przybywającymi doń osobami, samo jednak pismo tego rodzaju, że kiedy rzeczy swym słowem nawiedzi, ma to do siebie, iż plamę na niego rzuca. Bo same przestępstwa ściga. Żałują oni często, ale myśl krotofilna nieuważnymi ich czyni[143].

Wyjątek stanowiła śród zaatakowanych osób szubrawską satyrą jakaś bardzo można (może gubernator?) persona. Odpowiedziała ona, ukrywszy się pod kryptonimem Tulipana Prawdolubskiego, autorowi satyry w jego konwencji, tonem dość kategorycznym i budzącym posłuch:

Proszę cię, nie zagabaj więcej ani niedźwiedzia, ani lisa, ponieważ jeden i drugi, będąc dalecy od wszelkich mniemanych przemysłów, zawsze starają się biednych bielaków i szaraków wyrywać z wilczych zębów, nie łażąc ani po cudzych kątach, ani też po magazynach wiewiórek.
Po takim przekonaniu, podając tę krótką odpowiedź dla umieszczenia w „Wiadomościach Brukowych", i ja oświadczam im moje uszanowanie[144].

Tulipanowi Prawdolubskiemu w nieco wysilony sposób udało się przecie uratować twarz. Bywało jednak, że przeciwnik „Wiadomości" wyłażąc ze skóry odsłaniał mimo woli swe obskuranckie oblicze. Tu

---

[142] Bibl. PAN w Krakowie, rkps 1835.
[143] L e l e w e l, *Listy*, t. I, s. 296.
[144] W. B., nr 57 z 5 stycznia 1818 r.

wart zacytowania chodzący po Wilnie paszkwil przeciw Szubrawcom o bardzo znamiennych sformułowaniach; druga strona barykady przemówiła tu najwyraziściej:

Czy szubrawiec, czy złodziej — wszystko jedno znaczy,
Tak Zabłocki w swych wierszach ten wyraz tłumaczy.
I dlatego też obaj równe mają zyski:
Złodziejów biją w skórę, a szubrawców w pyski,
Wszak brukowiec, co schwyci, niesie do drukarza,
A złodziej, co zahaczy, śpieszy do lichwiarza,
Oba więc w swym rzemiośle są ludzie uczeni:
Jedni kradną po szynkach, a drudzy z kieszeni,
Cenzura zaś niebaczna na tych łotrów bandy
Przez tamożnę [...] puszcza kontrabandy,
Rząd krajowy nie wgląda, co „Brukowiec" znaczy,
Pozwala, ale wkrótce zły skutek zobaczy.
Bo skąd prawo im dało, by [na] wszystkie stany
Rozrzucali paszkwile te podli gałagany,
By swój naród czernili i swoich współbraci.
Warto wszystkich powiesić, kraj na tym nie straci,
Jest prawo, jest monarcha, są święte ustawy,
Do nich więc to należy wglądać w ludzkie sprawy.
Lecz niedawno z ulicy zebrana hołota
Przez „Brukowca" ogłaszać, co zbrodnia, co cnota!
Zajrzyjcie w samych siebie, a pewno bez braku
Warci wszyscy jesteście zawisnąć na haku.
Jakubie... i J(ędrzeju), wasze to jest dzieło,
Że to pismo w tym kraju początek swój wzięło.
Wy Paryża, Londynu zwiedziwszy ulice
Ohydzacie przed światem Jagiełłów stolicę[145].

Zbytek pewności siebie i przeświadczenie, że „Wiadomości Brukowe" zyskały niezaprzeczalne prawo powoływania przed sąd opinii publicznej każdego, kto swymi postępkami zasłuży; przeświadczenie utwierdzone poprzednią praktyką i jednoczesne osłabienie orientacji Szubrawców w celach walki ideologicznej spowodowały reakcję satyrycznie zaatakowanych, nie oczekiwaną ani przez członków Towarzystwa, ani przez licznych czytelników „Wiadomości".

Poczęli zanadto wyraźnie — pisze jeden z traktujących w tej sprawie autorów — wytykać palcami niemal rozmaite osoby, targali się niekiedy na niepospolitą zasługę, byle w niej tylko jakąkolwiek udało im się dopatrzeć skazę, co już zakresu wyśmiewania ogólnie wad przekraczało granice i na ostatek trącili się mniej bacznie o potęgę i wziętość, i to ich pisemku nagły skon sprowadziło. Zwierzchność rządowa zabroniła wydawania nie tak już czysto, po horacjuszowsku dowcipnie wesołych jak dawniej „Wiadomości Brukowych"[146].

---

[145] B i e l i ń s k i, *op. cit.*, s. 232.

[146] A. H. K i r k o r (Jan ze Śliwina), *Przechadzki po Wilnie*, wyd. II: Wilno 1859, s. 175.

Nie jest pewne, czy osobą zaatakowaną, jak wspomina o tym krewniak jego i pamiętnikarz Morawski, był znany nam już z genezy „Wiadomości Brukowych" Antoni Chrapowicki, magnat, prezes Towarzystwa Dobroczynności, któremu zarzucili szubrawcy w przedostatnim numerze swego pisma jakieś nadużycia w Towarzystwie[147]. Faktem jest, że ostatnie numery uznano za dostateczną podstawę, by położyć kres istnieniu Towarzystwa Szubrawców i ich organu, jakkolwiek przyczyny zakazu leżały znacznie głębiej. Cenzura pism periodycznych przeszła niebawem w ręce urzędników generał-gubernatora[148].

Nieco odmiennie kształtowała się walka na tych odcinkach, gdzie Szubrawcy atakowali różne antagonistyczne grupy społeczne czy reprezentantów określonych postaw społecznych lub intelektualnych.

---

[147] W. B., nr 262 z 10 grudnia 1821 r. i 286 z 27 maja 1822 r.

[148] Por. Lelewel, *op. cit.*, t. I, s. 385.

X

Atakowany za swój magnetyzm od momentu, w którym „Wiadomości" przeszły w ręce Kontryma, Ignacy Emanuel Lachnicki raz tylko zdecydował się na atak frontalny przeciw Szubrawcom. U schyłku znów grudnia 1820 r. w „Tygodniku Wileńskim" (nr 175), posługując się mistyfikacją wypróbowaną już wielokrotnie w „Wiadomościach", ogłosił *List jednego członka Towarzystwa Szubrawców do drugiego* (niby znaleziony na ulicy Sawicz), podpisawszy go: Antoni Antymagnetystowicz, brukowiec, szubrawiec i urwipołeć. Zarzuca w tym sfingowanym liście Szubrawcom, że dają się odurzać napojom, choć co innego głoszą, a nie chcą uznać rzeczy oczywistych, póki ich nie uderzą w łby zakute. Poziom owego wystąpienia polemicznego jest dosyć niski i charakterystyczny dla tego szermierza magnetyzmu, ale trzeba dodać, że „Wiadomości Brukowe" również nie przebierały zbytnio w sposobach ośmieszania magnetyzmu i jego propagatorów. Śród mnóstwa wypowiedzi na ten temat zdarzały się niekiedy redukujące rzecz do interesownego szalbierstwa.

Włączenia się „Wiadomości Brukowych" w polemikę, jaka rozgorzała wokół świstkowej Akademii Smorgońskiej, nie pokwitował Potocki ani słowem, choć nawiązywały „Wiadomości" do konceptu jednego z główniejszych jego litewskich adwersarzy. Najpewniej zbyt późno rzecz do niego doszła, a być może uznał ją za nieporozumienie lub niejasne wydawało się mu to, co nowego do sporu wnosił Kontrym, a więc zaliczenie wszelkiego rodzaju próżniaków do wsteczników. Zresztą już niebawem — jak pamiętamy — ówczesny redaktor „Wiadomości", zorientowawszy się snać w istocie polemiki, wyrównał wspólny front ze „Świstkiem", przeszedł do porządku dziennego nad zadrażnioną fałszywie wskutek nieporozumienia ambicją lokalną i skierował atak, bodaj precyzyjniej od inicjatora, przeciw centrum obskurantyzmu: Akademii Połockiej.

Atakowani jezuici, choć podgryzali na wszelki sposób zaufanie do światopoglądu naukowego i służącego mu ośrodka wileńskich profesjonistów, nie zdobyli się w istocie nigdy na przeciwstawienie „Wiado-

mościom", próbując je nawet w pierwszym numerze swego „Miesięcznika" kaptować pochwałą „szlachcica na łopacie".

Terror światopoglądowy i literacki, jaki szerzyły „Wiadomości" wobec grup antagonistycznych, nie przeszedł bez prób zorganizowanego odporu przy użyciu tej samej broni, a więc publikacji. Pominąć, oczywiście, można pozbawioną szerszego zasięgu próbę dziwaka-latynisty, ks. Czerskiego, który wydał bodaj dwa numery niedostępnego obecnie pisemka, przeciwstawiającego się „Wiadomościom", z rysunkiem szlachcica zlatującego z czarodziejskiej łopaty. Dłuższy był żywot innego pisma, o nieco poważniejszym zakroju, aczkolwiek również wyczerpującego się w opozycji do organu Szubrawców. Był nim zażywający krótkotrwale niejakiego rozgłosu „Gębacz", którego pięć numerów wyszło w okresie poprzedzającym zjazd szlachty na kontrakty od 23 marca do 20 kwietnia 1817 r. na pięknym papierze i w znacznie lepszej niż „Wiadomości" szacie graficznej. Za wydawcę i redaktora „Gębacza" powszechnie uważają badacze adwokata Ignacego Łagiewnickiego, któremu miał pomagać Konat, a jeśli wierzyć znanemu nam z „Wiadomości Brukowych" F. Grzymale i pamięci K. Kaczkowskiego (*Wspomnienia*), incjatorem tego przedsięwzięcia miał być, obrażony za jakiś przeciw sobie wymierzony koncept na Szymkiewicza, znowu Grzymała.

„Gębacz" parodiował dewizę „Wiadomości" widniejącą pod rysunkiem szlachcica na łopacie, wziętą z wiersza Korsaka o ks. Bace: „Leci a leci" na „Kleci a kleci", drwił też z niektórych pomysłów satyrycznych i rekwizytów szubrawskich nie bez obroku moralnego, o czym wspominałem przy sposobności.

„Gębacz" miał, jak to deklarował, nie pomieszczać niczego, co by „prosto albo nieprosto dotykało czyjej osoby", czym także usiłował przeciwstawić się „Wiadomościom", m. in. na przykład stając w obronie Lelewela, ale polemiczna zawisłość od konceptów „Wiadomości" obok wątpliwych dla satyryków maksym nie rokowały perspektyw na rozwój pisma i nadawały redaktorom piętno malkontentów. Tak też potraktował ich anonimowy autor listu do „Wędrownika na łopacie" pisząc:

> Pochwalam wynalazcę łopaty i wbrew zdaniu malkontentów oświadczam, że sam nawet dowcip może używać tych, jak oni nazywają, szczudeł, bo szczudła takowe zręcznie użyte wielce są pomocne, a nawet bawiące[149].

Publiczność widocznie podzielała to zdanie, zainteresowana raczej w *meritum* wszczynanych przez „Wiadomości" sporów, i „Gębacz" przestał wychodzić. „Wiadomości" wywdzięczając się za nagrobek

[149] W. B., nr 19 z 14 kwietnia 1817 r.

w numerze 4 „Gębacza" szydzący z pewnego konceptu satyrycznego szubrawców:

Tu leży biedna „Brukarka",
Krwi gnuśnych zwierząt szafarka,
Nanudziwszy bardzo wielu
Pękła z niesmaku w gardzielu.

nad zwłokami zmarłego pisma poczyniły obszerne, po raz pierwszy poświęcając mu tyle uwagi, *Postrzeżenie anatomiczne*, kończąc takim nekrologiem:

Urodziłem się dlatego, że chciałem się wsławić. Nie mogąc czym innym zwrócić na siebie uwagi, łajałem ciągle tych, którzy mi nic złego nie zrobili i o których przekonany nawet mocno byłem, że dobre mają zamiary. Tego wkorzenionego nałogu gadania, często wbrew słuszności, żadnym sposobem przez całe moje krótkie życie pozbyć się nie mogłem. Umieram z głodu i ze złości, że nikt się ze mną nie kłóci, nikt mi nie odpowiadał, zwłaszcza ci, których wyzywałem. Jeżeli kiedy zmartwychwstanę, to chyba z radości, jak się dowiem, że mnie zagabnięto[150].

Łagiewnicki i Grzymała ostatecznie znaleźli się w szeregach szubrawskich, przekazując remanenty materiałowe częściowo na „Tygodnik Wileński", papier zaś lepszy na poprawę siostry „Brukarki", „bo tobie jednej — głosił testament »Gębacza« — pogrzeb winien całą swą pompę i okazałość"[151].

Mimo takiego rozwiązania „Gębacz" nie stracił w pamięci szubrawców swoistego oblicza ideologicznego, synonimu wojującej szlachetczyzny, skoro w numerze 158 „Wiadomości" organem kreowanego dla celów satyrycznych Towarzystwa Narodowego, o zadaniach przeciwstawnych Towarzystwu Szubrawców, były „Niewiadomości Brukowe", czyli „Gębacz Redivivus".

Szubrawcy dość prędko zorientowali się, jak duże znaczenie dla ich pisma i powodzenia działalności mają świadectwa rezonansu społecznego i dlatego ubierają własne nawet wypowiedzi w kształty korespondencji do redaktora znacznie częściej, niż było to stosowane w czasopismach poprzedzających „Wiadomości", np. w „Monitorze", gdzie umiano z niej również korzystać. Forma ta miała oczywiście swe dobre uzasadnienie w charakterze związków łączących rustykanów z Towarzystwem, ale wyzyskano ją nie tylko dla komunikowania konkretnych wydarzeń czy spostrzeżeń (doniesienia). Służyła — jak mieliśmy sposobność zorientować się — uwypukleniu stanowisk ideowych przez celowo naiwne odsłanianie na prawach dokumentów, które w róż-

[150] W. B., nr 21 z 28 kwietnia 1817 r.

[151] „Gębacz", nr 5 z 20 kwietnia 1817 r. Łagiewnicki został nawet wybrany sekretarzem Towarzystwa (W. B., nr 270 z 4 lutego 1822 r.), lecz w momencie likwidacji był nim Karczewski.

noraki sposób docierały do redakcji — postaw, jakie chcieli Szubrawcy skompromitować. Śród nich przeważały zupełnie widoczne mistyfikacje, ale dla niewprawnych czytelników kluczem bywały, obok innych właściwości, mówiące lub komiczne nazwiska mniemanych korespondentów: Mścisławów Prawnickich, piwniczyców wendeńskich, Przemysławów Sejmikowiczów, Potrzebnickich, Projektowiczów, Chwalskich z Napuszyna, Symplicjuszów Mądrkiewiczów, Pudencjan Różowińskich, hrabich Fiufiu, Joannesów Skrobajło, regentów aktowych i in. w tym guście, mających w piśmiennictwie prawo obywatelstwa od czasów stanisławowskich (komedia, „Monitor", powieści). W powodzi listów zdarzały się i autentyczne, czasem o donioślejszym charakterze, jak ten, na który wypadło już powołać się w związku z programową wypowiedzią redakcji „Wiadomości", czy drugi — z honorami przez redakcję przyjęty, który wyszedł w obronie kobiet spod kobiecej ręki. Ciekawym okazem tej epistolografii, relacjonującym reakcje stolicy na działalność szubrawską był przywoływany już *List z Warszawy*.

Dla tego odłamu społeczności ziem litewskich, z którym walczyli Szubrawcy, znamienny był rozpad, wyrodnienie jego tradycyjnych instytucji i asocjacji oraz niezdolność do tworzenia nowych, żywotnych i służących rzetelnemu postępowi. Nowego typu zrzeszenia na terenie Wilna były skutkiem inicjatywy inteligentów profesjonistów, z tymi na czele, którzy powołali do życia „Wiadomości Brukowe".

Szubrawcy walczyli z sejmikami w tradycyjnej postaci, sądownictwem z wyboru, z salonem literackim, jego produkcją i publicznością, z masonerią, sodalicjami i rycerstwem maltańskim, z pojedynkami, kontraktami, herbami i tytułami oraz drzewami genealogicznymi. Nie poprzestają też na żartobliwym awansie zwykłego pijaństwa czy nagminnego hazardu do rzędu instytucji nader istotnych w społeczności szlacheckiej, a więc różnych kontuberni pijackich, Towarzystw Rurowych czy Szulerów. Pragnąc ośmieszyć brak istotnej treści kulturotwórczej w tym odłamie społeczeństwa, dla celów satyrycznych galwanizują je w swych utworach, powołując do życia fikcyjne asocjacje. Nadają im pozory sprężystości organizacyjnej, której brakowało zawsze szlachcie, naukowy zakrój, właśnie naukowy, czy inne znamiona nowoczesności. Dzięki temu powstają i egzystują na łamach „Wiadomości" Towarzystwa Magnetyczne, Towarzystwa Narodowe, Towarzystwa Antyszubrawskie, Towarzystwa Sentymentalne, Towarzystwa Literackiej Dobroczynności itp.

Niekiedy prowokacja zawarta w tych konceptach skutkowała.

W marcu 1819 r. na łamach „Wiadomości Brukowych" padł pomysł Towarzystwa Antyszubrawskiego, a w listopadzie krzątają się koło założenia go, i to w poważnych celach: Chrzczonowicz, Żebrowski, Towiań-

ski i Kiszka-Zgierski. Na nicości wewnętrznej tej nowej asocjacji poznają się przenikający do wszystkich niemal ówcześnie powstających organizacji filomaci, toteż Łoziński jakby w duchu szubrawskim proponuje parodystyczną w tych okolicznościach i w tym zespole nazwę Towarzystwa Narodowego Oświecenia.

Brak treści pozytywnych, które by ożywiały i jednały członków, oraz nieudolność inicjatorów, takich jak wesołek-grafoman, „hrabia" Kiszka-Zgierski, przesądziły o losie nowego towarzystwa, które rychło się rozchwiało.

Historycznie ważna opozycja wyłoniła się nie z tego, co przeciwstawiało się Szubrawcom, ale z tego raczej, co ponad ich idee wyrosło, co szybciej nasiąkało duchem zbliżającego się czasu, czasu konspiracji wiodących do starcia o prawa narodów do wolności. Szubrawcy, nie bez osobistego niekiedy doświadczenia organizacyjnego w tym względzie, traktowali owego ducha nader nieufnie, podejrzewając prowokacje.

Zresztą opozycja zaznaczyła się już do pewnego stopnia w łonie samego Towarzystwa. Ruchliwy i znany nam ze swej postawy malkontent Grzymała, znalazłszy się w Warszawie, gdzie walka polityczna z caratem weszła już w stadium ostrzejsze, poczuł się pewniejszy i nieco wyraźniej poczęły rysować mu się niektóre idee. Chętnie i życzliwie, a nawet pochwalnie informował dopytujących o szubrawstwo, ale choć podobne i w Warszawie by się przydało, z naciskiem twierdził, że dla Litwy jest ono najodpowiedniejsze. W 1821 roku powoławszy do życia „Pamiętnik Narodowy Astrea" stworzył doń specjalny dodatek noszący tytuł „Pielgrzym Nadwiślański", pisząc w odsyłaczu prospektowym:

> Redakcja będzie często umieszczać artykuł pod wyżej umieszczonym tytułem, uważając to pisemko jako osobne i dodatkowe dla prenumeratorów „Pamiętnika Astrea". Głównymi tego pisma przedmiotami będą wspomnienia i pamiątki narodowe, zwyczaje dawne i teraźniejsze w kraju naszym, obyczaje i moralność. W tym ostatnim oddziale mieścić się niekiedy będą uwagi nad zdrożnościami i wadami, które są bardziej w społeczeństwie uderzające.

Już w tym zwięzłym sformułowaniu w bardzo znamienny sposób przesunięte zostały obowiązki szubrawskie na drugi plan. W samym artykule znalazły się dobitniejsze określenia proporcji dawnych i nowych, z wyboru, obowiązków autora.

Nie pominął rzecz prosta sposobności, by dyskretnie zaznaczyć, że obecnie żyje

> w kraju, gdzie mimo dawnego zwyczaju, z łaski postępu cywilizacji nie potrzeba już łamać sobie głowy nad wywodami pochodzenia i gdzie bujność gałęzi genealogicznego drzewa nic w obliczu prawa nie znaczy i już zbyt słaby cień daje wielmożnej lub jaśnie wielmożnej nikczemności; [...] pod ustawą konstytucyjną Królestwa Polskiego.

Jeszcze po szubrawsku brzmi następny ustęp, choć autor wprowadza pojęcie dla nich sporne, pisał bowiem:

A ponieważ [...] pismo ma tytuł narodowy, samymi więc rzeczami narodowymi chcę zatrudniać czytelników. Już mnie po części nudzi cudzoziemszczyzna, która nas o niemałe przyprawiła szkody. Jeżeli kiedy, to w czasach dzisiejszych gorliwie starać się powinniśmy, o ustalenie rozsądnej narodowości naszej, o rozkrzewienie zamiłowania rzeczy ojczystych i przywiązania do lubej rodzinnej ziemi, którą tylekroć łzami i krwią naszą skropiliśmy, a która zawsze powinna być głównym przedmiotem usiłowań dobrze myślących ziomków.

Dalszy ciąg artykułu, z którego później dowiemy się o pielgrzymce do Krakowa, kopca Kościuszki, pobojowisk Raszyna, Warszawy i Szczekocin, zakończonej nuceniem *Śpiewów* Niemcewicza o Poniatowskim i Czarnieckim, mimo wplecionej konwencjonalnej pochwały dla cara Aleksandra (za swobody, jakimi darzy Polaków), nie pozostawia już złudzeń. Zresztą pisał autor:

Chodzić [...] będę, mili ziomkowie, ponad brzegami starożytnej Wisły, a ożywiony najczystszym do kraju przywiązaniem odkopywać pragnę (ile mnie możność pozwoli) chlubne chwały narodowej pamiątki, zardzewiałe dawnej naszej wielkości i nieszczęść znamiona. W tej mojej nadwiślańskiej pielgrzymce czynić będę małe wycieczki i do innych dawnej Polski prowincji, w całym zaś tym zawodzie trzymać się chcę średniej drogi; to jest ani będę wszystko chwalił, ani też wszystkiemu przyganiać zamyślam. Są to ostateczności właściwe w ogólności ludziom, a w szczególności niektórym piszącym za dni naszych nad brzegami Wisły i Wilii. Jedni wszystko bez wyjątku chwalą, drudzy ciągle od lat już kilku wszystkiemu przyganiają, a poglądając przez szkło silnie zakopcone na ziomków i przedmioty krajowe, wszystko w posępnych malują kolorach. Niestety, wiele tam bardzo zawiera się prawdy, lecz sama rozmaitość, w której umysł ludzki tak wiele znajduje powabów, powinna już być dostateczną pobudką do przeplatania niekiedy uwag surową i gorzką prawdę zawierających postrzeżeniami, które również na rzetelnej oparte prawdzie zaszczyt i chlubę krajowi przynieść mogą.

Tak oto Gurcho-szubrawiec, podejmujący wścibskie i demaskatorskie wyprawy na bruku wileńskim, przedzierzgnął się w pielgrzyma. Potwierdzał to dumnie podpisem: Gurcho, Pielgrzym Nadwiślański, nie przeczuwając najpewniej, jaką to słówko zrobi karierę w nadciągających czasach. Metamorfoza była niemal symboliczna[152].

Opozycja historyczna, sygnalizowana przez Grzymałę, wyrosła na gruncie litewskim z posiewu samych Szubrawców. Reprezentantami tej opozycji — jak łatwo się domyśleć — stała się młodzież, w szczególności młodzież filomacka.

[152] „Pielgrzym Nadwiślański" Grzymały nie był ani pierwszy, ani odosobniony. „Pielgrzyma z Tenczyna" (!) dodatek o analogicznej funkcji ideowej wprowadziła w 1820 r. „Pszczółka Krakowska", kontynuowały zaś „Muza Nadwiślańska" i „Pszczółka Polska".

Otóż przede wszystkim utorowano jej drogę nie tylko w tym znaczeniu, że niejednemu umożliwiono studia. Umocniono instytucje, w których mogła ona dojść do głosu mimo swej niewysokiej kondycji drobnoszlacheckiej. Otwarto bramę dla uzdolnień i talentów, którym mogło grozić znikczemnienie w dawnym układzie stosunków lub w służbie carskiej. Wywalczono jej prawo do niezależności umysłowej i krytycyzmu wobec tradycyjnych autorytetów, utrwalając zarazem przekonanie, że naród — to nie tylko *nati et possessionati*. Horyzonty, jakie rozwierała przed młodą generacją przyszłość, stały się jej bliskie i mniej obce dzięki zapoczątkowanemu przez „Wiadomości Brukowe" przewrotowi w morale i obyczaju. Swoim poprzednikom zawdzięczali też filomaci możliwość szybszego dojrzenia do zadań, jakie jeszcze półświadomie wzięli na swe wątłe barki.

Dojrzewanie to w skrócie przeszło fazy właściwe rozwojowi profesjonistycznego środowiska wileńskiego.

Zaznacza się zaś już w sferze pojęć moralnych, które świadczą o proteście czy opozycji Filomatów i Filaretów wobec norm obyczajowych kręgów ziemiańskich i arystokratycznych w Wilnie. Nie bez znaczenia jest fakt, że Filomaci, podobnie jak Szubrawcy, śród form wyrażania protestu nie poprzestają na nasuwanej przez tradycję staroszlachecką Rzeczypospolitej Babińskiej.

Łączy Filomatów z Szubrawcami ten sam negatywny stosunek do magnatów i do wszelkich objawów konsumpcyjnego stylu życia, szacunek natomiast dla nauki, a co za tym idzie, świadomość wartości społecznej warstwy, do której należą przecie nie z tytułu swego urodzenia ani posiadanej ziemi.

Idee społeczne, które ożywiają filomatów, rodzą się nie w opozycji do szubrawców, ale równolegle do nich i wykazują pokrewieństwo obejmujące cele i zadania.

Filomackie *Ustawy trzecie* głosiły:

> W szczególności przedsiębierze Towarzystwo rozszerzyć, jak tylko można, gruntowne oświecenie w narodzie polskim; poprawić instrukcję, ugruntować niezachwianie narodowość, rozszerzyć zasady liberalne, obudzać duch działania publicznego, zajmowania się rzeczami ogół narodu obchodzącymi, na koniec formować, podnosić i ustalać opinię publiczną[153].

Ale odnajdziemy te idee również w zniekształconym wprawdzie wskutek okoliczności i zabarwionym osobistymi zainteresowaniami zeznaniu, złożonym przed Wileńską Komisją Śledczą przez Józefa Jeżowskiego, prezesa Towarzystwa Filomatycznego, reprezentującego dążności najbliższe profesjonistom wileńskim. Nie wszystko w tym zeznaniu da

---

[153] *Archiwum Filomatów*, cz. II: *Materiały*, t. I, s. 260.

się policzyć na karb rozwagi odwołującej się do pierwotnie liberalnych intencji cara Aleksandra, potwierdzała je bowiem filomacka praktyka. Za rzecz pierwszą — jak zeznawał — uważali filomaci podniesienie nauczania i stanu nauczycielskiego.

Wychowani w ubóstwie lub ścisłej oszczędności — kontynuował — doświadczając ciągle niedostatku, ucząc się potrzeby życia zaspakajać ekonomicznie, musieliśmy czuć w całej mocy zbytki krajowe. Bolało to nas, że mnóstwo pieniędzy wychodzi za granicę, na towary obce, gdy tymczasem własna ziemia bogata jest w produkta przyrodzone, mogące niemal wszystkie, a przynajmniej główne zaspakajać potrzeby mieszkańców, byleby chcieli i umieli korzystać z darów przyrodzenia, przerabiać płody surowe, podnosić przemysł, zakładać fabryki, rzemiosła, rękodzieła itd. Było więc zamiarem naszym to samo przekonanie wlewać w młodzież, mianowicie majętniejszą, i zachęcać ją do wspierania z czasem przemysłu krajowego, a zdatniejszych z młodzieży zachęcać, aby się sposobili na technologów, mechaników, agronomów itd. Nadto obdarzeni sercem czułym, napojeni w dzieciństwie zasadami czystej moralności i religii, doświadczając sami wreszcie nieszczęść, nauczyliśmy się czuć mocno nędzę bliźniego, mianowicie włościan pobliższych prowincji. Z przykrością przychodziło patrzeć nieraz na właścicieli, obchodzących się ze swoimi włościanami jak z bydlętami, lubo takie postępowanie nie tylko przeciwne jest moralności i religii, ale idzie wbrew ojcowskim rządu zaleceniom w tej mierze i przepisom. Było więc także życzeniem naszym obudzać w dzieciach rodziców majętniejszych uczucia ludzkości i skłaniać, aby zostawszy z czasem właścicielami nie uciemiężali włościan swoich, udzielali im pomocy i podnosili rolnictwo, ale zdaje się, że sam Bóg karze niekiedy właścicieli, dając im tę ślepotę, przez którą nie postrzegają, że niszcząc włościan sami sobie ruinę przyśpieszają, że wydatkując więcej nad intratę przywodzą się o bankructwo. Stąd otwiera się szerokie pole do pieniactwa, pozostaje niemal powszechne w nim zamiłowanie i wyszukane bywają wybiegi od sprawiedliwości i prawa. Zamiarem więc jeszcze było naszym obudzać wcześnie sumienie w młodych, ugruntować uczucie cnoty i sprawiedliwości, aby, gdy z czasem zostaną urzędnikami, sędziami, adwokatami, nie pomnażali złego, lecz starali się pomniejszać[154].

Niemal we wszystkich kierunkach wskazanych przez *Ustawy trzecie* równolegle biegły dążności filomatów z szubrawskimi.

Interesowali się żywo filomaci oświatą dla ludu, szkółkami Lancastera, propagowali książkę Chodźki, wzmacniali społeczny stan posiadania i prężność swej warstwy, zachęcając zdolnych do nauki nagrodami książkowymi i popierając usilnie Towarzystwo Pomocy Niedostatnim Uczniom, pobudzając do organizowania się w różnorodne związki, choć tylko niektórzy — jak Malewski — ulegli pod tym względem fascynacji Franklina.

Poddają się również najwybitniejsi filomaci organizacyjnej inicjacji wstępując do różnorodnych związków i towarzystw. W poglądach niektórych filomatów znajdujemy wprost kopię mniemań najaktywniejszych szubrawców na rolę i wartość tajnych organizacji szlacheckich: maso-

[154] Cyt. za: Mościcki, *Z filareckiego świata*, s. 9 n.

nerii, węglarzy i Towarzystwa Patriotycznego. Promienistych pragnie oddać Zan pod patronat szubrawski, a Mickiewicz, choć się sprzeciwia temu kategorycznie utożsamiając Towarzystwo Szubrawskie z nienawistnymi mu Szydłowskim, Marcinowskim i Szulcem, kreśli projekt organizacji Świat i Miłość będącej w niektórych punktach kopią Szubrawstwa[155]. Odbywający podróż naukową do Niemiec Malewski nawiązuje kontakty, które mogli mu wskazać chyba tylko reformatorzy masonerii wileńskiej i w tych samych osobach inicjatorzy Towarzystwa Szubrawców.

Wreszcie przypomnieć należy, że — mimo niechęci filomatów do argusowego oka Szydłowskich, Marcinowskich i Szulców oraz obawy, że „zaczną za łby wodzić i na swój kopyt przebiją" — niektórzy współpracują z nimi. Szubrawcem — jak pamiętamy — jest Tomasz Zan, i to posuniętym w hierarchii członkiem mimo ograniczeń kodeksowych dla młodzieży. Jest w tym nawet coś symbolicznego, że jego artykuły wysuwają się na czoło „Wiadomości Brukowych" w ostatnim okresie ich istnienia, nadając pismu nowy ton, choć nie sprzeniewierzają się zasadniczej linii. Satyryczny próżniak filozoficzny Śniadeckiego przekształca się w innego, podszytego w większej mierze uczuciem i subiektywizmem krewniaka bohaterów Sterne'a.

Oczywiście różni filomatów od szubrawców głęboko to, że żywiej odczuwając zagrożenie bytu narodowego i potrzebę niepodległości skłonni byli nie ufając skuteczności środków proponowanych przez szubrawców — zresztą w sposób nie dla wszystkich jasny — sięgać po inne sposoby walki i usilnie ich poszukiwali. Następnie zaś, że mocniej byli związani węzłami uczuć i wyobrażeń tworzących narodową wspólnotę, ostatni szaniec odrębności narodowej i nadzieję odrodzenia, gdy inne czynniki służące jej zachowaniu zawodziły. Tę wspólnotę umacniał młody Mickiewicz odwołując się do wyobrażeń i pojęć moralnych plebsu w *Balladach i romansach.* Tej wspólnocie nadał metafizyczną wartość, przedstawiając męczeństwo filomatów za sprawę w *Dziadach* przy pomocy środków apelujących do wyobrażeń religijnych.

Nie mamy, oczywiście, żadnego świadectwa, żeby choć jeden szubrawiec, prócz może najbliższego twórcy *Ballad i romansów* Zana i Kontryma, który swą działalność publiczną zakończył czynnym udziałem w powstaniu oraz szlachetnego Worcella — skłonny był wstąpić na szlak pełnego, a więc i politycznego romantyzmu, po którym powiodły losy Mickiewicza, tak później ujmującego sprawę narodowości w wykładach paryskich:

---

155 A. Mickiewicz, *Dzieła,* wyd. nar., t. XIV, s. 12, 88.

[...] człowiek, gdziekolwiek się znajduje, skoro myśli, czuje, działa, może być pewny, że w tejże samej chwili tysiące jego współrodaków myślą, czują i działają podobnie jak on. Ta spójnia niewidoma związuje narodowości. Narodowość, w najwyższym rozumieniu tego wyrazu, znaczy posłannictwo narodu, znaczy zespół ludzi powołanych przez Boga do spełnienia jakiegoś dzieła, którzy pracują jedni dla drugich i połączeni są z sobą głębokim związkiem uczuciowym [...] jakiego istnienie stwierdziliśmy na przykładach dobytych z dziejów narodu polskiego[156].

„Wiadomości" dowodzą, że szubrawcy nie pojęli znaczenia ballad (bo te tylko w grę wchodzą ze względu na kres działalności Towarzystwa w 1822 r.) traktując je jako gatunek pisarski nie różny od ciemnych i zawikłanych głosów i replik palestranckich, a łatwiejszy od szubrawskiego stylu humorystycznego[157]. Nawiasem mówiąc, podobnie niepojęte w guście mistyczno-czarodziejskim (którego dla nadzwyczajnych myśli nikt dobrze zrozumieć nie może) wydawało im się „Galimatias pod tytułem *Faust*".

Powierzchownie romantyzm traktowali na równi z magnetyzmem pisząc ironicznie w „Wiadomościach":

Wiek dzisiejszy oświecony, jak się sam nie wiedzieć dlaczego przezwał, wyśmiewa dawne czasy, upatrując w nich przesądy i zabobony, którym wierzyć nie raczy. Stąd powieści o wróżkach, czarach, urokach, upiorach, sobótkach, a nawet o nieocenionych skutkach magnetyzmu zwierzęcego za baśnie uwagi niegodne przez wielu mniemanych filozofów dzisiejszych ze szkodą poezji, wymowy, medycyny i wszystkich sztuk wyzwolonych są poczytywane. Prawda atoli nie przestała być prawdą: romantycy dzisiejsi wraz ze stronnikami i praktykantami mesmeryzmu dla dobra i chwały cierpiącej ludzkości korzystają z niej, ile mogą. Rodzaj ludzki, pomimo skażenia prawie powszechnego, nie może się odmienić co do istoty swojej ani się wyłamać spod wpływu sił nadprzyrodzonych, które na złość niedowiarkom codziennie swe skutki okazują[158].

Z tym wszystkim niepodobna nie zwrócić uwagi na jeszcze jedno. Opuszczający kraj Mickiewicz, ubogi młodzieniec, nie wyniósł najpewniej ze swych bezpośrednich, osobistych doświadczeń tak pełnej znajomości społeczeństwa, jak demonstrują to *Dziady* i *Pan Tadeusz*. Nie chodzi tu — oczywiście — o konkretne prototypy poszczególnych postaci, ale o zdumiewająco wierne przekroje społeczne, mające niemal wartość dokumentu socjograficznego. Najpewniej wspierała go w tym również wiedza o społeczeństwie, wyniesiona z lektury satyrycznych „Wiadomości Brukowych", wiedza krytyczna, pozwalająca mu *Panem Tadeuszem*, tym kamieniem grobowym szlachetczyzny, pożegnać odchodzącą w mrok historii formację.

---

[156] *Op. cit.*, t. X, s. 281, oraz t. XI, s. 173.
[157] W. B., nr 281 z 22 kwietnia 1822 r.
[158] W. B., nr 242 z 23 lipca 1821 r.

XI

O wpływie, działalności i charakterze organu Szubrawców niejedno mówią liczne o nim opinie i sądy, utrwalone na gorąco w korespondencji owych czasów, w dziennikach i pamiętnikach, a wreszcie i we współczesnych czasopismach czy obrazach literatury.

Zapewne zarzucający szubrawcom czernienie i szkalowanie w kalkulacjach kieszonkowych imienia narodowego Lelewel, który wcześniej w korespondencji z rodziną z zadowoleniem kwitował atak „Wiadomości" na herby szlacheckie czy później propagandowe poparcie, jakiego grupa udzieliła zwolennikom reformy chłopskiej[159] — nie powodował się wyłącznie urazą wywołaną dotkliwymi kpinami szubrawskimi z jego języka i stylu. Jeśli działalność Szubrawców uznamy za przejaw walki klasowej w specyficznych warunkach życia zbiorowego na ziemiach zabranych, to w opinii Lelewela możemy dopatrzyć się rezerwy, intencji zawieszenia tej walki w okolicznościach politycznych całkiem inaczej ocenianych generalnie. Zdaje się na to wskazywać artykuł Lelewela w „Tygodniku Wileńskim" pt. *Do redakcji list trzeci*[160]. Lelewel przeciwstawia się tu łatwym porównaniom Kościuszki, którego obchody żałobne poruszyły niedawno cały kraj, do Cyncynnata-patrycjusza (jak to zrobiono w „Gazecie Warszawskiej" i „Pamiętniku Warszawskim") czy do Mariusza, wyobraziciela dążeń zanarchizowanego plebsu. Według Lelewela Kościuszko był mężem oddanym przede wszystkim ojczyźnie, a to więcej znaczy niż przedstawicielstwo interesów jakiejkolwiek pojedynczej fakcji.

Obecność „Wiadomości" w lekturach filomackich poświadczona jest pośrednio licznymi wzmiankami o Szubrawcach w korespondencji. Nie brak wszakże i bezpośrednich, bardziej wymownych świadectw, a bodaj najwyrazistszym dowodem uznania funkcji pisma, zastępującego trybunał litewski, był przeznaczony dla „Wiadomości" artykuł Mickiewicza *Przypadek na gościńcu między W. i K.*[161] Zan najpierw w liście

[159] L e l e w e l, *Listy*, t. I, s. 265, 295 i 297.

[160] T. W., nr 112 z 1818 r.

[161] M i c k i e w i c z, *op. cit.*, t. V, s. 305, oraz t. XIV, s. 61.

do Jeżowskiego (7(19) grudnia 1820 r.) donosił o zarzutach, jakie nań (i na Brunona Sucheckiego) spadły ze strony Dejbla, na którego pensji uczył, za rzekomo zawiniony artykuł w nr 199 „Wiadomości" pt. *Ogłoszenie o nowej pensji dla panien*[162], później w liście do Franciszka Malewskiego z 9(21) stycznia 1822 r. przyznawał się do uczestnictwa w Towarzystwie, do którego należał już dawniej, zaznaczając zarazem odmienność swych rozdziałków (*Świat i miłość*), i dodając, że „bardziej dziwią, jak rozśmieszają i rozumiane są"[163] na tle pisarskiej praktyki szubrawców.

Na gorąco utrwalił czytelnicze wrażenia z lektury „Wiadomości" Teodor Krasiński w swym dzienniku filareckim[164]. W notatce z 30 stycznia (11 lutego) 1817 r. powtarza zapewne powszechne mniemanie, że „Brukowiec" nie ma redaktora, ale „że każdy, kto chce, może w nim co dowcipnego umieścić". W ośmiu numerach, które się ukazały, a więc już z *Machiną do bicia chłopów*, dostrzega dowcipną krytykę elegantów, birbantów i magnetystów. Zwłaszcza ostatnich „Wiadomości" na jeszcze większe pośmiewisko podały. W kilka tygodni później (22 marca (3 kwietnia) t. r.), wspomniawszy również o konkurencie „Wiadomości" — „Gębaczu", ubolewał, że bardzo zabawnych artykułów „dla ironii i skrytości" nie dałoby się zrozumieć poza obrębem Wilna i jego okolic. Mimochodem dotknął w ten sposób bardzo istotnego zagadnienia: bariery, która wskutek obowiązującej cenzury, tej w ścisłym i tej w rozciąglejszym znaczeniu, oddzielała Szubrawców od czytelników. Grupa zdawała sobie z niej sprawę i niebawem znalazło się wyjście. Artykułom mianowicie towarzyszył ustnie rozsiewany poufny komentarz, a ten z Wilna przeciekał na prowincję. Stara, osiemnastowieczna instytucja korespondentów, donoszących ze stolicy nowinki i komentarze do rozgłośnych wydarzeń, ożywała i okazywała przydatność w wytwarzaniu więzi porozumienia między pismem i czytelnikami ponad głowami urzędowych i nieurzędowych cenzorów.

Irytowało to niektórych i gorszyło. I tak np. jakiś „nieastronom z Mińska", którego list do Szubrawców z 15(27) marca 1817 r. przechował się w papierach Balińskiego, rozpoczął od wytknięcia Szubrawcom, że „przez alegoryczne opisywanie osób pod wymyślonymi nazwami, które sami skwapliwie pod sekretem objawiacie, robicie sobie nieprzyjaciół i ściągacie nienawiść". Najpewniej wszakże nie z troski o inte-

---

[162] *Archiwum Filomatów*, cz. I: *Korespondencja*, t. III, s. 66 n.

[163] Cyt. za: S. Pigoń, *Głosy sprzed wieku*, Wilno 1924, s. 213.

[164] T. Krasiński, *Dziennik*, wyd. H. Mościcki [w:] *Z filareckiego świata*, s. 40.

resy Szubrawców list wypłynął, skoro jego autor w dalszym ciągu pisał, uderzając w ton właściwy ludziom hołdującym znanym pojęciom o honorze:

Wyśmianie jest ostrą bronią, ale zawsze uważaną za broń niedołężnego tchórza, którą uczciwy pogardza; jakoż nigdy jeszcze krotofilny żartowniś, poświęcając honor bliźniego dla okazania błyskotki rozumu, dobrze nie wyszedł: rozśmiano się z jego konceptu, ale nim samym wzgardzono z postanowieniem unikania go jak jadowitej żmii. Bawcie publiczność, powstawajcie przeciwko wadom czasu i miejsca, ale w ogólnych wyrazach, z zaniechaniem poszczególnych cech, po których ofiarę szyderstwa waszego poznać można [...][165]

doradzał z głębi dobrego i pewnie przepełnionego goryczą i bezradnością wobec celnych szubrawskich ciosów serca, dopuszczającego jedynie krytykę ze strony błaznów i bezzębnych moralistów.

Bez podobnych natomiast zastrzeżeń witał „Wiadomości", wyższy ponad ataki godzące w jego klasę, co prawda oddalony od teatru utarczek, stary harcownik publicystyczny i kpiarz z czasów stanisławowskich — generał ziem podolskich, być może smakując w ostrej przyprawie, drażniącej ciekawość i wymagającej domyślności. Feliks Bernatowicz, sekretarz domu puławskiego, pisał bowiem 2(14) września 1817 r. do Zawadzkiego, bezwiednie kierując swą pochwałę pod niemylnym adresem:

Książę Imć bardzo rad słuchał tego, co mu książę Kurator o WMPanu Dobrodzieju i stanie jego drukarni i księgarni opowiadał, widać, żeś się umiał dobrze księciu Adamowi przysłużyć, lecz jeśli i ojca jego równie chcesz sobie zobligować, przysyłaj mu „Wiadomości Brukowe" częściami, bo te wiele łaski u tego Pana znajdują. Przywiózł tu ich plik z 30 numerów książę Adam, książę feldmarszałek niektóre urywki wybornymi nazywa; i w samej rzeczy nie jest to pismo bez dowcipu i tym milej się czyta, im zręczniej w nim dochowaną jest odmiana albo raczej rozmaitość osnowy, którą w każdym rodzaju autor z wielkim talentem wyszydza[166].

Mimo tych niewątpliwie przyjemnych oznak uznania, którymi nie omieszkał zapewne podzielić się Zawadzki ze swymi towarzyszami, nie ustawały zarzuty pod adresem szubrawców. Sumy ich niejako dostarczył w kilka lat później anonimowy *Prostak wiejski do Argusa miejskiego piszący* o satyrze uprawianej przez Szubrawców:

Jedni nazwaliby to składem jadu, trującym spokojność towarzyską, drudzy widzieliby w tym wskrzeszenie owych za dobrych czasów najemnych trefnisiów, którzy niedołężnym bogaczom wstrząsali dla strawności błonę śmiechu, niektórzy nawet może by się ośmielili powiedzieć, że to jest spisek słabych plebejuszów przeciwko możnym patrycjuszom[167].

---

[165] Papiery Balińskiego, Bibl. Jag. rkps 3086, s. 49.

[166] Turkowski, *op. cit.*, t. I, s. 134.

[167] T. W., nr 22 z 1821 r.

Prasa ówczesna i ludzie pióra spoza Wilna odnosili się do organu Szubrawców, choć ci podejmowali niekiedy przeciw nim polemiczne wycieczki — bardzo życzliwie, acz nie obyło się, wskutek nieznajomości stosunków panujących na Litwie, bez nieporozumień.

We Lwowie „Rozmaitości Lwowskie" z 1817 r., jedyny poważniejszy organ publicznej opinii w Galicji, stwierdziwszy, że „Wiadomości" obrały sobie za cel „dowcipne wyśmiewanie wad i przywar tegoczesnych", przyznawały redaktorom chwałę z prawdziwego dowcipu i satyryczności, która nie obrażając osób zręcznie piętnuje wady i nieprzyzwoitości. „Pamiętnik Lwowski" z 1818 r. (wrzesień) publikując Kodeks szubrawski konstatował: „Nigdy żadne dzieło nie miało tylu czytelników i tylu nieprzyjaciół, a to nie z obojętnością, ale z największym zapałem zdanie swe utrzymujących".

W Warszawie miarę na szubrawców brano ze stołecznych Arystarchów pseudoklasycznej krytyki teatralnej. Było w tym nieco powodów, jako że i szubrawcy uprawiali tę dziedzinę, nawet zdarzyło się pod takim samym, jak warszawianie, kryptonimem, tępiąc bez braku poronione płody miejscowej muzy tragicznej i komicznej, a i teatrowi poświęcając nieco miejsca. Znacznie jednak więcej w pochlebnym zestawieniu z Iksami było zobowiązania do cnót bezstronności i umiarkowania, którym Szubrawcy sprzeniewierzali się z racji polemicznego ducha w grupie walczącej o uznanie dla swych zasad społecznych. Pisała więc „Gazeta Korespondenta" z 1819 r.:

Szubrawcy w Wilnie [...] są Iksami moralnymi [...] Wszystkich Iksów celem jest doskonalić przedmiot, którym się zatrudniają. Godłem ich powinna być bezstronność, szlachetna śmiałość — przewodnikiem, umiarkowanie — przymiotem.

Zresztą nieporozumień co do Szubrawców na gruncie warszawskim było znacznie więcej, i to nie tylko wynikłych z faktu, że „Wiadomości" kiedy niekiedy uszczypliwie wypowiadały się na temat „Pamiętnika Warszawskiego", Towarzystwa Przyjaciół Nauk z jego „książętami wymowy" gęsto przerosłej francuszczyzną, że drasnęły satyrycznym piórem arystokratyczny salon warszawski obcy sprawom polskim, a cóż dopiero polskości na dalekiej Litwie. Niektóre z tych nieporozumień były błahe, inne przecie wnoszą cenne momenty do społecznej interpretacji działalności wilnian.

Pełnego ich rejestru w konwencji satyry szubrawskiej dostarczył artykuł pomieszczony wprawdzie na łamach „Wiadomości" (nr 147), ale niewątpliwie wyszły spod pióra autentycznego i doskonale obeznanego ze stołecznym środowiskiem korespondenta.

Quasi-kandydat na hrabiego, ulegając przecie duchowi czasu, modzie na liberalność i potrzebie popularności, pisze do Szubrawców, choć

odstręczać go od nich winno, oprócz ich „wielu demokratycznych zasad", samo gminne nazwisko bractwa, nazwisko, z którym trudno warszawianom się oswoić. Chcecie być oryginalni, dodaje, „czas pokaże, czy się wam takowe rewolucje w naturalnym porządku rzeczy udadzą". Donosi następnie, że mają „Wiadomości" w Warszawie swych zwolenników, którzy cenią dowcip, wesołość szubrawców i szlachetny zamiar niszczenia przesądów krajowych. Przed tymi, którzy wyrzekają na niejasność artykułów, broni pisma Gurchovius (nam znany Grzymała), twierdząc, że szubrawcy mniej dbają o to, by ich w Warszawie rozumiano, byle pojmowano w Wilnie i na Litwie. On też dodaje — pisze korespondent:

Że się umyślnie niekiedy zniżacie w stylu waszym, ażeby trafić do pojęcia wszystkich, że nie piszecie dla uczonych [...], lecz [...] dla szlachty gospodarzy, dla szlachty prawników, dla komisarzy, sprawników, asesorów, urzędników, szulerów, złodziejów, pijaków i innego rodzaju artystów.

Gurcho też — według korespondenta — posunął się do twierdzenia, że Warszawa grzeczniejszego nieco, lecz podobnym duchem tchnącego pisma, nie poprzestającego na przedzierzganiu imion nadsekwańskiego pustelnika, koniecznie potrzebuje, a korespondent — wypadając trochę z przyjętej roli — przyznaje mu rację życząc Warszawie takiego jak Szubrawcy bractwa.

Niektórzy czytelnicy warszawscy — kontynuuje korespondent — utyskują na rzekomą monotonię artykułów: wciąż chłopi, bizuny, eksdywizje, acz przybyli jacyś z Litwy do Warszawy rustykani tłumaczą, że „na zło mocno wkorzenione, mocno i długo trzeba powstawać" i że „dla niedostatku teraz w Litwie ostatecznej sądowej instancji »Wiadomości Brukowe« zastępują po części trybunał litewski". Korespondent radzi, żeby malkontentów ułagodzić podawaniem również zmian pogody i cen zboża, a wreszcie i pochwałami. Nie trzeba więcej, by się domyśleć, kim są niezadowoleni z artykułów o chłopach, bizunach i eksdywizjach.

Zbyt przecie wielu czytelników — donosił dalej korespondent — „Wiadomości" w Warszawie nie liczą. Stale utrzymywane są tylko w szacownej i najlepszej kawiarni Kopciuszek (jak wiadomo, miejscu spotkań kół postępowych ówczesnej Warszawy). Rozprzestrzenieniu się pisma w szerszych kręgach stają na przeszkodzie uprzedzenia wobec Litwinów, wobec nazwy szubrawców, wobec stylu szubrawskiego, rażącego delikatny smak mazowiecki, wreszcie druku i papieru (rzeczywiście w piśmie popularnym i tanim nie imponującego).

W zakończeniu zagabywał autor m. in. o skuteczność przedsiębranych przez „Wiadomości" akcji w sprawach pijaństwa, eksdywizji, Ży-

dów, w sprawie chłopskiej, z takim rozgłosem swego czasu podjętej i tyle chwały przyczyniającej.

W Wilnie charakterystyki i oceny „Wiadomości Brukowych" podjął się felietonista bratniego „Tygodnika Wileńskiego" — Verbaveritatis-Kaczkowski, pisujący zresztą paraszubrawskie w tym piśmie felietony. W metaforycznym rozbiorze mineralogicznym stwierdzał, że macicą-podstawą minerału „Wiadomości" jest prawda. Minerał ten dodany do „dekokcji sejmiku burzy się niezmiernie", co było aluzją do zajść sejmikowych w związku ze sprawą chłopską. Zmieszany z kamieniem filozoficznym niemieckim, zwanym *Ich* — detonuje. Była to nie tylko aluzja do schellingowskiego *Ich als Prinzip der Philosophie*, czy wcześniejszej fichteańskiej jaźni, ale modnych wtedy w Polsce przejawów zainteresowania idealizmem niemieckim, przyznającym jaźni, ideałowi, czynowi, woli i wolności znaczenie pierwotnego i absolutnego elementu bytu; w filozofii tej szubrawcy słusznie widzieli idealistyczną metafizykę, ale nie przeczuli — bagatelizujący ton Kaczkowskiego też o tym świadczy — że stała się ona na gruncie polskim, równie jak w Niemczech, skrzydłami politycznego romantyzmu, targającego kajdanami niewoli politycznej i społecznej, aczkolwiek później — dodać trzeba — była też pożywką nacjonalizmu.

Kaczkowski wyliczywszy wszystkie dobrze nam znane zalety i zasługi „Wiadomości", zganiwszy nudę, która czasem wkrada się bez potrzeby na łamy pisma, ubolewał metaforycznie, że cenzura nazbyt często uniemożliwia szubrawcom mówienie całej prawdy.

Zgoła odmiennie na prawdę i rolę cenzury zapatrywały się po ostatnich numerach „Wiadomości" władze rosyjskie. Opinię swoją o piśmie wyraziły w sposób najbardziej miarodajny. W początkach czerwca 1822 r. „Wiadomości" zostały zakazane. Numer 288, przypadający na 10 czerwca, nie ukazał się. 22 lipca żona Józefa Karczewskiego, sekretarza Towarzystwa, pisała zaalterowana (najpewniej do Balińskiego):

> Wielmożny Mościw [!] Dobrodzieju. Śpieszę z doniesieniem, że męża mojego o godzinie 12 wieczornej wczora do Wilna powieźli, papiery szubrawskie opieczętowawszy zabrali. Depertes przyjeżdżał z rozkazu JWNowosilcowa. Zdaje się, że potrzeba uprzedzić Prezydenta, a i Strażnik Porządku niech będzie na ostrożności. Okropnie jestem zmartwiona i nic lepszego prócz kozy obiecywać nie można, co, daj Boże, żeby najkrótszy ofiarowali termin. Ten rok jest dla nas nieznośny. Z rozmaitego źródła nieszczęścia obficie spływają. Do widzenia się.
>
> Obojga Państwa Dobrodziejów uniżona sługa
>
> J K
>
> Juli, dnia 22[168]

[168] Papiery Balińskiego, Bibl. Jag., rkps 3086, s. 181. H. Mościcki we wspomnianej recenzji książki Bielińskiego pisał, co następuje, w sprawie upadku Szubrawców:

> Do ostatecznego upadku Szubrawców przyczynił się bezpośrednio Nowosilcow, który w ich działalności upatrywał rzekome dążenia antypaństwowe. Towarzystwo

Nie znamy wszystkich nieszczęść, które spadły na Karczewskich. W życiu publicznym możemy tylko odnotować, że w lecie tego roku uwolniony został od obowiązków niedołężny, ale poczciwy rektor Malewski, przeszedł na emeryturę Jędrzej Śniadecki, przestało istnieć Towarzystwo Typograficzne, a „Dziennik Wileński" przeszedł na własność A. Marcinowskiego. W tym samym roku przestaje wychodzić „Tygodnik Wileński". Zreformowano również cenzurę dla pism periodycznych. Cenzorów nie wybiera już uniwersytet. Pełni ją urzędnik ministerium spraw wewnętrznych, a jego bezpośrednim zwierzchnikiem jest generał gubernator.

Kończył się okres koncesji na rzecz liberalizmu. Niebawem, w roku następnym, cięższe ciosy spadły na Wilno. Aresztowano nowego rektora Twardowskiego, aresztowano i osadzono w więzieniu młodzież filomacką i filarecką, pousuwano wreszcie „niepewnych politycznie" profesorów. Walka z „nierozsądną narodowością" przybierała drastyczne formy.

Na razie nic tego jeszcze niektórym nie zapowiadało.

Wiosną (9(21) czerwca) 1823 r. pisał Jan Śniadecki do przyjaciela z lat dawnych, Marcina Badeniego:

> Posyłam Panu cały zbiór „Wiadomości Brukowych", które w roku przeszłym ustały, ale które staną się wkrótce rzadkie i od wielu poszukiwane. Jest tam wiele bredni, ale też wiele rzeczy dowcipnych, które malują charakter i dzisiejsze obyczaje Litwinów i Polaków. Takie rzeczy, ile dobrze pisane, mile się w zaciszu domowym czytają i nawet w chwilach zmordowania i znudzenia się zatrudnieniami[169].

Była to niemal symboliczna, choć bezwiedna, konstatacja zejścia organu Szubrawców z teatru publicznej walki w kręgi wewnętrzne, domowe, w których niedługo miało się zamknąć dyskusje i spory ideologiczne Polaków na ziemiach zabranych.

Szalejący w kilka miesięcy po czasie, w którym pisał swój list Jan Śniadecki — Nowosilcow zdawał sobie sprawę, że za pierwszym razem

---

Szubrawców, jak twierdzi Karczewski w swym pamiętniku, z którego obszerniejsze wyjątki na innym ogłosimy miejscu, „razem z Towarzystwem Wspierania Niedostatnich Uczniów zostało zakryte, z tą różnicą, że tu nie znaleźli pieniędzy (kasę Towarzystwa Wspierania Niedostatnich Uczniów, któremu Nowosilcow »wmawiał tajemne cele kierowania młodzieżą uniwersytecką« — skonfiskowano), tylko takie w protokołach koncepta i farse, że nie mieli śmiałości wdawać się w śledzenie, żeby się nie wystawiać na pośmiewisko". Powoływano wszakże do badań niektórych szubrawców; obszerne, blisko sto stron liczące akta w tej sprawie, zawierające nieznane szczegóły o Towarzystwie i powodach jego zamknięcia, postaramy się z czasem ogłosić drukiem.

Zapowiedzi tej — niestety — Mościcki nie spełnił.

[169] J. Iwaszkiewicz, *Śniadeciana*, „Ateneum Wil.", R. X, Wilno 1935, s. 7.

w stosunku do Szubrawców spudłował, nikt bowiem wtedy z szubrawców po krótkotrwałym aresztowaniu Karczewskiego i papierów szubrawskich nie poniósł konsekwencji za swą działalność. Próbował więc senator wrócić do tej sprawy w związku z procesem filomatów, ale kamuflaż był tak świetny, znacznie lepszy niż tajnych związków młodzieżowych, które tyle węzłów z Szubrawcami łączyło, że mimo najlepszych intencji po śledztwie zaniechano wytaczania im procesu. Skończyło się tylko na tym, że usunięto z Wilna za działalność publiczną i intensywną pomoc — jak donosiły raporty policyjne — uwięzionym filomatom Kazimierza Kontryma, wespół z Bobrowskim, Lelewelem i Gołuchowskim.

Po powstaniu listopadowym „Wiadomości" i ich fundamentalne propozycje społeczne zeszły w cień. Wprawdzie samo powstanie jako akcja polityczna upadło, ale wzmożone zagrożenie bytu narodowego nadal utrzymywało aktualność i przewagę romantyzmu, a z nim przeciwstawne szubrawskiemu rozumienie narodowości. Polaryzacja poglądów politycznych i społecznych w obrębie romantyzmu, zarówno na emigracji, jak w kraju, miała być dopiero dziełem lat następnych.

Wokół też sprawy narodowości kulminuje sąd o Szubrawcach i „Wiadomościach" wyrażony przez czołowego romantyka Maurycego Mochnackiego, który pisał w *Dziejach narodu polskiego*, starając się zachować obiektywizm:

> Duch i dążność satyryczna tego światłego zgromadzenia wyniknęły z kierunku, który nauka wzięła pod rektoratem biskupa Strojnowskiego i Jana Śniadeckiego. Było to wyrażenie w społeczeństwie ducha i charakteru ówczesnej naukowej kultury. Była to strona praktyczna dążności teoretycznej uniwersytetu. Krytycyzm francuski, wyśmiewanie wad administracji moskiewskiej i urzędników, nicowanie wszystkiego, co w rządzie czy w literaturze, czy w obyczajach skarcenia wymagało, składały istotę Towarzystwa. Polegało ono na zasadach czystego liberalizmu, stąd najostrzejszymi sarkazmami dotykało arystokrację i inne gorszące zabytki dawnej polszczyzny, jako to: pijatykę, szulerstwo, pieniactwo, eksdywizje, czcze tytuły, a najbardziej uciemiężenie klasy rolniczej.
>
> [...] Zarzucano im później, że byli Towarzystwem więcej kosmopolitycznym niż patriotycznym, bardziej krytycznym niż organicznym, że przyczynili się do utworzenia między Polakami bawiącymi w Petersburgu pewnego związku duchów mocnych polskich, pośród których największym był później krzykaczem orientalista szubrawiec Sękowski, którzy zasadzali cały swój rozum na wyśmiewaniu polszczyzny, a cały patriotyzm na tym, żeby [być] Polakami nie takimi, jak ich przodkowie, którzy wreszcie coraz dalej idąc na drodze egoizmu i zaufania w samych sobie skończyli na tym, że dla Polaków stali się Moskalami, a od Moskali sprawiedliwie wzgardzeni i nienawidzeni byli na kształt mułów w stadzie, dobrych do pociągu, do dźwigania ciężarów, lecz zbękarciałych i nie reprezentujących żadnej rasy. Lecz ten zarzut niesprawiedliwie dotykał szubrawców. Nie przyznawali się oni nigdy do takich Polaków ani do takich zasad; a że patriotyzm na drodze kosmopolityzmu widzieli, że ostrą krytyką powściągali pewne wyskoki

imaginacji, dopełniali w tym tylko swego powołania, bo innym być nie mogło bractwo satyryków z profesji[170].

W sądach, które przytacza i od siebie wypowiada Mochnacki (a czytelnik łatwo zorientować może się w ich słuszności), doszukać się można echa roztrząsań i deliberacji kolonii polskiej nad osobami Kontryma i Sękowskiego, a nawet Bułharyna, bo tak ich dziwacznie w dyskryminacji łączono — podczas pobytu Mickiewicza w Petersburgu, jak to relacjonował w swym *Dzienniku* M. Malinowski.

Sam Mickiewicz w odprawie *Krytykom i recenzentom warszawskim* skromniej ograniczył się do nie pozbawionego podstaw, ale przeczącego tezie o kosmopolityzmie Towarzystwa, pośrednio skierowanego pod adresem Szubrawców zarzutu, ponieważ istotnie pragnęli „urządzenia kwarantanny od krajów zachodnioeuropejskich, dla ratowania naszych mieszkańców od zawrotu głowy, spowodowanego modą na francuszczyznę, magnetyzm i niemiecką filozofię transcendentalną"[171].

Negatywnie ocenił działalność Towarzystwa Szubrawców inny romantyk, znany z radykalizmu i ostrych werdyktów literackich — Seweryn Goszczyński, ukazując ją również w specyficznej perspektywie walki romantyków z klasykami:

Od jakiegoś czasu, o brzasku nowej poezji, w tej właśnie chwili, gdzie, jak Cezar August utrzymywał, sny są prorocze, poczęły się niepokoić i przeczucia klasyków, i mary nowatorstwa coraz przykrzejsze robiły na nich wrażenie. Z całą siłą tragicznego gniewu zagrzmiał Osiński przeciw Byronowi; szubrawcy już nieco dawniej zebrali się i uderzyli razami na oślep to w magnetyzm, to w pisownię Felińskiego, to w tym podobne objawienia nowości[172].

Sąd o Towarzystwie Szubrawców i „Wiadomościach Brukowych" usiłowało również wydać środowisko, które je zrodziło i ściślejszymi więzami było z nim połączone. Jakby na odzew Mochnackiemu zabrał głos jeden z Polaków bawiących w Petersburgu, założyciel (wespół z Malewskim) i redaktor „Tygodnika Petersburskiego" i „Bałamuta", kolega Mickiewicza ze studiów, współpracownik instytucji carskich przeznaczonych dla Królestwa Kongresowego. Okazji do osądu dostarczył mu upadek „Bałamuta" toteż pisał:

Pismo to, mające w przedmiocie wesołą krytykę obyczajów, założone było zupełnie w planie i duchu dawnych wileńskich „Wiadomości Brukowych", których miało niejako dalszy ciąg stanowić. Pomysł zaiste śmiały, ale czy trafny.

„Brukowiec" wileński był w literaturze zjawiskiem tak oryginalnym, iż podobnego jemu nie było i nie ma. Z drobnego zalążka chwilowej kilku osób urazy zrodzone pismo to w krótkim czasie głęboko w samę rdzeń obyczajów naszych

---

[170] M. Mochnacki, *Dzieła*, Poznań 1863, t. II, s. 215.

[171] W. B., nr 196 z 4 września 1820 r.

[172] S. Goszczyński, *Dzieła*, Lwów 1911, t. III, s. 198.

się wkorzeniło. Redakcja bardzo dobrze zrozumiała, że czas ogólnej krytyki obyczajów przeminął i że aby nadać satyrycznemu pisemku interes, trzeba na nasze stępione smaki więcej pieprzyku, niż ich zawierają salonowe dowcipowania angielskiego „Spectatora". Oparła więc powodzenie swoje na dwóch, najtrafniej zgadnionych zasadach: miejscowości rzeczy wystawianych i złośliwości ludzkiej. Ale dla przyprowadzenia tych zasad do skutku trzeba było nie jednego ani trzech, ani dziesięciu, ale całej spółki. Redakcja więc zwerbowała licznych zwolenników; kilkuset jej członków złożyło stowarzyszenie, stanowiące prawdziwą niewidzialną policję obyczajów, która podzielona na urbanów i rustykanów, rozsypanych w samym Wilnie i na kilkadziesiąt mil wokoło, zbierała wzorki ze wszystkiego, cokolwiek mogło dostarczyć artykuł do „Wiadomości Brukowych". Żadna śmieszność, żaden gorszący wypadek nie mógł się ukryć przed czujnością tego stookiego i stopiórego polipa. Sama dyrekcja składała się z wybranych, najbieglejszych członków i na ich to posiedzeniach czytane i bez miłosierdzia brakowane były artykuły, z których te tylko znajdowały miejsce, co się odznaczały talentem, dowcipem i prawdziwością.

Wziętość więc „Wiadomości Brukowych" gruntowała się z jednej strony na znajomości tej słabej żyłki serca ludzkiego, którą tak mile łechce wszystko, co się o innych mówi; z drugiej — na ogromie materiałów; a publiczność, w imionach dyrekcję składających osób, również pisarskim talentem, jak czystością zamiarów znakomitych miała doskonałą rękojmię, że żadna osobistość nie kierowała dotkliwą częstokroć satyrą i że każdy, kto w „Wiadomościach Brukowych" na harc występował, na ten zaszczyt zasłużył. Co zaś szczególnie zaostrzało interes, była to miejscowa barwa i świeżość obrazów. Ktokolwiek w Wilnie lub pobliskich prowincjach zrobił głupstwo, popełnił występek wymykający się z karbów pisanego prawa, komu się śmieszna lub gorsząca zdarzyła przygoda, mógł być pewnym, że w numerku następnej naraz soboty jak w zwierciadle się przejrzy. Trzeba było żyć podówczas w promieniu „Wiadomości Brukowych", żeby wiedzieć, jaki był wpływ ich na umysły i obyczaje, jak chciwie były czytane; jak od rana każdej soboty księgarnia ks. ks. pijarów była przez ciekawych oblegana, że aż tetrycznej pamięci jej strażnik, p. Z., nie mogąc wydołać potrzebowaniu, do rozpaczy przychodził. Tak to przez lat kilka kwitło to jedyne w swym rodzaju pismo[178].

Pochlebnemu sądowi Przecławskiego, który żył właśnie w promieniu „Wiadomości", zdecydowanie przeciwstawił się na łamach tego samego „Tygodnika Petersburskiego" przyszły luminarz naszej literatury, twórca nowoczesnej powieści polskiej, J. I. Kraszewski. W artykule *Literatura w Wilnie w pocz. XIX w.*, pomieszczonym w następnym roczniku „Tygodnika", nie taił przygan i antypatii, ale nie szczędził i aluzji osobistych, czytelniejszych w Wilnie niż w Petersburgu, godzących w Śniadeckich i Balińskiego, do którego miał urazy. Kraszewski nie był współcześnikiem „Wiadomości" (ur. 1812), wyrokował jednak kategorycznie solidaryzując się z kręgami atakowanymi ongiś przez Szubrawców, rewanżując się jakby za porażki zadane przez profesjonistów. Nie brał w rachubę ani waloru aktualności pism szubrawskich, ani niewątpliwej

---

[178] „Tygodnik Petersburski", nr 68, r. 1836.

zasługi formowania naszej prozy, z czego i on jako pisarz korzystał. Dążności ideowej Szubrawców nie rozumiał i nie starał się pojąć, powtarzając prawdopodobnie w części opinie zasłyszane w środowisku, w którym się wychowywał.

Wspomniawszy na wstępie o *Kodeksie szubrawskim*, który jakoby według niego, „parodiując inne kodeksy, arcydługo i nudnie pisze [...] o dostojnikach i ich funkcjach" — powiada:

Jednakże „Wiadomości Brukowe", owoc tylu głów, *conjunctis viribus* umyślnego towarzystwa wydawany, od urodzenia był dziecięciem słabym i rachitycznym przy najlepszych w świecie chęciach. Skutki sparaliżowane były brakiem smaku i talentu w autorach.

I proza, i wiersze Towarzystwa Szubrawców, i satyryczne ich wyprawy, i wszystkie mowy, odezwy, ody tłumaczone ze zwojów dziuplowych były tak śmiesznie wymuszone, a co najgorzej, tak mało dowcipne, tak nieosobowe, że trzeba było ubóstwa wileńskiego, aby je czytać albo się im dziwić.

Przy tym tak było znać wszędzie wielce drogą prostotę, rustykanizm pisarzy, że pismo to prawie niedostępnym było dla klas wyższych towarzystwa, które go czytać nie mogły, nic w nim dla siebie, swoim tonem pisanego nie znajdując; ci zaś, do których to pismo wymierzonym było, pewno go także nie czytali. Kręciło się zatem lat kilka w własnej sferze: towarzystwa, jego członków i adherentów, upadło na koniec dla różnych przyczyn, ale istotnie dla jednej najważniejszej, że się tak było wysiliło, iż bez zupełnego odrodzenia dłużej żyć nie mogło w suchotach, w jakich zostawało. Czasami, rzadko, dowcipniejszy jaki artykuł rozjaśniał nudny, szary numerek, ale ileż za to płaskich, pospolitych i bez żadnego talentu pisanych gawęd. Duch tego pisma satyryczno-moralny z jednej strony modelować się zdawał na starodawne i zgrzybiałe formy pantagruelizmu Rabelego, żywił się Hermitami, „Spectatorem" i całą ich progeniturą, ale temu wszystkiemu zawsze, przy najlepszych chęciach brakowało zupełnie na talencie. Skądinąd bardzo poważni i uczeni ludzie należący do grona Szubrawców mogli mieć i mieli naukę i pisarskie zasługi, lecz nie wszyscy wszystko mogą. Nic śmieszniejszego nie było nad wolterowski, uporczywy popęd do matematyki, której ów uczonym zazdrościł, a równie śmieszne byłyby usiłowania matematyków, którzy by jego dowcip naśladować chcieli. Dowcip z nauką tak rzadko chodzi w parze, że się dziś jeszcze dziwim głębokiej na swój czas erudycji Alkofrybasa Rabelego, którego nauka nie przekształciła w zimnego pedanta, jak się to najczęściej zdarza. Ci, którzy najwięcej przenikliwości w naukach ścisłych okazują, w literaturze zwykle nie mają czasu nabyć smaku i myśli ich do innego przywykłe użytku z trudnością i przymusem wloką się po nowej drodze, jak ciężka artyleria, stojąc w fortecy, bardzo jest użyteczna, ale w polu powoli iść musi (jeśli idzie) i zawsze w tyle od innych zostaje. Tak więc ci uczeni, którym się nie udawało (choć się do tego nie czują) w „Wiadomościach", mieli się czym innym pocieszyć — a czym innym daleko ważniejszym[174].

Jakby odpowiadając Kraszewskiemu na niesprawiedliwy osąd działalności Towarzystwa zabrał głos w obronie współszubrawców zaczepiony M. Baliński, obstając przy społecznych zasługach czasopisma, bo

---

[174] *Ibid.*, nr 30, r. 1837.

literackie zapewne i w jego oczach nieco zblakły, prócz tych — naturalnie — które osiągnął Śniadecki. Pisał tedy w jego *Życiu*, zwięźle i nie najdokładniej zrelacjonowawszy historię Szubrawców:

Sami tylko niewiadomi spraw i stanu społecznego w owym czasie Litwy lub mierzący zdania swe podług teraźniejszych widoków, bez względu na stopień cywilizacji, jaka była w tej prowincji dwudziestą lat wprzódy, zaprzeczać mogą tej prawdzie [jak wielki, jak zbawienny pod względem poprawy obyczajów na całą Litwę wpływ wywierały „Wiadomości Brukowe"]. Powodzenie tego pamiętnego pisemka przeszło wszelkie nawet oczekiwania. W ręku wszystkich niemal, co tylko czytać umieli, zostając zrobiło się powoli trybunałem i rozjemcą na takie postępki, przeciwne prawości i dobrym obyczajom, których prawa dosięgnąć nie mogły[175].

Nietrudno zauważyć, że sądy Przecławskiego i Balińskiego są bezpośrednią apologią głównie tych stron działalności Szubrawców, które dotyczyły obyczajów i formowania opinii publicznej. Pozostałe, i to istotniejsze z punktu widzenia społecznego — spowite są w omówienia.

W jakiejś mierze omówienia owe można policzyć na karb cenzury (niekoniecznie urzędowej), w większym jednak zapewne stopniu uważać je należy za — różne zresztą u obu autorów — odbicie ich społecznej świadomości, właściwego im rudymentarnego liberalizmu. Jeśli były one swoistą redukcją postawy ideowej Szubrawców, uwzględniającą głównie te tendencje w łonie Towarzystwa, którym przewodził Śniadecki, jeśli dalej zawierały szczyptę nieporozumienia, jakie długo później towarzyszyło Szubrawcom w mniemaniach ogółu, to jednocześnie należy stwierdzić, że ułatwiało rozgrzeszenie dla zuchwalstwa grupy stojącej ongiś okoniem wobec zbiorowości, a ściślej szlachetczyzny, w najdonioślejszych kwestiach socjalnych i narodowości. Elementy rozgrzeszenia, przybierającego nawet formy aprobaty w tak zakreślonych granicach, choć niełatwo wyzbywane z zastrzeżeń i zarzutów, odnaleźć możemy w pamiętnikarskich zapiskach i korespondencji współczesnych.

Pierwszeństwo damy tu, choć najpóźniej ujrzały one światło druku, bo w 1924 r., wspomnieniom świetnego pamiętnikarza, socjusza J. E. Lachnickiego (w którego „Pamiętniku Magnetycznym" pisywał), i filomatów — Stanisława Morawskiego, umiejącego inteligentnym a gawędziarskim piórem oddać klimat wspominanych czasów. Pisał on:

Kto inny [...] nauczy *de data et acta*, jaki był początek i rozwój owego sławnego i wielki wpływ moralny wywierającego podówczas klubu Szubrawców, autorów „Wiadomości Brukowych", co się sami dobrowolnie Szubrawcami nazwali, chociaż każdy z nich należał do najpierwszych duchowych znamienitości w kraju [...]

Pismo to, najlepiej i ledwie że nie wyłącznie dla samej tylko Litwy zrozu-

---

[175] M. Baliński, *Życie Jędrzeja Śniadeckiego*, [w:] J. Śniadecki, *Dzieła*, Warszawa 1840, t. I, s. 67.

miałe i pojętne w całej masie dowcipu swojego, niesłychane dotąd u nas miało powodzenie. Wyrywano je sobie po całym kraju. Znalazłbyś je równie w pałacach, jak w szynkach. Szlachcic na czarowniczej łopacie wciskał się wszędzie w mieście i na wsi, a siał plotki na zabój i drwił bez miłosierdzia żadnego. Strach paniczny, czy tam kto swego nie znajdzie portretu, dodawał ciekawościom ostrogi. I nie dziw! Prezydentem Szubrawców był Jędrzej Śniadecki, mąż z nauki światu znajomy, a człowiek pełen oryginalnego dowcipu [...]

Wkrótce jednak wpływy polityczne przecięły dalsze losy tego pisma, pomimo obfitości i materiałów, i pracowników, i czytelników. Trzeba było je zamknąć z żalem wszystkich umiejących czytać i rozumieć. Nareszcie już się i śmiać przestano, a częściej łzy w oczach pokazywać się zaczęły. Ale dzisiaj już nawet rzadko by kto bez obszernego komentarza potrafił zgłębić całe morze ironii, soli, humoru, jakie tam było. Czas się zmienił, zniknęły osoby, znikły ówczesne zajścia, zabiegi, intrygi, miłości i kłótnie, a więc zniknął i dech dowcipu *ad hoc* stosowanego. Pismo to teraz straciło *le mérite de l'á propos*. Późniejszym trudniejsze będzie do zrozumienia, a może i niełatwo śmiech na usta wywoła. Taki jest wiecznie los dowcipu nad miejscowymi natrząsającego się usterkami. Ale i w swoim czasie nie wiedziano nieraz w Wilnie, kto był celem drwinki i żartu, bo koncept przysłano z Połocka, Witebska, Szawel lub Grodna. Dlatego też wcisnęło się tam czasem i niesłuszne, osobistością zarażone zdanie[176].

Zastrzeżenia, jakimi Morawski opatrzył swój sąd o wpływie moralnym Towarzystwa, przypominają nieco osławione zarzuty antagonistów „Wiadomości", że satyra szubrawska wykracza poza szranki przepisane klasycystyczną poetyką. Wyżej oclił swą aprobatę moralistycznej działalności Szubrawców inny towarzysz tajnych filomackich związków: Michał Czarnocki. Jego restrykcje, będące jakby echem oceny Mochnackiego, choć wyrażone nawiasem, są tak zasadnicze, że znoszą niemal jej pozytywny, ucierający się powoli w ograniczonym zakresie sens.

Niezbyt dokładny w chronologii i szczegółach, w takiej oto perspektywie ukazywał Towarzystwo Szubrawców:

Cesarz Aleksander został królem polskim i Litwę, zawsze sercami połączoną z Koroną, bardziej do siebie zbliżył i zdawało się, że milszym na nią spogląda okiem. Naznaczył gubernatorami Polaków — wolność druku prawie dozwolona. Uczuło to naprzód Wilno; w r. 1815 zjawiły się pisma periodyczne i zawiązało się Towarzystwo Szubrawców tak dzielnie wpływające na moralność całego narodu. (Duch szubrawski wraz by ze swym pojawieniem się upadł, gdyby go nie trzymały tak szczere i mocne talenta rozumu i dowcipu, jak Jędrzeja Śniadeckiego, Szymkiewicza doktora i Żukowskiego greko-hebrajczyka. Duch szubrawski z Sękowskim, Greczem, Bułharynem przeniósł się do Petersburga, a jako niewłaściwy Polakom w Wilnie trwać długo nie mógł)[177].

---

[176] S. Morawski, *op. cit.*, s. 473.

[177] M. Czarnocki, *O tajnych towarzystwach uczniów Uniwersytetu Wileńskiego*, wyd. H. Mościcki [...] *Z filareckiego świata*, Warszawa 1924, s. 155.

W kontekście innych pisemek o zakroju satyrycznym ocenił „Wiadomości Brukowe" w wydanych pod pseudonimem Jana ze Śliwina *Przechadzkach po Wilnie* A. H. Kirkor:

Wytykanie wad pojedynczych osób wywoływało i nieprzyjaciół. Parę ukazało się pisemek nieżyczliwych temu. Jedno z nich na drobnych (*in 12°*) karteczkach (profesora ks. Czerskiego) z drzeworytem wyobrażającym szlachcica zlatującego z łopaty, którego kilka tylko, i to w niezmiernie małej liczbie, wydrukowano numerków, tako iż już teraz z trudnością odszukać się dają. Szlachcic na łopacie czarownic kijowskich, wlatujący niewidomie kominem do domów obywatelskich, okropną stanowił wówczas chłostę dla próżniaków i złych ludzi. Wszystko albowiem, cokolwiek niedobrego nadybał, zaraz wypaplał i wyśmiał. Był to dowcipny wymysł doktora Jakuba Szymkiewicza. Tego to właśnie szlachcica strącał z łopaty uczony, ale nie mający na ten raz słuszności przeciwnik. Drugim pisemkiem był „Gębacz" (adwokata Łagiewnickiego), pełen dowcipu i zdolności, niebezpieczny poniekąd dla wziętości szubrawców współzawodnik. Wydawca, wkrótce oceniony od przeciwników, przyjęty został do ich grona i przez to zaniechał dalszego wydawania. Było jeszcze i trzecie winiarza Kopsza z godłem: *Amat me Symon, Symeonem ego* — drwi ze mnie Szymon, ja sto razy z niego, lecz przesiąkłe osobistością i urazą, na pierwszym zaraz numerze zgasło [...]

[...] po zwalczeniu nieprzyjaciół lub zręcznym przeciągnieniu ich na swą stronę Szubrawcy, oczyściwszy sobie wolniejszego pola widnokrąg, puścili się dalej swobodnym, obszernym lotem, nie bacząc na to, że z dowcipem, jak z ogniem, i że sprawiedliwie gdzieś tam powiedział wierszopis:

Kiedy myśl buja, pióro myśli sprzyja,
Nie tylko błędy, i ludzi zabija[178].

Odmiennie niż poprzednio cytowani ocenił „Wiadomości Brukowe" Leon Zienkowicz, działacz polityczny, redaktor i pisarz, uczestnik powstania listopadowego, wyprawy Zaliwskiego i prowadzonych w zaborze austriackim (a później pruskim) działań związanych z Wiosną Ludów, członek Towarzystwa Demokratycznego i Centralizacji. Warto zauważyć, że nie pozostał przy osądzie Goszczyńskiego, z którym redagował w 1835 r. w Krakowie „Powszechny Pamiętnik Nauk i Umiejętności". Współredaktor lewicowego, satyrycznego czasopisma emigracyjnego „Pszonka" (1839—1844) i autor *Wizerunków politycznych literatury polskiej* wykładanych w Paryżu, informowany przez F. Grzymałę, zwrócił uwagę na pokrewną swej ideologii dążność społeczną „Wiadomości", pisząc, może tylko nazbyt w stylu pojęć emigracyjnej lewicy:

[...] najważniejszym zjawieniem się w ówczesnym piśmiennictwie wileńskim było pismo humorystyczne „Wiadomości Brukowe", poświęcone wyłącznie rozwijaniu prawdy w sposobie żartobliwym, a w którym redaktorowie powstawali żarliwie na niebraterskie i nielitościwe obchodzenie się panów z poddanymi i wszelkimi spo-

---

[178] A. H. Kirkor (Jan ze Śliwina), *Przechadzki po Wilnie*, wyd. II, s. 176.

sobami usiłowali rozbudzić w posiadaczach tak nazwanych dusz uczucie miłości i równości braterskiej[179].

W kraju tymczasem weszła w obieg dokładna wprawdzie, napisana przez Leona Rogalskiego, uczestnika wileńskiego ruchu umysłowego, ale wyjałowiona niemal zupełnie z antagonizmów socjalnych opinia o Towarzystwie Szubrawców i jego organie zawarta w *Encyklopedii Powszechnej* Orgelbranda.

---

[179] L. Zienkowicz, *Wizerunki polityczne literatury polskiej*, Lipsk 1867, t. I s. 87.

XII

Obecnie oceny Towarzystwa Szubrawców i jego działalności nie da się przeprowadzić w jednym zdaniu. Było ono swoiście zorganizowaną interwencją w stosunki społeczne, wynikającą z rozleglejszej ideologii społecznej, w której i forma organizacyjna, i sposób wpływania na zbiorowość odgrywały ogromną rolę. Wszystkie te momenty i wynikające z nich konsekwencje należy wziąć pod uwagę. Nadto warto pamiętać, że w procesie swego istnienia Towarzystwo i „Wiadomości" przechodziły przeobrażenia i uległy nieuniknionej alienacji wobec intencji założycieli, czego świadectwem są dwie wewnętrzne orientacje ideowe.

Jako interwencja w stosunki społeczne Towarzystwo stanowiło na gruncie polskim *novum*. Odcinało się ono od anachronicznej masonerii, a nawet przeciwstawiało. Bardziej świadomym rzeczy inicjatorom Towarzystwa przypisać też można krytycyzm wobec konspiracji, wyrastających jak gminy Oborskiego na zmurszałym pniu szlachetczyzny. Z drugiej strony Towarzystwo zachowywało przecie również rezerwę wobec organizacji inspirowanych przez carat (Tow. Biblijne).

Pod względem ideologicznym Towarzystwo i „Wiadomości" pełniej zrozumieć można w kontekście instytucji, kampanii i akcji inicjowanych lub popieranych przez grupę założycieli z Kontrymem na czele, a więc w kontekście reformowanej loży Gorliwy Litwin, pracującej dla postępu technicznego i oświaty, Towarzystwa Typograficznego, Towarzystwa Wspierania Niedostatnich Uczniów, Towarzystwa Dobroczynności wreszcie oraz akcji w sprawie włościańskiego chleba, poparcia dla zwolenników poprawy doli chłopa, propagandy czytelnictwa i rozwoju czasopism, szkół Lancastera i niedzielnych dla ludu itd. Do lwiej części wspomnianych przedsięwzięć należała przyszłość w ciągu XIX w., a i dziś nie możemy obejść się bez niektórych.

Towarzystwo oraz jego organ i pod tym względem stanowiło *novum,* że równoważyło choć w części ustrojowy brak przedstawicielstwa obywatelskiego, zastrzeżonego w sejmikach dla klasy panującej, dla urodzonych posesjonatów. Wybór działania społecznego, gdy polityczno-prawne było zamknięte, nie pozbawiony był ryzyka, o czym zwykło

się zapominać zestawiając Szubrawców ze stowarzyszeniami rewolucyjnymi. Towarzystwo przedstawiało mimo wewnętrznych różnic nie tylko zwartą i pod niektórymi względami bardzo zdyscyplinowaną, dosyć liczebną i dynamiczną grupę ideologiczną, ale typem działalności poszerzało swą bazę społeczną, jednając sympatyków i formując opinię publiczną. W przeciwieństwie do oddzielonych barierami stanowymi górnych kręgów społeczności ziemiańskiej Towarzystwo przedstawiało elitę, grupującą ludzi na podstawie uzdolnień i zasług osobistych, otwartą dla dopływu nowych sił, umiejącą zapewnić sobie w ten sposób podstawowe warunki rozwoju. Już ta świadomość organizacyjna wespół z postępową postawą Szubrawców w kluczowych zagadnieniach społecznych uczyniła Towarzystwo wyjątkowym tworem w społeczności litewskiej. Nawet gdyby dyskusyjnie traktować sąd, że Towarzystwo było jedynie możliwą i sensowną, najodpowiedniejszą formą działalności polityczno-społecznej w danym momencie i na danym terytorium — to i tak przyznać wypadnie, że wszystko je łączyło z XIX-wiecznymi formami życia społeczeństw, znacznie wyżej niż polskie zaawansowanymi pod względem rozwoju, z formami, do których należała przyszłość.

Nic też dziwnego, że spotykali się i współdziałali niejednokrotnie szubrawcy z młodym pokoleniem, z filomatami. Ostatni epizod zbiorowej współdążności był narzucony akcją śledczą Nowosilcowa, wymierzoną w obie grupy; indywidualna sięgała głębiej w biografie młodych ludzi, wyrastających w kręgu instytucji i ideowych postulatów Szubrawstwa. Można się ich doszukiwać nawet w późnych Mickiewiczowskich artykułach „Pielgrzyma Polskiego".

Różnice pogłębiły wydarzenia, którym oba pokolenia nie zdołały przeciwstawić się skutecznie, choć odmienną wobec nich zajęły postawę polityczną. Jednej z nich, której zewnętrznym początkowo przejawem był romantyzm, niepodobna przyznać historycznej słuszności czy wyższości tylko na tej podstawie, że przeważała przez pół wieku, jeśli się zważy, z jakim kapitałem osiągnięć i możliwości reprezentanci tamtej ustąpili z pola. Jeśli się również weźmie pod uwagę, że po klęsce politycznej powstania na nich spadł ciężar podtrzymywania w codziennym trudzie życia narodu i powolnego prowadzenia go ku przyszłości. Ideom postępu i sprawie narodowej nie sprzeniewierzyło się więcej szubrawców niż ówcześnie ludzi innych odłamów społeczeństwa. Zaprzaństwo Bułharyna, Sękowskiego czy nawet Przecławskiego w takim samym stopniu nie może zadecydować o ocenie ideologii szubrawców, jak błędy oczywiste, które popełnili działając.

Wewnętrzne fluktuacje śród szubrawców dały w pewnym czasie przewagę tendencjom umiarkowanym społecznie, jak to widać było w sprawie chłopskiej, ale nie wyparły dążeń radykalniejszych, o czym

znów świadczą głosy współczesnych, przypisujące upadek pisma wzmagającej się ostrości wystąpień.

Jak każda niemal wyrazistsza orientacja społeczna wprowadzili Szubrawcy w życie społeczeństwa swego rodzaju elementy walki klasowej na zasadzie nowoczesnego podziału według pożytku społecznego, podziału na pracujących i próżniaków.

Towarzystwo przysposobione było do niezwłocznego ingerowania w życie społeczne. Siła oddziaływania, przybierającego nawet znamiona swoistego terroru ideologicznego — jak wnosić można z wypowiedzi współczesnych — była znaczna i trwała na tyle, że atakowane sfery społeczne nie mogły wyzwolić się z uchwytu. Był to ten sam uchwyt, w którym żywioły demokratyczne dławiły szlachetczyznę przez cały wiek XIX.

Sposób oddziaływania na zbiorowość i kontaktowanie się z nią nie był wynalazkiem Szubrawców, ale bardzo ściśle wiązał się z ich ogólną ideologią, według której społeczeństwo przez publicystykę i czasopisma wyraża swą wolę i formuje świadomość. Na gruncie rodzimym zarodkiem takiego sposobu była Kuźnica Kołłątajowska z jej skrzynką na listy z miasta. Obcego przykładu mógł dostarczyć, obłożony wtedy u nas anatemą w związku ze sprawą „Świstka", „Nain Jaune" Cauchais-Lemaire'a, pismo zakamuflowanych bonapartystów ze swoją rubryką „Bruits de ville" (hałasy miasta), eksploatującą plon anonimowych korespondencji z miasta, plotek i dowcipów.

Ale praktyka Szubrawców była głębsza, rozleglejsza i taiła donioślejsze możliwości. W znacznie trudniejszych warunkach wileńskich stworzono grupę literacką wyznaczającą kierunek ideowy i zmobilizowano rzesze współpracowników, dając możność wypowiedzenia się nie tylko literaturze. Przy pomocy prozy oraz środków leżących poza obrębem panującej poetyki, a nawet sprzecznych z konserwującymi istniejący stan rzeczy zakazami — obalono w punkcie bardzo istotnym bariery dzielące literaturę od życia. Sprzyjające temu formy otwarte tu najpierw zyskały prawo obywatelstwa.

Nie było to jedyną zasługą literacką Szubrawców. Jeśli się weźmie pod uwagę, że liczba 500—600 egz. nakładu była górną granicą dla innych ówczesnych czasopism i dzieł literackich i że w lekturze oświeconego ogółu przeważała książka francuska, zasługa „Wiadomości", które tę granicę przekraczały i co tydzień dostarczały czytelnikom nie najgorszej, a częstokroć wysokiej próby strawy literackiej w języku polskim — stanie się wyraźniejsza.

W całości od strony czytelnika kultura literacka pisarzy „Wiadomości Brukowych" imponuje swą szerokością i zasięgiem i w żadnym razie nie da się zredukować do naśladownictwa „Spectatora". Teki szu-

brawskie Balińskiego, jednego z najczynniejszych pisarzy „Wiadomości", umożliwiające wgląd w jego osobisty warsztat pisarski, potwierdzają zasadniczą tezę w stosunku do „Wiadomości Brukowych", że dzieła dawniejszych, swojskich i obcych satyryków dostarczały głównie zasobu ujęć komicznych czy humorystycznych, przedmiot zaś satyry i adres rzadko bywał cudzy.

Istotniejsze atoli od długu, jaki zaciągali Szubrawcy u wielkich twórców przeszłości nie pretendując programowo do oryginalności — było utrzymywanie ich w świadomości czytającego ogółu.

W zasobie kultury piśmienniczej Szubrawców łatwo odnaleźć przede wszystkim wielkich satyryków, humorystów i moralistów od starożytności poczynając, a więc Lucjana z Samosaty, Cycerona, Neposa, Horacego, Persjusza, Marcjalisa, Juvenalisa, Boccaccia, Erazma z Rotterdamu, Rabelais'go, Cervantesa, Moliera, Lafontaine'a, Boileau, La Bruyère'a, Fontenelle'a, Montesquieu, Voltaire'a, Rousseau, Beaumarchais'go, Swifta, Pope'a, Addisona, Goldsmitha i Sterne'a. Ale są poza tym: Homer, Ksenofont, Lukan, Wergili, Tasso, Szekspir, Delille, Saint-Lambert, Thompson, Young, Volney, Chateaubriand, a i to nie wyczerpiemy pełnej listy przywoływanych w różny sposób, w czym motto odgrywa znaczną rolę, najświetniejszych lub tylko rozgłośnych piór.

Niemniej liczna jest lista pisarzy polskich, obejmująca nie tylko najwybitniejsze nazwiska, ale i podrzędniejszych przedstawicieli piśmiennictwa staropolskiego. Są więc: Rej, Kochanowscy, Jagodyński, W. Potocki, S. Twardowski, K. Opaliński, J. A. Bardziński, Bohomolec, Naruszewicz, Krasicki, Trembecki, Zabłocki, Węgierski, Kniaźnin, Feliński. Doszukać się można S. Jezierskiego. Jest też przedstawiciel staropolskiej literatury mieszczańskiej J. Dzwonowski.

Rozmaitość panuje w „Wiadomościach" pod względem formalnym. Uprzywilejowana jest proza, której typ ustalał *Kodeks szubrawski* (choć zdarzały się i utwory wierszowane o treści satyrycznej: bajki i epigramaty). Rozległe tradycje tej prozy sięgają rozmów zmarłych, żywotów i portretów, alegorii, noweli, groteski, romansu łotrzykowskiego, pochwały głupoty, listów, dykcjonarzy i synonimów, wreszcie różnych odmian powiastki filozoficznej włącznie ze wschodnią. Dominującym jednak rysem form stosowanych w „Wiadomościach Brukowych" jest ich związek z czasopiśmiennictwem i nasycenie dokumentem, choć ze względu na kamuflaż satyryczny fingowanym, trawestowanym i parodiowanym. Śród szeroko stosowanych form zapożyczonych z czasopiśmiennictwa poczynając od kalendarzy poprzez awizy, po współczesne periodyki informacyjne, polityczne i naukowe znajdujemy prognostyki, tabele, notatki o cenach i z życia towarzyskiego, ogłoszenia, doniesienia, ostrzeżenia, sprostowania, podziękowania, nowiny, ogłoszenia konkur-

sów, prospekty nowych dzieł i wynalazków, bibliografie, postrzeżenia naukowe, opisy statystyczne i geograficzne, korespondencję i listy otwarte. Równie szeroki jest wachlarz form dokumentarnych. Niektóre z nich, jak: list, dziennik podróży, raport, miały już w czasopiśmiennictwie z dawna prawo obywatelstwa. W tym względzie mogli szubrawcy korzystać nawet z rodzimych wzorów, których dostarczały „Monitor", „Zabawy Przyjemne i Pożyteczne" i „Pamiętniki" Świtkowskiego, gdzie czasem można — nawiasem mówiąc — znaleźć utwory w guście całkiem szubrawskim. Szubrawcy atoli sięgnęli także po formy dokumentów właściwszych chwili i społeczeństwu, dla którego pisali, a więc po formy pozwu, dekretu, apelacji, wypisu z ksiąg urzędowych, testamentu, instrukcji administracyjnych dla komisarzy i ekonomów, wyciągów z ksiąg i rachunków gospodarskich itp.

Z różnorakich całostek formalnych kształtować poczynały się niekiedy na łamach „Wiadomości" większe jednostki fabularne, jeszcze niezgrabne, hybrydyczne, uzależnione od odcinka, w którym były podawane czytelnikom, i pozbawione zdecydowanych dyrektyw formalnych, ale powstałe na tej samej zasadzie, na jakiej np. urodziła się pod piórem Niemcewicza nowatorska powieść *Dwaj panowie Sieciechowie*.

Ostatecznie do sformowania się w obrębie „Wiadomości" samoistnego, większego utworu powieściowego nie doszło. Nie napisał go Śniadecki ani nie powołało go do życia bardzo żywe, ale niezbyt samodzielne, podążające za mistrzami, śród których autor *Mikołaja Doświadczyńskiego przypadków* poczesne znajdował miejsce — pióro Balińskiego. Niemniej „Wiadomości" przygotowały czytelników do przyjęcia nowoczesnej polskiej powieści, w szczególności Kraszewskiego — i to stanowi również zasługę literacką tego czasopisma i jego zespołu.

Na kartach „Wiadomości" zgromadzono poważny kapitał satyry. Nie tej ogólnoludzkiej czy antysarmackiej, ale antyszlacheckiej. Kapitał, którym — świadomie lub bezwiednie — obracać będą obok wybitnych i pomniejsi autorzy polscy o dążnościach demokratycznych i krytycznych wobec szlachetczyzny w ciągu XIX w.: Starzyński, Bartels, Syrokomla, Korotyński, Rodoć i wielu innych.

„Wiadomościom" sekundował w propagowaniu ich idei przede wszystkim redagowany przez Balińskiego i Szydłowskiego „Tygodnik Wileński", na którego kartach ukazał się *Kodeks szubrawski*, gdzie w stałej rubryce: *Literatura szubrawska*, publikowane były „ody" i wiersze szubrawskie. Tu też pojawiły się artykuły, które z nieznanych przyczyn nie trafiły na łamy „Wiadomości", choć powstały w kręgu Towarzystwa, oraz paraszubrawskie felietony Kaczkowskiego.

Z pism warszawskich obok wspomnianej „Astrei", w której F. Grzymała próbował stworzyć swoistą odmianę literatury szubrawskiej,

z rzadka użyczał miejsca szubrawskiej muzie Szydłowskiego również „Pamiętnik Warszawski", choć oba pisma polemizowały z sobą.

Szubrawskim duchem antyszlachetczyzny i obrony chłopa zarażona została na trwałe obywatelska poezja Goreckiego.

Świadomie tradycje satyry szubrawskiej kontynuował „Bałamut" petersburski (1830—1833), w którego redagowaniu wzięli udział Bułharyn, Sękowski i Przecławski, A. Rogalski i M. Konarski, tu też stawiał pierwsze kroki jako satyryk J. I. Kraszewski pod pseudonimem Kleofasa Fakunda Pasternaka. O współpracy innych eks-szubrawców z tym pismem wspomina list Jędrzeja Śniadeckiego do M. Balińskiego z dnia 8(20) lipca 1830, gdzie pisał:

> Dziękuję za gazety i „Bałamuta", u którego widzę puls bardzo słaby. Artykuły ostatnie ktoś mu oczywiście przysłał z Wilna, ja rozumiem, że to są produkta Gulbiego, bo Parstukis byłby się wydał jakim pięknym nazwiskiem[180].

Puls „Bałamuta" był istotnie słaby i wskutek swej dążności, mimo świetnych naówczas piór satyrycznych, nie zdołał się utrzymać. Według Ciechowskiego zdołał wszakże przez Sękowskiego, ucznia i naśladowcę Śniadeckiego w dziedzinie felietonu społecznego, wycisnąć piętno szubrawskiej satyry i humorystyki na tworach rosyjskich dziennikarzy: Suworowa, Burenina i Doroszewicza.

Wyraźne pokrewieństwo z satyrą „Wiadomości" wykazuje emigracyjny „Pszonka" (1839—1844) L. Zienkowicza, którego sąd o Szubrawcach przytaczaliśmy wyżej.

Ślady oddziaływania „Wiadomości" odnaleźć możemy w późniejszej twórczości Ignacego Chodźki, Jana Czeczota, Stanisława Morawskiego, Gwalberta Styczyńskiego i Placyda Jankowskiego.

Na podobnym do szubrawskiego koncepcie oparty wydaje się powstały w początku 1845 r. z inicjatywy A. Wilkońskiego i J. B. Dziekońskiego „cech głupców".

Wyjątkowo zapóźnionym szubrawskim satyrykiem okazał się Michał Baliński, jeden z założycieli zasłużonej „Biblioteki Warszawskiej" w 1841 r., pisujący przez czas pewien dowcipne felietony do „Gazety Warszawskiej" pt. *Listy znad Krożenty*, aż z nich w gorącej atmosferze czasu poprzedzającego nowe powstanie zrezygnował ówczesny jej redaktor Kenig.

Wznowienie w 1921 r. w Wilnie przez L. Janowskiego krótkotrwałych „Wiadomości Brukowych" i Towarzystwa Szubrawców, świadomie nawiązujących do tradycji poprzednich, było jedynie lokalnym epizodem, wspomnianym tu z obowiązku, ale wydaje się jasne w świetle

---

[180] Cyt. za: Wrzosek, *op. cit.*, t. I, s. 320.

poprzednich wywodów, że Towarzystwo (i „Wiadomości") odegrały doniosłą i pozytywną rolę w życiu społecznym, umysłowym, wreszcie literackim narodu i godne jest postawienia w rzędzie postępowych zjawisk naszej kultury i literatury.

Antyfeudalna i antyszlachecka postawa Szubrawców, dążność do przełamania hegemonii ziemiaństwa, obrona chłopa, antyklerykalizm, walka o naukowy światopogląd i uznanie dla pracy i wiedzy jako mierników społecznej wartości są zasługą historyczną Szubrawców, ale patriotyzm przeciwny objawom nacjonalizmu, tradycyjnym i nowszym — dziś jeszcze, a może dziś dopiero, jest propozycją szczególnie godną ponownego rozważenia.

INDEKS NAZWISK

SPIS TREŚCI